

CHRISTINA
LAUREN



Piekny

SEKRET

CHRISTINA
LAUREN

Piekny

SEKRET

CHRISTINA
LAUREN

Piękny
SEKRET

Przełożyła
Katarzyna Krawczyk

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

Spis treści

[ROZDZIAŁ PIERWSZY](#)

[ROZDZIAŁ DRUGI](#)

[ROZDZIAŁ TRZECI](#)

[ROZDZIAŁ CZWARTY](#)

[ROZDZIAŁ PIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ SZÓSTY](#)

[ROZDZIAŁ SIÓDMY](#)

[ROZDZIAŁ ÓSMY](#)

[ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ DZIESIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ JEDENASTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUNASTY](#)

[ROZDZIAŁ TRZYNASTY](#)

[ROZDZIAŁ CZTERNASTY](#)

[ROZDZIAŁ PIĘTNASTY](#)

[ROZDZIAŁ SZESNASTY](#)

[ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY](#)

Dokument chroniony elektronicznym znakiem wodnym

1

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ruby

— Nie twierdzę, że na pewno ma ogromnego kutasa, ale również temu nie zaprzeczam.

— Pippa — jęknęłam, z przerażeniem zakrywając twarz dłońmi. Była siódma trzydzieści,

czwartek rano, na miłość boską. Chyba się już nie upiła.

Rzuciłam przepaszający uśmiech facetowi stojącemu naprzeciwko, który wpatrywał się w nas szeroko otwartymi oczami, a jednocześnie zastanawiałam się, czy siłą woli zdołam przyspieszyć ruch windy.

Rzuciłam Pippie wściekłe spojrzenie przez szerokość kabiny.

— Co? — zapytała bezgłośnie i rozstawiła palce wskazujące na jakieś trzydzieści centymetrów.

— Zawieszenie jak u konia — wyszeptała.

Od konieczności powtórnych przeprosin wybawił mnie przystanek na trzecim piętrze. Drzwi się otworzyły.

— Zdajesz sobie sprawę, że nie byliśmy tam same, prawda? — syknęłam, idąc za nią korytarzem.

Za rogiem zatrzymałyśmy się przed szerokimi podwójnymi drzwiami z nazwiskiem Richardson-Corbett wygrawerowanym w mlecznym szkle.

Uniosła wzrok znad monstrialnej torebki, w której właśnie grzebała, brzęcząc bransoletkami na prawym przedramieniu. Szukała kluczy. Torebkę miała ogromną, jaskrawożółtą i nabitą błyszczącymi metalowymi ćwiekami. W ostrym świetle jarzeniówek jej długie rude włosy wyglądały wręcz neonowo.

Ja miałam włosy ciemnoblonde i torebkę na długim pasku; przy niej czułam się jak wafelek waniliowy.

— Nie byliśmy?

— Nie! Przed tobą stał ten gość z księgowości. Muszę potem do nich iść, a dzięki twojej wstawce czeka nas wymiana zakłopotanych spojrzeń na wspomnienie chwili, kiedy wygłosiłaś uwagę o kutasie.

— Powiedziałam też „zawieszenie jak u konia” — przez chwilę przybrała minę winowajczyni, po czym znów skupiła się na torebce. — Goście w księgowości i tak powinni wyluzować. — Potem,

dramatycznym gestem wskazując wciąż ciemny korytarz przed nami, dodała: — Jak rozumiem, w tej chwili jesteśmy same, nawet jak na twoje standardy?

Dygnęłam przed nią żartobliwie.

— Jak najbardziej.

Kiwnęła głową i ściągnęła brwi w skupieniu.

— Chodzi mi o to, że na logikę on musi być ogromny.

— Na logikę — powtórzyłam, tłumiąc uśmiech. Serce znów podskoczyło mi dziwnie, jak zawsze, kiedy rozmawialiśmy o Niallu Stelli. Spekulacje na temat wielkości jego penisa mogły mnie rozstroić do reszty.

Triumfalnie wyrzucając ramię do góry, Pippa uniosła klucze do biura, po czym najdłuższy włożyła do zamka.

— Ruby, widziałaś jego palce? Jego stopy? Nie wspominając o tym, że ma jakieś dwa i pół metra wzrostu.

— Nieco ponad dwa metry — poprawiłam pod nosem. — Ale rozmiar dłoni niekoniecznie przekłada się na cokolwiek — zamknęłyśmy za sobą drzwi i pstryknęłyśmy włącznikiem światła.

— Wielu facetów ma duże dłonie, ale wcale nie może się pochwalić niczym specjalnym w dziedzinie męskości.

Poszłam za Pippą wąskim korytarzem do pokoju pełnego biurek w mniejszym, nie tak wystawnym kącie na trzecim piętrze. Nasz zakątek biura był zatłoczony, lecz przytulny — łut szczęścia, biorąc pod uwagę, że spędzałam tu więcej czasu niż w moim maleńkim mieszkanku wynajmowanym w południowym Londynie.

Richardson-Corbett Consulting może być jedną z największych i najbardziej prężnych firm technologicznych w Europie, ale jednocześnie przyjmują tylko kilkoro stażystów. Jako świeżo upieczona absolwentka Uniwersytetu Stanowego San Diego byłam wniebowzięta, kiedy udało mi się

złapać tę posadę. Pracowało się dużo, a wypłata od razu wyleczyła mnie z namiętności do kupowania butów, lecz poświęcenie już zaczynało się opłacać: po dziewięćdziesięciu dniach stażu taśma klejąca z nabazgranym nazwiskiem „Ruby Miller” została zastąpiona przez metalową tabliczkę, a mnie przeniesiono z kanciapy na pierwszym piętrze do jednego ze wspólnych biur na trzecim.

Przebrnęłam przez szkołę średnią i przeżyłam studia pierwszego stopnia tylko z lekkimi obrażeniami. Później przeprowadzka na drugą półkulę i spotkania z najlepszymi umysłami ścisłymi w Wielkiej Brytanii. Nigdy w życiu tak ciężko na nic nie pracowałam. Jeśli uda mi się skończyć ten staż tak dobrze, jak go zaczęłam, to zdobędę miejsce na studiach magisterskich na Oksfordzie.

Oczywiście dobremu zakończeniu stażu najprawdopodobniej nie sprzyjają rozmówki o penisach dyrektorów w windzie biura...

Jednak Pippa dopiero się rozkręcała.

— Pamiętam, czytałam, że sięga od nadgarstka po środkowy palec... — dodała i palcami zmierzyła długość własnej dłoni, po czym uniosła ją, by pokazać, co ma na myśli. — Jeśli to prawda, to być może jest to twój wymarzony mężczyzna.

Nucąc pod nosem, powiesiłam płaszcz na drzwiach.

— Pewnie tak.

Pippa rzuciła torbę na krzesło i zmierzyła mnie podejrzliwym spojrzeniem.

— Uwielbiam tę twoją udawaną obojętność. Jakbyś nie gapiła się na jego klejnoty, gdy tylko gość znajdzie się w promieniu trzech metrów od ciebie.

Próbowałam przybrać oburzony wyraz twarzy i znaleźć jakąś odpowiedź. Ale żadnej nie znalazłam. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy rzuciłam tyle ukradkowych spojrzeń w kierunku krocza Nialla Stelli, że stałam się dyplomowaną specjalistką od topografii tych okolic.

Ze zrezygnowanym westchnieniem wrzuciłam torebkę do szuflady biurka i ją zamknęłam.

Najwidoczniej moje ukradkowe spojrzenia nie były jednak tak dyskretne.

— Niestety, jestem przekonana, że nigdy, przenigdy nie znajdą się odpowiednio blisko.

— No pewnie, jeśli nigdy się do niego nie odezwiesz. Słuchaj, jak tylko trafi mi się sposobność, poderwę to rude ciacho z PR i przyprę do ściany. Przynajmniej porozmawiaj z tym swoim koleśkiem, Ruby.

Ale ja tylko pokręciłam głową; koleżanka trzepnęła mnie apaszką.

— Uznaj to za zadanie na zajęcia z integralności strukturalnej. Powiedz mu, że musisz zbadać rozciągliwość jego stalowego dźwigara.

Jęknęłam.

— Fantastyczny plan.

— No dobrze, to coś innego. Ten blondynek z mail roomu zawsze się na ciebie gapi.

Skrzywiłam się.

— Nie jestem zainteresowana.

— No to Ethan z działu umów. Jest niski, ale wysportowany. Widziałaś tę jego sztuczkę z językiem? Pokazywał ją w pubie.

— Boże, nie — usiadłam i zgarbiłam się pod ciężarem jej taksującego wzroku. — Czy my naprawdę rozmawiamy na taki temat? Czy nie możemy udawać, że nie jestem ciężko zakochana?

— Niestety, nie. Nie obchodzi cię żaden inny facet, ale do pana sztywniaka też nie chcesz wystartować — westchnęła. — Nie zrozum mnie źle, Stella jest świetny, ale trochę usztywniony, nie uważasz?

Przesunęłam paznokciem wzdłuż krawędzi biurka.

— I to mi się nawet w nim podoba — przyznałam. — Jest stabilny.

— Nudny — odpaliła Pippa.

— Powściągliwy — upierałam się. — Jakby żywcem wyjęty z powieści Jane Austen. Taki pan Darcy — dodałam z nadzieją, że to porównanie pomoże jej zrozumieć.

— Nie ogarniam tego. Pan Darcy traktuje Elizabeth tak rzeczowo, że niemal grubiańsko. Po co ci ktoś, z kim będziesz miała tyle zachodu?

— Jak to zachodu? — zapytałam. — Darcy nie zasypuje jej fałszywymi pochwałami ani komplementami bez znaczenia. Kiedy wyznaje jej miłość, naprawdę to czuje.

Pippa opadła na krzesło i włączyła komputer.

— A może wolę flirciarzy.

— Ale flirciarz tak samo traktuje wszystkie — sprzeciwiłam się. — Darcy jest niezgrabny i trudny do rozgryzienia, ale gdy go zdobędziesz, będzie twój na zawsze.

— Dla mnie to za dużo zachodu.

Wiedziałałam, że zawsze byłam romantyczką, lecz wyobrazenie sobie mojego powściągliwego bohatera w chwili uniesienia — bez zahamowań, spragnionego, pociągającego — sprawiało, że kiedy mój idol znalazł się w odległości dwóch metrów, nie potrafiłam myśleć o niczym innym.

Problem w tym, że w takich okolicznościach traciłam też całą inteligencję.

— Jak mogę mieć jakiegokolwiek nadzieje na autentyczną rozmowę? — zapytałam. Wiedziałałam, że nigdy się na to nie zdobędę, lecz dobrze było wreszcie omówić temat z kimś, kto go zna, z kimś innym niż London i Lola, które zostały na drugiej półkuli. — Wiesz, rozmowę, w której naprawdę oboje uczestniczymy? W zeszłym tygodniu na spotkaniu Anthony zapytał, czy mogę zaprezentować jakieś dane, które miałam przygotować do projektu Diamond Square. Szło mi doskonale, dopóki nie uniosłam wzroku i nie zobaczyłam Nialla Stelli za Anthonym. Wiesz, jak ciężko nad tym pracowałam? I to przez kilka tygodni. Jedno spojrzenie i całą koncentrację diabli wzięli. Z jakiegoś powodu nie byłam w stanie myśleć o nim, używając jedynie imienia. Niall Stella brzmiało jak zaszczytny tytuł, jak księżę Harry lub Jezus Chrystus.

— Przerwałam w pół zdania — mówiłam dalej. — Kiedy znajdzie się obok, to albo zaczynam pleść bzdury, albo zapominam języka w gębie.

Pippa się roześmiała, po czym zmrużyła oczy i zmierzyła mnie wzrokiem. Wzięła do ręki kalendarz i udała, że go przegląda.

— Ciekawe... właśnie zdałam sobie sprawę, że jest czwartek — zaśpiewała. — To by wyjaśniało, dlaczego masz taką seksowną fryzurę i tę zalotną miniówkę.

Przeczesałam włosy wycieniowane na wysokości podbródka.

— Codziennie mam taką fryzurę.

Pippa prychnęła. Szczerze mówiąc, zbyt dużo czasu spędziłam rano na przygotowaniach, ale potrzebowałam pewności siebie. Jak słusznie zauważyła, dzisiaj był czwartek, mój ulubiony dzień tygodnia, ponieważ widywałam go właśnie w tym dniu.

* * *

Ogólnie rzecz biorąc, w ten czwartek nie czekało mnie nic pasjonującego. Tego dnia lista zadań obejmowała prozaiczne rzeczy typu podlanie małego fikusa, którego ze względu na nalegania Loli przeschmuglowałam ponad osiem i pół tysiąca kilometrów z San Diego do Londynu, potem napisanie oferty na przetarg i wysłanie jej pocztą, w końcu wyniesienie śmieci. Świetlane życie. Jednak w każdy czwartek Outlook przypominał mi o spotkaniu grupy inżynierskiej, na którym przez godzinę miałam niezakłócony widok na Nialla Stellę, wiceprezesa, dyrektora planowania, oraz, niech to szlag trafi, najwspanialsze ciacho na świecie.

Gdybym tylko mogła go dodać do listy swoich zadań.

Godzina

najbardziej

sprzyjająca

przyglądaniu

się

Niallowi

Stelli

była

zarówno

błogosławieństwem, jak i przekleństwem, gdyż autentycznie interesowało mnie to, co się dzieje w naszej firmie, a dyskusje członków zarządu wręcz mnie fascynowały. Miałam dwadzieścia trzy lata, nie dwanaście, dyplom z inżynierii i jeśli tylko mi się uda, to pewnego dnia zostanę ich szefową. Fakt, że jeden człowiek tak bardzo potrafił zbić mnie z pantafelów, był bardziej niż upokarzający. Zwykle nie bywałam roztargniona ani niezdarna, poza tym przecież chodziłam na randki. W gruncie rzeczy w Londynie randkowałam częściej niż w domu, z powodu, hm, angielskich facetów. To już mówi wszystko.

Niestety, akurat ten angielski facet był poza moim zasięgiem. Niemal dosłownie, gdyż Niall Stella miał ponad dwa metry wzrostu, niewymuszoną klasę, doskonale ułożone dość ciemne włosy, pełne wyrazu piwne oczy, szerokie umięśnione ramiona i uśmiech absolutnie powalający. Kiedy już pojawiał się w pracy, na jego widok moje myśli hamowały z piskiem.

Według krążących po biurze plotek już jako niemowlę skończył szkołę i stał się legendą planowania przestrzennego. Nie zdawałam sobie sprawy z wagi tej informacji, dopóki nie zaczęłam pracy w grupie Richardson-Corbett i nie przekonałam się, że faktycznie doradza w każdej dziedzinie — od spraw związanych z inspekcją budowlaną po skład chemiczny dodatków do betonu.

W Londynie był nieoficjalną ostatnią instancją przy wszelkich projektach związanych z mostami, infrastrukturą handlową i siecią transportu. Ku mojej niezmiernej rozpaczycy raz nawet wyszedł w połowie czwartkowego spotkania, by pokierować zespołem budowlanym, gdyż zadzwonił przerażony kierownik, bo podwykonawca spartaczył projekt fundamentów, a wylano już beton. Niall Stella maczał palce praktycznie w każdej budowie w Londynie.

Rano pił herbatę z mlekiem (bez cukru), miał olbrzymie biuro na trzecim piętrze — daleko ode

mnie — najwyraźniej nie miał czasu na telewizję, lecz był zagorzałym kibicem Leeds United.

A chociaż wychował się w Leeds, chodził do szkoły w Cambridge, potem w Oksfordzie, a teraz mieszkał w Londynie. Gdzieś po drodze złapał autentyczny akcent z wyższych sfer.

Poza tym: niedawno rozwiedziony. Moje serce ledwie to wytrzymało.

Co dalej.

Liczba spojrzeń, które Niall Stella rzucił mi w czasie spotkań czwartkowych? Dwanaście. Liczba rozmów, które odbyliśmy? Cztery. Ile z tych wydarzeń mogłoby zapaść mu w pamięć? Ani jedno. Od pół roku zmagalam się z zauroczeniem Niallem Stellą i byłam przekonana, że nadal bierze mnie raczej za dziewczynę dostarczającą pizzę niż pracownika firmy.

Dziwne, ale tego dnia jeszcze nie przyszedł, chociaż zwykle pojawiał się w biurze jako jeden z pierwszych. Sprawdziłam — i to kilka razy — wyciągając szyję w kierunku tłumu zaspanych ludzi przewalającego się przed drzwiami sali konferencyjnej.

Sala miała wielkie na całą ścianę okna wychodzące na dość ruchliwą ulicę. Kiedy rano szłam do pracy, nie padało, ale teraz, jak prawie codziennie, znów zaczęło kropić z ciężkich, ciemnych chmur. Taka mżawka wydawała się zupełnie nieszkodliwa, lecz nauczyłam się jej nie ufać: po trzech minutach na dworze byłabym całkiem przemoczona. Nawet gdybym wychowała się w bardziej deszczowych okolicach niż południowa Kalifornia, i tak nic nie przygotowałoby mnie na londyńskie powietrze, od października do kwietnia niemal namacalnie nasycone wodą, ciężkie i wilgotne. Jakby chmura deszczowa owinęła się wokół mnie i przenikała do kości.

W Londynie właśnie zaczęła się wiosna, lecz małe podwórko po drugiej stronie Southwark Street było wciąż ponure i puste. Podobno latem wypełniało się różowymi krzesłami i stolikami pobliskiej restauracji, teraz jednak składało się tylko z betonu i niemal nagich drzew. Po gołej ziemi przesuwały się wilgotne, brązowe liście.

Siedzący wokół mnie ludzie, narzekając na pogodę, otwierali laptopy i kończyli herbatę.

Zamrugałam i odwróciłam się od okna w chwili, kiedy do sali wpadło kilku maruderów. Wszyscy chcieli zająć miejsce, zanim z szóstego piętra dotrze do nas Anthony Smith, mój szef i dyrektor do spraw inżynierskich.

Anthony był... no dobra, był palantem. Pożerał wzrokiem stażystki, uwielbiał wsłuchiwać się w swój ton głosu i nie powiedział ani jednego słowa, które brzmiałoby szczerze. Co czwartek rano z lubością znęcał się nad ostatnią osobą, która weszła do sali, złośliwie, chociaż z przesłodzonym uśmiechem komentując jej strój lub fryzurę, podczas gdy reszta zebranych w ciężkiej ciszy przyglądała się, jak nieszczęśnik opadał ze wstydem na ostatnie wolne krzesło.

Skrzypnęły otwierające się drzwi. Emma stanęła w progu i przytrzymała drzwi dla kolejnej osoby. Karen.

Na zewnątrz rozległy się głosy i narastały, w miarę jak zbliżali się kolejni ludzie. Victoria i John. I wreszcie on.

— Wejście smoka — wymamrotała Pippa obok mnie.

Dojrzałam czubek głowy Nialla Stelli, który wszedł do sali tuż za Anthonym. Z pokoju jakby nagle uszło powietrze. Ludzie i gwar rozmów znikły w tle, widziałam tylko jego; neutralny wyraz twarzy, kiedy sprawdzał, kto jest obecny, a kogo nie ma; ramiona rysowały się pod ciemną marynarką, jedną rękę niedbale wsunął w kieszeń spodni od garnituru.

W mojej piersi narastało naglące, ogniste uczucie.

Coś w Niallu Stelli przyciągało uwagę. Nie dlatego, że zachowywał się hałaśliwie lub dominująco — w żadnym wypadku. Miał w sobie spokojną pewność siebie, jego postawa wzbudzała uwagę i szacunek oraz poczucie, że kiedy nie mówi, obserwuje i zauważa wszystkich i wszystko.

Wszystkich oprócz mnie.

Pochodziłam z rodziny terapeutów, w której omawiało się absolutnie wszystko, więc nie byłam typem milczka. Kiedy dorwałam się do głosu, mój brat, a nawet Lola zapewne nazwaliby mnie

gadując. Zatem fakt, że akurat ja nie potrafiłam wydobyć z siebie składnego zdania, będąc w zasięgu ramienia Nialla Stelli, nie miał żadnego sensu. Spadło na mnie wyjątkowo ogłupiające zauroczenie. Nie musiał nawet przychodzić na czwartkowe spotkania; robił to, gdyż chciał się upewnić co do „międzywydziałowych uzgodnień” oraz tego, by jego dział planowania władał przynajmniej „roboczym językiem inżynierskim”, gdyż do ich obowiązków należała koordynacja prac inżynierskich z polityką przestrzenną miasta i własnym działem planowania.

Oczywiście nie znaczy to, że zapamiętywałam to, co mówił na spotkaniach.

Dzisiaj miał na sobie błękitną koszulę pod czarnym jak węgiel garniturem. Krawat był w hipnotyzujące żółto-niebieskie smugi. Mój wzrok przesunął się z podwójnego węzła na gładką skórę szyi, na wypukłość jabłka Adama i ostro zarysowaną szczękę. Kąciki jego zwykle spokojnych ust opadły zaskoczone, a kiedy dotarłam spojrzeniem do jego oczu... z przerażeniem zdałam sobie sprawę, że widzi, jak rozbieram go wzrokiem tak pożądliwie, jakby mi za to płacili.

Wielki Boże!

Opuściłam spojrzenie na laptopa, a pod żarem mojego wzroku ekran mógłby się niemal stopić. Przez otwarte drzwi wpadł poszum dzwonekó w telefonów i drukarek; chaos wydawał się osiągać apogeum, po czym ktoś zamknął drzwi, oznajmiając początek spotkania. Wszystkie odgłosy ucichły, jakby nagle zamknięto nas w próżni.

— Pan Stella — powitała go Karen.

Kliknęłam na katalog poczty elektronicznej, czując dzwonięcie w uszach, wyęzając słuch, by dosłyszeć odpowiedź. Wdech, wydech. Kolejny. Wpisałam hasło. Siłą woli próbowałam zwolnić bicie serca.

— Karen — odparł w końcu tym doskonałym, spokojnym, głębokim głosem, a na mojej twarzy zakwitł mimowolny uśmiech. Nawet nie uśmiech — szeroki banan, jakby właśnie zaoferowano mi kawał ciasta.

Boże drogi, naprawdę wpadłam po uszy.

Gryząc od środka policzek, starałam się opanować wyraz twarzy. Sądząc po uniesionych brwiach

Pippy, chyba mi się nie udawało.

Koleżanka pochyliła się do mnie.

— Spokojnie — szepnęła. — To były tylko dwie sylaby.

Drzwi się otworzyły i z przepaszającym uśmiechem na twarzy wślizgnęła się Sasha, kolejna stażystka.

— Przepraszam za spóźnienie — szepnęła. Szybko zerknęłam na zegar na komputerze

— właściwie przyszła punktualnie, ale oczywiście Anthony nie przepuści tej okazji.

— W porządku, Sasha — odpowiedział, przyglądając się, jak dziewczyna nieporadnie przeciska się między długim rzędem krzeseł a ścianą, zmierzając do pustego miejsca w kącie. Cisza w pokoju dzwoniła w uszach. — Piękny sweterek. Nowy? Do twarzy ci w niebieskim — Sasha usiadła z purpurowymi policzkami. — A przy okazji: dzień dobry — dodał Anthony z szerokim uśmiechem.

Zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko. To naprawdę dupek.

Spotkanie wreszcie zaczęło się na dobre. Anthony zadał każdemu z nas serię pytań, przekazano sobie papiery, obróciłam się na krześle, by podać plik dokumentów osobie po mojej prawej stronie, i uniosłam wzrok, po czym o mało nie udławiłam się językiem.

Niall Stella siedział zaledwie dwa miejsca dalej.

Zerknęłam na niego spod rzęs. Mocna szczęka, zawsze gładko ogolona, bez śladu zarostu — oczy o gęstych rzęsach i idealne ciemne brwi, nieskazitelna koszula i krawat. W przyćmionym świetle sali konferencyjnej jego włosy wydawały się niezwykle gładkie. Zmarszczyłam brwi na myśl, że zapewne są także miękkie — to oczywiste, że są — i po raz setny zaczęłam się zastanawiać, jak by to było przesunąć po nich dłonią, przyciągnąć go do siebie i...

— Ruby? Czy skontaktowali się z tobą ludzie z Adams i Avery? — zapytał Anthony.

Wyprostowałam się i mrugając, zwróciłam wzrok na laptopa. Pracowałam nad tym plikiem do późna poprzedniego wieczoru.

— Jeszcze nie — odparłam niemal bez drżenia w głosie. — Mają nasze plany gotowe do podpisu. Ale skontaktuję się z nimi, jeśli do końca dnia się nie odezwą.

To było zadziwiająco przytomne, biorąc pod uwagę fakt, że Niall Stella zwrócił na mnie całą swoją uwagę.

Zadowolona z siebie wklepałam do kalendarza szybkie przypomnienie, oparłam łokieć na stole i zaczęłam się bawić kosmykiem włosów, przewijając kalendarz.

Jednak poczułam coś dziwnego. Co tydzień przez godzinę siedziałam na tym krześle i nigdy nie czułam czegoś takiego jak teraz. Jakby nacisk na policzku, niemal fizyczny ciężar czyjejś uwagi.

Zakręciłam kosmyk na palcu i rzuciłam przelotne spojrzenie na Pippę. Nic. To nie to.

Wychyliłam się do przodu — z nadzieją, że nikt nie zauważy — wyciągnęłam szyję i zapuściwszy żurawia na prawo, zamarłam.

Wciąż się na mnie patrzył. Niall Stella wpatrywał się we mnie. Naprawdę to robił. Piwne oczy napotkały moje spojrzenie i odpowiedziały nie przelotnym zerknięciem, lecz naprawdę pełnym skupieniem na mnie. Minę miał zaciekawioną, jakbym była nowym meblem, który ktoś przez przypadek postawił w sali.

Serce znów przyspieszyło, a w żyłach zabulgotała krew. W piersi wszystko stopniało i zaczęło się przelewać, a gdyby ktoś zawołał: „Pożar!”, pewnie zapaliłabym się żywym płomieniem, gdyż całkowicie przestałam panować nad tym, co wyprawia moje ciało.

— Niall — odezwał się Anthony.

Niall Stella zamrugał, po czym oderwał wzrok ode mnie.

— Tak?

— Czy możesz nam powiedzieć coś o stanie propozycji działu planowania dotyczącej Diamond

Square? Chciałbym, żeby mój zespół przygotował dla was jakieś specyfikacje do końca tygodnia, ale nie znamy jeszcze wymiarów przestrzeni wspólnej...

Wyłączyłam się; Anthony jak zwykle sformułował zdanie siedem razy dłuższe, niż to było konieczne.

Kiedy zdanie się skończyło, Niall Stella pokręcił głową.

— Wymiary — powtórzył i zaczął przerzucać plik dokumentów. — Nie jestem pewien, czy w ogóle je mamy...

— Wymiary miały zostać sfinalizowane dzisiaj rano — odpowiedziałam za niego i wyjaśniłam, że pozwolenia dotrą najpóźniej jutro rano. — Poprosiłam Alexandra, by po południu przesłał nam kopie.

W sali zapadła taka cisza, że przez chwilę miałam wrażenie, jakbym straciła słuch.

Wszyscy gapili się na mnie. Boże, co ja zrobiłam?

Bezmyślnie przerwałam rozmowę.

Odpowiedziałam na pytanie, które najwyraźniej nie było skierowane do mnie.

Odpowiedziałam na pytanie, na które Niall Stella doskonale znał odpowiedź.

Mimowolnie zmarszczyłam brwi. W takim razie dlaczego nie odpowiedział?

Pochyliłam się do przodu i spojrzałam na niego.

— Dobrze — powiedział. Spokojnie. Głębokim głosem. Idealnie. Poprawił się na krześle, przechwycił moje spojrzenie i rzucił mi lekki uśmiech wdzięczności. — Prześlesz do mnie?

Serce wyskoczyło mi z piersi.

— Oczywiście.

Wciąż na mnie patrzył, najwyraźniej również nie rozumiejąc, co właśnie zaszło, ale w dziwny sposób zadowolony — i to zadowolenie zatrzymało się na jego twarzy przez chwilę. Nawet nie wiedziałam, co mnie skłoniło, żeby się odezwać bez pytania. W jednej minucie Niall Stella patrzył

na mnie, w kolejnej przerzucał papiery, przypominając sobie dane i próbując odpowiedzieć na pytanie, na które mógłby odpowiedzieć zbudzony w środku nocy.

Jakby myśli zabłądziły mu w inne rejony. Nigdy dotąd się to nie zdarzyło.

— Teraz ważne wiadomości — mówił Anthony, przerzucając plik papierów, po czym odłożył je i wstał.

Uniosłam wzrok, rozdrażniona jego tonem. Anthony uwielbiał skupiać na sobie uwagę, a sądząc z jego tonu, szykował coś wielkiego.

— System kolei podziemnej w Nowym Jorku budowano z założeniem, że burze stulecia zdarzają się raz na sto lat. Niestety, rzeczywistość wygląda inaczej. Klęski w rodzaju huraganu Sandy udowodniły, że to, co kiedyś miało się zdarzać raz na sto lat, teraz nadchodzi co kilka. Stany Zjednoczone wydają miliardy, mówi się o podwyższaniu zapór i śluz, a ponieważ dużo współpracowaliśmy z metrem londyńskim, poprosili nas o opinię. Wybieram się na miesięczny szczyt międzynarodowy dotyczący przygotowania transportu, lotnictwa i infrastruktury miejskiej na nagłe wypadki.

— Na cały miesiąc? — zapytała naczelną inżynier, wyrażając to, co myśleliśmy na pewno my wszyscy. Zastanawiałam się, czy ktoś jeszcze w myśli cieszył się z tego, że w biurze przez tak długi czas nie będzie Anthony'ego.

Anthony pokiwał głową w jej kierunku.

— Będą to właściwie trzy odrębne szczyty. Nie wszyscy zaproszeni zostają do końca, lecz skoro nasza firma specjalizuje się i w transporcie, i w infrastrukturze miejskiej, Richard uznał, że powinniśmy zostać przez cały miesiąc.

— My? — zapytał jeden z kierowników działu Nialla Stelli.

— Zgadza się — odparł Anthony, przechylając głowę na lewo. — Jedzie ze mną Niall.

— Obu was nie będzie przez miesiąc? — wyrzuciłam z siebie, po czym natychmiast pożałowałam

swoich słów. Żałowałam, że nie mogę połączyć ich z powrotem. Byłam stażystką. Według jednej z niepisanych zasad Anthony’ego nie wolno nam się było odzywać, o ile ktoś się do nas nie zwrócił bezpośrednio. Znowu poczułam na sobie ciężar wzroku wszystkich zebranych. A nawet gorzej.

Poczułam jego wzrok, palący moją skórę, badawczy.

— Ee, tak, Ruby — odparł Anthony najwyraźniej lekko zdezorientowany. Obszedł krzesło i stanął obok mnie z rękami w kieszeniach spodni. — Ale nie martw się. Wiem, że projekt Oxford Street masz już prawie gotowy, ale mój wyjazd w najmniejszym stopniu nie opóźni jego podpisania. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, zawsze możesz zadzwonić.

— Och — odparłam, czując, jak rumieniec z wolna znika z mojej twarzy. — Dobrze wiedzieć.

Dziękuję.

Oczywiście Anthony przypisał moje nieoczekiwane wystąpienie obawie, że wyjedzie

— naprawdę, szefie? — gdyż jego nieobecność mogłaby spowodować zakłócenia w mojej pracy.

— Gładko ci poszło — odezwała się Pippa, długimi owalnymi paznokciami stukając w klawiaturę.

— Zamknij się — jęknęłam, kuląc się na krześle.

Nie miałam pojęcia, czy Niall Stella wciąż patrzy w moją stronę, a moja dwunastoletnia część osobowości miała ochotę zaciągnąć Pippę do łazienki i kazać jej odgrywać tę scenę minuta po minucie.

Wiedziałam jednak, że to błąd. Pierwszy raz, kiedy mnie faktycznie zauważył, ja to spałam, zachowując się jak wariatka. Nie zniosłabym, gdyby Pippa poinformowała mnie, że zrobił minę

— tę, kiedy się krzywił, jakby ktoś mu wylał mleko na drogi garnitur.

Lepiej wrócić do czasów, kiedy nie zdawał sobie sprawy z mojego istnienia.

* * *

Koniec dnia zastał mnie przy naszym długim wspólnym biurku. Przerzucałam plik pozwoleń. Moja

dietetyczna cola zdążyła się już ogrzać, a ja odliczałam minuty dzielące mnie od gorącej kąpieli i jeszcze gorętszej książki, kiedy rozległ się sygnał nadchodzącego e-maila.

— Wreszcie — westchnęłam. Cały dzień czekałam na numer potwierdzenia. Może teraz będę mogła iść do domu.

A może nie.

Siedząca obok mnie Pippa ziewnęła i wyciągnęła ramiona nad głowę. Na dworze zapadła już ciemność; w drodze do metra zmokniemy i zmarzniemy.

— Możemy iść?

Ramiona mi opadły.

— Właśnie dostałam e-mail od Anthony'ego — odparłam, mrużąc oczy i wpatrując się w ekran.

— Wzywa mnie do siebie, zanim wyjdę. Mogę sobie wyobrazić sto innych rzeczy, które wolałabym zrobić.

— Co takiego? — odparła, pochylając się i spoglądając w mój monitor. — Czego on chce?

Pokręciłam głową.

— Nie mam pojęcia.

— Nie ma zegarka? Od dwudziestu minut nie powinno nas tu być.

Wystukałam szybką odpowiedź, że zaraz przyjdę, i zaczęłam zamykać biurko.

— Poczekasz na mnie? — zapytałam.

Pippa zatrzymała się w połowie zamykania szuflady i spojrzała na mnie smutno.

— Przykro mi, Ruby, muszę się pośpieszyć. Czekałam, ile mogłam, ale mam dzisiaj mnóstwo roboty.

Pokiwałam głową, czując się dziwnie nieswojo na myśl o tym, że tak późno zostaję w biurze sama z Anthonyem.

Korytarz był pusty; wsiadłam do windy i pojechałam na szóste piętro.

— Ruby, Ruby, wchodź — powiedział, zatrzymując się w połowie zbierania rzeczy z pokoju i pakowania ich do pudełka. Czyżby go zwolnili? Mogę mieć nadzieję?

— Zamknij drzwi i usiądź — polecił.

Poczułam, jak opadają mi kąciki ust.

— Nikogo tu nie ma — odparłam i zostawiłam drzwi otwarte.

— Dlaczego rodzice dali ci na imię Ruby? — zapytał, powoli przesuwając wzrokiem po mojej twarzy.

Skrzywiłam się jeszcze bardziej. Co takiego?

— Nie wiem. Chyba po prostu im się podobało.

Anthony przestrzegał kilku starych zasad biznesowych, między innymi trzymał za biurkiem kryształową karafkę szkockiej. Czyżby pił?

— Wspominałem kiedyś, że moja babcia miała na imię Ruby?

Zmierzyłam wzrokiem karafkę, starając się sobie przypomnieć, czy za poprzednim razem było w niej więcej whisky.

Anthony obszedł biurko i usiadł na rogu obok mnie. Udem przylgnął do mojego ramienia.

Poprawiłam się na krześle.

— Nie mówił pan.

— Nie, nie, żadnych panów — machnął ręką. — Czuję się wtedy, jakbym był twoim ojcem, pamiętasz? Mów mi Anthony.

— No dobrze, przepraszam... Anthony.

— Nie jestem twoim ojcem — odezwał się, pochylając się do przodu. Nastąpiła chwila znaczącej ciszy. — Brakuje mi do tego wielu lat.

Starałam się ukryć wstrząsający mną gwałtowny dreszcz. Jestem przekonana, że gdyby to tylko

było możliwe, Anthony dosłownie pośliniłby się na biurko, a u stóp miałabym kałużę. A potem zajrzałby mi pod spódnicę.

— Ale to nie dlatego cię tutaj wezwałem — wyrównał plik dokumentów w ręce i wyjął jedną teczkę. — Zawołałem cię, gdyż nastąpiła zmiana planów.

— Tak?

— Jak się okazało, coś mi wypadło i nie będę w stanie pojechać do Nowego Jorku.

Co to ma wspólnego ze mną? Naprawdę myślał, że martwię się o niego i dlatego musi mnie o tym osobiście zawiadomić?

Przybrałam zainteresowany wyraz twarzy.

— Naprawdę?

— Tak — odparł, uśmiechając się, jak pewnie sądził, wielkodusznie, a nawet z pobłażaniem.

— Ty tam pojedziesz.

ROZDZIAŁ DRUGI

Niall

Przytrzymując telefon między uchem a ramieniem, postukałem papierami o biurko, po czym położyłem je równo przed sobą.

— Rozumiem.

W słuchawce cisza aż zawibrowała.

— Rozumiesz? — zapytała Portia podwyższonym głosem. — Czy ty w ogóle słuchasz, do cholery?

Czy zawsze mówiła do mnie tak zniecierpliwionym tonem?

Niestety, odpowiedź na to pytanie brzmi: „tak”.

— Oczywiście, słucham. Powiedziałaś, że nie masz wyjścia. Ale niestety nie mogę ci pomóc, Porsh.

— Ale tak się umówiliśmy, Niall. Zgodziłeś się, żebym zatrzymała psa, jeśli będziesz mógł się nim zająć w czasie mojego urlopu. Jadę na urlop, więc musisz się nim zająć. Ale jeśli to problem...

— głos Portii przycichł, lecz echo w powietrzu sprawiało wrażenie, jakby kwas kapał na metal.

— W normalnych warunkach nie ma problemu, żebym się zajął Daveyem — odparłem spokojnie.

Zawsze byłem spokojny i cierpliwy, nawet jeśli, tak jak teraz, omawialiśmy sprawę opieki nad jej zwierzęciem. To ona jechała na tydzień na Majorcę dochodzić do siebie po stresie związanym z naszym rozwodem. — Chodzi o to, że po prostu nie będzie mnie w kraju, kochanie.

Skrzywiłem się i przełknąłem przekleństwo.

„Kochanie”...

Po niemal szesnastu wspólnych latach trudno się pozbyć pewnych nawyków.

Cisza, która zapadła, była ciężka i wymowna. Dwa lata temu taka reakcja po drugiej stronie przyprawiłaby mnie o panikę. Rok temu żołądek by mi się ścisnął.

Teraz, dziewięć miesięcy po wyprowadzce z naszego wspólnego domu na jej pełną oburzenia ciszę reagowałem jedynie zmęczeniem.

Uniosłem wzrok na długą listę e-maili na ekranie, stos umów na biurku, a potem na zegar, który wskazywał, że już dawno powinienem był iść do domu. Za oknem było już ciemno. A po powrocie do domu powinienem zabrać się do pakowania na wyjazd. Niemal nie ruszę tej całej roboty.

— Portia, bardzo żałuję, ale naprawdę muszę wyjechać. Przykro mi z powodu psa, ale w przyszłym tygodniu nie będę mógł się nim zająć.

— No dobrze — westchnęła. — Wypchaj się.

Kiedy się rozłączyła, przez kilka chwil wpatrywałem się w biurko, czując lekkie mdłości.

W końcu odłożyłem telefon. Miałem ledwie krótką chwilę, by wrócić do równowagi, kiedy drzwi się otworzyły i wszedł Tony.

— Zła wiadomość, kolego.

Uniosłem wzrok i brwi w niemym pytaniu.

— U żony zaczęły się skurcze.

Moje rodzeństwo miało wystarczająco dużo dzieci, bym wiedział, że u żony Tony'ego za wcześnie na poród.

— Wszystko dobrze?

Wzruszył ramionami.

— Do porodu musi leżeć. Czyli zostaję w Londynie.

Poczułem ogarniającą mnie ulgę. Tony był przyzwoitym kolegą, lecz delegacja z nim zwykle oznaczała nocne wizyty w klubach ze striptizem, a szczerze mówiąc, to była ostatnia rzecz, na jaką miałem ochotę w Nowym Jorku.

— No to jadę sam — oznajmiłem tonem już lżejszym niż jeszcze parę chwil temu.

Tony pokręcił głową.

— Ruby pojedzie z tobą.

Dopiero po kilku sekundach uświadomiłem sobie, kogo ma na myśli. Richardson-Corbett to nie była wielka firma, lecz Tony zatrudniał tyle pięknych młodych stażystek, na ile pozwalał mu budżet.

Teraz też miał kilka w zespole, ustawicznie je myliłem.

— To ta brunetka z Essex?

Na jego twarzy pojawiły się zazdrość i rozczarowanie, tak wyraźne, że niemal je usłyszałem.

— Nie. To ta apetyczna laseczka z Kalifornii.

Aha. Już wiedziałem, o którą dziewczynę chodzi. Tę, która przyszła mi z pomocą, kiedy tak nietypowo się zaciąłem.

Jak na ironię jej widok wytrącił mnie z równowagi. Była prześliczna.

Chociaż...

— To ta, która zmartwiła się na wiadomość o twoim wyjeździe na miesiąc?

Tony niemal urósł w oczach. Uśmiechnął się dumnie.

— Zgadza się.

— A czy naprawdę musimy kogokolwiek wysyłać? — zapytałem. — Większość spotkań i tak dotyczy logistyki. Dział inżynierii miał tylko doradzać.

— Oj, ty palancie. Na pewno wyciągniesz ją do barów ze striptizem.

Jęknąłem bezgłośnie.

— To nie...

— Poza tym — przerwał — jest w doskonałej formie. Jeśli uda ci się ją zaciągnąć do łóżka, to może nawet obejdzie się bez baru z dziewczynkami. Długie nogi, świetne cycki, fantastyczna twarz.

— Tony — odparłem z niezmaconym spokojem — nie mam zamiaru zaciągać do łóżka stażystki.

— A może powinienes. Gdybym nie był w związku, z pewnością wykorzystałbym okazję

— przerwał, a w pokoju zapanowała nieprzyjemna cisza. Próbowałem ukryć swoje zażenowanie faktem, że Anthony bardziej przejmuje się straconą okazją do pieprzenia się z Ruby niż tym, że jego żona przedwcześnie trafi do szpitala. — Od jak dawna nie umawiałeś się z dziewczyną?

Odwrociłem wzrok od jego wyzywającej miny i zapatrzyłem się w biurko. Od rozvodu z nikim się nie spotykałem i oprócz obmacywanki po pijaku w pubie kilka tygodni temu od wieków nie byłem blisko z kobietą.

— No dobrze, zatem ty zostajesz — odbiłem piłeczkę — a Ruby jedzie do Nowego Jorku.

Przedstawiłeś jej plan zajęć?

— Powiedziałem jej, że w planach macie dotarcie tam, powłóczenie się po barach, spicie się i pójście do łóżka.

Jęknąłem i przeciągnąłem dłonią po twarzy.

— Cholera jasna.

Roześmiał się, odwrócił i podszedł do drzwi.

— Oczywiście, że przedstawiłem jej plan. Nabijam się. Jest dobra, Niall. Może zrobić wrażenie nawet na kimś twojego pokroju.

* * *

Stałem samotnie w windzie, udając się już do domu, kiedy w ostatniej chwili przed zamknięciem się drzwi weszła Ruby. Nasze spojrzenia się spotkały. Wstrzymała oddech... zapadła ciężka cisza, która natychmiast stała się nie do zniesienia.

Winda jechała zbyt wolno.

Cisza przytłaczała.

Czekała nas wspólna delegacja; patrząc teraz na tę dziewczynę — młodą, energiczną i rzeczywiście niewiarygodnie piękną — uświadomiłem sobie, że powinniśmy porozmawiać i jakoś się poznać. Ale mało co było dla mnie gorsze niż rozmowa z kobietami.

Dziewczyna otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale ostatecznie zrezygnowała. Cisza się przedłużała. Kiedy ponownie spojrzeliśmy na siebie, Ruby odwróciła wzrok. Wreszcie drzwi otworzyły się na parterze i gestem zaprosiłem ją, by wyszła pierwsza, na co ona niemal krzyknęła:

— Wygląda na to, że jedziemy razem!

— Na to wychodzi — odparłem, lecz mój uśmiech był dość sztywny.

No próbuj, Niall. Próbuj wyłączyć tryb robota i przynajmniej raz normalnie porozmawiać.

Nic. Mój mózg przypominał sito, z którego wyciekły wszelkie teksty rozmówek towarzyskich.

A dziewczyna tymczasem wciąż nie wychodziła z windy.

Trzeba zakończyć tę niezręczną sytuację. Tego typu rozmówki szły mi beznadziejnie, a z bliska dziewczyna była jeszcze ładniejsza, niż się spodziewałem. O kilkanaście centymetrów niższa ode mnie, lecz na pewno nie niska; smukła, wysportowana, z krótkimi, psotnie rozwichrzonymi złocistymi włosami i lekko opalonymi policzkami... o naprawdę idealnych ustach.

Ruby była naprawdę wyjątkowa. Pod wpływem dziwnego impulsu wstrzymałem oddech.

Lekko wzruszyła ramionami i się uśmiechnęła.

— Pochodzę ze Stanów, ale nigdy nie byłam w Nowym Jorku. Bardzo się cieszę na ten wyjazd.

— Aha. No... — szukałem dobrej odpowiedzi, rozglądając się po małym pomieszczeniu, w końcu znalazłem: — To dobrze.

Jęknąłem w duchu. To było kiepskie, nawet jak na mnie.

Oczy miała olbrzymie, zielone i tak przejrzyste, że już po jednym spojrzeniu wiedziałem, że nie potrafiła udawać; z tych oczu można było wyczytać wszystko, a teraz dziewczyna była kłębkim nerwów.

W firmie byłem kimś ważnym. Oczywiście, że się przy mnie denerwuje.

— Spotkamy się na lotnisku w poniedziałek rano? — zapytała, znów unosząc wzrok. Koniuszkiem języka oblizwała wargi, a ja skupiłem uwagę na środku jej czoła.

— Zapewne tak — zacząłem i urwałem. Czy powinienem zorganizować dla nas samochód? Jeśli trzy minuty w windzie były tak trudne, to jaką klaustrofobię wywołałoby czterdzieści pięć minut jazdy na Heathrow? — Chyba że...

— Ja nie...

— Ty...

— Przepraszam — powiedziała z zarumienionymi policzkami. — Przerwałam. Mów dalej.

Westchnąłem.

— Proszę, kontynuuj.

Sytuacja była beznadziejna. Marzyłem, żeby dziewczyna odsunęła się trochę i dała mi przejść... lub żeby ziemia się rozstąpiła i pochłonęła mnie w całości.

— Możemy po prostu spotkać się na lotnisku — poprawiła torebkę na ramieniu, wykonując dziwny gest. — To znaczy przy naszej bramce. Będę bardzo wcześnie, więc nie musisz...

— Nie będę. To znaczy... nie byłbym.

Zamrugała zaskoczona. Nic dziwnego. Kompletnie zgubiłem wątek tej rozmowy.

— Eee... tak. Dobrze, oczywiście, nie... nie musisz.

Spojrzałem nad jej ramieniem na błogosławioną wolność korytarza, potem znów na dziewczynę.

— W porządku.

Drzwi windy zaczęły brzęczeć ostrzegawczo; za długo trzymałem je otwarte. Poczułem na karku krople zimnego potu.

— Więc do zobaczenia w poniedziałek — powiedziała.

— Tak. Okej.

Lekko przekrzywiając głowę, z rumieńcem, który na koniec uroczo oblał jej policzki, wyszła z windy.

Moje spojrzenie mimowolnie powędrowało na jej pośladki. Były okrągłe, idealnie rysowały się pod ciemną, gładką spódnicą. Wyobraziłem sobie te krągłości w swojej dłoni. Wciąż czułem zapach wody różanej, który zostawiła po sobie.

Ruszyłem ciemnym korytarzem i poszedłem za nią w stronę wyjścia. Moje myśli bez wysiłku pochłonęło wyobrażenie jej piersi w moich dłoniach, dotyku jej ust, moich dłoni na jej plecach.

W końcu nie jestem tak kiepski w łóżku. A chociaż Portia zwykle traktowała seks jako uprzejmość wobec mnie, zawsze jej się podobało...

To podświadome zainteresowanie zgasło w chwili, kiedy ze schodów zszedł Tony. Mrugnął do mnie, znacząco uniósł brwi i wystękał:

— Festiwal seksu?

Ruby właśnie zniknęła za zakrętem. Wykrzywiłem się z zawstydzenia, że wcześniejsze jego sugestie już zagnieździły się w mojej głowie.

* * *

Wychowałem się w trzynastoosobowej rodzinie, więc rzadko odbywałem podróże lotnicze,

a kiedy już się zdarzały, był to zwykle wypadek kilkorga dzieci przez morze do Irlandii. Raz, kiedy w domu zostaliśmy tylko z Rebeccą, rodzice zabrali nas do Rzymu, żebyśmy zobaczyli papieża. Przygotowania do wycieczki wstrząsnęły domem w posadach. Nasze niedzielne ciuchy nie były tak eleganckie jak te, w których chodziliśmy na mszę w Boże Narodzenie, ale nawet te świąteczne ubrania wyglądały o wiele skromniej niż to, co włożyliśmy, udając się w podróż. Ciężko mi się pozbyć nawyku strojenia się przed podróżą, nawet kiedy ubieram się jeszcze przed wschodem słońca, dlatego też w poniedziałek stawiłem się na Heathrow o wpół do piątej w garniturze. Dla kontrastu Ruby wpadła na lotnisko dosłownie w chwili, kiedy zaczęła mnie ogarniać panika, bo pasażerowie już wsiadali do samolotu. Była w rozpinanej różowej bluzie z kapturem, czarnym dresie i jaskrawoniebieskich tenisówkach. Widziałem tor jej biegu po lekkim falowaniu tłumu. Nie wiem, czy zdawała sobie z tego sprawę, ale niemal wszystkie męskie spojrzenia — i całkiem sporo damskich — śledziły ją w drodze do mnie.

Wyglądała swobodnie, lecz świeżo, z policzkami zaróżowionymi od biegu, z pełnymi, różowymi ustami rozchylonymi z powodu lekkiej zadyszki.

Na mój widok stanęła jak wryta i otworzyła szeroko oczy.

— Cholera — zasłoniła dłonią usta — to znaczy... o rany — wymamrotała. — Od razu po lądowaniu mamy spotkanie? — zaczęła czytać notatki w telefonie. — Nauczyłam się naszego planu na pamięć i przysięgłabym...

Poczułem, jak brwi podjeżdżają mi do góry.

— Nie...

Nauczyła się naszego planu na pamięć?

— Ja... Wyglądasz bardzo elegancko jak na podróż samolotem. W porównaniu z tobą czuję się jak obszarpaniec.

Nie byłem pewien, czy mam się obrazić, czy ucieszyć.

— Nie wyglądasz jak obszarpaniec.

Jęknęła i zakryła twarz dłonią.

— To długi lot, myślałam, że będziemy spać.

Uśmiechnąłem się uprzejmie, chociaż myśl o spaniu w samolocie obok niej wzbudziła niespokojne, palące uczucie w żołądku.

— Mam kilka rzeczy do zrobienia na pokładzie. Ubrałem się jak do pracy. Tyle.

Nie byłem pewien, które z nas popełniło błąd w ocenie sytuacji, ale kiedy przyjrzałem się strojom pasażerów, zacząłem rozumieć, że to ja.

Rzuciwszy ostatnie czujne spojrzenie na mój garnitur, dziewczyna odwróciła się i ruszyła do samolotu. Na pokładzie włożyła torebkę do schowka nad głową. Z najwyższym wysiłkiem próbowałem powstrzymać się od zerkania na jej tyłek, ale się nie udało.

Wielki Boże. To niemożliwe.

Nieświadoma tego Ruby się obróciła; przeniósłem spojrzenie na jej twarz akurat w chwili, kiedy wskazywała nasze miejsca.

— Wolisz od okna czy od środka? — zapytała.

— Wszystko mi jedno.

Zdjąłem płaszcz i podałem stewardesie, przyglądając się Ruby, która usiadła przy oknie i wsunęła w kieszeń fotela przed sobą iPada i książkę, zatrzymując przy sobie mały notes.

Usiadłem obok niej. Pasażerowie wciąż jeszcze wchodzili na pokład, ale między nami już zaległa ciężka cisza. Boże. Przed nami sześć godzin lotu, a potem niemal cztery tygodnie w Nowym Jorku. Cztery tygodnie. Lekko mnie zemdlilo.

Zapewne mógłbym zapytać, jak się jej podoba firma, od jak dawna mieszka w Londynie. Była moją podwładną, ale pracowała dla Tony'ego, na pewno przy nim nie brakowało jej... wrażeń.

Mogłem również zapytać, gdzie się wychowała — chociaż od Tony'ego wiedziałem, że w Kalifornii

— przynajmniej przełamałbym lody.

— Może się państwo czegoś napiją przed odlotem? — zapytała stewardesa, kładąc przede mną serwetkę.

Zwróciłem się do Ruby, ta z kolei pochyliła się nade mną, by dosłyszeć stewardesę ponad gwarem panującym w samolocie. Jej pierś przycisnęła się do mojego ramienia; poczułem, jak całe moje ciało sztywnieje, i bardzo uważałem, żeby się do niej... nie przytulić.

— Poproszę szampana — powiedziała Ruby.

Stewardesa uśmiechnęła się niepewnie i skinęła głową — zapewne rzadko podawali szampana przed piątą rano — po czym zerknęła na mnie.

— Ja... — zacząłem z wahaniem. Czy też powinienem zamówić szampana, skoro dla Ruby to nic niezwykłego? Czy powinienem dać jej przykład profesjonalnego zachowania i zamówić sok grejpfrutowy, jak zamierzałem?

— Jeśli to nie kłopot, to ja również poproszę...

Ruby uniosła dłoń.

— Tak naprawdę to tylko się wygłupiam! Przepraszam. Taka bomba. To znaczy... nie, oczywiście nie bomba, nigdy bym nie żartowała... na taki temat — przymknęła oczy i jęknęła: — Poproszę napój OJ.

Spojrzałem na stewardesę; wyglądała na tak samo spłoszoną i zaskoczoną jak ja.

— Poproszę sok grejpfrutowy.

Zapisawszy nasze zamówienia, kobieta odeszła, a Ruby odwróciła się do mnie. Coś w jej twarzy, w absolutnej szczerości jej wzroku... bardzo mnie uspokoiło. Nie byłem do tego przyzwyczajony.

Odwróciła wzrok i wpatrzyła się w tacę z takim natężeniem, jakby chciała ją przebić.

— Wszystko w porządku? — zapytałem.

— Przepraszam za tamto. Tak. Ja... — przerwała i znów spróbowała kontynuować: — Nie

chciałam zamawiać szampana. Naprawdę tak myślałaś?

— No... — W końcu przecież go zamówiła, nawet jeśli tylko w żartach. — Nie. — Miałem nadzieję, że to właściwa odpowiedź.

— I te teksty o bombach — wyszeptała, machając ręką, jakby odpędzała natrętną myśl. — Przy tobie robię z siebie idiotkę.

— Tylko przy mnie?

Zgarbiła się; wtedy zdałem sobie sprawę z tego, jak zabrzmiały moje słowa.

— Nie, ja... nie mogę się z tobą zgodzić, bo nigdy nie zauważyłem, żebyś zachowała się przy mnie jak idiotka.

— A w windzie?

Uśmiechem przyznałem jej rację.

— A teraz?

Na te słowa coś się we mnie skręciło.

— Mogę ci jakoś pomóc?

Uniosła wzrok na moją twarz; w jej spojrzeniu malowała się znajoma sympatia.

Zamrugnęła, pokręciła głową — i wrażenie znikło.

— Poradzę sobie. Po prostu denerwuję się podróżą w towarzystwie dyrektora planowania i tak dalej.

Chcąc ją nieco rozluźnić, zapytałem:

— Gdzie kończyłaś studia?

Odetchnęła głęboko i odwróciła się do mnie.

— W San Diego.

— Inżynieria?

— Tak, z Emilem Santorinim.

Przyjąłem to lekkim uniesieniem brwi.

— Nie jest łatwy.

Uśmiechnęła się szeroko.

— Jest fantastyczny.

Przeszył mnie dreszcz zainteresowania.

— Tylko najlepsi tak go doceniają.

— Naucz się pływać albo idź na dno — odparła, wzruszając ramionami, po czym z szerokim uśmiechem przyjęła sok od stewardesy. — Tak nam powiedział pierwszego dnia w laboratorium. Nie mylił się. Zaczęło nas troje, a do Bożego Narodzenia w pierwszym roku zostałam tylko ja.

— Dlaczego jesteś w Londynie? — zapytałem, chociaż miałem już swoje podejrzenia.

— Mam nadzieję załapać się na budownictwo. Jestem na ogólnym inżynierskim, lecz Margaret Sheffield jeszcze mi nie przekazała, czy dostałam się do jej grupy.

— Dowiesz się tego dopiero na początku semestru. O ile dobrze pamiętam, studenci dostają piany na ustach.

— My, umysły ścisłe, lubimy mieć wszystko zaplanowane, wpisane w kalendarz, arkusz kalkulacyjny i plan. Chyba trochę nam brakuje cierpliwości.

Uśmiechnąłem się.

— Jak mówiłem: piana na ustach.

Uśmiechnęła się lekko.

— Nie studiowałaś z nią.

— Formalnie nie, ale opiekowała się mną bardziej niż mój oficjalny mentor.

— Jak długo po twoich studiach Petersen oszczędził na emeryturę?

Otworzyłem szerzej oczy. Ile wiedziała o moim byłym dziale? O mnie?

— Chyba znasz odpowiedź na to pytanie.

Upiła łyk soku i spojrzała na mnie przepraszająco.

— Wiem, że byłeś jego ostatnim studentem, ale ciekawi mnie, jak fatalnie z nim było.

— Naprawdę fatalnie — przyznałem. — Dużo pił, a co więcej, był po prostu niemiłym człowiekiem. Ale to się działo niemal dziesięć lat temu. Byłaś wtedy dzieckiem. Skąd o tym wiesz?

Zacisnęła lekko usta. Poczulem rumieniec. Boże. Co za piękna dziewczyna.

— Po pierwsze — zaczęła z uśmiechem — na ostatnim roku uczyłam się o osiągnięciach Maggie Sheffield, mieliśmy wycieczkę po budynku Statelty. Obsesyjnie chciałam z nią popracować, zanim odejdzie na emeryturę. Kiedy zapytałam o nią Emila, opowiedział mi co nieco o historii twojego dawnego wydziału — wzruszyła ramionami i dodała: — Usłyszałam też kilka opowieści o Petersenie.

Przechyliłem głowę, ciekaw, które jeszcze krążą w obiegu.

— Rzucił butelką w studenta? — zapytała.

No tak. Ta historyjka nigdy nie umrze.

— Owszem, ale nie we mnie. Najgorsze, co mnie spotkało, to jego ostra reprimenda...

a właściwie z dziesięć takich reprimend.

Ruby pokiwała głową z widoczną ulgą.

Powiedziała: „po pierwsze”.

— A po drugie? — zapytałem.

Przez kilka chwil patrzyła w okno, zanim odpowiedziała:

— Gdy dostałam się do Richardson-Corbet, usłyszałam, że studiowałeś na Oksfordzie

i zastanawiałam się, czy uczestniczyłeś w programie Maggie. Nie uczestniczyłeś, ale... I tak nieco się o tobie dowiedziałam.

W jej słowach chyba kryło się drugie dno; przez moment wydawało mi się, że zrozumiałem to spojrzenie sprzed kilku chwil, w którym kryła się pewna poufałość. Teraz jednak dziewczyna

odwróciła się ze słodko-diabelskim uśmieszkiem.

— Zdziwiłbyś się, ile można się dowiedzieć, zwracając uwagę na szczegóły.

— No to oświeć mnie.

— Przyszedłeś do firmy z metra londyńskiego, miałeś stworzyć dział urbanistyczny. Licencjat robiłeś w Cambridge, magisterkę na Oksfordzie, zostałeś najmłodszym członkiem kadry zarządzającej metra — odparła z nieśmiałym uśmiechem. — O mało nie wyprowadziłeś się do Nowego Jorku, bo posadę zaproponował ci nowojorski operator systemu transportu zbiorowego, ale odrzuciłeś tę propozycję i przyszedłeś do Richardson-Corbett.

Uniosłem brwi.

— Jestem pod wrażeniem — mruknąłem. — Co jeszcze wiesz?

Odwróciła wzrok i zarumieniła się jeszcze bardziej.

— Wychowałeś się w Leeds, w czasie studiów byłeś gwiazdą drużyny piłkarskiej z Cambridge. Czy wygrzebała to wszystko wczoraj wieczorem? Czy dowiedziała się tego jeszcze przed naszą wspólną podróżą? Którą odpowiedź wolałbym usłyszeć? Podejrzewam, że wiem, która z nich wzmocni ten lekki dreszcz podniecenia w żołądku.

— Co jeszcze?

Zawahała się.

— Masz forda fiestę, co wciąż mnie bawi, biorąc pod uwagę, że jesteś bogatszy od królowej i znany jako zagorzały zwolennik komunikacji miejskiej, więc i tak nigdy go nie używasz. Poza tym nie mam pojęcia, jak byś się do niego zmieścił. Aha, jesteś świeżo po rozwodzie.

Zacisnąłem szczęki; rozbawienie wywołane poszukiwaniem przez nią informacji na mój temat szybko minęło.

— Wydawałoby się, że tego rodzaju szczegóły nie są omawiane w pracy i niełatwo je znaleźć w sieci.

— Przepraszam — odparła Ruby, krzywiąc się i zapadając głębiej w siedzenie. — Zapomniałam, że nie wszyscy wychowali się z dwójką psychologów. Nie wszyscy jesteśmy jak otwarte książki.

— Kusi mnie, żeby cię zapytać, skąd wiesz o moim rozwodzie, ale jak pomyślę o biurowych plotkach...

— Mam wrażenie, że to wszystko się działo akurat wtedy, kiedy zaczynałam pracę, więc oczywiście ludzie gadali. — Wyprostowała się i spojrzała na mnie szeroko otwartymi, przepraszającymi oczami. — Naprawdę, to nie jest temat codzienny.

Mogłem sobie tylko wyobrazić mój nastrój w tamtym czasie, kiedy Ruby rozpoczęła pracę w firmie. Miałem wtedy już tak dość dramatyzowania Portii, że najchętniej zamieszkałbym na dnie kufla. Uznałem, że lepiej będzie zmienić temat.

— Masz rodzeństwo czy jesteś jedynym dzieckiem dwójki psychologów?

— Mam brata — odparła i łyknęła soku. — A ty?

— Zaraz, to nie wiesz?

Roześmiała się, wciąż z lekko zakłopotaną miną.

— Gdyby chciało mi się poszukać... ale to już zahaczałoby o nękanie.

Mrugnąłem do niej.

— Całkiem możliwe.

Obserwowała mnie wyczekująco. W miarę jak samolot zaczął przyśpieszać, zauważyłem, że mocniej chwyta się oparcia fotela. Trzęsła się.

Rozmówka towarzyska pomoże jej odwrócić uwagę od strachu.

— Mam dziewięćoro rodzeństwa — odparłem.

Pochyliła się z otwartymi ustami.

— Dziewięćoro?

Przyzwyczajony do takiej reakcji nawet nie mrugnąłem.

— Siedem sióstr i dwóch braci. Jestem przedostatni.

Marszcząc brwi, zastanawiała się przez chwilę.

— W moim domu panowała cisza i spokój. Nie potrafię sobie wyobrazić twojego dzieciństwa.

Roześmiałem się.

— Wierz mi, to prawda. Nie potrafisz.

— Ośmioro starszego rodzeństwa — powiedziała do siebie. — Na pewno chwilami czułeś się tak, jakbyś miał ośmioro rodziców.

— Czasami rzeczywiście — przyznałem. — Mój najstarszy brat Daniel utrzymywał zgodę w rodzinie. Naprawdę trzymał nas w ryzach. Zapewne pomagał fakt, że chłopcy byli mniejszością, ogólnie raczej dobrze się sprawowaliśmy. Kolejny brat przede mną, Max, zwykle w coś się łądował, ale udawało mu się wykręcić urokiem osobistym. Przynajmniej sam tak twierdzi. Ja byłem spokojny i pilny. Wręcz nudny.

Ruby znieruchomiła na chwilę, przyglądając mi się.

— Opowiesz więcej? — powiedziała po chwili.

Oparłem głowę o zagłówek siedzenia, oddychając głęboko i się uspokajając. Od lat nie rozmawiałem tak swobodnie z kobietą inną niż Portia, któraś z sióstr lub żona przyjaciela. Jej zainteresowanie było autentyczne, a to wywoływało we mnie pewność siebie, której nie czułem od lat.

— Większość naszych przygód przeżyliśmy wspólnie. Stworzyliśmy zespół gitarowy, postanowiliśmy napisać książkę obrazkową. Raz pomalowaliśmy jedną ścianę domu, używając dłoni.

— Szczerze mówiąc, nie wyobrażam sobie ciebie z farbą na rękach.

Otrząsnąłem się teatralnie i uśmiechnąłem, słysząc jej zachwycony śmiech. Coś w jej oczach, jakby ulga, tuż pod powierzchnią, sprawiło, że coraz bardziej ulegałem jej urokowi.

Dalej gadałem o bzdurach, lecz ona słuchała zafascynowana, zadając pytania o Maxa, moją siostrę

Rebecce, naszych rodziców. Pytała o moje życie poza pracą, a kiedy z kpiącym uśmiechem przypomniałem, że już wie o moim rozwodzie, zapytała, jak poznałem byłą żonę. Dziwne, ale nie czułem się nieswojo, opowiadając jej o tym, jak w wieku dziesięciu lat poznałem Portię, cztery lata później się w niej zakochałem, a gdy miałem szesnaście lat, ją pocałowałem.

Nie przyznałem, że magia zaczęła znikać zaledwie trzy lata później, w dniu naszego ślubu.

— Musi być dziwne, kiedy tak długo jest się z kimś, a potem patrzy, jak wszystko się kończy

— odezwała się, odwracając się do okna. — Nawet nie potrafię sobie tego wyobrazić. — Grzywka spadła jej na jedno oko; delikatny płatek ucha był ozdobiony przez mały kolczyk z diamentem.

Odwróciła się do mnie. — Przykro mi, że ludzie w biurze o tym rozmawiali. Pewnie czułeś, że wchodzi ci z butami w życie.

Spojrzałem przed siebie. Każda odpowiedź mogłaby brzmieć zbyt szczerze.

To wcale nie takie dziwne — i chyba to jest najbardziej zaskakujące.

Od dawna byłem samotny. Tylko dlaczego ta dotkliwa świadomość przyszła dopiero teraz?

Nigdy nie wyobrażałem sobie, że znów chciałbym o tym rozmawiać, ale proszę. Możesz pytać dalej.

W miarę przedłużania się ciszy zaczęło się robić nieswojo. Jednak widząc jej uwagę skierowaną na okno, a ciało rozluźnione i swobodne, z ulgą uznałem, że to tylko moje odczucie. Napięcie wyczuwalne jeszcze w windzie się ulotniło, poczułem bijący od niej spokój.

Z zaskoczeniem uświadomiłem sobie, jak bardzo podoba mi się jej bliskość.

* * *

W końcu Ruby przysnęła i jej głowa zaczęła się powoli osuwać, aż opadła na moje ramię.

Obróciłem się, przekonując siebie samego, że wyglądam przez okno, lecz skorzystałem z możliwości, by napawać się kwiatowym zapachem jej włosów. Z bliska jej skóra wyglądała idealnie. Jasna, z kilkoma piegami na nosie, gładka i piękna. Usta miała wilgotne, gdyż przed chwilą je oblizwała, na

policzkach spoczywały ciemne rzęsy.

W dłoni trzymała mały notesik firmowy i długopis. Wysunąłem go z jej luźnej dłoni i wbrew sobie, wiedziony ciekawością, otworzyłem na pierwszej stronie. Wyglądało to na notatki służbowe. Plan wyjazdu, kilka adresów stron firm i projektów w okolicy, lista osób, z którymi spotka się w Nowym Jorku, i kilka punktów dotyczących tego, jak mogłaby wykorzystać konferencję do stworzenia zgłoszenia dla Margaret Sheffield. Jak widziałem, zanotowała metodycznie każdy szczegół, który przekazał jej Tony.

A na dole strony równym charakterem pisma za pisała:

„Punkt 1. Nie rób z siebie idiotki przy Niallu Stelli. Nie gap się, nie gadaj głupot, nie zapominaj języka w gębie. Możesz to zrobić, to w końcu tylko człowiek”.

Dopiero wtedy uświadomiłem sobie, że te notatki mogą być rodzajem dziennika i nie mieć związku z pracą. Tak bardzo zależało jej, żeby pojechać z wiceprezesem w delegację, że zapisała sobie mówkę motywacyjną.

Wsunąwszy jej w dłoń notes, zamknąłem oczy i przechyliłem ku niej głowę w niemych przeprosinach za naruszenie jej prywatności.

Śniłem o jej miękkiej skórze na mojej piersi i pocałunkach pachnących szampanem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ruby

Obudziłam się, kiedy stewardesa przez głośnik ogłaszała, że niedługo lądujemy w Nowym Jorku. Otworzyłam oczy i od razu się skrzywiłam. W twarz dmuchnęło mi zimnym, suchym powietrzem, w tle wył silnik. Byłam niewygodnie skrzycona w fotelu, nie wspominając o palącej potrzebie udania się do łazienki, ale jakoś...

Było mi wyjątkowo wygodnie. Ten ktoś, o kogo się opierałam, był ciepły, cudownie pachniał i...

Wyprostowałam się gwałtownie, wysuwając się spod ramienia Nialla Stelli, do którego się

przytuliłam. Rany — czy naprawdę przycisnęłam nogę do jego uda?

W windzie już było niezręcznie, ale to? O mój Boże. Czy w poprzednim życiu kopnęłam szczeniaka? Za co los mnie tak karze?

Ostrożnie wyplątałam się z jego objęć i rozejrzałam; nie miałam pojęcia, która godzina. W kabinie wciąż panował mrok, jak zauważyłam, większość ludzi wokół nas spała, a zasłonki na oknach nie przepuszczały światła. Przygłodziłam włosy i spróbowałam się przeciągnąć, bo zeszywniałam. Szyja przeżyje, ale naprawdę potrzebuję iść do toalety. Lepiej to zrobić teraz.

Wyprostowałam się, przesunęłam po udach spoconymi dłońmi i przez chwilę zastanawiałam nad tym, co się dzieje. Wczoraj Niall Stella nie zdawał sobie sprawy z mojego istnienia. Dzisiaj przyleciałam do Nowego Jorku niemal na jego kolanach. W ciągu dwudziestu czterech godzin przeistoczyłam się z tajemniczej wielbicielki i niemal prześladowczyni w towarzyszkę podróży międzynarodowych.

Nie mówiąc już o tym, że skoro ja zasnęłam na nim, to niektóre części jego ciała bez wątpienia także spały na mnie. Wieczorem na pewno wspomnę o tym w pamiętniku.

Jeszcze się nie poruszył. Kiepsko, jeśli wziąć pod uwagę pilną potrzebę skorzystania z toalety.

Ale też wspaniale, bo kiedy znów trafi mi się taka okazja? Poza tym jednogodzinnym spotkaniem raz w tygodniu nigdy nie miałam szansy patrzeć na niego w ten sposób. Na spotkaniach zawsze otaczali nas ludzie; czasami mijaliśmy się szybko w korytarzu. Raz stałam za nim w kolejce do szwedzkiego stołu na imprezie firmowej, ale zyskałam na tym tylko tyle, że napatrzyłam się na jego pośladki w spodniach od fraka. Zresztą nie narzekam. Niall Stella grał w piłkę i wiosłował na Tamizie co sobotę. Jego tył należał do moich dziesięciu ulubionych części ciała Nialla Stelli (numer jeden na razie pominię).

Teraz jednak znalazłam się tak blisko niego, że mogłabym policzyć mu rzęsy, gdybym chciała.

I chyba chciałam.

Niall Stella nie był dużo starszy ode mnie — tylko siedem lat — lecz wyglądał bardzo młodo.

Jego włosy, z tyłu leciutko zmierzwione, z przodu opadały na czoło, były miękkie i lśniące. Jego jasnozielona koszula lekko się pogniotła, a na ramieniu dojrzałam ciemniejszą plamę na materiale.

Tam się śliniłam.

Boże wielki.

Wytarłam twarz, przeklinając ciepło, które sprawiło, że zasnęłam na tyle głęboko, by wtulić się w niego i poślinić jego wykwintny garnitur idealny na czwartą trzydzieści rano. Pomocy.

Przeszukałam najbliższą okolicę, ale znalazłam tylko pogniecioną serwetkę na moim stoliku.

Podniosłam ją i zaczęłam ostrożnie wycierać plamę z nadzieją, że może uda mi się ją sczyścić. Może nie zauważy. Niestety — nie tylko mi się nie udało, ale go obudziłam; otworzył oczy i zobaczył moją twarz zaledwie kilka centymetrów od swojej.

Uśmiechnęłam się.

— Cześć.

Zamrugał kilka razy, w końcu otworzył oczy szerzej; przeniósł spojrzenie na serwetkę w mojej ręce, a potem na swoje ramię.

— Przepraszam — wymamrotałam z nerwowym chichotem, podążając za jego spojrzeniem.

— Chyba przysnęłam.

Uśmiechnął się; na jego policzkach ukazały się frywolne, małe dołeczki.

— To się zdarza.

Miałam ochotę wymierzyć sobie policzek za tę myśl, która od razu wpadła mi do głowy — chęć, by usiąść mu okrakiem na kolanach, otoczyć nogami jego biodra. Do jasnej cholery, Ruby. Nie pamiętasz, co zapisałaś w punkcie pierwszym? „Nie rób z siebie idiotki przy Niallu Stelli”.

Przeciągnął się, nieświadomy tego, że właśnie się rozplynęłam.

— Chyba też przysnąłem, więc... przepraszam.

— Boże, nie. Nie przepraszaj. Wyglądałeś czaru... — zaczęłam i nagle umilkłam. — Niedługo lądujemy, idę się przebrać.

Nie czekając, aż się poruszy, wygramoliłam się z fotela, w przejściu niemal siadając Niallowi Stelli na kolanach. Spróbował się podnieść, ale zdał sobie sprawę, że właściwie to uciekam, a gdyby wstał, jego krocze znalazłoby się w bezpośrednim i bardzo kłopotliwym sąsiedztwie mojego; zrezygnował więc i zacisnął dłonie na poręczach fotela, jakby walczył o życie. Wskutek tego mój tyłek przemknął tuż przed jego twarzą, ale to chyba było lepsze niż dwuznaczna pozycja, choćby w ubraniach.

„Czy to pogotowie? Mamy tu zagrożenie życia”.

Nie patrząc na niego, wygrzebałam torbę ze skrytki i najszybciej, jak mogłam, podążyłam do najbliższej wolnej toalety.

Bezpiecznie zamknięta w ciasnym pomieszczeniu po raz pierwszy od wielu minut zaczerpnęłam powietrza. Dlaczego przy nim nie potrafię zachować się jak normalna jednostka?

— Weź się w garść — przemówiłam do swojego odbicia i gwałtownie otworzyłam torbę. Miałam w niej wszystkie potrzebne akcesoria, niestety przebieranie się w samolocie wydaje się znacznie łatwiejsze, niż jest w praktyce.

Schylając się przy zdejmowaniu spodni, walnęłam głową o blat. Kiedy uniosłam nogę podczas wkładania spódnicy, akurat wpadliśmy w turbulencję, która niemal wrzuciła mnie do muszli klozetowej, a potem odrzuciła na drzwi, które zareagowały głuchym łomotem. Ubranie się i przyczesanie włosów zajęło mi dziesięć minut i na pewno absolutnie każdy pasażer pierwszej klasy — a pewnie biznesowej i ekonomicznej też — co najmniej raz z troską spojrział w kierunku toalety, zastanawiając się, co się tam, u licha, dzieje. Mimo wszystko uniosłam wysoko głowę, wyszłam i wróciłam na miejsce.

Fakt, że Niall Stella siedział prawie nieruchomo, nie ukoił moich nerwów.

Nie patrzył w moją stronę, lecz prosto przed siebie.

— Wszystko dobrze? — mruknął, kiedy zapięłam pas.

— Doskonale — skłamałam. — Skoro już zamknęłam się w małym pomieszczeniu, uznałam, że sobie potańczę.

W lekkim uśmiechu uniósł kąciki ust, po czym zgiął się wpół i roześmiał w głos.

— Jak cię nie było, sam też to przerobiłem.

Poczułam, jak rozpływam się wewnątrz. Najwyższym wysiłkiem powstrzymałam się od tego, by się obrócić, ująć jego twarz w dłonie i odlecieć tak, jakby jutra nie było.

* * *

Samolot wylądował dziesięć minut przed czasem. Pasażerowie zaczęli wstawać i wyjmować bagaże z szafek; stanęłam przed Niallem, oczekując, aż będziemy mogli przejść w kierunku drzwi. Przez ramię spojrzałam na niego, sprawdzając, czy wszystko w porządku. Ale on nie spojrzał na mnie; z determinacją wpatrywał się w sufit samolotu.

Coś nie grało.

Przez pół roku pracowałam z Niallem Stellą w jednym budynku; facet praktycznie nigdy mnie nie zauważał. Teraz jednak chodziło o coś innego. To nie było to rozproszenie, które widziałam do tej pory, lecz celowe odwracanie wzroku. Był podenerwowany i speszony, a gdyby wypadało odepchnąć mnie z drogi i pobiec do taksówki, zapewne by tak postąpił.

Pierwsza klasa wychodziła tymi samymi drzwiami co ekonomiczna. Znów odwróciłam się do niego z uśmiechem, czekając, aż ludzie przed nami się przesuną.

— Jesteśmy trochę wcześniej, kierowca mógł jeszcze nie dojechać — odezwałam się.

Rzucił mi przelotne spojrzenie i znów uniósł wzrok.

— Racja — odparł.

Nooo dobrze.

Odwrociłam się na pięcie i szłam dalej, kiedy stojąca w pobliżu kobieta pociągnęła mnie za spódnice.

— Między nami kobietami — wyszeptała. Spojrzałam na nią zaskoczona. — Spódnica się pani podwinęła i weszła w bieliznę.

W CO?

Zbliżyła się do mnie i poczułam krew odpływającą mi z twarzy.

— Chociaż, tak między nami, temu panu za panią w ogóle to nie przeszkadza.

Sięgnęłam za siebie i dotknęłam gołej skóry. Desperacko zaczęłam szarpać, aż udało mi się uwolnić spódnice, która się podwinęła,

odsłaniając

w całości

mój

tyłek.

Pogotowie? To znów ja, Ruby.

Podziękowałam jej i wyszłam do rękawa, ciągnąc za sobą torbę i modląc się, żeby ziemia się rozstąpiła i mnie pochłonęła. W terminalu ostentacyjnie zaczęłam szukać czegoś w torebce, tak że

Niall Stella musiał mnie wyprzedzić, a ja przestałam zwalczać chęć obsesyjnego wygładzania spódnicy z tyłu.

Widział mój tyłek.

I po co ja wkładałam stringi?

„Widział twój goły tyłek, Ruby”.

Staliśmy obok siebie, czekając na bagaż — szczerze mówiąc, nie wiem, które z nas było bardziej zażenowane. Niemożliwe, żeby nie zauważył. Wiedziałam, że zauważył. A on wiedział, że ja wiem, że zauważył.

Wbiłam wzrok w taśmę, czekając na pojawienie się mojej torby, kiedy poczułam, jak Niall Stella pochyła się do mnie.

Pachniał świeżo mydłem i kremem do golenia, a kiedy zaczął szeptać, poczułam zapach mięty.

— Ruby, przepraszam za... nie jestem zbyt dobry w... — przerwał. Odwróciłam się i spojrzałam mu w oczy. Znajdowaliśmy się bardzo blisko. W jego piwnych oczach migwały zielone i żółte plamki; kiedy zerknął szybko na moje usta, poczułam serce w gardle. — Nie radzę sobie z kobietami. Moje upokorzenie znikło, zostało zastąpione czymś cieplejszym, spokojniejszym i zdecydowanie słodszy.

* * *

Byłam przedtem w dużych miastach: San Diego, San Francisco, Los Angeles, Londynie — ale z pewnością nic nie równa się z Nowym Jorkiem.

Wszystko było olbrzymie, pięło się w górę, by zajmować jak najmniej gruntu. Budynki tłoczyły się wokół, zostawiając tylko pasek szaroniebieskiego nieba bezpośrednio nad nami. No i panował okropny hałas. Nigdy wcześniej nie otaczał mnie ciągły ryk klaksonów, chociaż ludzie na ulicy — jak się wydawało — tego nie zauważali. Idąc z terminalu czwartego lotniska Johna F. Kennedy'ego do samochodu, a potem z samochodu do hotelu Parker Meridien, wpadaliśmy w chór klaksonów i głosów ludzkich. Nie widziałam nikogo, komu ta kakofonia by przeszkadzała.

Niall szedł za mną hotelowym korytarzem w odpowiedniej odległości — na tyle blisko, by było jasne, że idziemy razem, ale nie jesteśmy razem — i dostaliśmy klucze do pokoi. Znalazłam się tutaj jako koleżanka Nialla Stelli z pracy, a nie jego podwładna lub asystentka lub... lub nawet przyjaciółka, więc nie podano mi numeru jego pokoju ani na przykład informacji o rozmiarze łóżka. Nawet się formalnie nie pożegnaliśmy; jego telefon zadzwonił, Niall kiwnął mi uprzejmie ręką i zniknął w pustym korytarzu.

Niewątpliwie wyglądałam jak ktoś, komu właśnie zginął szczeniak; więc podskoczyłam lekko,

kiedy portier zakaszał przy mnie, wyraźnie czekając, aż będzie mógł mnie zaprowadzić na górę.

W windzie poczułam, jak z siłą ciężarówki przytłacza mnie zmęczenie po tym dniu; uświadomiłam sobie, że od trzeciej nad ranem jestem na nogach i tylko zdrzemnęłam się na krótko na ramieniu Nialla. Na ekranie w windzie leciała stara kreskówka: Tom bił Jerry'ego młotkiem po głowie; kiedy zaczęli się ganiać wokół beczki, winda dotarła do dziesiątego piętra. Moje powieki robiły się coraz cięższe.

Poszłam za portierem, przyglądając się, jak otwiera drzwi. Na środku pokoju stało łóżko wystarczające dla czterech osób, naprzeciwko niego wisiała olbrzymia plazma. W jednym kącie stał zestaw krzeseł w stylu secesyjnym, a przeciwległą ścianę zajmowało wielkie okno, pod którym stało długie biurko.

Łóżko naprawdę wyglądało jak ze snu: świeżutka pościel i miękkie poduszki — poczułam, jak moje ciało się rozluźnia, jak bardzo chcę się położyć. Niestety już zdążyłam się nauczyć, jak potrafi dokopać jet lag, więc niezależnie od tego, jak bardzo marzyłam o śnie, wiedziałam, że tego właśnie nie powinnam robić.

* * *

Cholera.

Drugi raz tego dnia obudziłam się gwałtownie z głębokiego snu. Znowu się śliniłam.

Pokój był pogrążony w niemal całkowitej ciemności; przez moment nie miałam pojęcia, gdzie się znalazłam. Potem do mnie dotarło: Nowy Jork. Hotel.

Niall Stella.

Przypomniałam sobie prysznic, przebranie się w szlafrok — to wtedy uznałam, że na chwilę się położę, czekając na posiłek. No tak. I zasnęłam.

Wstałam, z jękiem prostując zeszywniałe mięśnie i wycierając twarz o rękaw szlafroka. O rany, gdy już usnęłam, spałam jak kamień.

Kiedy oczy przyzwyczyły się do półmroku, odsunęłam zasłony i zmusiłam się do poszukania telefonu. Dwa SMS-y od mamy z pytaniem, czy już wylądowałam, i jeden od Loli, kontrolny. Cały dzień nie sprawdzałam poczty, więc otwierając skrzynkę, wstrzymałam oddech.

Jutrzejsze spotkanie — trzeba przeczytać.

Przemyślenia Tony'ego — mogą poczekać do rana.

Wyprzedaż w Victoria's Secret — ooo, zaznaczę i wrócę do tego później.

Wiadomość od asystentki Nialla — zaraz, co?

Załączyła nasz aktualny plan na kolejny dzień oraz godzinę, o której spotkamy się na korytarzu w hotelu, a także kilka spraw, które miała mi przekazać na jego prośbę. Podała mi też numer jego komórki „na wypadek problemów”.

Zagapiłam się na ekran.

Mam numer telefonu Nialla Stelli.

Czy odważę się z niego skorzystać? Najpewniej przespałam porę posiłku. Mogę napisać do Nialla Stelli i zapytać, czy nie ma ochoty wyjść coś zjeść. Ale przecież to nie podpada pod kategorię „na wypadek problemów”, niezależnie od natężenia głodu. A skoro nie poprosił asystentki, żeby zapytała o moje plany na kolację, uznałam, że każde z nas musi ją sobie zorganizować samodzielnie.

Dopiero wtedy zorientowałam się, że naprawdę zaczęłam wyobrażać sobie kolejne cztery tygodnie z Niallem Stellą w naszym tymczasowym biurze w Nowym Jorku; wspólne spacerunki po Broadwayu lub zapalczywe dyskusje o pracy przy posiłkach w doskonałych restauracjach polecanych przez miejscowych. Podświadomie wyobrażałam sobie, jak będzie się zaśmiewał z moich nowych, błyskotliwych żartów o pracy przy piwie na koniec dnia, jak będziemy wymieniać porozumiewawcze spojrzenia w wirze kolejnych spotkań.

W rzeczywistości jednak bardziej prawdopodobna była inna wersja. Będę siedziała gdzieś na tyłach zatłoczonej sali i robiła notatki, a potem wracała samotnie do tego pokoju i przez miesiąc

jadła w nim posiłki.

Nie mogę do niego napisać. I na pewno nie miałam ochoty zamawiać posiłku do pokoju.

Zerknęłam w lustro naprzeciwko łazienki. Fuj! Włosy zmierzwiłone jak siano, rozmazany tusz, zmarszczki od poduszki biegną przez cały policzek. Na studiach lepiej wyglądałam po całonocnej imprezie. Jeśli nie mam ochoty poświęcać czasu na doprowadzenie się przynajmniej do przyzwoitego wyglądu, pozostała mi wycieczka do najbliższego automatu po chipsy i napoje dietetyczne.

Z garścią banknotów dolarowych i drobnych wrzuconych do kieszeni szlafroka powoli otworzyłam drzwi i wyjrzałam na korytarz. Był zaskakująco zacieniony i nieznajomy (no tak, jet lag); ściany pokrywała ciemna tapeta, a każde drzwi oświetlała mała tabliczka fluorescencyjna i dzwonek. Rozglądałam się za jakąś strzałką wskazującą drogę do automatu. Na paluszkach wyszłam na korytarz, pozwalając, by drzwi się za mną zamknęły. Dywan był miękki i gruby pod moimi stopami — delikatne przypomnienie, że pod szlafrokiem byłam całkiem naga. Nasłuchiwałam odgłosów rozmów czy chociażby telewizji z pokoju obok, ale nie dochodził do mnie żaden dźwięk. Było zbyt cicho. Korytarz rozciągał się ciemny i złowrogi. Postąpiłam kilka kroków, mrużąc oczy, by w razie czego dojrzeć od razu niepokojące oznaki.

— Ruby?

Pisnęłam cienko, skuliłam się i zacisnęłam powieki na dźwięk znajomego głosu, zastanawiając się, czy się odwrócić. Może lepiej uciec. Może udawać kogoś innego, a wtedy on uświadomi sobie swoją pomyłkę i wróci do pokoju.

Łudziłam się.

— Ruby? — zapytał znów z nutą niedowierzania. Normalni ludzie nie biegają po korytarzu drogiego hotelu boso i w szlafroku. O, i na domiar wszystkiego włączono klimatyzację, sądząc po powiewie, który poczułam pod szlafrokiem.

Miły gest wszechświata.

— Cześć! — odezwałam się zbyt wesoło, stanowczo zbyt głośno i odwróciwszy się, stanęłam z nim twarzą w twarz.

Zaskoczony Niall Stella odsunął się o krok, niemal wpadając do pokoju przez otwarte drzwi — ciekawe, miał pokój obok mnie.

Dzieliła nas tylko ściana... może nawet ściana łazienki... a on tam brał prysznic... nago.

„Ruby, skup się!”

Wybrałam ton swobodny.

— Masz jakiś plan? Ja wybierałam się po coś do jedzenia... — powiedziałam, leniwie kręcąc paskiem od szlafroka, zanim nie zdałam sobie sprawy z tego, co robię. Puściłam go jak oparzona.

— Coś do jedzenia? — powtórzył.

Oparłam się dłonią o ścianę.

— No tak.

Niall Stella rozejrzał się, po czym znów spojrzał na mnie. Jego wzrok zatrzymał się dłużej na moim szlafroku. I może, może, o ile wzrok mnie nie mylił, na mojej klatce piersiowej. Tam, gdzie szlafrok właśnie się rozchylił, prawdopodobnie odkrywając spory kawałek.

Chyba jednocześnie doszliśmy do tego samego wniosku.

Jego oczy natychmiast przeniosły się na moje czoło, a ja chwyciłam materiał obiema dłońmi. Jeśli będę się posuwać w tym tempie, do końca tygodnia Niall Stella zobaczy mnie całkowicie nagą.

— Z automatu — wyjaśniłam i założyłam sobie włosy za uszy. Jęknęłam, uświadamiając sobie, jak wyglądam. — Chciałam kupić jakieś chipsy. Tutejsze.

Z przesadną starannością rozejrzał się wokół.

— Nie jestem pewien, czy znajdziesz tu fritos — powiedział; na policzki wypłynął mu lekki rumieniec, kąciki ust uniosły się w uśmiechu. — Raczej batoniki z ziaren. Na pewno także kawior.

Jak dobrze, że ubrałaś się odpowiednio.

Przekomarzał się ze mną.

Moim najlepszym przyjacielem był mój brat, znałam się z jego kumplami — w tym byłam dobra.

Przekomarzanki i przerzucanie się dowcipami z chłopakami. Potrafiłam to robić i nie wychodzić na idiotkę. Wtedy nie będę myśleć, jak wielką mam na niego ochotę... być może. Tylko że miał na sobie czarny garnitur — mój ulubiony — oraz ciemną koszulę bez krawata. Nigdy dotąd nie widziałam go bez krawata. Musiałam użyć nadludzkiej siły woli, by utrzymać spojrzenie na jego twarzy, a nie na kawałku szyi nad rozpiętym kołnierzykiem.

Miał włosy na klacie; koniuszki palców zaswędziały mnie, żeby ich dotknąć. Ale on czekał na moją odpowiedź.

— Masz szczęście, że nałożyłam chociaż to — odpowiedziałam mu. — Zwykle pożeram fritos na kanapie i bez spodni.

Jego brwi lekko i uroczo drgnęły w rozbawieniu, podczas gdy reszta twarzy zachowała stoicki spokój.

— No tak, chyba na opakowaniu są właśnie takie instrukcje. Niestety kawior to inna bajka.

— Nie mówiąc już o batonach z ziaren — podrzuciłam.

Roześmiał się.

— Racja.

Wzruszyłam ramionami i spojrzałam na drzwi pokoju.

— Chyba jednak wrócę do karty dań w pokoju.

— Mam ochotę zaciągnąć cię do łóżka — odezwał się — i posuwać, aż dojdiesz.

Poczułam, że oczy robią mi się wielkie jak spodki.

— Co takiego?

Wyraźnie zdezorientowany powtórzył powoli:

— Wybieram się do baru, może zejdziesz ze mną?

— Aha — odezwałałam się, z trudem łapiąc oddech i znów wypuszczając powietrze. — Idziesz na kolację?

— To twój pierwszy raz? — zaczął, a gdy oboje otworzyliśmy szerzej oczy, dodał pośpiesznie:

— W Nowym Jorku. Pierwszy raz jesteś w Nowym Jorku?

— Tak — odparłam i ciasniej owinęłam się szlafrokiem.

— Może chciałabyś... — zaczął Niall, lecz przerwał i sięgnął ręką, by poprawić krawat, którego nie miał. Opuścił ręce. — Umówiłem się z bratem. Mieszka tutaj z żoną, mamy zjeść kolację. Będzie jeszcze kilku jego wspólników z pracy. Może dołączysz?

Jego brat tu mieszka? Zachowałam tę informację na później, razem z szaloną ochotą pójścia tam z nim — pewna, że później będę to sobie gorzko wyrzucać — i pokręciłam głową. Nie zamierzałam im przeszkadzać.

— Chyba po prostu...

— Właściwie to wyświadczyłabyś mi przysługę — przerwał szybko. — Mój brat Max to niezły agent — znów przerwał, jakby się zastanawiał, po czym lekko pokręcił głową i dodał: — Będiesz miłą odmianą.

Jasne, przecież biję rekordy w gafach i z uporem wprowadzam nagość lub zażenowanie w każde nasze spotkanie. Stałam tak bez słowa znacznie dłużej, niż wypada.

— Oczywiście jeśli nie chcesz...

— Nie, nie! Przepraszam. Ja... daj mi dziesięć minut, przebiorę się i... — Wskazałam na katastrofę na swojej głowie.

— Wystarczy ci dziesięć minut? — zapytał sceptycznie.

Boże, znów się ze mną droczy.

— Dziesięć — potwierdziłam z uśmiechem. — Lub dwanaście, jeśli nie chcesz widzieć mojej spódnicy w bieliźnie.

Niall zarechotał krótko, ku naszemu obopólnemu zaskoczeniu, po czym odzyskał panowanie nad sobą.

— No dobrze. Będę czekał na dole. Do zobaczenia za dziesięć minut.

* * *

Nikt w historii nie przebierał się szybciej ode mnie.

Jak tylko zamknęły się za nim drzwi windy, już mnie nie było. Zrzuciłam szlafrok, z walizki wyszarpnęłam niebieską sukienkę z dżerseju i skoczyłam do łazienki. Przemylałam twarz, po czym rzuciłam się na poszukiwanie kosmetyków. Z prędkością światła nałożyłam krem, podkład i puder.

Odrobina pianki na włosy i już włączałam suszarkę, by wygładzić włosy kosmyk po kosmyku.

Żelazko nagrzało się w kilka sekund, przejechałam nim po sukience i wyłączywszy je, odstawiłam.

Umyłam zęby, nałożyłam róż, przeciągnęłam mascarą po rzęsach, a błyszczakiem po ustach

— i narzuciłam na siebie sukienkę pięć minut przed czasem. Niestety zapomniałam o majtkach, więc pozostały czas wykorzystałam na wyciągnięcie ich z walizki, znalezienie ładowarki do telefonu i włożenie odpowiednich szpilek.

Sięgnęłam po torebkę, sprawdziłam, czy sukienka zakrywa wszystko, co powinna, zaczerpnęłam powietrza, posłałam do nieba krótką modlitwę i weszłam do windy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Niall

Wlepiąłem wzrok w windę, z której wyszła, absolutnie oniemiały. W mniej niż dziesięć minut przebrała się i wyglądała... olśniewająco. Poczułem jednocześnie zachwyt, że jestem obok niej, i lekki żal, że ta komplikacja — obecność Ruby — zakłóca suchą, rutynową i komfortową delegację.

Przełknąłem ślinę i gestem wskazałem wejście do „Knave” za moimi plecami.

— Zjemy coś?

— Chętnie. — Jej szeroki uśmiech i zarys sylwetki, z której emanowała radość, wypłoszyły

wszelkie resztki myśli z mojej głowy. — Mogłabym zjeść konia z kopytami. Mam nadzieję, że podają steki wielkości twojej klaty.

Uniosłem brwi rozbawiony.

Roześmiała się i zaczęła szukać czegoś w kopertówce, mrużąc do siebie:

— Naprawdę zwykle jestem nieco bardziej rozgarnięta.

Chciałem zaprotestować; dla mnie Ruby była pełna życia i spontaniczna. Powstrzymałem się jednak, gdyż tym razem chyba nie przejmowała się własnym spostrzeżeniem.

— Będzie tam mój brat — przypomniałem jej. — I jego koledzy. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza. To dobrzy ludzie, tylko...

— Faceci? — dokończyła za mnie.

— Można to tak ująć — odparłem z szerokim uśmiechem.

— Och, poradzę sobie z facetami — odparła, idąc obok mnie. Zapewne nie po raz pierwszy zauważyłem, że ma zdolność wygłaszania uwag, które brzmiałyby irytująco w ustach kogokolwiek innego, lecz w jej wykonaniu okazywały się zabawne i beztrioskie.

— Nie wątpię.

Stanęliśmy przy kelnerce w drzwiach. Obracając się do mnie, Ruby zapytała cicho:

— Czy to komplement?

Jej oczy migotały w świetle lampek na suficie nad barem; znów chyba wiedziała, że niezależnie od tego, czy to był komplement, czy nie, na pewno nie była to zniewaga. Szczerze mówiąc, była to pochwała. Chodziło mi o to, że potrafi poradzić sobie niemal ze wszystkim.

— Nie śmiałbym źle się wyrażać o twoich talentach.

— Widzisz? — Pokręciła lekko głową i dodała z przekornym uśmieszkiem: — Nie wiem, kiedy sobie ze mnie żartujesz. Jesteś nie do odczytania. Może powinieneś uprzedzać.

Zanuciłem w odpowiedzi i mrugnąłem do niej, po czym odwróciłem się do kelnerki.

— Umówiliśmy się tutaj z paroma osobami. — W tej chwili nad jej ramieniem zauważyłem brata z przyjaciółmi. — O, już ich widzę.

Niewiele myśląc, wziąłem Ruby pod rękę i poprowadziłem do stolika otoczonego niskimi pluszowymi kanapami i fotelami. Jej ramię było ciepłe i sprężyste, lecz puściłem je natychmiast, kiedy zdałem sobie sprawę, jak bardzo zbliżam się do flirtu. W ten sposób prowadzi się do stolika kobietę na randce, a nie koleżankę z pracy.

Nasze nadejście zauważono już z daleka. Max, Will, Bennett i George przerwali rozmowę i zaczęli się nam przyglądać. Ruby była wysoka, lecz szczupła, niemal tyczkowata, ale nie to przyciągało uwagę. Doskonale się prezentowała, głowę nosiła wysoko i miała w sobie wdzięk długonogiej kobiety tuż u progu dorosłości.

Cztery pary oczu przesunęły się po smukłej sylwetce Ruby w dół i w górę, po czym spojrzały na mnie z wyraźną aprobatą.

Niech to szlag.

Mój popaprany braciszek nie musiał nic mówić, od razu wiedziałem, co myśli. Delikatnie pokręciłem głową, lecz jego uśmiech tylko się poszerzył.

Wszyscy wstali, przywitali się ze mną i po kolei przedstawili mojej towarzyszce. Nastąpiło podawanie rąk, wymienianie imion i wymiana uprzejmości. Znowu poczułem ukłucie nerwowego niepokoju. To już nie przypominało kolacji biznesowej ani nawet towarzyskiej z kumplami; Ruby znalazła się na wystawie, jakbym ją pokazywał. Jakbym ją wprowadzał do towarzystwa.

— Czuję się jak na rozmowie o pracę — odezwała się, siadając obok George'a na czerwonej pluszowej kanapie. — Same garnitury.

Przełknąłem, poczułem na twarzy rumieniec zakłopotania i ulgi — ona nie odbierała tego wieczoru tak jak ja. Jednak nie flirtowaliśmy.

Beznadziejnie wychodzi mi odczytywanie ludzi.

— To niestety zagrożenie realne w centrum miasta — odparł Bennett ze swobodnym uśmiechem i gestem przywołał kelnerkę.

— Poproszę gin z tonikiem i tyle limonek, ile się zmieści — powiedziała Ruby i szybko przejrzała skromną kartę dań. — I kanapkę z prosciutto.

Kobieta lubiąca gin z tonikiem, mój ulubiony drink na wieczór? Boże Wszechmogący. Nawet Max spojrzał na mnie i uniósł brwi, jakby mówił „proszę, proszę”.

— Dla mnie to samo — powiedziałem, oddając kartę kelnerce. — Ale wystarczy jedna limonka.

— Skąd się wszyscy znacie? — zapytała Ruby Maxa.

— No cóż — Max wskazał mnie głową — to mój młodszy brat.

Ruby się uśmiechnęła.

— Słyszałam, że całkiem was sporo.

— Zgadza się — odparł Max ze śmiechem. — Dziesięcioro. — Wskazywał po kolei mężczyzn siedzących obok. — Bennetta poznałem na studiach, Willa po przeprowadzce do Nowego Jorku, kiedy podjęliśmy niefortunną decyzję o wspólnym założeniu firmy...

— Twój portfel codziennie ci to wypomina — wtrącił Will ironicznie.

— A George pracuje z moją żoną Sarą — dokończył Max.

— Jestem jej Piętaszkiem — uściślił George. — Prowadzę kalendarz, dolewam kawy do termosów i chowam przed nią gazety plotkarskie, kiedy paparazzi znów przyłapią ją z Makssem.

Kiedy cała piątka już się zapoznała, nasza uwaga znów zwróciła się na Ruby; chociaż ja i tak zapewne widziałbym tylko ją. W przytłumionym świetle świecy i na tle lustrzanych ścian, ciężkich aksamitnych zasłon i stylowego wnętrza z połyskliwego drewna dziewczyna wydawała się błyszczeć.

— Od jak dawna mieszkasz w Londynie? — zapytał Bennett. — Nie jesteś Brytyjką.

— Pochodzę z San Diego — odparła Ruby i założyła sobie za ucho kosmyk włosów.

Bennett uniósł brwi.

— Braliśmy ślub w Hotel Del na Coronado.

— Super! — Uśmiech Ruby mógłby rozświetlić całe pomieszczenie nawet w środku nocy.

— Byłam tam na kilku weselach, fantastyczne miejsce. — Podziękowała kelnerce, która postawiła przed nią szklanę, i upiła łyk. — W zeszłym roku skończyłam studia, we wrześniu przeniosłam się do Londynu, więc jakieś pół roku. Jestem na rocznym stażu w Richardson-Corbett, ale jesienią idę na studia magisterskie na Oksfordzie.

— No nie, kolejna pianistka? — zapytał Max, zerkając na mnie.

— Nie — odparła Ruby, kręcąc głową. — Konstrukcje budowlane.

Mój brat odetchnął z udawaną ulgą.

— Zatem zgodzisz się, że planowanie przestrzenne to najnudniejszy zawód, jaki wymyślono w dziejach?

Ruby roześmiała się i znów pokręciła głową.

— Z przykrością cię rozczaruję, ale studiowałam planowanie i politykę przestrzenną. — Max jęknął przesadnie — Mam nadzieję, że w końcu wrócę do południowej Kalifornii jako superwoman i zrewolucjonizuję tamtejszy system dojazdu do miast, a raczej jego brak.

Odruchowo zacząłem nasłuchiwać.

— Południowa Kalifornia dusi się od nadmiaru samochodów — ciągnęła dziewczyna. — Ludzie przemieszczają się od miasta do miasta samochodami i pociągami, lecz niełatwo jest poruszać się po mieście bez samochodu. Los Angeles rozrosło się tak szybko i szeroko bez zintegrowanego systemu komunikacji, że będzie to wymagało wpasowania się w już skomplikowany układ przestrzenny miasta.

Obejrzała się na mnie i rzuciła mimochodem:

— Dlatego właśnie chcę pracować z Maggie. — Łyknęła drinka i zwracając się do pozostałych, wyjaśniła: — Margaret Sheffield, u której mam nadzieję studiować, uczestniczyła w projektowaniu

infrastruktury budowlanej wokół już istniejących stacji metra i w miejskiej ciasnocie. Jest genialna.

Wszyscy, nawet Bennett, przyglądaliśmy się jej z mieszaniną zaciekawienia i podziwu.

— Boże święty, Ruby, ile ty masz lat?! — zawołał George.

Cieszyłem się, że przyszedł. Zawsze potrafił zadawać pytania, na które chciałem uzyskać odpowiedzi, ale których nigdy sam bym nie zadał.

Ruby założyła za ucho kosmyk włosów gestem, który — jak się już nauczyłem — oznaczał jej zakłopotanie.

— Dwadzieścia trzy.

— Jesteś praktycznie rzecz biorąc zarodkiem — jęknął George. — Gdzie się ta ambicja mieści w osobie, która przeżyła mniej niż ćwierćwiecze?

— A ty, ile masz lat? — zapytała z olśniewającym uśmiechem, który zmienił całą jej twarz.

— Nie wyglądasz na dużo starszego.

— Nie chcę o tym rozmawiać — niemal zaskomlał George. — To mnie wpędza w depresję.

Niedługo będę musiał zażywać viagrę.

— Ma dwadzieścia siedem lat — odparł Will, żartobliwie trącając George'a.

— Ale poważnie, przejdźmy do spraw zasadniczych — ciągnął George. — Masz faceta, czarująca dwudziestotrzylatko?

Spuściłem wzrok i wpatrzyłem się z napięciem w swoją szklankę.

— I czy może ma on równie uroczyego kolegę geja?

— Mam brata — odparła wymijająco dziewczyna i przepaszająco zmarszczyła czoło. — Dla mnie jest całkiem uroczy, ale niestety jest hetero. Gdybym brała łapówki od wszystkich koleżanek szkolnych, które chciałyby go zaprosić na noc, mogłabym zbić fortunę.

Bennett pokiwał głową.

— Bardzo podoba mi się twoja żyłka do interesów — stwierdził.

George pochylił się nad stolikiem.

— Nie sądz, że nie zauważyłem twojego uniku po pytaniu o faceta. Czy w czasie twojego pobytu w Nowym Jorku mam się zabawić w swata?

— Szczerze mówiąc, chyba nie ma o czym mówić. — Ruby uniosła szklankę i przyłożyła słomkę do ust, patrząc na mnie. — Mam tu świadka, że ledwie pół godziny temu wyglądałam jak uliczna narkomanka.

— Wręcz przeciwnie — zripostowałem. — Nikt nie nosi szlafroka hotelowego z większym dostojenstwem.

Zachichotała i zakrztusiła się drinkiem.

— Bardzo lubię twoje kłamstwa.

— Mówię szczerze — odparłem, odstawiając szklankę na serwetkę. — Duże wrażenie zrobiły na mnie także twoje włosy sterczące we wszystkich możliwych kierunkach. Niewielu udaje się osiągnąć taki efekt tylko poprzez drzemkę w hotelowym łóżku.

Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się w sposób przyprawiający mnie o zawrót głowy.

— Wielu próbowało nauczyć mnie przylizywania włosów. Wielu poniosło klęskę.

Uniosłem wzrok; mężczyźni siedzący przy stoliku wpatrywali się w nas z zainteresowaniem. Na pewno później Max dorwie mnie na przesłuchanie.

— Zatem nie ma faceta — podsumował George, uśmiechając się łakomie.

— Nie — odparła.

— I nikt cię nie interesuje?

Ruby otworzyła usta i natychmiast je zamknęła, a policzki jej poróżwiały. Rozejrzała się po nas i zmrużyła oczy.

— Nie mówcie mi, że spotykacie się w knajpie, żeby omawiać związki damsko-męskie. Czy następnym tematem będą buty?

Bennett wskazał głową George'a.

— To przez niego. Zabierz go do baru, to zawsze tak się skończy.

— Ben-Ben — powiedział George, przeciągając sylaby — ty jesteś szefem w ciągu dnia. Ja przejmuję pałeczkę po zmierzchu.

Bennett zatopił w nim nieruchome spojrzenie; George niemal zaczął przebierać nogami pod stołem.

— Wiesz co — odezwał się w końcu ze śmiechem — nigdy mi tego nie powiedziałaś.

George wybuchnął pełnym ulgi śmiechem.

— Wiem, ale to tak świetnie brzmiało. Chciałem zrobić wrażenie na Ruby.

— Ruby, skradniesz mi George'a — powiedział Will z uśmiechem.

— Niemożliwe. — George wyciągnął rękę i dodał, każde słowo akcentując uderzeniem palca w nos Willa: — Ona nie ma części ciała, o które ci chodzi.

— No to w porządku. — Bennett uniósł szklankę i pociągnął długi łyk. — Wracamy do omawiania części ciała. Wszystko w normie.

* * *

Przy stole zapadła cisza, kiedy wszyscy się odwróciliśmy, odprowadzając spojrzeniem Ruby udającą się z powrotem do pokoju. Czarowała nas przez cały wieczór, nic dziwnego, że jęknęliśmy chórem, kiedy się pożegnała, usprawiedliwiając koniecznością wczesnego wstania. Mnie też było przykro, kiedy poszła.

— Proszę, proszę.

Uniosłem wzrok na zadowoloną twarz swojego brata.

— Skoro już zostaliśmy sami — zaczął Will — chyba możemy odpuścić sobie wszelkie pozory kulturalnej rozmowy, co? — Wszyscy pokiwali głowami. Will uniósł napełnioną szklankę i upił kolejny łyk szkockiej. — Uważam również, że w tym wypadku Bennett zostanie głównym

konsultantem.

Max parsknął.

— Chodzi o konferencję? — zapytałem zdezorientowany.

— To naprawdę banał — dodał Bennett sarkastycznie. — Superatrakcyjna stażystka i szef, który nie przyznaje się, jak go do niej ciągnie. Mogę spisać dalszy ciąg akcji krok po kroku.

Zamrugalem, uświadomiwszy sobie, o co im chodzi.

— Ona nie jest moją stażystką. Nie mam żadnego wpływu na jej karierę — pokręciłem głową, gdyż właśnie tego nie powinienem był powiedzieć. — Nie jestem... to znaczy... ona z pewnością nie jest zainteresowana. Ja też nie.

Cała czwórka się roześmiała.

— Niall — zaczął Will, opierając łokieć na kolanach — kiedy George zapytał, czy się kimś interesuje, o mało nie wylała ci drinka na spodnie.

— Właśnie miałem to powiedzieć — poświadczył Bennett.

— Coś mi mówi, że jako pierwsza pośpieszyłaby ci z pomocą w ich czyszczeniu — dokończył Will.

— Może podoba się jej ktoś, kto pracuje w naszej firmie.

— Owszem. Ty. — Max uniósł szklanekę i wysączył ostatnie krople bursztynowego płynu.

— Naprawdę — odparłem, tłumiąc uśmiech — to fantastyczna dziewczyna, ale na pewno nie jest dla mnie romantyczną opcją.

Bennett przechylił głowę.

— Jakiego koloru ma oczy? — zapytał.

Zielone. Pokręciłem głową, udając niewiedzę.

— Co miała na sobie? — zapytał Will.

Niebieską sukienkę prawie do kolan — tego też nie powiedziałem. Na szyi delikatny złoty

łańcuszek, na prawej ręce pierścionek. Musiałem się mocno powstrzymać, by o niego nie zapytać, aż George z właściwą sobie subtelnością załatwił sprawę za mnie.

Przewróciłem oczami. Mój brat znów się roześmiał, tym razem wskazując drinkiem na mnie.

— Faceci nie zauważają takich drobiazgów, dopóki ktoś im się nie spodoba.

— Chyba że są George'em — dodał Will.

George chwycił go za kark i przyciągnął do siebie, żeby go pocałować.

— Jak widać, nie muszę się już nad tym zastanawiać — odparłem. — Zdecydowaliście za mnie.

— Tak zwykle robimy — odparł Will, poprawiając kołnierzyk koszuli i opadając z powrotem na krzesło. — To choroba, wiemy o tym.

— Chociaż, szczerze mówiąc, bałem się, że tracimy pazur — dodał George.

— Dobrze widzieć, że jednak wciąż nas na to stać. Panie będą z nas dumne. — Max postukał knykciami o stół i wstał. — No dobrze, muszę się zbierać. Nowe porządki: Sara kładzie małą, a ja karmię ją o północy.

— Mała wreszcie akceptuje butelkę od taty? Pewnie już pachniesz jak kobieta — dociąłem Maxowi, przypominając sobie o tym okrucuchu, którego mi przedstawił przy mojej ostatniej wizycie. Max się roześmiał i pogłaskał mnie po plecach. Wstaliśmy wszyscy, w niemym porozumieniu kończąc spotkanie. Patrzyłem, jak brat zbiera swoje rzeczy i się żegna, czując tę samą mieszankę dumy i tęsknoty za tym, do czego wraca: żony i córki. Do prawdziwego domu.

— Ucałuj ode mnie dziewczyny — poprosiłem go na odchodne. Pomachał mi, po czym odwrócił się i zniknął mi z oczu. Bar nagle opustoszał, po wyjściu czwórki mężczyzn zapadła w nim głucha cisza.

Pragnąłem dokładniej określić tęsknotę, którą poczułem przy pożegnaniu. Nie była zabarwiona zazdrością ani goryczą związaną z moją własną sytuacją. Po prostu odwiedziny u Maxa i Sary kilka tygodni temu uświadomiły mi, że wiem, czego chcę: stabilizacji, żony i rodziny — a na to właśnie

mam teraz małe szanse. Nigdy nie przepadałem za zmianami, a perspektywa zmiany oczekiwań w stosunku do swojego życia po rozwodzie dodatkowo mnie przygnębiała.

Aż do tej pory nie zdawałem sobie sprawy z tego, że odkładałem myśl o tym, jak będzie wyglądało teraz moje życie i jak osiągnąć to, czego pragnę. Po prostu wrzuciłem na luz. Od siedmiu miesięcy gładko posuwałem się do przodu: praca, w weekend piłka i łódki, czasami wieczorny wypad z kumplami, Archiem i Ianem.

Ale żeby naprawdę spełnić marzenia, będę musiał wyjść ze skorupy i kogoś poznać.

Teraz zaś, wskutek sugestii Tony'ego, Maxa, Willa i Bennetta, a nawet George'a — a może tylko wskutek przebywania w towarzystwie olśniewająco pięknej i słodkiej kobiety natychmiast zacząłem się zastanawiać, czy może Ruby nie okaże się typem kobiety, z którą bym się umówił.

Ale nie chciałem rzucić się na nią tylko dlatego, że inni mnie do niej popychali lub że poczułem w życiu pustkę. Oczywiście, jest atrakcyjna i w głębi duszy z łatwością mógłbym sobie wyobrazić, jak do niej startuję.

Czy potrafiłbym wejść w związek z namiętnością i otwartością oraz lojalnością w stopniu, jakiego nigdy nie doznałem od Portii? Dla mnie ona zawsze była najważniejsza, lecz sama na pierwszym miejscu stawiała rodziców. Ja byłem drugi. Nie odstręczyło mnie to na początku, lecz teraz, z perspektywy czasu, widziałem, że właśnie dlatego nigdy nie osiągnęliśmy prawdziwego partnerstwa w małżeństwie.

W ciągu roku lub dwóch lat uświadomiłem sobie, że z rezygnacją zaakceptowałem Portię jako swój los tylko dlatego, że stanowiła kawał mojego własnego życia. Jednak mimo wahań i dystansu wychowałem się w domu pełnym silnych uczuć i dzieci oraz absurdalnych nieraz przygód. Chociaż to nie ja pociągałem resztę do spontanicznych wyskoków i dzikich zabaw. Mimo swojej bierności potrzebowałem tego w życiu jak powietrza czy ciepła.

Psotna mina Ruby wciąż jeszcze tkwiła w moich myślach, kiedy jechałem windą na nasze piętro.

Stała przede mną w idealnym momencie życia. Niekoniecznie po to, żebym zainteresował się nią w sposób romantyczny, lecz żebym mógł znaleźć perspektywę i docenić, ile typów kobiet chodzi po świecie — nie wszystkie są podobne do Portii.

Proces rozdzielania naszego wspólnego życia z Portią był stopniowy i bardzo bolesny. Po pierwsze, mieszkanie: niemal bez targów uznaliśmy, że zostaje dla niej. Po drugie, samochód: również dla niej. Zatrzymała psa, meble i potężną część oszczędności. Opuściłem to wszystko, czując się dziwnie lekko.

Portia była pierwszą dziewczyną, którą pocałowałem, moją pierwszą miłością, wszystkim. Żeniąc się w wieku dziewiętnastu lat, wierzyłem w trwałość małżeństwa mimo nieszczęść, chociaż to bardzo niemodny pogląd.

Tyle że pewnego dnia nasze poczucie nieszczęścia osiągnęło stan, w którym przestałem widzieć jakikolwiek sens. Nie miałem nadziei na powrót namiętności, sam zresztą czułem, że nasz seks od dawna stał się mechaniczną transakcją. Od lat nie wspominaliśmy o dzieciach i szczerze mówiąc, nie wyobrażałem sobie, by Portia potrafiła kochać swoje dzieci taką miłością, jaką obdarzała nas moja mama: z entuzjastycznymi pocałunkami w brzuchy i innymi fizycznymi oznakami matczynego uczucia. Teraz, kilka miesięcy po rozwodzie, zastanawiałem się, jak mogłem wyobrażać sobie nasze wspólne życie: czyste, zimne, wszystko na swoim miejscu.

Nasz rozwód zaczął się od drobiazgu — zmiany pory obiadu. Dostałem zawiadomienie o spotkaniu, które uniemożliwiało mi zjawienie się w restauracji w południe. Portia często pracowała w domu, lecz przesunięcie obiadu o godzinę okazało się zbyt ciężką próbą.

— Czy ty w ogóle bierzesz pod uwagę mój dzień? — zapytała. — Czy się zastanawiasz, z czego ja rezygnuję, żeby spędzić czas z tobą?

Przypomniałem sobie romantyczne urlopy, które odwoływała, i kolacje z okazji rocznicy ślubu, na które nie przyszła, gdyż zasiedziała się u przyjaciółki i zapomniała lub — jak to się raz zdarzyło

— przedłużyła sobie urlop z koleżankami o tydzień tylko dlatego, że doskonale się bawiła i nie chciało się jej wracać.

— Próbuję — odparłem.

— Ale ci się nie udaje, Niall. I, szczerze mówiąc, mam tego dość.

Portia zawsze musiała mieć ostatnie słowo. W tamtej chwili z całą pewnością, jakiej nawet nie oczekiwałem, uświadomiłem sobie, że mogę jej na nie pozwolić. Chciałem się tylko uwolnić.

— Rozumiem, Portio. Nie można iść za daleko w kompromisach.

Drgnęła lekko, słysząc swoje imię; od lat zawsze zwracałem się do niej „kochanie”.

— To koniec — powiedziała. — Niall, ja już nie mogę. Nie mogę nieść swojego życia i całego tego ciężaru na dodatek.

Całego tego ciężaru — miała na myśli nas. Czyli ciężar pozbawionego miłości małżeństwa.

Spojrzała na mnie; zmierzyła wzrokiem moją twarz, szyję i dłonie schowane wygodnie w kieszeniach spodni.

Zawsze miałem wrażenie, że patrząc tak na mnie, porównywała mnie z kimś innym. Bardziej wyrafinowanym, nie tak wysokim, bardziej amerykańskim, kto miałby do niej mniej cierpliwości.

Po kilku minutach ciężkiej ciszy znów się odezwała:

— Nie czujemy się już ze sobą tak naturalnie, jak kiedyś — zaczęła. Olbrzymie niedopowiedzenie.

I tyle.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ruby

Kiedy budzik zadzwonił, czułam się tak, jakbym dopiero co zasnęła.

Nawet spod poduszki czułam, że w pokoju nadal panuje ciemność. Słyszałam echo klaksonów na mieście, szum ulicy, na której ludzie już stawiali czoła chłodowi poranka w drodze do pracy, szkoły

czy innych dorosłych zajęć.

Przetoczyłam się na bok, obliczając w myślach, ile razy mogę jeszcze wcisnąć drzemkę w budziku, żeby się nie spóźnić, kiedy przypominałam sobie, gdzie jestem...

Z kim jestem...

Jak miły wieczór wczoraj spędziłam.

I czyje łóżko prawdopodobnie stoi tuż obok mojego, oddzielone od niego tylko nic nieznaczającą ścianą, cienką jak papier.

Może on teraz właśnie leży w łóżku. Zamknęłam oczy i puściłam wodze wyobraźni. Nagle przygotowanie do spędzenia całego dnia w jego towarzystwie wydało się znacznie ważniejsze niż sen.

Wyskoczyłam z łóżka i pobiegłam do łazienki, omijając spojrzeniem wszystkie lustra po drodze.

Dzisiaj pierwszy dzień szczytu. Mój pierwszy dzień pracy z Niallem Stellą, nauki i uczestnictwa w jego pracy. W tej grze już nie będę tylko pionkiem.

Po poprzednim wieczorze ujrzałam Nialla Stellę w nowym świetle. Co prawda wciąż był mężczyzną, który woli trzymać się na uboczu, obserwując i zapamiętując, co i jak powiedziano; jednak okazał się także rozluźnionym, zabawnym, normalnym facetem, który wyszedł z kumplami na drinka do baru. Potrafi się wyluzować, cieszyć towarzystwem, śmiać z samego siebie i innych w ten swój łagodny sposób.

Znów się ze mną droczył — w towarzystwie brata — jego ciemne oczy błyszczały rozbawieniem i sympatią. Na samo wspomnienie poczułam żołądek podchodzący mi do gardła, serce aż podskoczyło. Czy będzie taki przez cały wyjazd? Jeśli tak, to chyba będę potrzebowała cudu, by nie paść mu do stóp i nie wyznać miłości.

Uff. I w zwykły dzień pracy mogłabym to wszystko schrzanić na sto różnych sposobów. Dzisiaj zaś, zmęczona i wciąż rozbita z powodu zmiany strefy czasowej... Jestem zdolna do wszystkiego.

Niemal czułam podpuchnięte oczy; mimo to w żyłach pulsowała mi adrenalina. Serce przyspieszyło, kiedy wyobraziłam sobie nasz wspólny dzień pracy: jak pochylamy się razem nad papierami na stole, nasze ramiona się dotykają, miękkie włosy spadają mu na oczy.

Na pewno wszystko schrzanię.

W tej chwili w ogóle nie myślałam o jedzeniu, ale będę jednak musiała dać z siebie wszystko, zamówiłam więc śniadanie do pokoju. Z radością usłyszałam dzwonek ledwie parę minut po wyjściu spod prysznicza.

Z korytarza napłynął zapach jedzenia i natychmiast poczułam wilczy apetyt. Pobiełam do drzwi, po drodze sprawdzając, czy aby szlafrok na pewno zakrywa mnie całą, zanim wpuszczę kelnera, gdyż o tak wczesnej porze pomyłki w garderobie raczej nie wypadają komicznie.

Podpisałam rachunek i już zamykałam drzwi, kiedy od strony wind nadszedł Niall Stella.

Wielkie nieba, był na siłowni.

— Dzień dobry, Ruby.

„Ruby, zachowaj spokój. Panujesz nad tym”.

— Dzień dobry. Wczesnie wstałeś — odparłam.

Liczba sytuacji, w których widziałam spoconego Nialla Stellę: jedna.

Próbowałam dyskretnie zmierzyć go wzrokiem, lecz daremne wysiłki. Przedtem wydawało mi się, że facet potrafi nosić garnitur, teraz okazało się, że jest stworzony do T-shirta. Mogłabym się modlić przed ołtarzem jego ciemnego, opiętego, niebieskiego podkoszulka. Nosił ten strój z zupełną swobodą i bez podtekstów. Zapewne wybrał go dla wygody. Ale, niech to, jego kłata wyglądała w nim doskonale.

Trzymał się prosto, miał płaski brzuch, a klatkę piersiową wyrzeźbioną lepiej, niż się spodziewałam. Miał na sobie spodenki, chyba piłkarskie, a nogi były tak umięśnione, jak sobie przedtem wyobrażałam. Kiedy stał przede mną, znów uderzyło mnie to, jak jest wysoki. Ja nie należę

do niskich, a nigdy dotąd przy żadnym mężczyźnie nie czułam się tak drobna i kobieca. Będąc tak blisko niego, czując zapach jego potu, nagle z wielką jasnością uświadomiłam sobie swoje krągłości, kuszący kształt ust i fakt, że ten mężczyzna jest ode mnie o kilkanaście centymetrów wyższy. Bez żadnego wysiłku roztaczał wokół siebie aurę męskości.

— Dostawa fritos do pokoju? — zażartował, wskazując na mój szlafrok.

Spojrzałam na siebie i się roześmiałam.

— Miałam zamiar nosić go aż do wyjazdu, chyba ci nie przeszkadza? — Pociągnęłam pasek i podążyłam za spojrzeniem śledzącym moje ruchy.

Wielki Boże.

Miałam ochotę wyciągnąć rękę, przygarnąć go do siebie i pociągnąć na łóżko. Albo może owinać sobie przepoconą koszulkę wokół dłoni i przytrzymywać się jej, podczas gdy on posuwałby mnie od tyłu...

Ożeż.

Poczułam rumieniec na policzkach.

Oparł się o ścianę szerokim barkiem i stał twarzą do mnie.

— Ta sukienka, którą miałaś na sobie wczoraj, była piękna. Może co drugi dzień...?

Roześmiałam się.

— Ja...

Zaraz... co takiego?

Otworzyłam szeroko oczy, kiedy dotarło do mnie to, co powiedział. On też poróżowił na policzkach, ale nie spuścił wzroku pod moim spojrzeniem. „Nie nakręcaj się, Ruby. Nie nakręcaj się”.

— Ciekawy pomysł — stwierdziłam, czując, jak usta rozciągają mi się w szerokim uśmiechu.

Udałam, że wygładzam szlafrok na udach. — W tym może mnie przewiać.

Pokiwał głową. Wyglądał, jakby od środka zagryzał policzek, żeby się nie roześmiać.

— To możliwe.

Wskazałam kciukiem za siebie.

— To może... włożę na siebie coś normalnego.

— Dobrze. Skoczę pod prysznic i może spotkamy się na dole? — zapytał, kiedy odwracałam się w stronę swojego pokoju.

Wymyślona sekretarko, proszę, dodaj do mojej listy rzeczy do zrobienia przed śmiercią następującą pozycję: zobaczyć Nialla Stellę pod prysznicem. A jeśli to nie problem, wstaw ją na pierwsze miejsce.

— Dobry plan.

Kiwnął krótko głową.

— Pośpieszę się.

— Nie — powiedziałam nieco za głośno i za szybko. Przymknęłam oczy i oddychałam, starając się uspokoić. — Nie śpiesz się.

Zatrzymał się w połowie wkładania karty do drzwi i obejrzał się przez ramię. Lekki uśmiech uświadomił mi, że czyta w moich myślach, które mam chyba wypisane na twarzy, zanim jeszcze zdążę je uporządkować.

— Wszystko dobrze? — zapytał cicho.

— Tak. Tylko muszę się napić kawy.

Jego oczy zamigotały tajemniczą radością; jakby podobała mu się moja beznadziejna, nieskończona męczarnia.

— To dobrze. Do zobaczenia na dole.

Gra rozpoczęta, panie Darcy.

* * *

Jazda windą była najdłuższa w moim życiu. Liczyłam każde piętro na wyświetlaczu u góry, czując, jak w miarę zjeżdżania nerwy coraz bardziej mi się skręcają. Niall będzie na mnie czekał, a potem pójdziemy razem do naszego tymczasowego biura. Tylko my. Bez rozpraszaczy. Sami. Nic wielkiego. No właśnie to coś bardzo wielkiego. To początek mojego najbardziej emocjonującego doświadczenia zawodowego, jak również dzień w towarzystwie kogoś, kogo uznałam za najbardziej fascynującego mężczyznę na ziemi.

Wygładziłam sukienkę, wyprostowałam kołnierzyk i jeszcze raz wszystko sprawdziłam: torebka, laptop, komórka, tyłek i bielizna zakryte. Mimo nerwów byłam jeszcze zmęczona. Torba z laptopem ciążyła bardziej niż zwykle na prawym ramieniu; połączenie zmęczenia i zdenerwowania sprawiło, że czułam się jak na haju.

Znów rzuciłam okiem na odbicie w lśniących drzwiach, nagle wąpiąc w stosowność swojego stroju. Na dworze jest zimno, ale w biurze zapewne gorąco, kaloryfery rozkręcone, żeby przegnać mroźny chłód. Wybrałam kozaki do kolan na dość rozsądnych obcasach, wygodne do chodzenia, ciepłe, na wypadek gdybyśmy mieli wyjść na miasto i chodzić po licznych stacjach metra, które mieliśmy oglądać. Miałam przy sobie wydruki wszystkich dokumentów i raportów. Byłam gotowa. I wciąż przerażona.

Dotarłam do holu i rozejrzałam się w poszukiwaniu Nialla. Trwało to ledwie chwilę, bo on stał za moimi plecami, w pobliżu recepcji. I pomóż mi, Boże — w połączeniu z przerzuconym przez ramię płaszczem i w garniturze wyglądał jak z biznesowego pornosu.

— Jasna cholera, umiesz nosić garnitur.

Mówiłam to w myślach setki razy w ciągu ostatnich kilku miesięcy. To razem tysiące. Mamrotałam pod nosem, mijając go na korytarzu, możliwe, że od nich właśnie zaczęło się kilka moich fantazji zdecydowanie nie dla dzieci. Jednak w żadnej z nich on nie zmierzył mnie wzrokiem i nie odpowiedział:

— Ty umiesz nosić wszystko. — Po czym natychmiast zrobił taką minę, jakby chciał wepchnąć sobie te słowa z powrotem do gardła i umrzeć.

Słucham?

W dzieciństwie miałam znikopis. Godzinami wpatrywałam się w czerwoną ramkę i szarą tabliczkę, wyjmowałam ją, czekając na spóźniony autobus lub w drodze do domu. Większość dzieci używała jej do rysowania lub gier, ale ja maniakalnie wypisywałam swoje imię i doskonaliłam sztukę łączenia liter tak, by tworzyły jedną ciągłą linię.

Mama proponowała mi inne tematy rysunków, mówiąc, że jak będę wciąż powtarzać ten sam motyw, to w końcu wryję go na ekranie. Miała rację. W końcu mimo niezliczonych prób czyszczenia tabliczki wciąż widziałam na niej zarys liter.

Teraz czekało mnie to samo — wypowiedziane przed chwilą słowa na zawsze wryją mi się w pamięć.

„Ty umiesz nosić wszystko”.

Czy Niall Stella naprawdę to powiedział? Czy się nie przesłyszałam? Czy przez resztę życia zdołam oderwać myśli od tego zdania?

Kiedy doszłam do siebie, uświadomiłam sobie, że on już się oddala. Przyśpieszyłam kroku, przeszłam za nim przez obrotowe drzwi wejściowe i wyszłam na Pięćdziesiątą Szóstą Aleję.

„Ty umiesz nosić wszystko”.

— ...w porządku? — zapytał.

Otrząsnęłam się.

— Przepraszam... słucham? — zapytałam, starając się dotrzymać mu kroku. Przypominało to galop u boku żyrafy.

— Zapytałem, czy moja asystentka Jo przesłała ci wszystkie materiały. Czy wszystko doszło?

Normalnie nie przesyłałbym ci niczego, bo przecież nie pracujesz dla mnie, ale dzisiaj chyba oboje

powinniśmy być na bieżąco.

— A tak. Tak — odparłam, kiwając głową. — Wczoraj odebrałam e-maile zaraz po wylądowaniu. Twoja asystentka jest bardzo... sprawna.

Niall Stella zatrzepotał nieprzyzwoicie długimi rzęsami.

— Zgadza się.

— Od jak dawna z tobą pracuje? — zapytałam. Nawet ja sama usłyszałam rozkojarzenie w swoim głosie. Nigdy dotąd nie przebywałam z nim w świetle dnia; znów wytrącał mnie z równowagi jego doskonały wygląd: idealna skóra, gładka i czysta, bez jednej skazy. Wyraźnie przykładał wielką wagę do starannego golenia i osiągał idealny efekt. Nawet baczki chyba mierzył linijką, by były równe.

Zastanawiał się przez chwilę.

— Dwunastego września miną cztery lata.

— O rany. To... niezwykle.

Uśmiechnął się i rzucił okiem na telefon.

„Ty umiesz nosić wszystko”.

Chłodne poranne powietrze owiało mi twarz; przymknęłam oczy, ciesząc się tym rześkim podmuchem. Pomógł mi uporządkować myśli. Na pierwszej przecznicy skręciliśmy w prawo, w Aleję Ameryk.

Dopiero wtedy dotarło do mnie, że to mój pierwszy poranek w Nowym Jorku. Londyn to miasto, owszem, ogromne. Ale zawsze czułam się w nim jak w miejscu, w którym drzewa, budynki, a nawet ścieżki wyglądały tak samo od wieków. Nowy Jork na pewno miał sporo starych budynków, lecz na każdym kroku widziało się mnóstwo nowoczesnej architektury — stal i szkło wzbijające się pod niebo. Jakby całe miasto wciąż rodziło się od nowa. Rusztowania blokowały sporą część chodnika, musieliśmy przechodzić pod nimi albo omijać je za znakami.

Przez cały ten czas starałam się uświadomić sobie to, co nas czeka dzisiaj: umawianie spotkań

z miejscowymi notablami, uzyskanie kompletnego harmonogramu od wszystkich autorów prezentacji oraz sporządzenie listy stacji, które najpilniej wymagają napraw.

Jednak nie potrafiłam się skupić i za każdym razem, kiedy szum ulicy przycichał, a moje myśli wreszcie zaczynały się porządkować, Niall akurat ocierał się o moje ramię, mijając kogoś na ulicy. Albo zauważał luźną deskę w przejściu pod rusztowaniem i dotknąwszy mojego ramienia, ostrzegał mnie przed nią. Szliśmy już od pięciu minut, a gdyby ktoś zapytał, o czym myślę, potrafiłabym tylko, jękając się, wydobyć z siebie nieartykułowane dźwięki i może jeszcze roześmiać się z zakłopotaniem.

Dotarliśmy do skrzyżowania i stanęliśmy przed przejściem dla pieszych. Niall schował telefon do kieszeni i stanął w przyzwoitej odległości ode mnie, jednak na tyle blisko, że rękaw jego marynarki ocierał się o mnie, kiedy zarzuciłam torebkę wyżej na ramię. Ranek był zimny i z każdym oddechem Nialla Stelli z jego ust wydobywała się para i kondensowała przed nim. Musiałam się mocno skupić, by nie zagapić się na jego wargi i język, który wysuwał się chwilami, by je zwilżyć.

Kiedy zapaliło się zielone, tłum przed nami ruszył. Poczułam dłoń na plecach, naglącą mnie do ruszenia.

Jego dłoń na moim krzyżu... kilka centymetrów od pośladków. A jeśli miałby dotknąć mojego tyłka, to już prawie to samo, co dotyk między nogami. Owszem, mój mózg zareagował tak samo, jakby Niall Stella już dotykał mojej szparki; potknęłam się i omal nie wyłożyłam się jak długa na środku przejścia.

Dotarliśmy do chodnika po drugiej stronie; mój towarzysz zwolnił, chyba ze względu na mnie.

— Nie musisz zwalniać — powiedziałam mu. — Nadążam.

Niall Stella pokręcił głową.

— Słucham? — zapytał niewinnie. Wynikały z tego dwa wnioski: po pierwsze — próbuje być uprzejmy i nie wytyka mi, że moje znacznie krótsze nogi nie nadążają za jego długimi krokami, po

drugie — bardzo kiepsko kłamie.

— Masz jakieś dwa i pół metra wzrostu, a nogi dwa razy dłuższe od moich. To oczywiste, że idziesz szybciej. Ale bardzo się postaram cię nie spowalniać i dotrzymać ci kroku.

Poróżował lekko na policzkach i się uśmiechnął.

— Przed chwilą o mało nie upadłaś — powiedział, wskazując dłonią przejście za nami. Serce mi waliło — bynajmniej nie z powodu biegu ulicami Nowego Jorku.

— Staralam się udawać, że to się nie stało — odparłam ze śmiechem. Cieszyłam się, że Niall Stella spogląda prosto przed siebie, gdyż mój uśmiech biegł prawdopodobnie dookoła głowy.

— Następnym razem zamiast eleganckich butów włożę adidas.

— Te są niezłe — powiedział, kiwając głową w kierunku moich butów. — Całkiem ładne.

Pamiętam, że Portia zawsze nosiła niebotycznie wysokie szpilki, nawet na podróż. Ona...

— Zatrzymał się i rzucił na mnie spojrzenie, jakby dopiero sobie uświadomił, że przecież nie wiem, o czym mówi. — Przepraszam. Nie będę cię zanudzał takimi opowieściami.

Słucham, co takiego?

Nawet z profilu widziałam, jak marszczy brwi. Najwyraźniej nie miał zamiaru pogrążyć się we wspomnieniach, lecz nie zaprzeczę, że ciemna, ukryta część mojej natury cieszyła się z tych jego słów. Widocznie Niall Stella poczuł się na tyle swobodnie, że opuścił mury ochronne, chociażby na moment.

— Portia to twoja była żona? — zapytałam, zachowując swobodny, nawet lekki ton głosu. Nie okazałam nawet mrugnięciem, że chłonę każde słowo. Wspomnił o niej w samolocie, lecz nie wymienił jej z imienia.

Po dalszych kilku krokach Niall Stella pokiwał głową, lecz nie mówił już więcej. Byłą panią Stellę widziałam w przelocie, lecz dopiero po fakcie dowiedziałam się, kim jest, więc nie miałam czasu zbadać każdego szczegółu. Słyszałam opowieści, oderwane strzępki informacji, lecz nigdy za

dużo. Jak się zdaje, w biurze panowała niepisana zasada dotycząca plotkowania: fajnie wymienić ploteczki, lecz wchodzenie w zbytnie szczegóły jest oznaką złego gustu.

Minęliśmy bezgłowe brązowe figury pokryte patyną, stojące przed drapaczem chmur — jedna z jednej strony, dwie z drugiej.

— Przedstawiają Wenus z Milo — poinformowałam go, wskazując posągi. — Są zatytułowane „Spoglądając w kierunku alei”.

Niall Stella podążył wzrokiem za moim spojrzeniem.

— Ale przecież one nie mają głów — zauważył. — Nie mogą się na nic patrzeć.

— O tym nie pomyślałam — przyznałam. — Ale piersi mają piękne.

Niall wydał dźwięk, jakby się dławił.

— No co? — zapytałam, śmiejąc się z jego miny. — Naprawdę! Miasto otrzymuje z ich powodu sporo skarg.

— Z powodu piersi czy braku głów? — zapytał.

— Może jednego i drugiego?

— Skąd ty to wiesz? Podobno jesteś tu pierwszy raz.

— Moja mama była zafascynowana Nowym Jorkiem. Mogłabym cię oprowadzić po ulicach i godzinami zanudzać tego typu ciekawostkami.

— Zapowiada się obiecująco — odparł, lecz dziwnym tonem. Czy to był sarkazm, czy...

O Boże.

Stanąłam jak wryta, a Niall Stella się obejrzał.

— Co się dzieje? — zapytał, patrząc przed siebie, jakby mógł się domyślić, co tak przykuło moją uwagę. — Wszystko w porządku?

— Radio City Music Hall — wykrztusiłam i ruszyłam szybciej przed siebie.

— Jasne — przytaknął z nutą rozbawionej dezorientacji w głosie, z łatwością dotrzymując mi

kroku. Prawie dobiegłam do budynku.

— Co roku dają tu koncerty świąteczne. Mama dostanie zawału, jak jej powiem, że tu byłam

— zaczęłam grzebać po kieszeniach w poszukiwaniu telefonu, co znacznie utrudniały mi rękawiczki.

— Zrobisz mi zdjęcie?

Można by pomyśleć, że poprosiłam go o narysowanie mojego aktu.

— Nie mogę... — powiedział, pokręcił głową i się rozejrzał. — Chodzi mi o to, że... nie możemy przecież tak sobie tu stanąć.

— Dlaczego?

— Bo...

Nie wypowiedział na głos zwrotu „nie wypada”, ale miał to wypisane na twarzy wielkimi literami.

Rozejrzałam się — mnóstwo ludzi robiło dokładnie to samo co my.

— Nikt nie zwraca na nas uwagi. Moglibyśmy zacząć się tu obściskować i ludzie po prostu by nas omijali.

Niall otworzył szerzej oczy, westchnął i wyjął telefon.

— Zrobię zdjęcie swoim i ci prześlę. Twoja obudowa jest pokryta okropnymi babskimi świedelkami. — Kąciki jego ust uniosły się w uśmiešku. — Popatrz na mnie, jestem zbyt męski na takie zabaweczki.

Już poprzedniego wieczoru miałam tego przedsmak, lecz znów uderzyło mnie to z całą mocą:

Niall Stella był uprzejmy, błyskotliwy, wyrafinowany i opanowany, lecz potrafił też zachować się jak rasowy facet i flirtować na całego.

Wiedziałam, że może posuwam się za daleko, ale, do cholery, wyglądał tak niesamowicie, stojąc na ulicy i otwierając aplikację do robienia zdjęć, omijany przez tłumy turystów. Może i protestował, lecz wyraz jego twarzy, kiedy pstryknął pierwszą fotkę, wskazywał raczej na lekkie... zauroczenie?

— Gotowe — powiedział i odwróciwszy aparat, pokazał mi zdjęcie. — Bardzo ładne.

— No dobrze, teraz chodź tutaj. — Gdy podszedł do mnie, wyjęłam mu z ręki telefon i obejrzałam zdjęcie. — A teraz razem — powiedziałam i wyciągnęłam ramię przed naszymi twarzami.

— Co... — zaczął, lecz przerwał w pół słowa. — Masz za krótkie ręce.

— Żartujesz sobie? Jestem specjalistką od selfie. Zaraz... Przykucnij trochę, bo na razie widzę swoją głowę i twoje bicepsy. Nie zrozum mnie źle, to świetny widok, ale...

— Nie wierzę, że dałem się namówić — powiedział i wyrwał mi telefon z ręki.

— Obiecuję, nie powiem Maxowi, że cyknąłeś sobie selfie na Szóstej Alei — szepnęłam.

Odwrócił głowę i spojrzał mi w oczy.

Jego twarz znalazła się o kilka centymetrów od mojej. Wtedy praktycznie wzięliśmy ślub.

Przez ułamek sekundy wpatrywał się w moje oczy, wreszcie chrząknął:

— Trzymam cię za słowo.

Po kilku próbach znalazł właściwy kąt, a do ostatniego ujęcia objął mnie w pasie i przycisnął do siebie.

Przepadłam. Od razu wpisałam liczbę jeden w kolumnie „Ile razy Niall Stella objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie”. Przekonałam się, jak to jest, kiedy ma się jednocześnie Boże Narodzenie, urodziny, awans i najlepszy orgazm w życiu.

Spojrzał na zdjęcie, a potem podsunął mi je przed oczy. To było dobre ujęcie, nawet świetne.

Oboje się uśmiechaliśmy; aparat uchwycił nas w chwili, kiedy śmialiśmy się z tego, że Niall stara się zrobić zdjęcie w rękawiczkach.

— Podaż mi numer? — zapytał, spoglądając na wyświetlacz. Jego policzki, już zaczerwienione od mroźnego wiatru, poczerwieniały jeszcze bardziej.

Wyrecytowałam numer, przyglądając się, jak go wklepuje w telefon. Nacisnął „wyślij”

i uśmiechnął się do mnie: nieco nieśmiało, nieco psotnie, wyrażając jeszcze coś, w co trudno mi było

uwierzyć. W tej chwili w niczym nie przypominał wiceprezesa ani powalającego superciacha, ani nawet człowieka, który skończył studia przed dwudziestką. Wyglądał po prostu jak przystojny facet, który wybrał się ze mną do miasta.

W kieszeni płaszcza zadzwieczył mi telefon.

Starałam się nie myśleć o tym, że teraz Niall ma w telefonie moje zdjęcia — nasze zdjęcia, wspólne. Starałam się nie myśleć o tym, że ma numer mojego telefonu. Starałam się nie myśleć, jak swobodnie się ze sobą czujemy, kiedy przestałam się przejmować tym, jak się przy nim zachować i po prostu zaczęłam się cieszyć tą chwilą z nim. Tylko z Niallem.

Kiedy chował telefon i machnął ręką, żebyśmy poszli dalej, zauważyłam jego szeroki uśmiech.

Próbowałam odsunąć od siebie przypuszczenie, że on też bardzo się tym cieszy.

* * *

Nasze tymczasowe biuro mieściło się na pustym piętrze dużego biurowca. Cały kompleks wynajęto jako tymczasowe biura dla konsultantów, którzy przyjechali do miejskiego wydziału transportu. Żebrak nie ma wyboru, to prawda, ale szczerze mówiąc, nasze biuro zmieściłoby się w mojej łazience, a kaloryfer mógłby ogrzewać piekło u Dantego. Okno zostało zamalowane i zabite na głucho, co odkryliśmy dopiero po kilku minutach bezowocnego mocowania się Nialla z futryną. Cały czas mu się przyglądałam. Jego szerokie plecy wymagałyby osobnego opisu: Niall Stella i jego mięśnie.

„Ty umiesz nosić wszystko”.

Za małe biuro oznaczało, że Niall przez cały dzień będzie przebywał obok mnie, uniemożliwiając mi skupienie nawet na najdrobniejszym zadaniu. Zbyt wysoka temperatura sprawiła, że w ciągu godziny od przyjazdu zdjął marynarkę, a po długiej chwili widocznej konsternacji rozluźnił krawat i odpiął górny guzik koszuli. Zawinął też rękawy powyżej łokci. Gdybym tylko mogła, zapewne podkręciłabym termostat jeszcze o jakieś dziesięć stopni, żeby zerknąć na jego gołą klatę. Dlatego też

nigdy nie powinnam podejmować decyzji.

Nigdy przedtem nie widziałam jego przedramion (kolejny triumfalny haczyk w kolumnie pod tytułem „Ile razy widziałam nagie przedramiona Nialla Stelli”). Jak się spodziewałam, miał idealną skórę, ramiona umięśnione, a nadgarstki przechodziły w zgrabne dłonie i długie, szczupłe palce. Starając się nie zwracać jego uwagi, obserwowałam poruszające się mięśnie, kiedy pisał, ich napężanie się, kiedy w zamyśleniu obracał w dłoniach ołówki, pracę ścięgien, kiedy bębnił palcami w oparcie krzesła.

Niall Stella zawsze musiał obracać coś w rękach.

Niewiele rozmawialiśmy, każde z nas pracowało przy swoim biurku, od czasu do czasu wyławiając z pudełek potrzebne rzeczy i się urządzając. Na lunch wyszliśmy na miasto i przystanęliśmy przy budce z hot dogami na rogu ulicy. Musiałam użyć swoich zdolności przekonywania.

— Zawsze idzie się do tego, gdzie jest najdłuższa kolejka — wyjaśniałam, cierpliwie czekając w ogonku. — Nie oglądasz The Food Network? Widzisz, że do tego czeka mnóstwo ludzi, a po drugiej stronie są tylko dwie osoby? Tamte hot dogi są zapewne z bezpańskich kotów.

Westchnął i swoim arystokratycznym akcentem wymamrotał coś o tym, że zapewne nie dożyje wieczora.

— Według ciebie to są frytki? — dołożył jeszcze.

— Jak twój brat może mieszkać w mieście, które ma tak ubogą ofertę gastronomiczną?

— zakpiłam.

— Nie mam pojęcia.

— Co robisz? — zapytałam, zatrzymując go w połowie nalewania na bułkę droższej musztardy w kolorze wymiocin. Litości, ona miała w sobie ziarno.

Spojrzał na mnie zdziwiony, trzymając butelkę nad hot dogiem, jakbyśmy mówili różnymi

językami.

— Nie możesz tym polać hot doga z budki — wyjaśniłam. — Tu obowiązują zasady.

— Smacznej musztardy ze sztucznymi aromatami i chemicznymi dodatkami — powiedział. Niemal zobaczyłam cudzysłów zawieszony w powietrzu. — A ja będę jadł tę.

Nasze małżeństwo już wymagało terapii.

Pochłaniając swojego hot doga, jęczałam z zachwytu, żeby udowodnić Niallowi, o ile mój jest lepszy od jego.

Zamknął oczy, powstrzymując śmiech i pokręcił głową.

— Wiesz — odezwałam się po przełknięciu ogromnego kęsa — gdybym czasami nie przyłapała cię na tym uśmieszku, jakbyś miał swój mały sekret, podejrzewałabym cię, że albo jesteś najbardziej opanowanym człowiekiem na świecie, albo mutantem, albo masz wszędzie botoks.

— To botoks — odgryzł wielki kawałek swojego hot doga.

— Wiedziałam! — stwierdziłam. — Nie dasz rady ukryć swojej próżności.

Zakrztusił się śmiechem i ukradł mi z ręki serwetkę.

— Święta racja.

* * *

Wróciliśmy do biura, lecz ponieważ telefony jeszcze nie działały i w pewnej chwili mogłam stwierdzić, że niemal się roztapiam, niczego już tak naprawdę nie mogliśmy zdziałać. Spotkania zaczynały się następnego dnia. Rozpakowaliśmy tylko kilka pudeł papierów, lecz oboje byliśmy roztargnieni — na pewno z różnych powodów — i o czternastej Niall już się pakował do wyjścia. Miał swoje plany i telefony do wykonania, ale mógł to wszystko załatwić w hotelu.

Wracaliśmy w milczeniu przeciwną stroną ulicy niż budynek Radio City, lecz przysięgłabym, że kiedy go mijaliśmy, usta Nialla lekko drgnęły.

* * *

Następnego poranka otworzyłam oczy, zanim odezwał się budzik, chcąc jak najszybciej zacząć dzień — no wiem, jestem żałosna — i iść do pracy z pewną osobą. Lecz oprócz SMS-a od brata i trzech od Loli znalazłam wiadomość od tego Kogoś: „Weź taksówkę i jedź sama, mam coś do załatwienia, będę później”.

Nadzieja rozsypała się w proch jak pokruszone ciastko. Odpisałam, że spotkamy się w biurze, po czym jednak przeszłam te kilka ulic. Wybrałam inną trasę i zrobiłam kilka zdjęć dla mamy. Kiedy weszłam do biura, wciąż panowało w nim nieznośne gorąco, więc ucieszyłam się, że mam na sobie krótki rękaw oraz że starczyło mi inteligencji, by nie wkładać gorsetu marki Spanx. I tak nie miałam dla kogo się wyszczuplać.

Samotna praca w biurze była do bólu nudna, lecz telefon już działał, więc wreszcie udało mi się co nieco pozająlatwiać. Zawiadomiłam Tony’ego, że dotarliśmy i niedługo wszystko będzie się kręciło. Poznałam też kilka osób z biur obok. Niall zjawił się koło południa, wchodząc do pokoju obładowany torbami.

Poustawiał je na biurku i krześle. Przyglądałam się temu zaciekawiona.

— Dzień dobry — powiedział, wieszając płaszcz na wieszaku obok drzwi. — Cały ranek mi zleciał. A tu nadal gorąco jak w piekle.

— Już dzwoniłam, jutro mają przysłać kogoś, żeby to naprawił. A na razie masz szczęście, że nie zdjęłam spodni.

— No nie wiem — wymamrotał.

A przynajmniej tak mi się wydawało.

Słucham?

Nie zwracając na mnie uwagi, zajął się zawartością dużej siatki. Dzisiaj miał na nosie okulary.

Dobry Boże. W tych ciemnych oprawkach z cienkim paskiem chromu każdy inny mężczyzna obwieszczałby otoczeniu, że stać go na luksusowe towary od projektantów. Jednak wiedziałam, że

Niall Stella ubierał się nienagannie, gdyż kupował wszystko w najlepszym gatunku i zapewne miał krawca perfekcjonistę, a trendami raczej się nie przejmował.

— Te oprawki wybrała kobieta — oceniłam, wskazując jego twarz.

Uniósł na mnie zdziwione spojrzenie i odłożył segregator na biurko.

— Słucham?

— Oprawki wybrała sprzedawczyni. Wszedłeś do sklepu, a ona natychmiast do ciebie przyskoczyła, gdyż... — spojrzałam na jego figurę, która mówiła „wiadomo dlaczego” — ...i uparła się, że dobierze ci okulary.

Niall przez kilka sekund przyglądał mi się uważnie, po czym uniósł tę swoją wspaniałą, ogromną dłoń, zsunął okulary z nosa i zapytał:

— A co to znaczy? — Powtarzając mój gest, taksując mnie wzrokiem i uśmiechając się lekko.

— To znaczy: do sklepu wchodzi niezłe ciacho i nie ma obrączki na palcu? To jak pistolet startowy dla charta.

— Skąd wiesz, że kiedy kupowałem te okulary, nie miałem na palcu obrączki?

Sprawdzał mnie. Bawił się. Niech to szlag, Niall Stella wciąż ze mną flirtował, także dzisiaj.

— Wątpisz w mój talent śledczy? Doskonale znam twoją chronologię. Chyba już ustaliliśmy, że wskazówka na moim zegarze dociera do godziny jedenastej.

Uniósł wzrok z pytającą miną.

— Kupiłeś te okulary w listopadzie. — Czekał na kolejną informację. Tę, która robiła ze mnie kompletną wariatkę. — No dobrze — jęknęłam. — We wrześniu przestałeś nosić obrączkę.

Roześmiał się, znów włożył okulary i znów zabrał się do grzebania w torbie.

— Uważasz mnie za dziwaczkę? — zapytałam ciszej, niż zamierzałam.

Znów zsunął okulary na czubek nosa, przemknął wzrokiem po mojej twarzy, po czym mruknął:

— Tak. Dziwaczkę w tym sensie, że jesteś zaskakująca, a ludzie rzadko mnie zaskakują. Jesteś niespotykana.

Niespotykana? To dość ciekawe określenie.

Zanim zdążyłam zareagować — a szczerze mówiąc, zajęłoby mi to jakieś dziesięć lat

— wyprostował się z szerokim uśmiechem.

— Przyniosłem ci coś. Zobaczyłem, że już prawie pora lunchu, więc... — Wyjął białą, chociaż zatłuszczoną torebkę papierową, a z niej hot doga. Ze zwykłą musztardą.

— Zniżyłeś się do poziomu mojej musztardy! — zapiałam, biorąc od niego bułkę.

— Jakżebym mógł ci jej odmówić? Wczoraj jęczałaś przy każdym kęsie.

Dopiero w tej chwili dotarło do mnie, jak to musiało wyglądać.

— Ja...

— A dopóki nie dotrze tutaj konserwator... — Teraz wyjął z torby pudło, a z niego spory wentylator.

— Kupiłeś wiatrak?

— Nie chcemy, żebyś się roztopiła, prawda?

To przesądziło sprawę. Zebrałam się wreszcie na odwagę, wstałam, okrążyłam biurko i zrobiłam to, o czym marzyłam od pół roku: poprawiłam mu krawat. Nie śpieszyłam się, korzystając z okazji wyprostowałam węzeł i wygładziłam jedwabisty materiał na jego klatce piersiowej.

Niall Stella ze świstem wciągnął powietrze. Czekałam, bojąc się, czy nie posunęłam się za daleko, czy ośmielona naszymi drobnymi postępami nie zniszczyłam wszystkiego przesadną śmiałością. Cisza pęczniała między nami jak balon, przeciągała się, z każdym tyknięciem zegarka stawała się coraz cięższa.

— Dziękuję za jedzenie — wyszeptalam.

— Nie ma za co.

W końcu Niall ujął moje dłonie i przesunął je po swoim torsie, a moje serce zaczęło walić jak oszalałe. Czułam pod koszulą wyraźnie zarysowane mięśnie brzucha i twardą klatkę piersiową. Teraz ja wciągnęłam powietrze. Szansa na cokolwiek między nami wzrosła i do drobnej, miłej fantazji dołączył znacznik w kolumnie „Ile razy Niall Stella przesunął moimi dłońmi po swojej klatce piersiowej”. Co my robimy?

Lekki zapach jego wody kolońskiej wisiał w powietrzu, mieszając się z delikatną nutą kawy i świeżej farby z biur obok. Przysunęłam się bliżej, działając zupełnie na autopilocie, gdyż mój mózg już kompletnie nad niczym nie panował.

Niall też się zbliżył drobnymi, niepewnymi ruchami, które zupełnie zniwelowały dzielącą nas odległość. Jego nos otarł się o mój. Widziałam jego rzęsy, czułam na ustach jego oddech. Zamknęłam oczy, niepewna, czy potrafię, będąc tak blisko i patrząc z tej perspektywy, pozostać tą samą osobą co dotychczas.

— Pocałujesz mnie? — zapytałam, a słowa, które wyfrunęły z moich ust, zaskoczyły mnie samą. Jego klatka piersiowa przyciskała się do mojej, jednak nie zrobił tego, co myślałam. Odsunął się na tyle, żeby spojrzeć mi w oczy.

— Obawiam się, że nie byłbym w stanie przestać — wyszeptał.

„Pogotowie? To naprawdę nie są ćwiczenia”.

— A może nie chciałabym, żebyś przestał?

Uniósł brwi, lecz się nie odezwał. Czekał na ciąg dalszy. Nie byłam pewna, czy potrafię, ale w końcu wykrztusiłam:

— Myślałam o tej właśnie chwili i o tym, co ci powiem.

Odsunął się i przyjrzał uważnie mojej twarzy.

— Naprawdę?

Zamknęłam oczy.

— Od wielu miesięcy — przyznałam.

Tym razem jego brwi podjechały aż pod linię włosów. Brnęłam dalej:

— Myślałam, że to będzie tylko zauroczenie. Nigdy nie przypuszczałam, że w ogóle uda nam się zetknąć. Ale jesteśmy tu razem, cały ten flirt to świetna zabawa, ale obawiam się, że mogę kompletnie stracić głowę... — Uniosłam wzrok i spojrzałam w szeroko otwarte oczy Nialla. Usta oddzieliły mi się od mózgu, zostawiając go obróconego w proch i pył. Zamknęłam oczy. — A teraz czujesz się niezręcznie — jęknęłam.

Kiedy znów uniosłam na niego wzrok, napotkałam łagodne spojrzenie przesuwane się po mojej twarzy.

— Nie. Wcale. Tylko... nie jestem przyzwyczajony.

— Nie jesteś przyzwyczajony do wyznań, że dziewczyna się w tobie podkochuje? — Próbowałam się zdobyć na lekki śmiech, lecz wyszedł mi bardziej rechot niż chichot. — Trudno mi w to uwierzyć.

— No cóż — powiedział, odsuwając się i przepaszając wzruszając ramionami — to prawda.

Portia to jedyna kobieta, z którą kiedykolwiek... to znaczy... nie było nikogo innego — przesunął dłonią po karku. — Pomijając fakt, że jesteśmy w pracy i dopiero się poznaliśmy, musisz brać to pod uwagę. Czuję się trochę nieporadnie.

Wpatrywałam się w niego z otwartymi ustami. Niall Stella, nieoczekiwanie zdradzający talent do flirtu, z ciałem, dzięki któremu mógł zaliczać najlepszy seks na świecie, przyznał mi się do tego, że przez całe życie miał jedną kobietę. Zdawałam sobie sprawę z tego, że poznał Portię dość wcześnie, ale nie pomyślałabym, że to była jego jedyna kobieta. Że w liceum nie skakał z kwiatka na kwiatek, że nie obściskiwał koleżanek na imprezach studenckich, że po dwudziestce nie zaliczał co noc innej laski, że nie używał życia.

Praktycznie czułam trybiki przestawiające mi się w mózgu.

— Zatem, jak widzisz — powiedział z lekkim uśmiechem — jeśli w ogóle jesteś mną zainteresowana, to wchodzisz w to ze świadomością, że poruszam się całkowicie po omacku. I w tej chwili, kiedy oczekiwałam długiego spojrzenia, wzięcia za rękę czy uścisku — tego, co zrobiłby w takim momencie każdy normalny facet — lub przynajmniej przyznania się, że coś między nami zaszło, on zamrugał, odwrócił się do biurka i zatopił w raporcie. Wymamrotałam coś o konieczności pójścia do toalety i wyszłam.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Niall

„Chodź z nami na browara”.

SMS od Maxa przyszedł akurat w chwili, kiedy wszedłem do pokoju z mózgiem i żołądkiem poskręcany w supełki. Marzyłem o tym, żeby paść jak długi na materac, ale jeszcze bardziej o tym, żeby się napić.

A szczerze mówiąc, najbardziej chciałem być z Ruby.

Jak to możliwe — pomyślałem — że w kilka dni tak się zauroczyłem? Czas naszej znajomości można było wciąż mierzyć godzinami.

Coś we mnie rosło, codziennie podwajając objętość pod żebrami. Tajemna przestrzeń, nieodkryte wnętrze romantyka — głos szepczący, iż Ruby tak łatwo zakorzeniła się w moim umyśle i pod skórą, gdyż to coś znaczy. To nie jest klin ani pocieszenie — ona do mnie pasuje. Chciałem zawierzyć temu niepewnemu odczuciu, które mnie ogarniało w jej obecności, chociaż było zupełnie nieznanne i nowe. A jednak przy pierwszej okazji dokonania jakiegoś odkrycia natychmiast wycofałem się do swojej skorupy.

Najlepiej zalać robaka.

Kumple znów siedzieli w „Knave”, prawie jakby to było regularne miejsce ich spotkań. To nieprawda i ja o tym wiedziałem; to mój brat przychodził tu specjalnie, żeby mieć mnie na oku.

I w razie czego wychwycić zmiany w moim nastroju.

Razem z chłopakami obsiedli ten sam niski stolik, co ostatnio. Każdy z nich miał już przed sobą napoczętego drinka i wcinali przekąski leżące na stole. Dochodziła dwudziesta trzecia, a ja nic nie jadłem.

— Bądź tak miły i się odwróć, a ja to sprzątnę — powiedziałem żartobliwie do Maxa, sięgając po garść mieszanki orzechów.

Roześmiał się.

— Przypuszczałem, że będziesz głodny.

— Cooo? — zapytał Bennett, rozglądając się. — Nie ma Ruby? Szczerze przyznam, jestem rozczarowany.

— Eee... — zacząłem i wsadziłem do ust całą kromkę bruschetty, żeby uniknąć odpowiedzi.

— Myślisz, że też by coś przegryzła? — zapytał Will.

Przełknąłem.

— Ależ jesteście subtelni, niech was szlag trafi — wymamrotałem. — Na pewno zamówiła kolację do pokoju. A skoro już jesteśmy przy kobietach, dlaczego wciąż wsiadacie na mnie? Jakoś nie widzę tu waszych kobiet.

— Uważaj, czego sobie życzysz — ostrzegł George. — Chloe Dzikuska ma tu dzisiaj wpaść.

— Jaka Chloe? Zaraz, mówisz o żonie Bennetta? — zapytałem, przekonany, że nie zrozumiałem.

Bennett zbył mnie machnięciem ręki.

— Sara i Hanna są na jakiejś imprezie, Chloe powinna się tu wkrótce zjawić. I nie martw się

— dodał — one mówią o sobie znacznie gorzej.

George wzruszył ramionami i się pochylił.

— Chloe i mnie łączy wyjątkowa więź. Jesteśmy tak okropni, że nikt inny nas nie zechce.

— Bennett chrząknął, a George rzucił mu niewinne spojrzenie. — Oprócz niego, ale on też jest

wredny.

Jakby na zawołanie do baru weszła jedna z najpiękniejszych kobiet, jakie widziałem. Była niezbyt wysoka, nosiła się z taką gracją, jakby przerastała wszystkich o głowę. Ciemne włosy spływały jej do połowy pleców. Miała na sobie obcisłą czarną sukienkę i szpilki tak niebotycznie wysokie, że zacząłem się bać o jej kostki.

— O wilku mowa — stwierdził Bennett, wstał i z dumnym uśmiechem przyglądał się zmierzającej ku niemu żonie.

— Odwróć wzrok — doradził mi Will, kiedy Chloe dotarła do stolika.

Zmieszany powiodłem spojrzeniem po towarzyszach, po czym znów zerknąłem na Bennetta oraz Chloe i jeszcze szybciej odwróciłem wzrok. Powiedzieć, że ich powitanie było namiętne, to grube niedopowiedzenie. Znów poczułem ukłucie goryczy z powodu nieudanego związku i faktu, że ledwie odważyłem się wyciągnąć głowę z piasku, zamiast odważnie szukać czegoś podobnego dla siebie.

Will jęknął.

— Może po prostu wynajmiecie sobie pokój?

Chloe pocałowała męża jeszcze raz i zwróciła się do reszty:

— Jesteś zazdrosny, bo twoja narzeczona dyskutuje o książkach z innymi kobietami, zamiast wpatrywać się w ciebie z uwielbieniem tu przy stole.

— Skoro tak to ujmujesz... owszem — przyznał Will. — A w takim razie dlaczego nie jesteś z nimi?

Chloe zamówiła drinka u przechodzącej kelnerki i usiadła przy stole.

— Bo to mój jedyny wolny wieczór w tym tygodniu i mam zamiar spędzić go w łóżku z mężem. À propos... — zerknęła rozkazująco na Bennetta — dokończ drinka.

Bennett uniósł szklanekę.

— Tak jest, psze pani.

— Fuj — skomentował George.

— George! — powitała go Chloe z uśmiechem.

— Czarna Pani — odparł.

— A ty na pewno jesteś Niall — zwróciła się do mnie.

— Tak — odparłem, wyciągając rękę. — Miło mi poznać.

Chloe mocno uścisnęła mi dłoń.

— Mnie również. Gdzie dziewczyna?

— Dziewczyna? — zapytałem, rozglądając się.

Chloe się uśmiechnęła; musiałem przyznać, że efekt był olśniewający, chociaż nieco przerażający.

Mogłem sobie tylko wyobrazić, jaki terror potrafiła siać wobec biedaka, na którego się uwzięła.

— Jak rozumiem, ma na myśli twoją Ruby — stwierdził Max.

— To nie jest „moja Ruby” — poprawiłem.

— Jasne — poświadczyła Chloe. — Tak twierdzą oni wszyscy.

Zakrztusiłem się nadziewanymi pieczonymi ziemniakami, kiedy uświadomiłem sobie, co się dzisiaj stało: o mało nie pocałowałem jej w pracy.

— No właśnie, poprzednio już to ustaliliście.

— Pewnie — ciągnął George. — Tylko ty nie wiesz, o co chodzi. Zamieniasz się przy niej w robota...

— Trzeba przyznać, że on w ogóle ma w sobie coś z robota — wtrącił Max.

— Dzięki, stary — odparłem sarkastycznie. — Ciekawe, że jako jedyny nie mam pojęcia, o co tu chodzi.

Dotarł do nas drink dla Chloe, która uniosła kie liszek.

— Tylko dlatego, że faceci to idioci — stwierdziła z ustami nad jego krawędzią. — Nie zrozum mnie źle, kobiety też potrafią być wredne i spieprzyć coś tak samo jak facet. Ale z doświadczenia

wiem, że kiedy wszystko się wali, to winna jest zwykle osoba z penisem. — Przez chwilę patrzyła na mnie z rozbawioną pewnością siebie, po czym dodała: — Bez obrazy.

— Święta racja — dodał Max ze śmiechem.

Przez chwilę przyglądali mi się, po czym znów spojrzeli na siebie i wrócili do tematu, który chyba omawiali przed moim przyjściem. Wszyscy oprócz Chloe, która wciąż mi się przyglądała.

— Nie mówiłeś, dlaczego nie przyszlście w weekend do Catskills — odezwał się Bennett do Maxa.

— Sara przerabia mieszkanie — powiedział Max, przesuwając dłonią po włosach. — Przychodzi projektant. Chyba chce przenosić ściany i... oj!

— Max, lepiej się zainteresuj tym, co ona robi — ostrzegł go Bennett. — Pamiętasz, jak Chloe przemałowała nasze mieszkanie? Dziecko z kredką lepiej by sobie poradziło.

— Uważaj, Mills — ostrzegła.

— Nie zaczynaj, Ryan — odpalił. Kompletnie straciłem orientację. — Zielona kuchnia? Nawet ty musisz przyznać, że wyglądała okropnie.

— Nie przyznam. To proces eliminacji. Może chciałam wypróbować kilka możliwości, zanim się przekonałam, czego naprawdę chcę? — odparła, uśmiechając się do niego słodko. Byłem niemal pewny, że nie rozmawiają o kolorach farby.

George już wygrażał im palcem.

— Nie, nie, nie, to nie miejsce na grę wstępną!

— Ten remont z Sarą to sytuacja... — Max starannie dobierał słowa, by nie krytykować żony — długotrwała.

— Delikatna — dodał Will.

— Tak jakby — zamruczał mój brat ze śmiechem.

Kelner postawił przede mną piwo i zapytał, czy życzę sobie jeszcze czegoś. Poszedłem na całość

i zamówiłem drugie piwo — lepiej być przygotowanym. Kelner spojrzął po nas i widząc, że wszyscy mają, co trzeba, odwrócił się, by odejść.

Przy stole zapanowała dziwna cisza. Will pochylił się nad blatem.

— George... a on? Niezły jest, prawda?

— Nie! — syknął George. — To by przypominało pieprzenie suszonej wołowiny.

— Wielki Boże — mruknął Bennett, przesuwając dłonią po twarzy — nikt nawet nie wspomniał o pieprzeniu. Co za impreza.

— Zaraz — Will pokręcił głową — George, jesteś tym na górze?

— Na miłość boską — jęknął Max — William, zamknij się.

Nie mogłem tego znieść.

— Co tu się dzieje?

George nie zwracał na nas uwagi.

— Szczerze, on jest uwędzony! Spalony w solarium pewnie do samej wątroby.

— Może ktoś mi wytłumaczy, co się dzieje? — powtórzyłem.

— To dwóch kretyńców — wyjaśniła mi Chloe. — George musi znaleźć sobie osobę towarzyszącą na imprezę RMG, a Will proponuje mu kelnera. Najwyraźniej George'owi kandydat się nie spodobał.

— A co to jest RMG? — zapytałem.

— Ryan Media Group — odparł George. — Bennett postanowił zorganizować imprezkę, no

i wylądowałem bez partnera. Chłopcy usiłują pomóc, ale tylko pogarszają sytuację. Naprawdę lepiej będzie porozmawiać o tym, co masz zamiar zrobić w sprawie Ruby.

Wiedziałem, że wrócimy do tego tematu. Co dziwne, jakaś część mnie pragnęła o tym

porozmawiać. Nie potrzebowałem omawiać swojego rozwodu, lecz ta nowa dla mnie sytuacja chyba mnie przerosła.

— Ja... — wpatrywałem się w szklanekę — właściwie to nie wiem.

Przy stoliku zapadła cisza.

— Przyznała, że się jej podobam — dodałem w końcu. — A właściwie — ciągnąłem, unosząc wzrok — że podobam się jej od dość dawna.

— Wiedziałem to już na pierwszy rzut oka — stwierdził Bennett.

— Ja też — dodał George.

— I ja — uzupełnił Will.

Max odezwał się na końcu:

— Chyba nie muszę dodawać, że ja też, prawda?

— Dzisiaj w biurze o mało się nie pocałowaliśmy — wyrzuciłem z siebie. Nie wiadomo dlaczego, wszystkie głowy zwróciły się w kierunku Bennetta, który wysoko nad stołem uniósł środkowy palec. — Na razie powiem tyle: dla mnie to idzie trochę za szybko. My przecież... no dobrze, pracujemy razem od kilku miesięcy, ale znamy się od paru dni.

— No i jaki masz plan? — zapytała Chloe.

— Więc... — zacząłem. Chloe patrzyła na mnie jak na wyjątkowego tępaka. — Jak powiedziałem, ja...

— Przyznała, że jej się podobasz. Prawie się pocałowaliście. Dla ciebie to idzie trochę za szybko, dlatego zapewne ty tu siedzisz, a jej z nami nie ma.

— Tak — przyznałem.

— Albo jesteś zainteresowany, albo nie.

— To nie takie proste — zaprotestowałem. — Pracujemy razem.

Chloe machnęła ręką.

— Nieważne. — Kiedy wszyscy spojrzeli na nią ze zdziwieniem, dodała: — No co? Pewnie, że nie znam wszystkich szczegółów, ale z tego, co słyszę, dziewczyna jest ładna i inteligentna, więc w końcu zakręci się wokół niej ktoś znacznie bystrzejszy od ciebie. Nie bądź głupi.

Roześmiałem się i upiłem łyk.

— Dzięki.

— Jak zwykle Chloe trafiła w sedno. — Mój brat delikatnie położył mi dłoń na ramieniu.

— Zadzwoń do niej. Zapytaj, czy chce do nas zejść.

Pokiwałem głową, wstałem i przeszedłem do cichszej części baru. Wystukałem numer jej komórki.

Dopiero kiedy się łączyłem, uświadomiłem sobie, że dzwonię do niej po raz pierwszy.

Nie mieliśmy planów na wieczór.

Może już się umówiła, może Chloe miała rację i ktoś bystrzejszy już się wokół Ruby zakreślił.

— Halo?

Podskoczyłem, gdyż już zdołałem przekonać samego siebie o tym, że Ruby nie odbierze. W gardle miałem jeden wielki supeł.

— Halo? — przerwa. — Pan Stella?

Zadrżałem na dźwięk jej głosu.

— Ruby, mów mi Niall, dobrze?

— Wszystko w porządku?

— Masz ochotę zejść na dół coś przegryźć?

Zawahała się przez moment długi jak wieczność.

— Chyba że... — przerwałem, szukając słów. — To znaczy masz... e... sposób na...

przyjemność...

Dobry Boże, co ja wygaduję?

— Sposób na przyjemność? — upewniła się; w jej głosie wyczułem powstrzymywany śmiech, a słowa lekko się zlewały. Piła?

Jęknąłem cicho.

— Mam na myśli towarzystwo. Albo plany. Ruby, nie chcę się narzucać. Nawet nie wiem, czy...

Przerwała mi cichym śmiechem.

— Dochodzi północ. Jestem tu sama, zapewniam. Ale właśnie wyszłam z wanny, wypijałam drinka lub dwa i zamówiłam kolację.

Mój mózg natychmiast podsunął mi obraz Ruby w wannie. Nagiej. Lekko wstawionej. Mokrej. Jej ciepłej, miękkiej skóry, rozluźnionych mięśni.

— Aha. No tak, jasne...

Ruby znów przerwała.

— To znaczy, chyba bym mogła... — zawiesiła głos.

— Nie, Ruby, nie chcę, żebyś... chciałem się tylko upewnić, że coś zjadłaś. To był ciężki dzień.

I my... — zamknąłem oczy i mruknąłem: — My... to znaczy ja... bałem się, że może coś ci dolega.

Usłyszałem jej oddech, płytki i szybki. Poczulem mocny uścisk w klatce piersiowej na myśl, że znów się martwi, może cierpi z mojego powodu albo z powodu naszej sytuacji. Wiedziałem, że jestem w stanie coś dla niej zrobić... tylko nie umiałem zacząć.

— Wszystko dobrze, naprawdę. Dziękuję.

Przez kilka długich sekund w słuchawce panowała cisza.

— No to dobrze. Dobranoc, Ruby.

— Dobranoc... Panie Stella.

Wróciłem do stołu, wziąłem drugą szklankę piwa i uniosłem do ust. Czułem się gorzej niż przedtem; w rozmowach telefonicznych radzę sobie beznadziejnie, a to już o czymś świadczy, zważywszy na to, że ogólnie bywam niezręczny. Kiedy Max bez słów — jedynie uniesieniem brwi — zapytał, czy Ruby przyjdzie, pokręciłem głową. Nie byłem pewien, czy czułem ulgę, czy rozdrażnienie z tego powodu. W końcu zdecydowałem się na ulgę; wiedziałem, że gdyby tu przyszła, nie potrafiłbym się powstrzymać od przysunięcia do niej, marzenia, by poczuć jej dłoń na nodze, by

spojrzeć jej w oczy i sprawdzić, czy ta tęsknota jeszcze w nich jest — a nie umiałbym po prostu o to poprosić.

Cholera jasna.

Bennett i Chloe wyszli, a po piętach dreptał im George, który stwierdził, że prędzej dokona samospalenia, niż pozwoli im uciec. Zamówiłem gin z tonikiem, potem kolejny, trochę porozmawiałem, potem zatopiłem się w chaotycznych myślach. Najpierw miałem zamęt w głowie, potem się uspokoiłem, a następnie alkohol zaczął działać — i wreszcie przekonałem sam siebie, że pójście do niej do pokoju o pierwszej w nocy to świetny pomysł.

— Dokąd się wybierasz? — zapytał Max. — To mój jedyny wolny wieczór w miesiącu. Nie możesz uciekać tak wcześnie.

— Jutro cały dzień mam spotkania. Dobranoc.

Nie zwróciłem uwagi na ich pogwizdywania i skierowałem się do windy. Pojechałem na dziesiąte piętro i podszedłem do drzwi jej pokoju.

Zapukałem ciężko; nawet uderzenia mojej dłoni wydawały się pijane.

Po kilku pełnych napięcia sekundach drzwi się otworzyły i stanęła w nich Ruby w skąpej koszulce z różowego jedwabiu i takich samych spodenkach, które ledwie zakrywały jej...

Wielki Boże.

Oparła się o drzwi.

— Wszystko w porządku, panie Stella?

Chrząknąłem raz i drugi.

— Niech to. Zawsze w tym sypiasz?

— Tak — odparła i dodała z uśmiechem: — Chyba że mam przy sobie „sposób na przyjemność”.

Udało mi się wreszcie oderwać spojrzenie od jej piersi nagich pod materiałem.

— Uwielbiasz się ze mną drażnić.

Oblizwała wargi.

— Tak.

Stałem w drzwiach; prawdopodobnie gapiłem się na nią tak, jak mężczyzna patrzy na kobietę, której pożąda, kiedy od wielu dni nie jadł, nie spał i się nie masturbował.

— Chcesz wejść? — zapytała. — Ostrzegam, wypiłam kilka drinków. Ale w minibarze coś jeszcze zostało, jeśli lubisz likiery midori lub jägermeister.

— Nie powinienem cię dotykać — wypaliłem i natychmiast zamknąłem oczy. — Przepraszam. Ja też piłem i... — Otworzywszy oczy, spojrzałem jej w twarz. Uśmiechała się... wyglądała na rozluźnioną. — Nie wiem, po co tu przyszedłem. Wciąż myślałem o tym, co się dzisiaj wydarzyło i jak bardzo chciałem cię zobaczyć. Ale nie powinienem cię dotykać, Ruby.

Widziałem pulsowanie na jej szyi. Dostrzegąłem, że Ruby drży.

— Nie powinienes czy nie chcesz? — zapytała.

Nie odpowiadając i właściwie nawet nie myśląc o tym, co robię, dałem krok do przodu i wszedłem do pokoju. Ruby się cofnęła, a drzwi zamknęły się za mną z trzaśnięciem, które zakłóciło ciszę.

— Czy to prawda, co powiedziałaś wcześniej? — zapytałem. — Myślisz o tym? Ze mną?

Zarumieniła się od szyi po policzki, lecz nadal zachowywała dzielną minę.

— Tak — odparła.

Nie cofała się już, lecz ja szedłem dalej. W końcu zatrzymałem się ledwie o kilka centymetrów od niej. Czulem jej oddech na szyi i słodycz soku pomarańczowego przemieszana z ostrym aromatem wódki w jej ustach.

„To głupie, Niall. Uciekaj stąd”.

— O czym myślisz? — zapytałem.

— O tym, że przychodzisz do mnie do pokoju — uśmiechnęła się, spoglądając na moje usta.

— Jako sposób na przyjemność.

Roześmiałem się lekko i przetarłem twarz dłonią.

— Od tych paru dni też o tym myślę — przyznałem. — Skradłaś moje myśli.

— Czy to źle?

Spojrzałem na nią. Wydawała się zdenerwowana, ale i pewna siebie. Stałem w jej pokoju, dzięki temu odzyskała nade mną przewagę.

— Nie, to nie jest źle. Po prostu nie jestem pewien, co z tobą zrobić. — Nie mam pojęcia, skąd mi się wzięły te słowa, ale w najmniejszym stopniu jej nie zmieszały.

— Razem coś wymyślimy.

Spojrzałem jej w oczy.

— Myślisz?

Ruby pokiwała głową i położyła dłoń na mojej piersi.

— Rozumiem cię i myślę, że ty rozumiesz mnie.

Zabrakło mi słów.

— Zdradzę ci, co mi się podoba, a ty powiesz, czego potrzebujesz.

Zjechała palcami po mojej piersi, brzuchu, a kiedy już miała sięgnąć paska, odsunęła rękę.

Powiniennem wyjść. Iść do siebie, każde z nas powinno się z tym przespać.

— Czego potrzebujesz? — zapytała, unosząc na mnie wzrok.

— Tego właśnie — odparłem. — Tego dziwnego poczucia pewności, jakie ogarnia mnie przy tobie. Tego, jak na mnie patrzysz.

Jej szeroko otwarte oczy odszukały moje spojrzenie.

— Wiele kobiet patrzy na ciebie w ten sposób.

— Mylisz się. Może patrzą na mnie tak, jak mężczyźni na ciebie, z nieukrywaniem pożądaniami, czysto seksualnym, ale nie tak jak ty. Mam wrażenie, że zagładasz mi pod skórę — przerwałem i po

chwili mówiłem dalej: — Poza tym nigdy nie dążyłem do tego, by mieć wiele kobiet.

Jej uśmiech był tak olśniewający, że zapomniałem, co miałem powiedzieć.

Serce waliło mi w piersiach, ledwo stałem. Oszołomienie łączyło się z alkoholem, ale nie chciałem pozbywać się tego uczucia. Nigdy nie czułem takiego upojenia. Stała blisko, pachniała wodą różaną i nieopisanym zapachem kobiecości. Idealnie pasowałaby przytulona do mojej piersi, z głową pod moją brodą. Albo siedząc na mnie, opasując mnie nogami, z piersiami śliskimi od naszego potu.

— Ruby, co my wyprawiamy?

Założyła włosy za uszy i się zaśmiała.

— To ty przyszedłeś do mnie. Chyba oboje trochę się napiliśmy. Ty mi powiedz.

— Ja... chciałbym pójść dalej.

Uśmiechnęła się.

— Ja też.

— Ale może nie dzisiaj. Nie powinienem cię dotykać. — Może przy setnym powtórzeniu w końcu w to uwierzę. — Oboje piliśmy. Chciałbym być trzeźwy, jeśli...

Przymknęła powieki z widocznym rozczarowaniem. I nagle nastąpiła przemiana: otworzyła oczy i porzuciwszy wszelką rezerwę, spojrzała na mnie z trzpiotowatą kokieterią. Odwróciła się, zrobiła kilka kroków w głąb pokoju i podniosła halkę z łóżka.

— Ale gdyby to się stało, jak byś mnie dotykał? — zapytała, składając ją starannie i umieszczając w otwartej szufladzie przed sobą.

Prawie nie musiałem się zastanawiać nad odpowiedzią.

— Rozpaczliwie — wyrzuciłem z siebie i zbliżyłem się o krok.

— Brutalnie?

— Nie — odparłem — ja nigdy...

— Lubię sobie wyobrażać, że robisz to brutalnie — przerwała mi, uśmiechając się.

Na łóżku leżał kawałek materiału — chyba koszulka bez rękawów — Ruby sięgnęła po niego, obejrzała i również schowała do szuflady.

— Że twoje dłonie drżą od potrzeby dotyku, z niecierpliwości.

— Na pewno byłbym niecierpliwy — przyznałem, a kiedy spojrzała na mnie, bez słowa prosząc o więcej, wymruczałem: — Jestem niecierpliwy. — Ledwie łapałem oddech; czułem, jak drżą mi ręce. — Staram się opanować, ale to próżne wysiłki.

Biodrem przymknęła szufladę i podeszła do mnie.

— Zdzierasz ze mnie ubranie, zanim jeszcze dotrzemy do łóżka — opowiadała, unosząc dłoń, bawiąc się ramiączkiem, czekając, aż ją zatrzymam.

Nigdy w życiu.

Przesunęła rękami po piersiach, potem w dół, chwyciła brzeg koszulki, uniosła ją nad głowę... i zdjęła.

Serce mi zamarło, a potem znów ruszyło dziesięć razy szybciej, jakby nagle urosło.

Nie spuszczając wzroku z mojej twarzy, Ruby rzuciła koszulkę na podłogę.

Stała przede mną z nagimi piersiami, odsłaniając pyszne krągłości, różowe sutki i jasną, idealną skórę. Przełknąłem ślinę, siłą woli starając się zwolnić szaleńczy puls. Chciałem jej dotknąć, pocałować. Położyć się na niej, poruszać wewnątrz.

Podeszła o krok i skręciła w stronę łóżka.

— Ruby... — nie chciałem mówić nic szczególnego. Wypowiedziałem jej imię odruchowo.

Niemal błagalnie.

— Dotykasz moich piersi, jakbyś je już znał. — Znów odwróciła się twarzą do mnie

i przeciągnęła dłońmi po wypukłościach, potem ścisnęła piersi razem i uszczypnęła zaróżowione sutki. — Ssiesz je, jakbyś był bardzo głodny.

Boże.

— Jestem głodny.

— Uwielbiasz moje piersi. A czasami zachowujesz się bardzo nieprzyzwoicie.

O mało się nie udławiłem. Nigdy dotąd nie grałem w tę grę.

— Naprawdę?

— Owszem. Cały się o nie ocierasz.

Poczułem rumieniec na twarzy i pulsowanie w spodniach. Domyślałem się, o co chodzi.

— Całym sobą...?

— Swoim penisem.

Do ust napłynęła mi ślina. Wbiłem wzrok w jej usta, wyobrażając sobie, jak mnie tam całuje.

— Czy teraz chcesz mnie widzieć naga? — to było pytanie, niewinnie skryte pod pewnością siebie.

Wsunęła kciuki w szorty, patrząc, czy ją zatrzymam.

O mało nie wepchnąłem pięści w usta, by powstrzymać się od jęku. Alkohol dodał mi odwagi.

— Tak.

Zsunęła spodenki z bioder, kołysząc się przede mną uwodzicielsko, kiedy jedwab spadał jej z ud.

Nie miała pod nimi żadnej bielizny. Jej ciało było gładkie i miękkie. Najpiękniejsze, jakie widziałem w życiu.

— Lubisz na mnie patrzeć — powiedziała i tym razem nie było to pytanie. Bez wątpienia emocje miałem wypisane na twarzy.

Bardzo chciałem wspiąć się na nią i poddać pokusie, okazać swoje nienasycenie i nieprzyzwoitość.

Niewinnie dotknąć śliskiej skóry między jej nogami.

Oddychałem ciężko.

— Chcę patrzeć tylko na ciebie, kochanie — powiedziałem.

Ruby usiadła na łóżku i przesunęła na środek, po czym opadła na materac i rozłożyła kolana.

— No to popatrz.

Bezwstydnie zapatrzyłem się między jej rozłożone nogi. Krew tętniła mi w uszach, oparłem się o komodę.

— Boże.

Przejechała palcami od kolan do ud. A potem, widząc, że patrzę, dłonią wzdłuż mokrej skóry swojej szparki.

— Lubisz także mnie smakować — szepnęła.

Mogłem tylko przełknąć i kiwnąć głową.

Nic nie sprawiłoby mi większej przyjemności.

— Ale drażnisz się ze mną.

Na dźwięk pretensji w jej głosie uniosłem spojrzenie i brwi.

— Naprawdę?

— Owszem — jęknęła słodko. — To okropne. Muszę żebrać o twoje usta na mojej szparce.

Jej... szparce?

Wytarłem dłonią twarz, czując zawrót głowy. To wszystko bardzo szybko wymknęło się spod kontroli.

— Co... to znaczy... jak mam to zrobić?

Wzruszając lekko jednym ramieniem, odparła:

— Całujesz mnie po udach i wargach, o tutaj — zatoczyła palcem kółko między nogami. — I tu, gdzie jestem mokra. — Palec wskazujący, który przesunęła niżej, zaśnił od wilgoci jej podniecenia.

— Widzisz, gdzie jestem wilgotna?

Omam nie rzuciłem się na łóżko.

— Widzę — odparłem ledwo dosłyszalnie.

— I właśnie tak się ze mną drażnisz. Nigdy mnie tu nie polizesz. — Jej palce powędrowały wyżej, tym razem tylko raz zatoczyła kółko wokół łechtaczki. — A właściwie robisz to dopiero wtedy, kiedy niemal krzyczę z pragnienia.

Zbliżyłem się o krok do łóżka.

— Trochę nieładnie z mojej strony.

Ruby zachichotała. Była wstawiona, uśmiechała się do mnie.

— Prawda?

Czując krew pulsującą w żyłach, zacząłem czuć swoją władzę nad ciałem Ruby. Wystarczyło na nią spojrzeć. Nie mogła ukryć, że reaguje na moje spojrzenie.

— Ale to tylko dlatego, że uwielbiam rumieniec na twojej skórze, kiedy ogarnia cię pożądanie, moja droga.

Rozchyliła wargi i ze świstem wypuściła powietrze.

— Naprawdę mnie ogarnia.

— To jeszcze nie pożądanie — poprawiłem ją. — Na razie tylko masz na to ochotę. A ja lubię smak twoich ud.

Jej biodra się uniosły, a palce posłusznie przesunęły w kierunku ud.

Serce waliło mi pod żebrami. Pragnąłem dołączyć do tej gry.

— Masz idealne piersi.

Jęknęła i zamknęła oczy.

— Zawsze trzymam jedną rękę na twojej piersi, kiedy cię tu całuję.

— Zgadza się — potwierdziła, przesuwając dłonią po tułowiu i otaczając nią pierś.

— Uwielbiam to. Ale to, że się ze mną drażnisz, doprowadza mnie do szału. Chcę cię poczuć.

— Pocałuję cię tylko spojrzeniem, kochanie.

Z jękiem ulgi Ruby znów dotknęła łechtaczki i krzyknęła.

— Wsunę w ciebie język.

Otworzyła gwałtownie oczy, śledząc moją twarz spojrzeniem, kiedy wsuwała palec do wewnątrz.

Patrzyłem, jak znika, jak przesuwa się w niej, po czym znów spojrzałem na jej twarz. Wyglądała, jakby zaraz miała się rozplakać.

Zagubiłem się w tej grze, jej widok mnie upoił. Nie byłem sobą. W niczym nie przypominałem znanej mi osoby. I to wszystko sprawiła ona.

— Czy lubię twój smak?

— Wiesz, że tak — odparła z widocznym wysiłkiem.

— Szaleję przy tym, prawda? To sprawia...

— Że ci staje — dokończyła za mnie.

Roześmiałem się, dotknąłem kolanami łóżka, stając zaledwie trzydzieści centymetrów od niej.

Schyliłem się i położyłem dłonie obok jej bioder, uważnie, żeby jej nie dotknąć.

Już jestem boleśnie twardy, kochanie. Mógłbym rzec, że staję się zaborczy i byłbym gotów walczyć z każdym mężczyzną, który kiedykolwiek cię skosztował.

— Jesteś twardy, prawda? — mówi, oddychając niespokojnie.

— Sama zobacz.

Jej spojrzenie powędrowało do zamka moich spodni, wbijającego się w ciało.

— Pokaż — poleciała, oblizując usta.

Pokręciłem głową i tylko przesunąłem dłonią po przedzie spodni, żeby zobaczyła mój kształt.

Boże. Co się dzieje? Co ja wyrabiam?

— Nie dzisiaj — wyszeptałem.

Zaczęła się podnosić; rysy stężały jej z upokorzenia.

— Bo nie byłbym w stanie przestać — dodałem szybko. — Ledwie się trzymam, Ruby, proszę, nie

przestawaj.

— Tak dobrze? — zapytała z policzkami zaróżowionymi, wracając do rzeczywistości.

Kiwnąłem głową, nie chcąc płoszyć nastroju.

— Lepiej niż dobrze. To jak marzenie.

— Chcę cię dotknąć — odezwała się ledwie dosłyszalnie.

— Nie możesz.

Powędrowała spojrzeniem do mojej twarzy.

— Nigdy?

— Pst — wymruczałem, pochylając się nad nią. — Całuję cię między nogami; jak w takiej chwili możesz myśleć o czymś jeszcze?

Przyłgnęła spojrzeniem do moich oczu i znów zaczęła się gładzić, powoli, jakby czekała na moje instrukcje.

— Właśnie tak. Chciałbym cię possać... o tutaj. Chcę słyszeć, jak dochodzisz.

Ruby wygięła się na łóżku, zataczając palcami coraz mniejsze kółka.

— Ja... ja...

— Tak szybko? — wyszeptałem, zmagając się z chęcią przyłgnięcia ustami do skóry na jej szyi, tam, gdzie zaczynał się zbierać pot.

— Wariuję przy tobie — wydyszała.

— Tak cudownie smakujesz — wymruczałem. — Zawojowałaś wszystkie moje zmysły.

Ten widok był całkowicie nierealny, najbardziej erotyczny w moim życiu. Miękkie, umięśnione uda rozłożone przede mną zapraszały, by się schylić i przyłożyć do nich usta, zamienić grę w rzeczywistość. Przycisnąłem dłoń do spodni i jęknąłem.

Otworzyła gwałtownie oczy, kiedy doszła, krzycząc krótko i urywanie. Natychmiast zrozumiałem, że nigdy nie zapomnę jej orgazmu, zdyszanego, urywanego oddechu i ostrego krzyku.

Jej piersi oblał rumieniec, sutki naprężyły się pod jej leniwymi mięśniami. Uśmiechała się do mnie. Zazdrościłem jej palcom, które przesuwały się po tak rozkosznej gładkiej śliskości.

— Pozwolisz mi się dotknąć? — wyszeptała. — Proszę.

— Dotykasz mnie — odpowiedziałem jej, znów się nad nią pochylając. — Gładzisz mnie ręką.

Na jej ustach wykwitł zalotny uśmiech.

— Ręką? To dość słaba odpłata za to, co robisz.

— No cóż — wzruszyłem ramionami — tak się składa, że twoje usta są w tej chwili głodne moich.

W jej oczach pojawiło się zrozumienie.

— Aha.

— Uwielbiasz swój smak na moim języku.

Jej oczy rozpląmieniły się, usta rozchyliły, wydychając powietrze.

— Prawda.

— Uwielbiam sprawiać ci przyjemność — powiedziałem do niej. Kiwnęła głową. — Poza tym wiem, jak cię podnieca mój ciężar w dłoniach.

Żyła na szyi Ruby pulsowała gwałtownie.

— Zgadza się — wydyszała. — I całymi dniami mogłabym całować twoje spragnione usta.

— Czasem tak robisz.

— Rany, czemu jeszcze nie jesteś we mnie?

Uśmiechnąłem się, słysząc jej słodki, delikatny jęk.

— Bo jeszcze się nie kochaliśmy.

Jej oczy nagle się rozszerzyły na ten powrót do rzeczywistości w naszej dziwnej, surrealistycznej grze.

— Naprawdę?

Pokręciłem głową.

— Czekamy.

Roześmiała się tak cudownie, że niemal się pochyliłem, by z jej ust wyłowić jego echo.

— I robimy wszystko inne?

Pokiwałem głową.

— Prawie.

Z oczami wciąż szeroko otwartymi i naprawdę głodnymi zapytała:

— Na co czekamy?

— Na pewność.

Wreszcie wysunąłem kciuk i przesunąłem go po skórze jej nagiego biodra.

— Pewność co do mnie? — wyszeptała.

Zapatrzyłem się na jej słodkie, pełne usta, drobną, zaniepokojoną zmarszczkę między brwiami i po chwili odparłem:

— Co do mnie. Co do tego wszystkiego, zanim przekroczę punkt, z którego nie ma już odwrotu.

Nie traktuję tego wszystkiego lekko.

— Wiem — wyszeptała. — Mogę zaczekać.

Prawda wyszła na jaw. Jakie to dziwne, że zdarzyło się to po najbardziej erotycznej wizji mojego życia. Czuję się zdezorientowany, jakby ostatnie dwadzieścia minut było snem.

Cała ta sytuacja mogła być niezręczna; w końcu byliśmy współpracownikami, a jeszcze tydzień temu obcymi sobie ludźmi. Teraz dziewczyna leżała przede mną całkowicie naga, a przed chwilą masturbowała się, słuchając tego, co do niej mówiłem. Mogła to być najbardziej przerażająca chwila w moim życiu. Lecz z powodu alkoholu krążącego w żyłach i zaspokojenia rozluźniającego jej mięśnie stało się inaczej.

Nabrałem odwagi — przejechałem dłonią po jej biodrze i je objąłem.

Nakryła ją swoją ręką.

— Jak przywykliśmy zasypiać po czymś takim?

— Wtulasz się we mnie plecami — powiedziałem i przełknąłem. — Idealnie się wpasowujesz.

— Ale ty nigdy nie budzisz mnie na seks.

— Budzę cię, żeby cię znów dotykać, gdyż nie mogę się tobą nasycić, ale jeszcze nie na to...

— Czy rozumie? Czy w dzisiejszych czasach to nie dziwne, że według mnie uprawianie seksu tak bardzo zmienia relację? Że dla mnie to coś oznacza?

Przymknęła oczy, ułożyła dłonie na bijącym mocno sercu.

— Czy wiesz, jak bardzo pragnę cię dotknąć?

— Wiem — odpowiadam cicho.

— Mam nadzieję, że pewnego dnia mnie pocałujesz.

Przełknąłem ślinę, będąc o krok od powrotu do rzeczywistości.

— Ja też.

— Czy przed wyjściem zawsze całujesz mnie na dobranoc? — zapytała, wracając do naszej gry.

Jej oczy, tak szeroko otwarte i bezbronne, ostrzegły mnie, bym zachował ostrożność. Powiedziały mi, że może nawet sama Ruby nie wie do końca, jak ostrożnie muszę postępować z jej sercem.

— Zawsze.

Ale nie dzisiaj. Nie mogłem, a przynajmniej nie w usta. Zamiast tego pochyliłem się i delikatnie dotknąłem ustami jej skóry gładko naciągniętej nad pępkiem. Dłonie Ruby szybko przebiegły po moich włosach, budząc we mnie nowe dreszcze.

Wstałem, a Ruby usiadła. Widząc, że sięgam po płaszcz, nie kłopotowała się, by włożyć ubranie.

— Czy jutro będzie nam głupio? — zapytała cicho; oczy jej oprzytomniały. — Czy już wszystko zepsułam?

Wielkim wysiłkiem woli powstrzymałem się od tego, by nie wrócić do niej i jej nie zacałować,

upewniając przy tym, że nie. Nie wiedziałem, czego potrzebuję, by zrobić ten ostatni krok.

— Wręcz przeciwnie.

Uśmiechnęła się lekko, lecz podejrzewałem, że pragnęła tego samego, co ja: żebym został z nią na noc. Nawet gdybym miał jej nie dotknąć, wolałbym być przy niej niż w jakimkolwiek innym miejscu.

— Dobranoc, kochana Ruby.

— Dobranoc, panie Stella.

Jej imię przewijało się w moich myślach jak mantra, lecz ona prawie nigdy nie zwracała się do mnie po imieniu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ruby

Otworzyłam oczy; przez okno wlewały się promienie słońca, w telefonie rozdzwonił się budzik, a w głowie rozblęsnęła przerażająca myśl: „Co ja narobiłam?”.

Taki zwykły poranek po tym, jak pijana masturbowałam się przed Niallem Stellą.

Ukryłam twarz w poduszce i jęknęłam.

Teraz, kiedy wszystkie szczegóły wróciły — i to z wielką wyrazistością — właściwie nawet nie czułam się zażenowana. Przypomniałam sobie naszą grę: to, jaki był podniecony, jak z trudem łapał oddech. Jak intensywnie obserwował, gdy się dotykałam między nogami, i nie okazywał wstydu, tak po prostu. Widząc go tak spragnionego, tak otwartego w swoim pożądaniu... kompletnie odleciałam. Bałam się, że po kilku godzinach w samotności i po zastanowieniu się nad tym, co zrobiliśmy, poczuje wstyd. Jeśli wczorajsza sytuacja w biurze, kiedy nawet się nie pocałowaliśmy, tak go usztywniła, to po tym, co się zdarzyło zeszłej nocy, może schować się z powrotem w skorupie i już nigdy się nie otworzyć.

Ile razy snułam fantazje o czymś, co nas połączy? Niezliczenie wiele. I w każdej takiej fantazji starczało mi odwagi, by przyznać mu się do tego, czego pragnę, na co w nim uwalniały się pragnienia

— gdyż czuł się przy mnie bezpieczny.

Czuł, że rozumiem jego dystans, i pozwolę mu się go pozbyć, jeśli będzie trzeba.

I nagle wczoraj wieczorem znalazł się w moim pokoju. Ten jeden raz mnie nie zatkało i nie straciłam głowy.

Wyglądał niesamowicie, z powiekami ciężkimi, a policzkami zaczerwienionymi od alkoholu, który niemal pozbawił go zwykłego chłodu i sztywności. Martwił się, że jest arogancki, że mnie wykorzystuje, ale się mylił.

Chciałam zobaczyć, jak odpada ta ostatnia skorupa. Zobaczyć, jak się otwiera. Pragnęłam tego do utraty tchu. Skóra mi płonęła, czułam, jakby mogła się spopielić pod lada dotknięciem. Może jemu się wydawało, że odpowiada mu zachowanie dystansu, gdyż pił, a kiedy dojdzie między nami do czegoś więcej, chciał zachować pełną kontrolę nad zmysłami, lecz w pewien sposób właśnie tego pragnęłam.

Na pewno uważał, że bliskość buduje się etapami: podziw, flirt, omówienie uczuć — lecz nie za dużo gadania — przyzwolenie na dotyk, pocałunek, dłonie pod spódnicą, dłonie w spodniach, wyznanie miłości i wreszcie seks. Zastanawiałam się, czy w jego oczach to, co zrobiliśmy — czego nie zrobiliśmy — zeszłej nocy wciąż pozwalało mu na zachowanie dystansu emocjonalnego.

Skąd mógł wiedzieć, że dla mnie było to bardziej intymne przeżycie niż jakikolwiek seks?

Jak mu to okazać?

Wiedziałam, że muszę wstać i przygotować się do pracy, lecz nie byłam jeszcze gotowa. Żołądek mi się skręcił, mięśnie drżały od nerwowej energii, prawie wyskakiwałam ze skóry. Brakowało mi przyjaciółek do rozmowy. Brakowało mi niedzielного poranka w naszym salonie i wspólnej kawy z dziewczętami, kiedy skulone nad parującą kawą omawiałyśmy życie, pracę, studia i mężczyzn. Owinęłam się kołdrą, przeturlałam na bok i sięgnęłam po telefon. Było trzy godziny później niż w Kalifornii, lecz uznałam, że taka różnica czasu jest i tak lepsza niż między miejscem, w którym

przebywam, a Anglią, gdzie wszyscy szli spać wtedy, kiedy ja wstawałam. Przez wiele nocy siedziałam do późna, żeby posłuchać London i Loli, teraz ich kolej na rewanż. Muszę z kimś porozmawiać.

Niewiele myśląc, wysłałam SMS do grupy. Wiedziałam, że są małe szanse na to, że Lola odpowie. Jej komiks się rozrósł, większość nocy spędzała na pracy. Ona była tą rozsądną, od dziecka dążącą do sukcesu; zapewne kilka godzin temu nastawiła telefon na tryb „nie przeszkadzać”. Mia i Ansel rzadko odbierały telefon po zachodzie słońca, a Harlow najczęściej przebywała na wyspie Vancouver ze swoim świeżo poślubionym mężem Finnem.

Najbardziej liczyłam na London, moją przyjaciółkę.

„Ktoś nie śpi? Potrzebuję pomocy :(”.

Mój telefon zabrzączał niemal natychmiast.

„Masz telefon, więc na pewno wiesz, która godzina” — odpisała London.

„Wiem i bardzo przepraszam. Ale... coś się stało” — naciskając „wyślij”, wstrzymałam oddech.

Coś czy „coś”? Nie byłam pewna, czy powinnam użyć cudzysłowu.

Po kilku sekundach telefon zawibrował; odebrałam już w trakcie pierwszego sygnału.

— Jak rozumiem, to „coś” odnosi się do Nialla Stelli.

Jęknęłam.

— Oczywiście.

— A co masz na myśli? — zaczęła London; wydawała się zmęczona i lekko otumaniona.

Pracowała jako barmanka i zastanawiałam się, o której wyszła dzisiaj z pracy. Chrząknęła i gdybym nie ucieszyła się tak bardzo na dźwięk jej głosu, mogłabym poczuć się winna, że ją obudziłam. —

Poszliście na kawę? Czy może raczej widział twoją szparkę?

Przetoczyłam się na plecy i zapatrzyłam w sufit.

— Eee — zaczęłam. Jej domysł był niepokojąco trafny. Usłyszała coś w moim głosie? Czy coś

w moich słowach zabrzmiało jak: „zeszłej nocy rozebrałam się przed nim, ale tak, gapił się głównie na to, co mam między nogami”.

— O mój Boże, ty agentko. Uprawialiście seks?

Uniosłam dłoń do czoła.

— Niezupełnie — odparłam zgodnie z prawdą.

— Niezupełnie? Ruby droga, wiesz, że cię kocham, ale przez cały tydzień bardzo późno kończyłam pracę. Potrzebuję snu, nie zagadek logicznych.

— No dobrze — zaczęłam, starając się znaleźć odpowiednie słowa, by wytłumaczyć to, co zaszło.

— Wyobraź sobie, że uprawiasz seks przez telefon, ale nie dzieli cię nawet ściana.

Słyszałam, jak się porusza, układa wygodniej lub dusi się poduszką. To mogło być jedno i drugie.

— W ciągu niespełna tygodnia przeszłaś od etapu „on w ogóle nie wie, że istnieję” do masturbowania się przed sobą?

— No... technicznie rzecz biorąc, to ja się masturbowałam — przyznałam, wyobrażając sobie jej minę w tej chwili. — A przy okazji, od teraz nie chcę już, żebyś kiedykolwiek jeszcze użyła tego słowa.

Szelest ustał.

— Zaraz, czekaj, czekaj. Czekaj. Ruby Miller, chcesz powiedzieć, że dałaś swojemu wymarzonemu kochasiowi mały pokaz?

— No chyba tak... tak z tego wynika.

— Opowiadasz o nim zaraz... od pięciu miesięcy. Chyba cała podskakujesz na wspomnienie tej masturbacji.

— London, właśnie złamałaś obietnicę.

— Powiedziałam „masturbacja”, a to nie to samo co „masturbowałam”. I dlaczego dzwonisz do mnie o wpół do piątej rano? Chcesz przybić piątkę na odległość czy zwierzyć się z poczucia wstydu?

— Może jedno i drugie? — jęknęłam. Sama nie wiedziałam, jak się czuję, więc jak mogłam oczekiwać pomocy od kogoś innego? — Nie żałuję tego, co zrobiłam, ale nie wiem, na czym w tej chwili stoimy. Nie jesteśmy razem. Jesteśmy kolegami z pracy. Chyba nawet nie przyjaciółmi. Poza tym on był pijany, ja prawie pijana, a teraz czuję, jak niemal chodzi po ścianie w pokoju obok.

— Chodzi po ścianie, bo żałuje? — zapytała, chyba siadając

— Nie wiem. Myślę... — zagryzłam wargę, zastanawiając się. — Mam nadzieję, że nie.

— Ale ty też mu się podobasz?

— Tak. To znaczy... tak. Na tyle, na ile to możliwe po tak krótkim czasie. Ma za sobą ciężki rozwód i jest trochę...

— Ruby, wiem, że to twój sposób zwrócenia na siebie uwagi, ale czego ty właściwie oczekiwałaś?

— Eee... — zaczęłam, gdyż, mówiąc szczerze, w tamtej chwili w ogóle nie myślałam.

Westchnęłam. Czego oczekiwałam? Że Niall uświadomi sobie, jak to od dawna za mną szaleje, i zbije mnie z nóg? Przyzna, że czekał na mnie całe życie, podczas gdy ja przez cały czas byłam obok, gotowa i chętna na jego skinienie? Raczej nie.

— Nie jestem pewna — przyznałam. — Może to miał być pierwszy krok?

London ziewnęła; usłyszałam szelest poprawianej kołdry, kiedy przyjaciółka z powrotem usiadła na łóżku.

— No to ci się udało. Ale teraz idź za ciosem. Idź do biura, stań przed nim jako kobieta, która się masturbuje... no dobrze, przepraszam... przed mężczyzną swojego życia i w ogóle tego nie żałuje. Wiesz, jakie mam zdanie o brzydszej połowie ludzkości, ale jeśli on jest chociaż w połowie takim mężczyzną, jakiego mi opisywałaś, a inaczej by ci się nie spodobał, to wystarczy mu bystrości, żeby się zorientować. Ruszaj na podbój, klejnociku.

Zamiana zeszłej nocy w pierwszy krok okazała się trudniejsza, niż przypuszczałam. Jak się wydawało, Niall Stella wyjątkowo się starał, by nasze stosunki utrzymywać na męczącym, frustrującym poziomie normalności. Przyszedł wcześniej, a kiedy weszłam do biura, ze spuszczoną głową i z telefonem przy uchu pakował laptopa na spotkanie. Powitał mnie lekkim skinieniem głowy, uśmiechem, a potem przeszedł obok mnie i wyszedł na korytarz, by spokojnie porozmawiać.

W te kilka sekund, które zajęło mi dojście do mojego własnego krzesła, zdołałam wymyślić przynajmniej dwanaście różnych powodów jego uśmiechu i unikania mnie, jeden bardziej szalony od drugiego.

Rozkładanie na czynniki pierwsze wszystkiego, co powiedział na spotkaniu lub w pracy, kiedy nie miało to nic wspólnego ze mną, to zupełnie co innego. Niemożliwe, by nie myślał o zeszłej nocy.

Dzisiaj wszystko miało swoje znaczenie.

Słyszałam, jak rozmawia tuż za drzwiami biura. Czeka na mnie? Pakował się jakby do wyjścia, wróci po mnie?

— To nie ma sensu — powiedział; tylko elegancki akcent sprawił, że jego ton nie wydawał się zirytowany lub wręcz wściekły. — Termin, jaki dostaliśmy na zakończenie wyceny, był o całe pół roku krótszy niż to, co mi dajesz dzisiaj. To absolutnie nie do przyjęcia.

Nastawiłam uszu; nigdy nie słyszałam go rozgniewanego.

Zamilkł, słuchając kogoś po drugiej stronie. Miałam dziwne uczucie, że mnie obserwuje.

Odwinęłam szalik, zdjęłam płaszcz i powiesiłam go na wieszaku za drzwiami. Skóra mnie paliła od spojrzenia Nialla Stelli; potrząsnęłam głową, żeby włosy spadły mi na twarz i ukryły rumieńce, które czułam na policzkach.

— Tony, jestem kierownikiem projektu Diamond Square nie dlatego, że wszystkim przytakuję, ale dlatego, że, do cholery, wiem, o czym mówię. Powiedz im to. A jeszcze lepiej pozwól powiedzieć to mnie, ja ich bez problemu ustawię do pionu — powiedział, po czym nastąpiło wyraźnie słyszalne

westchnienie zniecierpliwienia.

Tony. Duża sprawa.

Sięgnęłam po notes i zatopiłam w nim wzrok.

— Wszystko w porządku?

Kiwnął głową, lecz wsunął telefon do kieszeni, nie tłumacząc mi, o co chodziło.

— Oprócz spotkania z inżynierami transportu zbiorowego chciałbym odwiedzić niektóre stacje i zobaczyć, gdzie chcą stawiać osłony przeciwpowodziowe — obdarzył mnie kolejnym uprzejmym uśmiechem.

Niall znów schował się w skorupie.

Wskazując głową schody, zapytał:

— Pójdiesz ze mną?

* * *

Stacja South Ferry należała do tych, które najmocniej uszkodził huragan Sandy. Wejście do niej znajdowało się zaledwie trzydzieści metrów nad poziomem morza, więc cały tunel zalało w kilka minut. Woda morska niszczyła praktycznie wszystko na swojej drodze, uszkadzając przewody elektryczne, wyposażenie i wypełniając korytarze tak, że pracownicy mogli w nich pływać. Dlatego też znaleźliśmy się tutaj. Mieliśmy przewidywać, na co stać matkę naturę, i zaprojektować system, który pomoże zapobiegać tak katastrofalnym zniszczeniom.

W szumie samochodów szłam za Niallem do nowo otwartej stacji, gapiąc się na jego szerokie ramiona, kiedy szedł przede mną schodami w dół. Dzisiaj był poważnym człowiekiem interesów. W taksówce cały czas zachowywał neutralny wyraz twarzy i odzywał się tylko tyle, na ile było to konieczne. Miał na sobie ciemny garnitur i ciemniejszy płaszcz, spod którego poły wysuwał się nieustannie brązowy kaszmirowy szalik i zwisał mu z ramienia. Niall Stella szedł krokiem zdecydowanym prosto do celu.

Czekała tam na nas grupka miejscowych specjalistów. Niall przedstawił nas, uważnie wysłuchał ich imion i wyjaśnień, kiedy oprowadzali nas po tunelu. Dostawałam zawrotu głowy, widząc go w takiej sytuacji: profesjonalistę, najwyraźniej w swoim żywiole — jednocześnie wspominając to, jak wyglądał zeszłej nocy. W ciągu pół roku zgromadziłam spory katalog wspomnień dotyczących Nialla Stelli, a tych kilka momentów zapomnienia, których świadkiem się stałam od przybycia do Nowego Jorku, przysłoniło wszystko inne.

Niall Stella przywołał mnie do swojego boku. Patrzyłam, jak kuca, robi pomiary i ogląda jedno z planowanych wejść. Ja czułam się rozdarta pomiędzy skupieniem a rozproszeniem; starałam się zwracać uwagę na to, co się dzieje, lecz jego bliskość po tym, co się stało zeszłej nocy, sprawiła, że traciłam głowę. Czy on też o tym myśli? Czy może udaje, że nic się nie stało?

Nagle przysła mi do głowy przerażająca myśl. A może on w ogóle nie pamięta?

W czasie pracy podawał mi liczby i dyktował uwagi, lecz w hałasie pociągów i gwarze tłumu nie słyszałam go wyraźnie. Musiałam stanąć blisko, by go usłyszeć, na tyle blisko, że jego ramię chwilami ocierało się o moją nogę.

Jak przypuszczałam, był to czysty przypadek i starałam się zignorować gęsią skórkę, która pojawiała się na mojej skórze przy tym dotyku. Jednak za drugim czy trzecim razem zaczęłam się zastanawiać.

— Ruby — zapytał, obdarzając mnie krótkim spojrzeniem — czy zapisałaś, że ta stacja została otwarta jako ostatnia?

Pokiwałam głową. Oczywiście. Lecz widząc, jakie to dla niego ważne, zapisałam tę informację po raz kolejny. Nagle przycisnęłam długopis do papieru i zamarłam, czując, jak jego dłoń otacza moją łydkę. Był to krótki moment, palce przesunęły się w kierunku kolana, delikatnie chwyciły mnie za nogę — i dłoń się odsunęła.

Każdy nerw w ciele zapłonął żywym ogniem, który rozpałił się w miejscu dotyku i przeniósł się

w górę, by skończyć między nogami. Zachwiałam się, poczułam, jak sutki mi twardnieją, oddech przyspiesza, a w udach narasta ból.

Serce mi zamarło. Pamięta, tylko musiał zapanować nad swoimi myślami.

Im więcej czasu spędzaliśmy razem, tym bardziej się przy mnie rozluźniał; przez resztę popołudnia flirtowaliśmy ze sobą bez słów: dotknął moich pleców, kiedy wychodziliśmy ze stacji, kiedy staliśmy w kolejce po kawę, odsunął mi włosy z czoła, a raz, kiedy jechaliśmy metrem przez ciemny tunel, przeciągnął kciukiem po mojej dolnej wardze — do góry, w dół, do góry i w dół.

Z trudem łapałam oddech. Z trudem trzymałam się na nogach.

Kiedy zwolniło się miejsce, Niall kazał mi usiąść i stanął na tyle blisko, że klamerka jego paska znalazła się ledwie kilka centymetrów od mojej twarzy. Przed oczami miałam jego długi tułów i dopasowaną koszulę włożoną schludnie w spodnie. A niżej wyraźny zarys jego fiuta przy udzie, już mocno naprężonego.

Słodki Boże.

Wyciągnęłam rękę i przełożyłam palec przez szlufkę paska, a Niall Stella spojrział na mnie z niemym zachwytem.

Kiedy stanęliśmy na stacji, podszedł do mnie, gdy zbierałam swoje rzeczy. Dużymi dłońmi objął moje biodra i wcisnął się we mnie.

Poczułam go.

Naprawdę go poczułam.

Straciłam dech, a tymczasem Niall zbliżył usta do mojego ucha i powiedział po prostu:

— Idziemy w lewo.

Kiedy dotarliśmy do naszego biura, wszystko się we mnie gotowało. Między nogami czułam napięcie i obrzmienie, skóra na udach była śliska i wilgotna. Zmysły wyostrzyły się maksymalnie i nawet największe drobiazgi, takie jak koronka stanika muskająca moje piersi, budziły jednoznaczne

skojarzenia.

Jednak to, co, jak się spodziewałam, miało do czegoś prowadzić... nie prowadziło do niczego.

Zamiast zamknąć drzwi pustego biura i dotknąć mnie — w ogóle nie przeszkadzał mi fakt, że jesteśmy w pracy — Niall poszedł do swojego małego biurka i zajął się papierami. Stałam rozgrzana, zdezorientowana i kompletnie osłupiała.

To była prawdziwa tortura. Będąc tak zauroczoną, obserwowałam, jak jego zainteresowanie narasta, ale on sam co chwila wycofuje się do skorupy po każdym małym kroczku w przód. Chciałam go po prostu zapytać, lecz bałam się, że wtedy zamknie się na amen.

Poza tym czułam ból. Całe popołudnie było delikatną, spokojną grą wstępną, teraz moje ciało napięło się jak struna, którą ktoś uderzył pogrzebaczem. Praktycznie wibrowałam.

Chwała Bogu, toaletę mieliśmy tylko dla siebie, więc poszłam do niej i zamknąwszy się na klucz, odetchnęłam chyba po raz pierwszy tego dnia. Wciąż czułam lekki zapach jego wody kolońskiej utrwalaony w moich zmysłach. Idąc do skórzanej ławeczki pod oknem, wyobrażałam sobie, jak by pachniał z bliska, gdybym przycisnęła nos do jego skóry.

Z tym obrazem pod powiekami usiadłam i zsunęłam figi, wyobrażając sobie ciepło jego skóry pod moim dotykiem. Moje palce stały się jego palcami i przesunęły się w górę ud, między nogi. Jeśli wyteżyłam słuch, słyszałam głos Nialla, bo rozmawiał przez telefon. Udawałam, że mówi tylko do mnie.

Byłam tak wrażliwa, tak wilgotna, że najlżejszy dotyk, muśnięcie palca po łechtaczce wyrzucały moje biodra do góry w oczekiwaniu na więcej. Z zamkniętymi oczami nasłuchiwałam jego głosu, jego akcentu, który zaokrąglął słowa w ciąg dźwięków przyprawiających moje ciało o drżenie od sutków po szparkę. Wyobraziłam sobie, jak szepcze te słowa w moją szyję; jego głos unoszący się i opadający w rytm jego pchnięć we mnie. Wyobraziłam go sobie stojącego tuż za drzwiami, ze świadomością tego, co teraz robię, i błagającego, by to on mógł to robić następnym razem.

Sama ta myśl popchnęła mnie ku krawędzi i doszłam pod moją własną ręką, wyginając ciało, by ją poczuć jak najbardziej.

Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że na zewnątrz w biurach zapanowała cisza. Czyżbym zachowała się zbyt głośno? Słyszałam nawet tykanie zegarka na mojej ręce, odległy szum samochodów na ulicy, lecz nie dochodziły do mnie ani głosy, ani kroki na korytarzu.

Kiedy mogłam już ustać na nogach, wstałam, poprawiłam ubranie i podeszłam do umywalki, by się odświeżyć.

Wyszłam z toalety, zakradłam się na korytarz i o mało nie wpadłam na Nialla wychodzącego z biura.

— Przepraszam! — zawołałam, starając się złapać lecące mu z ręki teczki. — Podniosę!
— zawołałam, wyraźnie pokazując swoje rosnące zażenowanie.

Niall nie zwrócił na to uwagi i schylił się, żeby pozbierać papiery.

Starannie unikałam jego spojrzenia, pewna, że na czole wielkimi literami mam wypisane to, co przed chwilą robiłam.

Wygładziłam spódniczkę i założyłam włosy za ucho, po czym spojrzałam na niego. Przyglądał mi się uważnie z przechyloną głową.

— Co? — zapytałam z udawaną niewinnością.

— Wszystko w porządku?

— Oczywiście.

— Masz rumieńce. Na pewno dobrze się czujesz? Dam sobie radę sam, jeśli...

— Dobrze się czuję — odparłam, wzruszając ramionami i odsuwając się od niego z nagłą irytacją.

Poszedł za mną do mojego biurka. Jego badawcze spojrzenie niemal wypalało mi dziurę w tyle głowy.

— Biegałaś po schodach? — zapytał z wahaniem, jakby nie za bardzo wypadało zadać to pytanie.

— Nie, ja... — zastanawiałam się nad jakimś kłamstwem, lecz wiedziałam, że nie da się nabrać.

— Boże, jesteś jak pies gończy. Czy możemy zmienić temat?

Jego przenikliwe spojrzenie złagodniało, gdy przesunęło się po mojej twarzy. Zaczepnął powietrza i rzucił spojrzenie przez ramię, jakby przypominał sobie, gdzie się znajdujemy.

— No już, wywal to z siebie.

— Ja... — zaczęłam, zastanawiając się, co zrobić, żeby ziemia się rozstąpiła i pochłonęła mnie w tej sekundzie. W naszej grze posuwaliśmy się po coraz cieńszym lodzie. — Ja tylko...

— Ty... — ściągnął brwi i rzucił spojrzeniem na moją dłoń przy szyi. Chyba do niego dotarło.

— W toalecie? Przed chwilą?

— Tak.

— W pracy?

— Przepraszam... Po wczorajszym wieczorze i dzisiejszym dniu...

— Zaraz — przerwał mi — myślałaś tam o mnie?

— Oczywiście, ja... — zaczęłam i zatrzymałam się, zamykając oczy i oddychając głęboko. Jak to możliwe, że Niall wciąż zachowywał taki spokój i siedział nieruchomo? — Najpierw mnie dotykasz, potem się odsuwasz. Te sprzeczne sygnały doprowadzają mnie do szału.

W tej chwili do szału doprowadzało mnie poczucie zażenowania.

Niemal podskoczyłam, kiedy delikatnie wsunął mi palec pod brodę.

— I co, doszłaś, kochanie?

Poczułam ogień w żyłach; kiedy uniosłam na niego wzrok, zobaczyłam w jego spojrzeniu taki sam płomień.

Oblizyłam wargi i pokiwałam głową.

— Opowiedz mi, o czym myślałaś.

— O tym, że cię dotykam — odparłam, czując nagłą suchość w ustach. — I całuję.

Pokiwał głową; jego spojrzenie utkwione w moich ustach, zmętniało.

Nie potrzebowałam innej zachęty. Wspięłam się na palce, przesuwając nosem po ciepłej skórze jego szyi. Wydał z siebie dźwięk pośredni między jękiem a skomleniem, próbując się odsunąć o ułamek centymetra. Patrzył na mnie i — jak mi się wydawało — zmagał się z tysiącem myśli; widziałam wyraźnie, jak jest rozdarty. Może miałam rację i świeżo po rozwodzie był trochę onieśmielony. Może się bał, że posuwamy się zbyt szybko. A może czuł się niezręcznie z tym, co mnie się podobało: skokiem na główkę do jeziora oszałamiającego seksu, z którego wyszlibyśmy dopiero prosto na samolot powrotny do Londynu.

W tej chwili wiedziałam, że przyjmę od niego wszystko, co mi ofiaruje, nawet jeśli będzie to oznaczało dziesięć lat flirtu prowadzących do jednego ostrożnego pocałunku.

— Wszystko w porządku? — zapytałam cicho.

— Zastanawiam się, czy powinniśmy... — przełknął i skrzywił się lekko.

— Wysłać mnie do Londynu i więcej się do mnie nie odzywać?

Roześmiał się, ale pokręcił głową.

— Absolutnie nie.

— Porozmawiać o wczorajszej nocy?

Przesunął kciukiem po moim podbródku.

— Tak.

Poczułam mieszaninę ulgi i niepokoju.

— Mama zawsze mówiła, że jeśli nie umie się o czymś rozmawiać, to nie powinno się tego czegoś robić.

Uniósł brwi, przyjrzał się mojej twarzy i uniósł kąciki ust w uroczym, pełnym nadziei uśmiechu.

— Zatem kolacja w przytulnym miejscu.

Niall czekał na mnie w drzwiach pokoju, znów w moim ulubionym ciemnografitowym garniturze i krawacie. Idealnie leżał na jego umięśnionym ciele, a grafit wydobywał złotawe odcienie w jego piwnych oczach. Te oczy będą na mnie patrzeć przez cały wieczór. Tylko na mnie.

Byłam gotowa do samozapłonu.

Pojechaliśmy taksówką na Perry Street, do ekskluzywnej restauracji w wysokościowcu ze szkła stojącym — tak, tak, dobra odpowiedź — obok Perry Street. Elegancki i szykowny lokal miał ściany ze szkła i minimalistyczne wyposażenie. Szaro obite boksy w wielkiej sali jadalnej były pełne gości i nagle przestraszyłam się, że nie dostaniemy stolika.

— Stolik na dwie osoby — powiedział Niall do kelnerki witającej nas w drzwiach.

— Rezerwacja na nazwisko Stella.

Próbowałam zignorować nagły podskok serca, kiedy uświadomiłam sobie, że zrobił dla nas rezerwację.

Poszliśmy za kobietą do małego boksu w samym kącie sali.

— Boże, jakie wspaniałości — powiedziałam, wpatrując się w doskonale widoczną stąd rzekę Hudson. — Skąd znasz to miejsce?

— Oczywiście od Maxa — odparł, siadając.

— Racja, od Maxa — odparłam, modląc się, by nie dosłyszał mojego zdyszanego oddechu, który tak wyraźnie brzmiał w moich uszach. Zadzwoił do brata, żeby zapytać go o miejsce na kolację.

Gdybym nie czuła pod stołem jego stopy obok swojej, mogłabym odlecieć. — Od dawna tu mieszka?

Pokiwał głową i upił łyk wody.

— Od kilku lat.

— Wydaje się taki szczęśliwy — stwierdziłam. — Oni wszyscy sprawiają takie wrażenie.

Uśmiechnął się.

— I chyba są szczęśliwi. Max i Sara mają maleńką córeczkę, wiesz?

Pokiwałam głową.

Zawahał się chwilę i zapytał:

— Chciałabyś zobaczyć jej zdjęcie?

— Bardzo chętnie. — To było zdecydowanie zbyt słabe. Umierałam z chęci zobaczenia tych zdjęć.

Niall wyjął telefon i przesunął palcem po ekranie.

— O tutaj — powiedział z uczuciem, muskając palcem krawędź zdjęcia, na którym trzymał w ramionach zawiniątko. Spod koca wysuwała się maleńka rączka chwytająca go za kciuk. Ale to nie śliczne dziecko sprawiło, że serce opadło mi prosto do żołądka — chociaż naprawdę było słodkie — lecz wyraz uwielbienia na twarzy spoglądającego na nią Nialla. To był Niall bezgranicznie szczęśliwy. Rozluźniony, uśmiechnięty, absolutnie oddany małej dziewczynce.

— Jak ma na imię? — zapytałam, unosząc wzrok. Wyraz twarzy miał taki sam jak na zdjęciu.

Wielki Boże.

Owulacja za trzy... dwa... jeden...

— Annabel Dillon Stella. Śliczna, prawda?

Otworzyłam szerzej oczy, słysząc jego miękki głos.

— Piękna. Nawet trochę ciebie przypomina. Ten nos.

O ile to możliwe, rozpromienił się jeszcze bardziej.

— Naprawdę?

Kiwnęłam głową.

— Ma nos Stellów, spójrz tylko.

W tym momencie podeszła do nas kelnerka i zapytała, czy mamy ochotę zamówić jakieś drinki przed kolacją. Roześmialiśmy się, a nasze spojrzenia spotkały się nad stołem. Na wspomnienie alkoholu oboje przypomnieliśmy sobie z całą jasnością wczorajszą noc.

Wstrzymałam oddech.

— Może butelkę wina? — zapytał cicho Niall, zerkając, czy się zgadzam, po czym szybko przejrzał listę win. Zamówił butelkę pinot noir i oddał kartę kelnerce.

— Proszę ją podać na kilka minut przed posiłkiem.

Kiedy kelnerka odeszła, Niall pogрузzył się w kontemplowaniu wody skroplonej na szklance.

— Wiem, że zeszła noc była dla nas wyjątkowo szalona — odezwałam się do słonia siedzącego na stole — ale mam nadzieję, że nie żałujesz. Czułabym się okropnie.

Uniósł gwałtownie głowę i zmarszczył brwi.

— Absolutnie nie — odparł, a ja odetchnęłam z ulgą. — Jeśli pamiętasz, to ja przyszedłem do twojego pokoju.

Owszem, pamiętałam.

Sekundy mijały, Niall spoglądał na swoje dłonie i się nie odzywał. Z każdą mijającą chwilą ciszy nie mogłam się powstrzymać od myśli: „I to wszystko?”. Zagryzłam wargi i obserwowałam go uważnie.

Wypuścił powietrze dla uspokojenia i roześmiał się z lekkim sarkazmem.

— Ruby, to dla mnie zupełna nowość, wybacz, trudno mi znaleźć słowa.

Chciałam być cierpliwa, lecz ta cisza okazywała się torturą. W sytuacjach zawodowych Niall doskonale panował nad sobą i był profesjonalistą. Przy tych kilku okazjach, kiedy odprężył się na tyle, by mnie dotknąć, emanował pewnością siebie i przejmował kontrolę. Ale w sytuacjach takich jak ta, wymagających wyrażania słowami uczuć bardzo prywatnych — nie umiał przekazać nawet pojedynczej myśli. Może Pippa miała rację — taka rezerwa jest pociągająca tylko w książkach lub filmach. Teraz czułam się jak przypiekana na wolnym ogniu, a puls od razu mi przyspieszył.

— Zapewne było ci dziwnie — odezwałam się znów, niezdolna znieść ciszy. — Robić coś takiego. To znaczy oglądać, jak ja to robię.

O Boże.

Wpatrywał się we mnie, czekając, dokąd zmierzam po tych słowach. Niech to szlag, sama chciałabym to wiedzieć.

— Z kimś zupełnie innym, po rozwodzie — brnęłam — czy może wracając do zwykłego życia...

Uch, gdyby to był mecz piłkarski, to w tej chwili straciłabym piłkę, która by wybuchła i cały stadion stanąłby w ogniu.

Przeciągnął palcem po brwiach i uśmiechnął się lekko.

— Do zwykłego życia — powtórzył. — Nie wiem, czy moje życie po rozwodzie można tak nazwać.

Gdy zjawiała się kelnerka, by przyjąć zamówienie, oboje szybko otworzyliśmy karty i zaczęliśmy je przeglądać.

Zamówiłam pierwsze danie, które zdołałam przeczytać ze zrozumieniem.

— Poproszę łososia.

Niall gapił się tępo w listę dań, w końcu z trzaskiem zamknął kartę i podał ją kelnerce, rzucając z roztargnieniem:

— Stek.

Kelnerka otworzyła usta, by wyliczyć mu możliwe opcje, lecz on przerwał jej łagodnie:

— Co pani poleci. Średnio wysmażony.

Oczekaliśmy cierpliwie, aż odejdzie, i znów spojrzeliśmy na siebie.

— Na czym stanęliśmy? — zapytał.

— Definiowaliśmy pojęcie zwykłego życia.

Roześmiał się.

— Faktycznie.

— Nie chodzisz na randki?

Niall zastanowił się przez chwilę, układając sztucze i wycierając kroplę wody ze szklanki.

— Nie.

— Dlaczego? Jesteś superprzystojniakiem i człowiekiem sukcesu. Poza tym... — przerwałam, żałując, że ktoś mi nie zalepił ust taśmą we właściwej chwili. — Podsumowując: jesteś świetną partią.

Roześmiał się lekko.

— Nigdy... Wiem, nie jestem... ale nigdy nie opisałbym siebie w ten sposób.

Żartuje?

— Jaja sobie robisz. Patrzyłeś w lustro? Słyszałeś, jak mówisz? Może powinnam poprosić tu kelnerkę, a ty zaczniesz czytać jej kartę dań. Przypuszczam, że oświadczy ci się przy sałatkach.

Uśmiechnął się na te słowa; w jednym policzku pokazał się bezwstydnie zalotny dołeczek.

— Podobało ci się zeszłej nocy? — zapytał.

No, wreszcie.

— Jestem przekonana, że obojgu nam się podobało. — Starając się zignorować gorący rumieniec, poruszyłam znacznie bardziej palącą kwestię: — Ale dzisiaj, kiedy mnie dotykałeś i... — upiłam wina, gdyż nagle zaschło mi w ustach. — Przez cały dzień zastanawiałam się, gdzie mam głowę.

— Ja też nie byłem pewny, gdzie się podziała moja — przyznał. — Ciało pchało mnie naprzód, ale wciąż się waham. Nie dlatego, że mnie do ciebie nie ciągnie, wręcz przeciwnie, i mam nadzieję, że to widać. Po prostu nie ufam swoim umiejętnościom, jeśli chodzi o związki.

— Możesz się tego nauczyć tylko w jeden sposób — przyznałam uczciwie. — Nie jestem pewna, czy ja wiem wiele więcej na ten temat. Przecież twoje małżeństwo trwało ponad dziesięć lat. Coś na pewno robiłeś dobrze.

— Obawiam się, że nawet kiedy Portia i ja byliśmy razem, nie zawsze było... — zawiesił głos i chrząknął, po czym podjął znów: — Przy niej stale ma się poczucie, że wszystko robi się źle.

Co ona mu zrobiła? Wyobraziłam sobie ciasno zaczesane proste blond włosy, ostre rysy i wciąż kwaśną minę. Mąż, który nigdy nie robi niczego dobrze.

— No to już mamy początek: ma na imię Portia.

Lekkim uśmiechem przyznał mi rację.

— W codziennym życiu wypracowaliśmy sobie jakiś rytm. Było spokojne, lecz przewidywalne

— znów upił łyk wina. — Przy tobie wszystko jest oszałamiające i intensywne. Potem, kiedy zostaję sam, mogę tylko obracać to w myślach i się gubię.

Boże, taki z niego uroczy sztywniak, ledwie mogłam wytrzymać. Pamiętałam chwile, w których potrafił być świetnym kompanem do zabawy — kiedy złapał mnie w korytarzu, robiliśmy sobie selfie przed Radio City albo kiedy opowiadał o bratanicy — tylko musiał się nieco rozluźnić.

— Chyba najlepiej będzie, jak przestaniemy to roztrząsać. Kiedy po prostu spędzamy razem czas, wychodzi nam naprawdę dobrze.

— Zgadzam się. Tylko... jeśli chodzi o bliskość, to naprawdę kiepsko się na tym znam. Więc...

— Masz na myśli seks? — ujęłam rzecz bez ogródek.

Pokręcił głową z rozbawionym uśmiechem.

— Nie tylko seks, ale także w ogóle bliskość. Zeszłej nocy się nie kochaliśmy, a jednak było to jedno z najbardziej intymnych przeżyć w moim życiu, wymagających odsłonięcia się przed kimś drugim. Wciąż to przetrawiam.

Wstrzymałam oddech i powoli pokiwałam głową. Zatem zrozumiał, jak inna była wczorajsza noc, o ile głębsza niż szybki numerek na hotelowym łóżku.

Podrapał się w szczękę i zapatrzył w kieliszek z winem.

— Na pewno stwierdzisz — zaczął, starannie dobierając słowa — jak wiele z tych spraw to dla ciebie powtórka, jeśli przywykłaś do otwartego omawiania związku lub jego przyszłości. Dla mnie jednak to zupełna nowość. Portia zdecydowała, że będziemy razem. Potem częściej zdarzało nam się

rozmawiać o pogodzie niż o emocjach. A co do seksu... niesłychane byłoby go omawiać. Dlatego sam fakt, że siedzimy tutaj, mówiąc o tym, co robiliśmy zeszłej nocy, a przecież nawet się nie pocałowaliśmy i nie dotknęliśmy, to dla mnie coś zupełnie nowego.

— Ale dobrego? — zapytałam, niezdolna do ukrycia ogarniającej mnie nadziei.

— Dobrego — potwierdził, kiwając głową. — Lubię z tobą przebywać. Chcę tylko rozwijać to we właściwy sposób — przerwał i spojrzał mi w oczy. — Bardzo się zbliżyliśmy, a przecież ledwie się znamy.

Przełknęłam ciężką gulę w gardle. Kiwnęłam głową. Ogarnęło mnie dziwne uczucie — przecież ja go znam. Jednak po zastanowieniu musiałam przyznać, że to prawda: on mnie jeszcze nie poznał.

— Możemy się cofnąć o kilka kroków, poznać się nawzajem.

Pokręcił głową.

— No i w tym tkwi problem — wymruczał. — Nie jestem pewien, czy chcę lub potrzebuję się cofać. Po co miałbym się dowiadywać wszystkiego o tobie, zanim zacniemy się cieszyć sobą fizycznie? Podobasz mi się, czy to nie wystarczy?

Wzruszyłam ramionami, czując skręt żołądka, kiedy obserwowałam zmagania Nialla.

— Mnie wystarczy, dla ciebie nie musi.

— Ale chcę, żeby mi to wystarczało. Przy tobie czuję się niezwykle wolny.

Uśmiechnęłam się do kieliszka.

— Tak?

— Przy tobie mam ochotę na przygody, czuję się interesujący i... mam ochotę na zabawę.

— Zabawę? — powtórzyłam z udanym oburzeniem. — Panie Stella, proszę o tym zapomnieć.

Jego śmiech, głęboki i ciepły, przyprawił mnie o dreszcze.

— Przy tobie zaczynam myśleć o rzeczach, które w ogóle nie wydają mi się łagodne, niewinne czy w ogóle przyzwoite.

— Na przykład?

Uniósł wzrok i spojrzał mi w oczy.

— Chyba wolałbym ci pokazać. Muszę tylko dać sobie samemu pozwolenie, jeśli się zgodzisz.

Wydawało mi się, że nie może mnie bardziej ścisnąć w klatce piersiowej — a jednak.

— Dobrze — wykrztusiłam z trudem.

Jego oczy spoglądały na mnie z wyjątkowym uczuciem i żarem.

— Czy nadal będziesz ze mną tak otwarta, jak zeszłej nocy?

Pokiwałam głową, drżącą ręką unosząc kieliszek do ust. Jak to się dzieje, jak?

— W takim razie — ciągnął, chyba znów opanowując falę zdenerwowania — wiem, że może być trudno wyjaśnić takie upodobania, to znaczy, ciężko ująć w słowa to, co jest bardziej reakcją fizyczną... — zaplątał się beznadziejnie i w końcu spojrzał na mnie. — Ale ta wiedza pomaga.

Zgłupiałam do reszty.

— Wiedza? Na temat czego?

Niall przełknął i obrócił głowę w lewo, sprawdzając, czy siedząca obok para nie podsłuchuje.

— Na temat tego, co ci się podoba — powiedział z wahaniem. — Szczerze mówiąc, nie wiem, czy ona kiedykolwiek...

— Doszła? — podsunęłam.

— A nie... zawsze dochodziła — powiedział, pocierając szczękę palcem wskazującym. — Ale nie jestem pewien, czy kiedykolwiek chciała seksu. Czy mnie pragnęła.

Poczułam, jakby spadł na mnie kilkotonowy ciężar. Potrzebowałam kilku minut — i kilku łyków wina — by w moim głosie nie było słychać załamania.

— No to naprawdę niezła wiedźma. Już cię pytałam: patrzyłeś ostatnio w lustro?

Roześmiał się, ale jakby natychmiast tego pożałował. Czułam się strasznie.

— Ruby, nie chcę jej oczernić. Zrozum, to jedyna kobieta, z którą byłem. Chcę tylko powiedzieć,

że nie próbowaliśmy zbyt wiele nowego. Między dojściem do celu a radością z podróży jest długa droga. — Spojrzał na mnie i się uśmiechnął. Oczy mu błyszczały. — Zeszła noc i twój odważny pokaz były dla mnie czymś zupełnie nowym.

Przerwał i zapatrzył się w wodę, a ja się zastanawiałam, co odpowiedzieć. Nic dziwnego, że otaczał go taki mur. Dziesięć lat temu tamta kobieta zbudowała warownię wokół ich życia seksualnego.

— Wciąż ją kochasz? — zapytałam.

— Nie. Boże, nie. Jednak nasz związek na pewno mnie ukształtował. Cały czas miałem świadomość, że uprawia seks ze mną i dla mnie, nigdy dla siebie.

Uniosłam kieliszek.

— Dla mnie nie ma problemu, jeśli cały seks będzie się opierał na mojej przyjemności. Mam nadzieję, że to pomoże — powiedziałam, chcąc nieco rozluźnić nastrój.

— Niezwykle jesteś wielkoduszna — odparł z moim ulubionym uśmiechem z dołeczkiem. — Ale to tyle. Co naprawdę lubią kobiety? Pornografia niewiele wyjaśnia.

— Nie zawsze — poprawiłam. — Naprawdę lubimy duży sprzęt i sprośne rozmówki.

O jego świeżo zdobytej swobodzie w mojej obecności świadczyło to, że ledwie mrugnął.

— Ale seks oralny na przykład — zaczął i przerwał, unosząc brwi.

— Przekonasz się, że większość kobiet to fanki seksu oralnego.

Wyrównując sztuce, zerknął na mnie znad stolika.

— Masz na myśli bycie zaspokajaną w ten sposób?

— Pytasz poważnie?

— Niestety tak — uśmiechnął się do mnie i w tej chwili, przez sekundę, zobaczyłam młodego i psotnego Nialla. — A co z zaspokajaniem partnera?

Zagryzłam wargi i wyobraziłam sobie, jak dobrze byłoby skosztować koniuszka jego fiuta,

usłyszeć cichy jęk.

— Jak najbardziej.

Przez chwilę rozglądał się po pomieszczeniu, żeby sprawdzić, czy nie podsłuchają nas inni goście.

— Czy kobiety lubią połykać?

Nasza rozmowa stoczyła się z urwiska i szybowwała w przestrzeni. Ledwie się trzymałam.

— Nie mam żadnych podstaw naukowych, ale zgaduję, że stosunek wynosi jakieś siedemdziesiąt do trzydziestu na rzecz tych, które nie połykają.

Jego oczy rozbłysły kpiąco.

— A do której kategorii ty się zaliczasz? Tych siedemdziesięciu czy trzydziestu?

— Jeśli chodzi o ciebie? — zapytałam szeptem, pochylając się. — Do tych chętnych.

Niall wciągnął powietrze, odrzucając lekko głowę. Sala skurczyła się; byliśmy w niej tylko my dwoje, wpatrzeni w siebie.

— Też tego chcę — przyznał.

To wyobrażenie, ten pomysł zajęły niewielką przestrzeń między nami, narastały, aż powietrze zaczęło pulsować życiem.

— Powiedz coś sprośnego — wyszeptałam, czując nagły przypływ odwagi. Szaleńczej odwagi.

— Powiedz mi najbardziej szaloną, najbardziej sprośną rzecz, jaka przychodzi ci do głowy. Tak, żebym zapomniała języka w gębie.

Pokiwał głową, jakby usłyszał coś najzwyczajniejszego, i spojrzał na swoje splecione dłonie leżące na stole, po czym mrugnął do mnie. Jego piwne oczy były otoczone wyjątkowo gęstymi rzęsami, znów wyglądał po prostu jak mężczyzna, a nie ten idealizowany obiekt miesięcy moich westchnień.

Pragnęłam go jeszcze mocniej.

Pochylił się bliżej.

— Bardzo lubię... — zaczął.

— Nie tak grzecznie — przerwałam. — Nie myśl tyle.

Jego oczy ściemniały, kiedy spojrzał na moje usta.

— Chcę tego.

— Czego? Żadnych filtrów.

— Chcę, żebyś ssła mi fiuta z zapalem i spojrzeniem błagała mnie, bym doszedł i pozwolił ci połknąć.

Och.

Niall Stella szybko się uczył.

Kelnerka podeszła do nas z zamówieniem, postawiła talerze i zapytała, czy chcemy czegoś jeszcze. Miałam ochotę poprosić o wiaderko lodu, by położyć je sobie na kolanach.

Powstrzymałam śmiech, lecz Niall odparł wesoło:

— Dziękuję, wszystko mamy.

— No, no, dobrze rozegrane — wymamrotałam, wciąż osłupiała, kiedy zostaliśmy sami. — Nie wiem, jak zdołam jeść.

Znów rozległ się wokół normalny hałas restauracji, przypominając mi, że nie jesteśmy sami w pokoju hotelowym. Pochyleni ku sobie niemal całowaliśmy się przez stół.

— Co my ze sobą wyprawiamy? — zapytał szeptem.

Wzruszyłam ramionami.

— Próbujemy?

Uniósł nóż i widelec i przekroił stek.

— Umieram z głodu.

— Jak po seksie? — zażartowałam.

— Raczej nie — stęknął i odgryzł kawałek.

Żując, spojrział na mnie; obserwowałam jego poruszającą się szczękę, zaciskające się usta. Jakim cudem nawet jadł w seksowny sposób? niesprawiedliwe.

— Co się dzieje? — zapytał, przełykając.

— Nic. Seksownie jesz. To trochę rozprasza, zwłaszcza że przed chwilą wspomniałeś o seksie oralnym.

Zacisnął wargi w uroczo niepewnym zamyśleniu, po czym zapytał:

— To co, jakiś normalny temat?

— Dobry pomysł — wreszcie ugryzłam łososia.

— Ulubione słowo? — zapytał.

— Cipa — odparłam bez wahania.

Wciągnął powietrze w udanym przerażeniu.

— Ukradłś mi je.

O mało się nie udławiłam.

— Nie wyobrażam sobie, że mógłbyś to słowo pomyśleć, a co dopiero je wypowiedzieć.

Roześmiał się, pokręcił głową, odciął kolejny kawałek, przeżuł i przełknął.

— Wyobrażam sobie wiele rzeczy, lecz nigdy o nich nie mówię. Uwielbiam to słowo. Racja, rzadko je wypowiadam na głos.

— A jaki jest twój ulubiony kontekst dla niego?

Zamyślił się i po chwili odpowiedział:

— Lubię je jako wyzwisko w meczu. Na przykład: „Przestań mnie ciągnąć za koszulkę, ty cipo!”

— Pochylił się, ugryzł fasolkę szparagową, nie zwracając uwagi na moje uwielbienie dla jego silnego północnego akcentu, z jakim wypowiedział te słowa. Przełknął, wytarł usta serwetką i dopiero się odezwał: — A twój ulubiony kontekst dla tego słowa?

Jednym haustem przełknęłam pół kieliszka wina.

— Zapewne znacznie mniej wyrafinowany.

— Tak? — uśmiechnął się znacząco. — Myślałem, że Amerykanie nie cierpią tego słowa.

— Ja jestem wyjątkiem.

Niall uniósł kieliszek do ust i pociągnął długi łyk.

— Zapamiętam to sobie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Niall

Po zakończeniu posiłku nasze swobodne żarciki nieco się uspokoiły. Rozmowa potoczyła się łatwo, wino płynęło strumieniem. Ruby miała młodzieńcze podejście do seksu, lecz zaskakująco tradycyjne wyobrażenie o związkach jako takich. Między kolacją a deserem przyznała, że pomimo całego flirtowania nie podoba jej się pomysł seksu bez jakiegoś uczucia. Przyglądałem się Ruby: miękkie usta, duże oczy, gestykulujące dłonie, uroczo podkreślające każdy punkt jej wypowiedzi — i zadziwiła mnie jej swoboda oraz brak wysiłku przy rozmowie. Okazywała cierpliwość dla mojego braku doświadczenia i wahania. Chyba nawet za bardzo się nie dziwiła.

Kiedy skończyliśmy kolację i wypiliśmy wino, Ruby wzięła kopertówkę i wstała od stołu.

Widziałem, jak zaciska dłonie na skórze, jak wyciąga szyję, sięgając do łańcuszka, który zaczepił się o brzeg sukienki. Patrzyłem, jak zakłada włosy za ucho i odwraca się do mnie.

Przechwyciła moje spojrzenie z fascynacją śledzące każdy jej ruch.

— To było doskonałe — powiedziała, obdarzając mnie zalotnym uśmiechem.

Wielki Boże na niebiosach.

— Każdy kęs — przyświadczyłem, pomagając jej włożyć płaszcz.

— Gryziesz? — zapytała, wychodząc z restauracji na ulicę.

Uderzyły nas powiew pary z przewodów wentylacyjnych i kakofonia dźwięków.

— Prawdopodobnie mógłbym — zacząłem, kiedy skręciliśmy w Greenwich. — Zależy od

okoliczności.

Palce mnie świerzbiły, po skórze przebiegały dreszcze, w końcu zebrałem się na odwagę i położyłem dłoń na dole jej pleców. Pod moim dotykiem dziewczyna się wyprostowała i zadrżała, po czym sięgnęła do tyłu i ujęła mnie za rękę.

Jej długie, szczupłe palce splotły się z moimi. Pociągnęła mnie tak, żebym zrównał krok z nią.

— Martwisz się o pracę? — zapytała cicho.

— O pracę...? — zapytałem zaskoczony.

— O to i o pracę.

Poczułem, jak brwi unoszą mi się ze zrozumieniem.

— Aha. Nie, nie w tej chwili. — Uniosłem dłoń, żeby przywołać taksówkę. Otworzyłem drzwi.

— Chyba musimy omówić, co robimy, a potem dopilnować, żeby nie przeszkodziło nam to w pracy, lecz... — Poszedłem za nią do samochodu, zauważając jej rozbawiony uśmiech w odpowiedzi na mój bełkot — ...regulamin firmy chyba nie zabrania tego, co robimy.

— Nie zabrania — odparła, opierając się o mnie i unosząc na mnie wzrok. — Sprawdziłam wieki temu.

— Wieki temu?

Zagryzła wargi i się uśmiechnęła.

— Jakies cztery miesiące.

Kilka przecnic przejechaliśmy w milczeniu.

— Cztery miesiące temu...

— Nie zdawałeś sobie sprawy z mojego istnienia — dokończyła za mnie. — Wiem. Chyba miałam nadzieję, że wyperswaduję sobie to uczucie — dodała ze śmiechem. — Może gdybym zobaczyła, że tego nie wolno, tobym się wyleczyła.

— A może jeszcze bardziej byś tego pragnęła — powiedziałem, przesuwając kciukiem po jej

policzku.

— Może — odparła, wtulając się w moją dłoń. — A kiedy mnie zauważyłeś?

— Tego dnia, kiedy Tony powiedział, że jedziesz ze mną w delegację...

Dotknęła palcem mojego podbródka, czym znów przyciągnęła moje spojrzenie.

— Niepotrzebnie zaczynasz się denerwować. Wiem, że przedtem nie miałeś o mnie pojęcia. Nie rani mnie to.

Przełknąłem, obserwując jej słodkie, różowe usta i spokojne zielone oczy.

— To nie do końca tak... — Z trudem wytrzymałem jej spojrzenie. — Wiesz... tylko niech to zostanie między nami... Tony chyba miał na myśli, że powinienem znaleźć podrywkę.

— Podrywkę? — powtórzyła, kręcąc głową. Zapatrzyłem się w nią i uśmiechnąłem słabo. Nagle mnie olśniło, kiedy wybuchnęła śmiechem. — Co za świnią.

Jej reakcja natychmiast mnie uspokoiła, ale po chwili naszała mnie pewna myśl:

— Mam nadzieję, że nigdy cię nie dotknął.

Przekrzywiła głowę.

— Nie, ale to zboczeniec. Czasami patrzy na mnie i Pippę w taki sposób... — pokręciła głowę i zadrżała.

Skrzywiłem się, nie chcąc przyznać, że często miałem takie same odczucia co do spojrzeń

Tony'ego rzucanych kobietom w biurze. Nieraz miałem ochotę ostrożnie zasugerować, żeby dział HR miał na niego oko.

— Ale naprawdę podoba mi się to sformułowanie — odparła, wracając do rzeczywistości.

— „Znaleźć podrywkę”. Całkiem podniecające, chociaż dość bezpośrednie. Podoba mi się pomysł, żebyś mnie poderwał i posadził na sobie.

Zamknąłem oczy i odetchnąłem głęboko.

— Na pewno jego pomysł do niczego mnie nie popchnął. Ale jestem mężczyzną. Nawet gdyby

niczego nie sugerował, perspektywa wspólnej podróży i tak by mnie podkreśliła.

Roześmiała się, a ja znów uświadomiłem sobie, jak dobrze mnie znała, ile się dowiedziała, po prostu mnie obserwując.

— Wpadłem na ciebie w windzie?

— A ja byłem w amoku.

— Niezupełnie. Raczej stanowiłaś zagrożenie — zakpiłem. — Ale chciałem uciec tylko dlatego, że czułem się nieco zdezorientowany, stojąc tak blisko ciebie.

— Przytłoczyłam cię swoją niezdarnością?

— Niewątpliwie — wymruczałem, zakładając jej włosy za uszy. — Ty sobie żartujesz, ale ja nie.

Coś w tobie...

Przymknęła oczy, a ja przytrzymałem palce na jej szyi, a potem przeciągnąłem nimi do obojczyka.

Czułem pod nimi jej skórę — chłodną od powietrza na zewnątrz i tak wspaniale gładką. Ledwie potrafiłem sobie wyobrazić, jak namiętnie mógłbym ją całować, nie mówiąc już o tym, jak bym się z nią kochał. Zapewne zdarłbym z niej ubranie, jak zaproponowała wczorajszej nocy. I na pewno bym gryzł.

— Ale zauważyłem cię już wcześniej. Na spotkaniach spojrzeliśmy na siebie dwa czy trzy razy...

Ruby ponownie otworzyła oczy i spojrzała na mnie z powątpiewaniem, jakbym się z nią bawił.

— Nie przeszkadza mi, jeśli mnie nie zauważałeś. Zrozumiem też, jeśli potraktujesz to tylko jako eksperyment, żeby spróbować spotykać się z kimś innym niż Portia. Obiecuję, zachowam się jak duża dziewczynka.

— To nie... — zacząłem, lecz przerwałem, gdyż taksówka zatrzymała się przy krawężniku.

Zaprowadziłem Ruby do hotelu i do zatłoczonej windy. W milczeniu wyszliśmy na tym samym piętrze i przeszliśmy korytarzem w kierunku naszych pokoi. Korytarz wypełniło echo kroków.

Kiedy stanęliśmy przed moim drzwiami, odezwałem się:

— Nigdy nie brałem pod uwagę przelotnej przygody. Seks po alkoholu, pomijając już trzęsące się ręce, seks dla sportu w ogóle mnie nie interesuje.

Ruby oblizła usta i rzuciła mi psotny uśmiech.

— Zatem potrzebujesz lepszego seksu.

Spoglądała na mnie cierpliwie, zalotnie, aż cisza zaczęła nam ciążyć.

— Niewątpliwie potrzebuję lepszego seksu — przyznałem cicho.

Jej brwi powoli uniosły się w zaproszeniu; głową wskazała drzwi swojego pokoju.

— Kolacja była naprawdę miła...

Ruby dała mi całe dziesięć sekund na skończenie wypowiedzi lub podjęcie działania, po czym wspięła się na palce i pocałowała w policzek, niemal dotykając kącika ust.

— Dobranoc, moja pełna wahań, seksowna, skryta fascynacja.

Patrzyłem, jak obraca się i idzie do siebie. Otworzyła drzwi, które następnie zamknęły się z cichym trzaśnięciem.

— Dobranoc, moja piękna, cudowna dziewczyno — wymruczałem.

* * *

— Jesteś naprawdę najczystszym kretyńcem — powiedziałem do swojego odbicia w lustrze łazienkowym. — Mogłeś ją pocałować. Mogłeś się nią dzisiaj nacieszyć. A przynajmniej mogłeś ją zaprosić. — Zamknąłem oczy, odetchnąłem głęboko przez nos. Skóra mi płonęła, a nie miałem pomysłu, jak się pozbyć tego uczucia inaczej niż wskakując pod prysznic w ubraniu lub wmaszerować do jej pokoju i postawić wszystko na jedną kartę.

Przysiągłbym, że pamiętałem każdy jej uśmiech tego wieczoru, jej roześmiane otwarte usta, kiedy odrzucała głowę do tyłu i przymykała oczy. Ruby cieszyła się każdą chwilą swego życia. Coś mnie do niej ciągnęło, miałem ochotę postawić ją na piedestale i pławić się w jej energii i nieskrępowanej słodczy.

„Powiedz coś sprośnego — prosiła. — Powiedz mi najbardziej szaloną, sprośną rzecz, jaka ci przychodzi do głowy, tak, żeby mnie zatkało”.

Poszedłem do szafy, zdjąłem marynarkę, krawat i koszulę. Powiesiłem wszystko; czułem się rozgrzany, reagowałem na każdy bodziec, energia mnie rozsadzała. I naprawdę czułem się jak głupiec. Ruby by nie zaprotestowała, gdybym się zbliżył, ujął w dłonie jej śliczną twarz i ją pocałował. Nie zaprotestowałyby nawet wtedy, gdybym po prostu powiedział: „Wejdz i pokaż mi, jak to zamienić w rzeczywistość, dobrze? Boję się, że to wszystko spieprzę”.

Gdyż, szczerze przyznam, nigdy dotąd nie podjąłem takiego ryzyka. W pracy, owszem, często ryzykowałem, motywowany dążeniem do celu. Lecz w życiu prywatnym szybko wskoczyłem w kaptcie. Kiedy mieliśmy szesnaście lat, Portia spotkała mnie w lesie obok domu i zaproponowała, żebym ją pocałował. Kiedy mieliśmy po osiemnaście lat, poinformowała mnie, że jest gotowa przespać się ze mną. Jak to ona, nie mogła się powstrzymać, żeby nie powiedzieć matce, a ponieważ jej rodzicami byli Windsorowie-Lockhartowie, natychmiast wysunęli propozycję ślubu. Od tego momentu wszystko układało się zgodnie z konwencją: wielkie wesele, mieszkanie, na które jej ojciec pożyczył nam pieniądze (i które spłaciłem po niespełna czterech latach), samochód, pies i małżeństwo zbudowane na iluzji.

Nigdy więcej.

Zatem czas ułożyć nowy plan. Sięgnę do tych swoich cech, które od dawna są ukryte, od dawna uspione: romantyzmu, namiętności, pragnienia przygody z kimś tylko odrobinę bardziej szalonym, niż kiedykolwiek mi się uda — i nie pozwolę sobie na nowo popaść w uprzejmy konwenans i rutynę.

Jeśli Ruby chce, bym się otworzył, zrobię wszystko, żeby tak się stało.

Poproszę o to, czego z nią pragnę.

Nauczę się bawić.

Pokażę jej, że potrafię jej dać to, czego potrzebuje.

Kiedy już to sobie ułożyłem, poczułem rozluźniającą ulgę. W bokserkach usiadłem na biurku, żeby przekopać się przez stos nagrań na poczcie głosowej z biura w Londynie. Wyjąłem mały dyktafon i zabrałem się do robienia notatek po każdym telefonie: czym trzeba się zająć natychmiast, co może załatwić moja asystentka, a co wystarczy odnotować. Lecz zaledwie po piętnastu wiadomościach myślami wróciłem do kolacji.

Nawykowy uśmiech Ruby z językiem przygryzionym między zębami w połączeniu z jej słodyczą sorbetu ananasowego niemal przyprawił mnie o zawrót głowy z ciekawości: czy jej język jest zimny?

Zimny i słodki? Czy lubi, jak się go liże i ssie?

Jak by smakował, gdyby najpierw spróbowała sorbetu, a potem polizała mnie, schłodzonym językiem, przesuwając po skórze...

Puściłem wodze wyobraźni: Ruby w drzwiach mojego pokoju w tej kusej jedwabnej koszulce i szortach, z piersiami o stwardniałych sutkach, z gładko zarysowanymi wąskimi biodrami. Wchodzi do pokoju ze szklankami lodu w ręce; drugą dłoń przyciska mi do piersi i prowadzi tyłem do łóżka.

— Nie siadaj — ostrzega.

Kiwam głową bez słowa. Mam na sobie tylko bokserki; Ruby się nie odzywa, nawet mnie nie całuje, lecz zagryza ten różowy jak z gumy do żucia język, uśmiecha się do mnie i opada na kolana, jednocześnie zsuwając mi bokserki.

Zsunąłem bokserki z bioder i poddałem się fantazji.

Jestem już stwardniały, wygięty w jej kierunku; zafascynowany patrzę, jak Ruby bierze do ust kostkę lodu, ssie i przesuwa nią po moim brzuchu i biodrach.

— Aaach... — zachłystuję się, kiedy ona wolną dłonią przesuwa w górę moich ud, bierze w nią wszystko: jądra i penisa — i trzyma mocno. W końcu zbieram się na odwagę, kładę dłoń na jej głowie i wsuwam palce we włosy. Są miękkie, tak jak sobie wyobrażałem, a kiedy owijam je na pięści i pociągam, dziewczyna wstrzymuje oddech.

Nie oczekiwała tego. Kostka lodu wypada z jej ust.

Owinąłem dłonią fiuta, pociągnąłem i jęknąłem.

— Poliż — wykrztusiłem; mój głos zabrzmiał dziwnie głośno w pustym pokoju.

Oczy Ruby z błyszczących i psotnych robią się słodko posłuszne; powieki na wpół je zasłaniają.

Czuję, jak szarpie się w moim uścisku, próbując mnie dosięgnąć.

— Wyglądasz tak cholernie cudownie — wystękałem, przyspieszając ruchy dłoni, wyobrażając sobie, że ujęła w dłoń czubek mojego penisa i tym miękkim, zimnym językiem przesuwając wokół...

Jęknąłem. — Powoli — syknąłem — niech twój język pobawi się ze mną, zanim mi pokażesz, jak wyglądasz, kiedy błagasz.

Jej język wysuwa się, zlizuje płyn, ssie, żeby wypłynęło go więcej. Zachłanna i zepsuta mała.

Odsuwam się, przesuвам nim po jej ustach.

— Myślałaś o tym wcześniej? — pytam. — Kiedy oblizywałaś łyżkę z deseru lub zlizywałaś sos z kciuka, czy wyobrażałaś sobie mojego fiuta między swoimi wargami?

Kiwa głową, otwiera usta i patrzy na mnie z zamarłą miną i ustami rozchyłonymi dla mnie.

— Chcesz tego?

Kiwa głową i zamyka usta tylko po to, by powiedzieć:

— Proszę.

Ze zdławionym jękiem wsuwam się głęboko do wewnątrz, napawając się dotykiem jej języka, jej ust zaciśniętych na mnie i falą jej stłumionych jęków. Jej oczy otwierają się szerzej tylko na moment pod wpływem nagłego wtargnięcia, po czym rozluźniają się, liże i jęczy słodko, z oczami utkwionymi we mnie. Wsuwam się i wysuwam, a oddech mam coraz krótszy i bardziej urywany.

— O tak...

i...

— O tak, słodka dziewczyno... ssij mnie...

i...

— Nigdy nie zapomnę tego widoku. Nigdy.

Jej dłonie ciągną, głaszczą, obejmują — jestem w niebie. To zbyt dobre, jest na to za wcześnie, więc sięgam po jej twarz, zanim ona poczuje, jak dochodzę.

Zamknąłem oczy pod wpływem tej fantazji. Od niemal siedmiu lat nie zaznałem seksu oralnego, usta Ruby, jej język i mocne, odważne słowa stały się moją obsesją.

Dotykam jej podbródka.

— Dochodzę, Ruby. Ruby, proszę... pozwól mi dojść wewnątrz.

I z szarpnięciem przy jej języku dochodzę — rozkosz płynie w górę moich ud i w dół kręgosłupa, aż całe ciało płonie i pulsuje, skóra się rozpłomienia, każdy cal ciała elektryzuje i...

I...

I...

— Och...

Dochodzę w moich własnych palcach, z jękiem powtarzając jej imię.

* * *

Dopiero niemal po minucie wzrok mi się wyostrzył, zrzuconymi na ziemię bokserkami wytarłem rękę i podłogę przed sobą. Pokój wydawał się zaskakująco cichy, jakbym znalazł się na scenie i dawał pokaz.

Zegarek na biurku głośnie tykaniem wypełniał ciszę.

Zerknąłem na biurko i poczułem, jak twarz mi płonie z zażenowania.

Nie wyłączyłem dyktafonu.

Zawisnąłem palcem nad guzikiem przewijania. Nie ma nic bardziej upokarzającego, niż usłyszeć siebie samego w trakcie masturbacji. Mógłbym to przewinąć i wykasować.

Lecz obudziły się we mnie brawura i wahanie; odłożyłem dyktafon na biurko i w milczeniu

zapatrzyłem się w ścianę dzielącą nasze pokoje.

Szansa czegoś więcej z Ruby na tę noc przeminęła, lecz nie pozwolę znów jej uciec. Przy Ruby czułem się bezpiecznie; dziwne, ale po kilku dniach miałem wrażenie, jakbyśmy znali się lepiej niż z Portią po jedenastu latach małżeństwa.

Mogę dać Ruby to, czego potrzebuje.

Znów wcisnąłem guzik nagrania. Podniosłem telefon, wybrałem jej numer i czekałem, aż odezwał się dzwonek.

Serce mi wali.

Drugi.

Dalej, Niall, do dzieła.

I w końcu odebrała. Chrząknęła.

— Niall? — powiedziała.

— Hej, Ruby.

— Wszystko dobrze? — szepnęła po krótkiej chwili.

Serce waliło mi w piersi. Uświadomiłem sobie, że stoję pośrodku pokoju hotelowego, absolutnie nagi, i rozmawiam z nią przez telefon.

— Wszystko w porządku — wymamrotałem. Zamknąłem oczy, wyobrażając sobie, jak słucha nagrania tego, co zrobiłem, po czym uświadomiłem sobie, że zadzwoniłem do niej krótko po tym.

— Chciałem tylko potwierdzić, że będziesz jutro na spotkaniu o wpół do dziewiątej.

Nastąpiła kolejna chwila ciszy, po której Ruby odpowiedziała lekko rozczarowanym głosem:

— Oczywiście. Spotkamy się w korytarzu za piętnaście ósma?

Zerknąłem na zegarek. Minęła północ. Zobaczę ją za kilka godzin.

— Za kwadrans ósma — potwierdziłem. — Doskonale.

— Dobranoc.

— Dobranoc, kochanie.

Rozłączyłem się i nacisnąłem guzik kończący nagranie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ruby

Następnego dnia wstrzymywałam oddech przez cały czas jazdy windą w dół. Była siódma czterdzieści trzy i bez wątpienia Niall już będzie na mnie czekał w nieskazitelnym garniturze, z idealnie uczesаныmi włosami i zabójczym ciałem. Nie wiedziałam tylko, którego Nialla za chwilę spotkam.

Czy to będzie ten dowcipny, zalotnie śmiały, może już prawie mój facet z wczorajszej kolacji?

Ten, który w sekundę po zamknięciu drzwi włożył mi dłonie pod spódnice? Czy też może dziwnie spięty, szorstki pan Stella, który zadzwonił do mnie godzinę później?

Najgorszym wrogiem Nialla był jego własny mózg, który nie potrafił się wyłączyć ani przestać myśleć, żeby jego właściciel mógł się po prostu zabawić. Przy kolacji Niall trochę wyszedł ze swojej skorupy, zaczął się ze mną przekomarzać i rzucać wręcz świńskimi tekstami. Jednak już po godzinie w pokoju, sam na sam z własnymi myślami, wylał kubek zimnej wody na wszelkie moje miłe wspomnienia.

Cichutki głos w mojej głowie ostrzegał, że powinnam uważać, że powinnam słyszeć dzwonki alarmowe, nawet jeśli jeszcze cichutkie. Chociaż wyglądał na brawurowego zdobywcę, Niall był przesadnie ostrożnym człowiekiem, który zastanawia się nad każdym krokiem, więc chyba powinnam powściągnąć swoje pragnienie rzucenia się na niego na oślep.

Bezdiskusyjnie bardzo wartościowa rada.

Kiedy jednak drzwi windy się otworzyły i ujrzałam Nialla Stellę we własnej osobie, rada okazała się bardzo łatwa do zignorowania.

Jak zawsze puls mi podskoczył na ten widok, skóra zapiekła, niemal się rozżarzając. Niall

obejrzał się i przechwycił moje spojrzenie. Ludzie przede mną wyszli; niemal liczyłam sekundy w oczekiwaniu na jego reakcję, jakąkolwiek. Moje buty stukały na marmurowej posadzce; musiałam odwrócić wzrok, poprawić pasek przy płaszczu i zmusić się do wyprostowania ramion. W końcu Niall to tylko mężczyzna, a z tego, co mi wczoraj powiedział, w tego rodzaju sytuacjach mam więcej doświadczenia od niego. To ja sprawuję kontrolę nad sytuacją.

„I tak sobie powtarzaj”.

Z płaszczem przerzuconym przez ramię Niall zerknął na zegarek, uniósł brwi i spojrzał na mnie.

— W samą porę.

Żartobliwy. Odetchnęłam i wyprostowałam ramiona. Z przekomarzaniem sobie poradzę.

— Punktualność to moja podstawowa zaleta — odparłam.

— Absolutnie się zgadzam. Przy okazji, bardzo mi się to podoba. — Jego głos wydawał się głębszy i bardziej pewny siebie. Jego ton i akcent zaostrzający słowo „bardzo” i dodający mu wyjątkowej dwuznaczności, przyprawił mnie o gęsią skórkę na ramionach. Przy każdym innym zaczęłabym się mieć na baczności, ale to był Pan Przykładny. Z pewnością nie rzuci się na mnie w hallu hotelowym ani na spotkaniu z wydziałem transportu tutejszego urzędu miasta.

Wiedziałam, że w pracy chce zachować ściśle służbowe układy, lecz po ostatnim wieczorze, kiedy zdradził mi chęć pokazania czegoś, co nie jest łagodne, niewinne czy w ogóle przyzwoite, nadal nie wyjaśniliśmy sobie, na czym stoimy. Chciałam więc nakłonić go, by mi wskazał, dokąd powinniśmy się posunąć. Wydawałoby się, że już wczoraj chciał zostać u mnie. Wydawałoby się, że po prostu pocałuje mnie na dobranoc.

Spojrzałam na niego wyczekująco, tymczasem on wsunął ramiona w rękawy płaszcza i gestem wskazał, żebym szła pierwsza.

— Idziemy?

W połowie pierwszego spotkania zrobiliśmy przerwę. W trakcie tych dyskusji czułam się bezużyteczna, gdyż dotyczyły budżetu i odbioru publicznego, a nie szczegółów technicznych samych budynków. Słuchałam jednak, wiedząc, że rozmowy, które teraz wydają się trudne, najbardziej przydadzą się później.

Nawet jednak Niall wydawał się rozproszony, wciąż wpatrywał się w tę samą stronę kalendarza, a kiedy zadawano mu pytanie, trzeba je było powtarzać, żeby do niego dotarło. Niemal nie patrzył w moją stronę, lecz zatrzymywał palce na moich dłoniach, kiedy podawałam mu papiery. Jego łydka nieco zbyt wygodnie opierała się o moją, by uznać to za przypadek. To, jak był rozproszony, o mało nie wytrąciło mnie z równowagi, więc ucieszyłam się, kiedy odciągnął mnie na bok i zapytał, czy mogłabym opuścić resztę spotkania.

— Wiem, że to okropne z mojej strony — przyznał, pokazując mi telefon w dłoni — ale właśnie sprawdziłem komórkę, trzeba się zająć kilkoma sprawami. Nic bardzo pilnego, ale Jo podała mi kilka nazwisk i dat, których potrzebuję do telekonferencji z Tonym. Czy mogłabyś... — przerwał na chwilę i spojrzał na mnie przepaszająco. — Wiem, nie jesteś moją asystentką i w żaden sposób mi nie podlegasz, lecz czy mogłabyś odsłuchać wiadomości i zapisać informacje?

Odetchnęłam z ulgą — po pierwsze, chyba znalazłam powód jego rozproszenia, poza tym oszczędzało mi to kolejnych dwóch bolesnych godzin.

— Z przyjemnością — odparłam, biorąc od niego telefon. — Te spotkania nie mają nic wspólnego z moją działką. Daj mi zajęcie, jakiegokolwiek, nim mi mózg uszami wypłynie.

Ściana dzieląca salę konferencyjną od mniejszej poczekalni miała jakieś dwadzieścia stóp długości i szybę od podłogi do sufitu. Wewnątrz stały dwie skórzane sofy, kilka lśniących metalowych stolików i dwa krzesła. Przeszklona ściana wychodziła na ulicę z restauracjami i rozkwitającymi drzewami. Usiadłam na sofie, wyjęłam notes i długopis i zaczęłam czytać informacje z telefonu.

— Jeszcze jedno.

Podskoczyłam, słysząc głos Nialla w drzwiach.

— Kod to moje urodziny...

— Zero sześć jeden trzy, wiem — wyrzuciłam z siebie i uniósłszy wzrok, ujrzałam zaskoczone spojrzenie. Uśmiechnęłam się nieco krzywo. — Przy czym zaznaczam, że marzę w tej chwili o tym, żeby pochłonęła mnie ziemia — dodałam. — Możesz mnie uznać za prześladowcę.

Roześmiał się.

— Może niezbyt oryginalne hasła wymyślam.

— Zapewne, jeśli odpowiednio długo się w kogoś wpatrujesz, dowiadujesz się różnych rzeczy

— odparłam, dla efektu dodając zakłopotany kaszel.

Lecz Niall znów się roześmiał, pokręcił głową i rzuciwszy kolejne podziękowanie, odwrócił się do drzwi.

— Aha, Ruby... — odezwał się, zatrzymując się przy drzwiach.

— Tak?

— Pamiętaj, żeby przesłuchać wszystko do końca. Niektóre wiadomości są dość długie... a ta ostatnia jest wyjątkowo ważna.

— Chwytam — odparłam i nawet nie udawałam, że nie śledzę jego pośladków.

* * *

Z mojej kanapy doskonale go widziałam. Zatrzymał się przy bufecie, wziął butelkę wody i znów usiadł, a ja zastanowiłam się przelotnie, czy to kwestia światła, czy naprawdę jest lekko zarumieniony.

Biorąc pod uwagę, że niektóre wiadomości faktycznie były długie, sięgnęłam po torebkę i z radością wygrzebałam z niej słuchawki. Wsunęłam końcówkę w gniazdo telefonu, po czym wpisałam hasło. Cztery wiadomości. Jak mogłam przewidzieć, pierwsza była od Jo; odsłuchiwałam

listy nazwisk i dat, zapisując je w notesie. Druga i trzecia wiadomość przypominały pierwszą; w ciągu trzech minut cała strona notesu się zapełniła.

Uniosłam wzrok i zerknęłam na salę konferencyjną; Niall rozmawiał z kimś siedzącym obok. Nie słyszałam jego głosu, a i tak widziałam, że jego usta wymawiają słowa inaczej niż pozostali uczestnicy spotkania — wręcz wyczuwałam ten akcent na odległość. Staranniej artykułował poszczególne słowa, wypowiadał je wolniej. Zastanawiałam się, jak byłoby słyszeć ten głos w domu, zdyszany, wypowiadający polecenia, mówiący mi, czego potrzebuje.

Pewnego dnia napiszę powieść pełną domysłów na temat tego mężczyzny.

Znów nacisnęłam przycisk „odtwórz”, na sekundę przechwyciłam spojrzenie Nialla, który po chwili odwrócił wzrok. Zaczęła się ostatnia wiadomość. Czekałam, wsłuchując się i starając odróżnić poszczególne słowa. Ktoś oddychał... szumiała klimatyzacja... odgłosy ulicy?

Najwyraźniejszy był szelest ubrania — jakby przez telefon przeciągnięto materiał — po czym znów wzięłam telefon, sprawdziłam, czy przez przypadek słuchawki się nie odłączyły.

Potem usłyszałam westchnienie.

Tego z pewnością się nie spodziewałam. „Wyglądasz tak cholernie cudownie”. Znałam ten głos.

Przez ostatnie pół roku wytężałam słuch, by usłyszeć jego kroki przy wychodzeniu z windy na moje piętro, by usłyszeć go przemawiającego na spotkaniu. Przemawiającego do mnie. To był Niall i chyba... myślę...

„Powoli. Niech twój język pobawi się ze mną, zanim mi pokażesz, jak wyglądasz, kiedy błagasz”.

O MÓJ BOŻE.

Zbladłam. Czy jakimś cudem odsłuchuję coś, co nie jest przeznaczone dla moich uszu? Czy to w ogóle Niall? Niemożliwe, żeby nagrał coś takiego, nie mówiąc już o tym, żeby mi to dać do słuchania.

Może nie zdawał sobie sprawy z tego, że się nagrywa. Czy był z kimś? Czy powinnam mu

powiedzieć, czego słucham?

„Myślałaś o tym wcześniej? — zapytał mnie z nagrania. — Kiedy oblizywałeś łyżkę z deseru lub zlizywałeś sos z kciuka, czy wyobrażałaś sobie mojego fiuta między swoimi wargami?”

Deser...? Czy on mówi o...?

Wyprostowałam się i spojrzałam w kierunku sali konferencyjnej, niepewna, czy zaskakuje mnie fakt, że Niall na mnie patrzy. Nie wiedziałam, od jak dawna się mi przygląda, lecz kiedy powoli kiwnął głową, przekonałam się, że wie, czego słucham, i specjalnie tak wszystko zaaranżował.

„Chcesz tego?”

„O tak”.

„Słodka dziewczyno... ssij mnie...”

Masturbował się, wyobrażając sobie, jak mu obciążam.

To musiało się dzieć wczoraj po kolacji — a niech to szlag!

W biurze było dwadzieścia stopni, a mimo to oblałam się potem.

Niall nie odrywał ode mnie wzroku; przysięgam, że sytuacja nie byłaby bardziej nieprzyzwoita, gdyby rozłożył mnie nagą na podłodze. No, powiedzmy. Jak on to zrobił? Ledwie się dotknęliśmy, a jednak miałam wrażenie, jakby dotykał mnie od zawsze.

„Nigdy nie zapomnę tego widoku. Nigdy”.

Skrzyżowałam nogi i je ścisnęłam, przesuając się w krześle. Czułam, jak jestem wilgotna, jak moje ciało jest gotowe dokładnie na to, o czym on mówi.

— Dochodzę, Ruby. Ruby, Ruby... proszę, chciałbym dojść wewnątrz.

* * *

Kiedy rozchodzili się na lunch, zauważyłam wahanie Nialla. Teraz będzie musiał stanąć ze mną twarzą w twarz — po tym, jak wysłuchałam jego przeboju — bez siatki zabezpieczającej, szklanej ściany i piętnastu inżynierów oraz pracowników wydziału komunikacji. Był zdenerwowany i niech

mnie diabli, jeśli to nie najśrodszy widok w moim życiu. Kiedy już nie mógł zwlekać dłużej, zebrał swoje rzeczy i w końcu wyszedł z sali.

— Głodna? — zapytał.

— Jak wilk — odparłam, zastanawiając się, czy odgadł, co mu chcę przekazać. Miałam nadzieję, że tak.

Sądząc z tego, jak zaczął bawić się węzłem krawata, chyba odgadł.

Wskazałam głową korytarz.

— Idziesz ze mną?

Wyprowadziłam nas z biura do pustoszejącego hallu. Po drodze zatrzymał nas mężczyzna, który był z nami na spotkaniu.

— Piętro wyżej podają lunch. Dzisiaj jest narodowy dzień taco czy coś w tym rodzaju, jeśli jesteście głodni. Może być... ciekawie.

Na pewno dla niego miało to być wydarzenie dnia.

— Musimy się skontaktować z biurem w Londynie — odparł gładko Niall. — Ale wrócimy możliwie jak najszybciej.

Zaimponował mi, przyznaję.

Intruz kiwnął głową i odszedł, a my ruszyliśmy dalej jednym korytarzem, potem kolejnym, aż głosy zlały się w jeden odległy szum.

— Dzwonimy do Londynu? — zapytałam.

— Niezupełnie — zerknął na mnie z uśmiechem. — Zakładam, że zabierasz mnie w jakieś spokojne miejsce na rozmowę?

— Rozmowę? — powtórzyłam z lekkim uśmieszkiem.

Zacisnął swoje zadziwiające usta.

— Być może.

— A co do rozmów, tu są notatki dla ciebie — odparłam, podając mu notes.

— O, dziękuję.

Na końcu korytarza zaprowadziłam go do ciemnego pokoju i zamknęłam drzwi. Oparłam się o chłodne drewno.

— Twoje wiadomości były bardzo... absorbujące.

— Absorbujące, powiadasz — podszedł o krok.

— Znacząco na mnie wpłynęły — powiedziałam, śmiejąc się. — Głęboko...

Przechylił głowę i uśmiechnął się, uroczo wykrzywiając usta.

— A jakże...

Zbierałam się do odpowiedzi, szukałam odpowiednio zalotnych i żartobliwych słów, lecz kiedy nasze spojrzenia się spotkały, wszystkie myśli uciekły mi z głowy. Serce zaczęło mi walić jak młotem; nagle pojęłam, że to nie fantazja i nie flirt. Nie siedzę na czwartkowym spotkaniu i wcale sobie tego nie wyobrażam.

Przeżyliśmy tyle wydarzeń z tabelki chwil Nialla Stelli, że przestałam je liczyć.

Ile razy Niall Stella... dotknął mojej łydki, założył mi włosy za ucho, spojrzał w oczy i zapytał, czy doszłam.

Dzisiaj chciał, żebym połknęła jego nasienie.

Nagrał się w trakcie masturbacji, żeby się tym ze mną podzielić.

Zaraz mnie pocałuje.

To coś realnego. Jak my.

— Odpowiedz.

Przez chwilę straciłam zdolność do gry. Opuściłam głowę.

— Boli mnie.

— Opowiedz o tym — jego głos był jednocześnie rozkazujący i delikatny. Niall schylił się

i pocałował mnie w szyję. — Co to znaczy, kiedy cię boli?

Wiedział. Na pewno wiedział, chciał tylko, żebym to ja powiedziała.

— To znaczy, że jestem mokra.

Gwałtownie wciągnął powietrze nosem, przesunął nim po mojej szyi i policzku.

— Boże, Ruby, może spojrzysz na mnie i mnie pocałujesz?

Przechyliłam głowę, całkowicie zapominając o oddychaniu, czując, jak serce obija się o ściany płuc. Z przodu wyglądał nawet jeszcze lepiej: doskonała skóra bez skazy, gładkie wargi i najdłuższe rzęsy, jakie widziałam u mężczyzny. Zapach jego wody kolońskiej przenikał ciemność; czułam się upojona Niallem, jego bliskością i świadomością, że wreszcie go dotknę. Pocałuję. A on odpowie pocałunkiem.

Pochylił się ku mnie z ustami lekko rozchylonymi, z drzeniem wydychając powietrze. Oczekiwał delikatnego muśnięcia warg na wargach — wiedziałam, gdyż znałam go lepiej, niż mogłoby się wydawać, lecz wyczułam to także z jego ostrożności, kiedy się pochylał i delikatnie obejmował dłońmi w talii.

Lecz delikatne muśnięcie mi nie wystarczyło. Za długo na to czekałam. Świadomość jego obecności, jego zapach i ciepła, jedyna w swoim rodzaju skóra przyprawiły mnie o dreszcz, który falą podszedł w górę kręgosłupa, przepłynął po ramionach i przyciągnął do mnie Nialla. Nie było mowy o delikatnym, lekkim pocałunku. Nakryłam ustami jego usta i pociągnęłam za dolną wargę; odetchnął lekko i jęknął.

Miałam ochotę to połknąć, wchłonąć dźwięki, jakie wydawał, i zatrzymać je w sobie, zachować na później, a potem bez końca odsłuchiwać je w głowie.

Usta miał nierzeczywiste: sprężyste wargi, to doskonałe męskie połączenie miękkości i twardości, dawania i rozkazywania. Świat zakręcił się wokół mnie. Zatopiłam palce w jego włosach, przycisnęłam piersi do solidnej ściany jego klatki piersiowej i wydałam z siebie najbardziej

niedorzeczny dźwięk ulgi w swoim życiu.

Jęknął tym razem głośniejsz; z zaskoczenia i radości odruchowo złapał mnie mocniej, po czym jego ręce przesunęły się na moje plecy i przycisnęły do niego.

Teraz przechyliłam się do tyłu, a on schylił się nade mną, rozchylając usta tylko na tyle, by wydobyć z siebie głęboki dźwięk, kiedy jego język wsunął się w moje usta i zaczął mnie próbować.

Teraz byłam pewna, że czuje serce walące mi w piersi jak oszalałe.

Teraz czułam, jak Niall sztywnieje, prostuje się, wbija się w mój brzuch.

Tak szaleńczo, maniacko pragnęłam jego i tej bliskości, że czułam, jak mnie zatyka, a kiedy jego język wsunął się do moich ust, jęknęłam mimowolnie. Zanim zdążyłam przemyśleć, co mówię, wydyszałam:

— Niall, proszę.

— O co? — Dotknął ustami mojego ucha, całując, oddychając nierówno. — Co tylko zechcesz.

— Całuj mnie.

Poczułam jego cichy śmiech.

— Chyba właśnie to robię.

— To mnie dotykaj. Cokolwiek. Czuję...

— Pokaż mi — wyszeptał w moje usta. — Pokaż, gdzie cię boli.

Nie zdołałam powstrzymać lekkiego jęku, który wyrwał mi się z gardła. Odsunęłam się nieco, by spojrzeć Niallowi w oczy.

Odwróciłam rękę tak, by nasze dłonie się zetknęły, splotłam jego palce ze swoimi i uniósłszy, pocałowałam jego dłoń. Spoglądał to na moje oczy, to na usta, po czym powoli kiwnął głową.

Przeniosłam nasze splecione dłonie między nas i opuściłam, aż obie wsunęły się pod moją spódnicę.

— O tak — jęknął, czując nagą skórę, kiedy przesuwaliśmy dłońmi w górę, by w końcu dotrzeć do wilgotnego materiału majtek. Odstąpiłam krok do tyłu, potem jeszcze jeden, pociągając go za sobą, aż

oparłam się plecami o drzwi.

Dawał się prowadzić, jednocześnie wsuwając palce pod koronkę i przesuwał po mojej skórze, śliskiej od pragnienia.

— Już — wydyszał, z łatwością przesuwał się w przód i w tył.

Pokiwałam głową, niezdolna wydobyć z siebie choćby słowa. Pragnęłam go do bólu, a teraz wreszcie mnie dotykał, jego długi palec wskazujący gładził moje nagie ciało, przesuwał się po wierzchu, wnikał w głąb, tam, gdzie chciałam go poczuć najmocniej.

O tutaj. O tak, Boże, tak. Cudownie.

Zupełnie nieświadomie przekazywałam mu od razu każdą myśl.

Znów przeszedł tym samym śladem, wzdłuż szparki, z powrotem do łechtaczki; jego dotyk był zadziwiająco doświadczony jak na człowieka, który nie był pewien, czy kobieta, z którą przeżył ponad dekadę, lubiła wspólne noce. Jego wargi przesunęły się z kącika moich ust na policzek, w końcu dotarły do ucha.

— Tego właśnie chciałem — wyszeptał. — O tym myślę. O tym myślałem wczoraj wieczorem.

O twoim miękkim języku, o tym, jak to będzie dotykać cię właśnie tutaj. Jak to będzie wsunąć się w twoje ciało i w twoje usta. To już prawie obsesja.

Oparłam się mocniej o drzwi — czy uciekając przed coraz bardziej intensywnym dotykiem, czy też szukając oparcia, nie byłam pewna. Wiedziałam tylko, że przepadłam, za chwilę rozsypię się tak dokumentnie, że może nigdy nie pozbiera mnie z powrotem.

— Wsuń się — wyszeptałam urywanym głosem. — Chcę dojść, czując cię w sobie.

— Skoro tak mówisz... — zaczął, lecz zrobił to, o co prosiłam. Wsunął we mnie palec, a potem drugi, głęboko. — O cholera...

Podniecenie we mnie narastało, nogi się pode mną uginały, moje pocałunki na jego ustach i podbródki stawały się coraz bardziej chaotyczne i mokre. Moje desperackie jęki docierały tylko do

jego ust, gdyż on od razu je wdychał. Jego kciuk zataczał kółka, sięgając w głąb do tego, co we mnie było nieokiełznane i nieodkryte.

Wreszcie fala przetoczyła się nad moją głową, dotarłam do końca, wyginając się pod jego dłonią.

Jego usta odnalazły moje, szeptał słowa, które ledwie rozumiałam.

— Oddaj mi swoje jęki — powiedział. — Zatrzymam je na noc, będę je wspominał.

Przypomniałam sobie jednak, że mamy cały wieczór dla siebie. Żadnych spotkań ani kolacji z gośćmi konferencji. Nikt nam nie przeszkodzi. Zastanawiałam się, czy on również o tym wie. Może teraz w pokoju było łatwiej, a odległe dźwięki życia biurowego wokół przypominały, że nie możemy pójść za daleko. Może...

— Niewiarygodne, że to ja to mówię — odezwał się, przesuwając nosem po moim nosie — ale przestań myśleć.

— Tylko... o rany — wydusiłam. Miałam ochotę rozlać się po podłodze jak rozgrzany miód.

Niestety Niall wysunął dłoń spod mojej spódnicy, po czym otoczył mnie ramieniem i podtrzymał.

— „O rany” może być. Tyle zniosę.

— Powinniśmy to powtórzyć — powiedziałam, słysząc własny głupkowaty śmiech.

— Kiedy widzę, jak szybko się rozpływasz w moich ramionach...

— Nie żartuj.

Zerknął na drzwi, a jego twarz odrobinę się wydłużyła.

— Ale już dość długo mnie nie ma, musimy wracać do reszty.

— Ty... — zaczęłam, rzucając spojrzenie na jego rozporek.

Wciąż był stwardniały — imponująco — lecz kiedy sięgnęłam do paska, wstrzymał moją dłoń.

— Już się do tego przyzwyczailem, zapewniam.

Zmarszczyłam brwi.

— Ale mogę...

Jakby na sygnał z końca korytarza odezwał się czyjś głos. Trzeba było wracać.

„Na razie” — pomyślałam. Mieliśmy całą noc i planowałam dobrze ją wykorzystać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Niall

Z rzucanych mi przez Ruby spojrzeń wywnioskowałam, że coś jej chodzi po głowie.

— Co? — zapytałem bezgłośnie, kiedy przestała się wpatrywać w moją szyję, ramiona i ręce, przygryzła tę swoją pełną, różową, dolną wargę i wreszcie spojrzała mi w oczy.

Wzruszyła ramionami.

— Nic — odparła również bezgłośnie, wysuwając język.

Wiedziała. Na pewno wiedziała, co ze mną robi ten język, tak miękki, różowy i drażniący.

Oderwałem oczy od niej i spojrzałem z powrotem na kobietę prowadzącą dzisiejszą dyskusję o budżecie na odbudowę po zniszczeniach spowodowanych huraganem. Zebrani z trudem próbowali nie zasnąć, inni bawili się podkładkami do pisania. Dla mnie spotkania w tym tygodniu były bardzo intensywne, jak można się było spodziewać, lecz fascynujące. Uwielbiam swoją pracę, bardzo podobał mi się temat o przygotowaniu do klęsk żywiołowych i omawiane przez nas detale. Cieszyłem się pracą w sposób zapewne obcy wielu moim współpracownikom, gdyż była to moja ucieczka i moja pasja. Dlatego trochę się zdziwiłem, kiedy mimowolnie zacząłem zerkać na zegar na ścianie, myśleć o Ruby i o tym, do czego dojdzie między nami dzisiaj wieczorem.

Nie czekały nas żadne spotkania zawodowe ani towarzyskie. Od siedemnastej do następnego poranka mieliśmy czas tylko dla siebie.

Z Portią miałem mnóstwo czasu — jedenaście lat. A jednak nawet na początku żadne z nas nie tęskniło jakoś szczególnie do wspólnych chwil. Wszystko wydawało się ważniejsze od kolacji razem, nawet coś tak trywialnego, jak wspólne oglądanie telewizji zwykle przegrywało z pracą lub koniecznością nadrabiania zaległości w projektach. Lecz Ruby wydawała się wibrować

z podniecenia na myśl o kilku godzinach sam na sam ze mną.

To, co zdarzyło się w trakcie przerwy obiadowej, było przyznaniem, że oboje zamierzamy iść dalej, po dziennych flirtach chcemy czegoś bardziej intymnego w nocy.

Ale ja po prostu nie wiedziałem, jak sobie poradzę. Brakowało mi wprawy w okazywaniu emocji, a jeszcze mniejsze doświadczenie miałem z seksualnym otwarciem się przy drugiej osobie.

Wiedziałem, że doprowadziłem ją do końca. Wiedziałem, że potrafię dać jej znacznie więcej przyjemności niż dotąd. Nie to mnie martwiło. Najbardziej przejmowałem się tym, że Ruby da mi dokładnie tyle, o ile ją poproszę.

Jeśli będę chciał się z nią kochać wieczorem, to zrobimy to. Jeśli będę chciał wejść głęboko w jej gardło, to się zgodzi. Jeśli będę chciał postawić granice, to ja będę musiał się tym zająć. Ale czy naprawdę chcę stawiania granic czy tylko uważam, że powinienem tego chcieć?

Żołądek mi się skurczył; spojrzałem ponownie na kobietę u szczytu stołu. Kątem oka dojrzałem, jak Ruby przechyliła głowę i zerka na mnie; podejrzewałem, że próbuje odgadnąć moje myśli z wyrazu twarzy. Zacząłem się domyślać, że ma przy sobie jakiś dekodery, gdyż poza moim bratem i młodszą siostrą była jedyną osobą, której jedno spojrzenie wystarczyło, by wiedzieć, co mi chodzi po głowie.

Zamrugałem i spojrzałem na nią.

Przyjrzała mi się krótko, jej twarz złagodniała; uśmiechnęła się i powiedziała bezgłośnie:

— Nie martw się.

Po czym zerknęła do notatek i na prowadzącą spotkanie.

Moje ramiona od razu się rozluźniły; przestałem zaciskać szczęki.

„Odpuść” — odezwał się jej głos w moich myślach. „Razem do tego dojdziemy”.

* * *

Poszliśmy z powrotem do hotelu, gawędząc radośnie o spotkaniu, dziwnie ciepłej pogodzie i o zespole, który Ruby bardzo chciała zobaczyć, a który właśnie przyjechał do miasta. Dziewczyna

opowiadała mi o wszystkich cudownych drobiazgach, jakie chciałem usłyszeć, a dzięki temu przestałem się zajmować swoją nerwicą na tle nadchodzącego wieczoru.

W hotelu Parker Meridien Ruby poprowadziła mnie do windy, korytarzem i zatrzymała się przed drzwiami mojego pokoju. Zwróciła na mnie zielone oczy i wyszeptała:

— No to... czas podjąć decyzję. Chcesz spędzić ze mną wieczór? — Położyła dłonie na mojej piersi. — Bez ciśnienia. Mogę wrócić do siebie i masturbować się przy filmie z Ryanem Goslingiem, a ty możesz wrócić do siebie i pluć sobie w brodę, że mnie nie rozebrałeś, ale wybór należy tylko do ciebie.

Przełknąłem ślinę, odetchnąłem kilka razy dla uspokojenia, po czym pocałowałem ją w kącik ust i przesunąłem swe usta na policzek, a potem na ucho.

— Tak, poproszę — wymruczałem.

— Zatem — odparła tak przeciągle, że dodała do tego słowa kolejną sylabę — kolacja w pokoju czy na mieście?

Decyzję podjąłem w ciągu trzech sekund.

— W pokoju — odparłem.

Z szerokim uśmiechem Ruby wyjęła mi kartę z rąk, otworzyła drzwi i wpadła do pokoju.

Kopnięciem zrzuciła buty, skoczyła na łóżko i przeturlała się po nim, wreszcie ukryła twarz w mojej poduszce.

— Cholera, zmienili pościel. Poduszka już tobą nie pachnie. — Znów się przeturlała, przytulając poduszkę do piersi.

— Dopilnuję, żeby jutro ją zostawili.

Potem moim głosem dodała:

— Doskonały pomysł — i kiwnęła głową, wywołując mój uśmiech. Odpowiedziała uśmiechem, sięgnęła po kartę dań na nocnym stoliku i ją otworzyła.

— Na co masz ochotę?

Oparłem się o biurko i przyglądałem się jej. Wspaniale było widzieć ją w moim pokoju, na tym łóżku, tak swobodną i zadowoloną z roli... mojej dziewczyny.

Usiadłem, żeby rozwiązać buty.

— Hm... może hamburgera? — wymruczałem.

— Czy ty mnie pytasz? — Zjechała wzrokiem w dół karty. — Mają kilka do wyboru.

Cheeseburger z frytkami?

— Doskonale. I ciemne piwo, nieważne jakie.

Rzuciła kartę na podłogę i chwyciła słuchawkę telefonu. Usłyszałem cichy głos po drugiej stronie.

Ruby się roześmiała, zakrywając dłonią słuchawkę.

— Nazwali mnie panią Stella — odezwała się radośnie zaskoczona.

Uśmiechnąłem się, zrzucając buty. Pani Stella to oczywiście moja matka a — kiedyś — można tak było nazwać również Portię. „Pani Stella” nijak nie pasowało do tej pełnej życia istoty rozłożonej na moim łóżku, ze spódnicą coraz bardziej odsłaniającą długie, szczupłe uda.

Ale w tym właśnie tkwił problem, prawda? Wbiłem sobie do głowy, że Ruby jest trochę zbyt rozrywkowa, trochę za ładna, trochę za przebojowa dla kogoś mojego pokroju. Stworzyłem sobie obraz kogoś, na kogo zasługiwałem, kto mógłby mnie polubić, ale ten ktoś absolutnie nie przypominał Ruby.

Gdyby ona usłyszała tę myśl, z pewnością zerwałaby telefon ze ściany i cisnęła nim we mnie.

Słuchałem i obserwowałem, jak zamawia jedzenie, potwierdza nasze zamówienie i odkłada słuchawkę. To wszystko było takie zwykłe, tak swobodne; ramiona mi się rozluźniły i żołądek uspokoił.

Poklepała ręką łóżko, uniosła brwi i obdarzyła mnie lekkim, kuszącym uśmiechem.

— Mamy około czterdziestu minut na psoty.

— Ruby... — zacząłem.

Spoważniała na chwilę, po czym znów się uśmiechnęła.

— Dlaczego tak się boisz usiąść przy mnie na łóżku? — zapytała, jednak dosłyszałem w jej głosie zakłopotanie. — Nie mam zamiaru skraść ci cnoty, naprawdę.

— Nie chodzi o strach. Ja... — przerwałem, zdjąłem krawat i powiesiłem go na krześle przy biurku. Za każdym razem, kiedy chciałem się wytłumaczyć, powiedzieć coś ważnego, coś osobistego, słowa w głowie rozsypywały się w chaos. Dlatego przy Portii już dawno z tego zrezygnowałem.

Nie powinienem porównywać wszystkiego ze swoim małżeństwem. Wiedziałem o tym. Ruby chciała mi pomóc odnaleźć siebie. Muszę jej na to pozwolić.

Nowy związek — nowe wzorce.

— Powiedz mi.

Zamknąłem oczy i postarałem się złożyć jedno zdanie.

— Mam wrażenie, że ledwo doszedłem do ładu z perspektywą spotykania się z tobą i wszystkim, co się z tym wiąże, a już znaleźliśmy się w pokoju z łóżkiem. Chociaż moje doświadczenie w randkowaniu nie obejmuje pojęcia „normalnie”, lubię myśleć, że „normalnie” zabrałbym cię kilka razy na kolację, pocałował w progu... to wszystko szłoby znacznie wolniej. Przynajmniej tak bym postępował jako osiemnastolatek, wiele lat temu — przyznałem nieśmiało, uśmiechając się. — A oto jesteśmy w pokoju hotelowym, niedawno wkładałem w ciebie palce, a teraz marzę jedynie o tym, żeby położyć się obok ciebie i złagodzić ten ból, który czuję przez cały dzień. Chyba zaskakuje mnie to, że w tym wypadku ciało i serce tak bardzo wyprzedzają u mnie rozum.

Ruby uklękła i podeszła na kolanach do krawędzi łóżka. Sięgnęła do mojego paska i za szlufkę przyciągnęła mnie do siebie.

— Dlaczego ludzie zachowują się tak, jakby serce i ciało nie były połączone z mózgiem?

Rozpięła górny guzik mojej koszuli i przeszła do następnego. I kolejnego. Jej palce łaskotały,

kiedy przesuwają się po moich obojczykach.

— Kiedy mnie pragniesz — zaczęła — to odzywa się twój mózg. Kiedy lubisz być przy mnie... wiesz co? — spojrzała na mnie, w uśmiechu przygryzając ten swój słodki języczek. — To także twój mózg.

— Ale wiesz, co chcę powiedzieć? — zapytałem szeptem. Nasze twarze znalazły się ledwie kilka centymetrów od siebie, wystarczyłoby mi pochylić się lekko, żeby ją pocałować. — Martwię się tym, że jesteś młoda. Że jestem neurotyczny. Jak może nam się to udać tutaj?

— Właściwie — odparła, z udawaną powagą ściągając brwi — zapewne byłoby ci łatwiej to zrobić ze mną w domu. We własnej przestrzeni, w swoim rytmie. Tak właśnie mi się wydawało, że najtrudniej ci z powodu odległości od domu, a ja jestem kolejnym elementem zwiększającym chaos. Jej słowa uspokoiły mój umysł, złagodziły fale niepokoju.

— Jesteś pewna, że nie masz sześćdziesięciu lat, a wyglądu nie zawdzięczasz jakiemuś genialnemu chirurgowi plastycznemu? Wydajesz się niewiarygodnie mądra.

— Jestem pewna — odparła, uśmiechając się do mnie uroczo. — Ale jestem pewna również tego, że nie musisz robić absolutnie niczego, jeśli tego nie chcesz, Niall. Wolno ci nie chcieć.

Spojrzałem na nią, na pulsujący punkt na jej szyi, zastanawiając się, jak by to było poczuć go pod ustami.

— Jestem zupełnie pewny... chcę powiedzieć... — westchnąłem sfrustrowany własnymi myślami. — Chcę tego — powiedziałem w końcu.

Ruby zachichotała, padła na plecy na łóżko i pociągnęła mnie za sobą. Padliśmy miękko, odbiliśmy się od materaca, przetoczyłem się z łatwością obok niej i przy okazji zrzuciłem koszulę.

Niemal jakby to planowała — lub robiła to od dziesięcioleci — zgięła kolana, uniosła nogi nad moimi i założyła stopy za moje uda, kiedy skuliłem się obok niej.

Zapominając języka w gębie, zagapiłem się na nasze splecione ciała.

— Pasujemy do siebie — zauważyła cicho Ruby. — Spójrz, tym razem wciągnęłam cię na łóżko obok mnie — uniosła dłoń i wygładziła zmarszczki, które utworzyły się na moim czole. — Dla jasności: chcę spędzić z tobą trochę czasu i przytulić się, żeby pogadać — zapewniła. — Nie musimy się rozbierać przed kolacją. Ani po niej.

Uśmiechnąłem się, przejechałem palcem po jej brzuchu w stronę drugiego biodra.

— Opowiedz mi o swojej rodzinie.

— Hm... — Przesunęła dłoń po mojej szyi ku włosom. — Mam brata bliźniaka...

— Masz brata bliźniaka? — zapytałem. Jak mogłem ją całować, patrzeć, jak doprowadza się do orgazmu, doprowadzić ją dłonią do następnego i w ogóle spędzić ostatnie pięć dni bez tak podstawowej informacji?

— Tak, studiuje medycynę w Los Angeles. Ma na imię Crain.

— Crain? Rzadkie imię.

— Wszyscy wołają na niego Miller, od naszego nazwiska — przeczesła włosy, zamyślając się.

— To dobry człowiek.

— A twoi rodzice?

— Są małżeństwem — powiedziała, patrząc mi w oczy — mieszkają w Carlsbad, na północ od San Diego. Oboje są psychologami.

Odsunąłem się, żeby się jej lepiej przyjrzeć; po tej informacji ujrzałem ją w nowym świetle.

— Jak to możliwe, że masz rodziców psychologów, a jesteś taka... normalna?

Roześmiała się, udając, że mnie odpycha.

— To głupi stereotyp. Przecież przy rodzicach psychologach, zwłaszcza dobrych, dziecko ma szansę nauczyć się funkcjonować w społeczeństwie lepiej, a nie gorzej.

— No tak by się zdawało — uśmiechnąłem się z rozbawieniem. Była... była niewiarygodna.

— Dorastałaś więc w Carlsbadzie, a potem poszłaś na studia na uniwersytet w San Diego?

— Uhm — odparła, skupiając się na swoim palcu przesuwającym się po moich obojczykach.

— Szczęśliwe dzieciństwo, świetni rodzice. Brat bliźniak, który tylko czasami umawiał się z moimi koleżankami... — Wydawała się rozproszona, co się potwierdziło, kiedy się wyprostowała i pocałowała mnie w szyję. — Mam szczęście.

— Żadnych demonów? — wymruczałem.

Ruby powoli się odsunęła; na moment jej twarz przesłonił cień.

— Żadnych demonów.

Obserwowałem jej twarz, wodząc dłońmi po jej żebrach, po czym odezwałem się bardzo cicho:

— Nie brzmiało to bardzo przekonująco.

Nie miałem pojęcia, dlaczego o to zapytałem, ale teraz musiałem wiedzieć. W piersi poczułem ucisk, wydawało mi się, że nurkuję coraz głębiej, coraz poważniej, poza flirt, pocałunki i obmacywanie. Tego właśnie szukałem, lecz i najbardziej się bałem: bliskości w słowach przed pójściem dalej.

— No dobrze — odparła z lekkim uśmiechem — ale ty zaczynasz.

Zamrugalem zaskoczony. Chociaż sam ją zapytałem, nie oczekiwałem, że Ruby odbije piłeczkę.

— Hm, dzieciństwo też miałem raczej szczęśliwe. Jak teraz wspominał, to byliśmy dość biedni, ale dzieci często nie dostrzegają takich rzeczy, kiedy mają wszystko, czego im potrzeba. Moje małżeństwo, jak pewnie już wspominałem, było... spokojne. Zwłaszcza w porównaniu z dzieciństwem pełnym gwaru rodzeństwa. Nieczęsto się kłóciliśmy, nieczęsto się śmialiśmy.

W końcu nie zostało prawie nic, co by nas łączyło.

Uniosła dłoń do mojego policzka i słuchając, przesunęła ją wzdłuż jego linii.

— Przypuszczam, że moim demonem jest moja rezerwa, do tego świadomość, że większą część młodości, do samej trzydziestki, spędziłem z kobietą, której zapewne w życiu nie zobaczę. Trochę szkoda.

— Twoja rezerwa? — powtórzyła Ruby cicho.

Pokiwałem głową.

— Zawsze się zastanawiam, czy ludzie widzą mnie tak, jak chcę być widziany.

— Co masz na myśli?

— Przyjazny, zainteresowany — odparłem. — Odpowiedzialny.

— Owszem, wyglądasz na odpowiedzialnego — odparła z lekkim uśmiechem. — Może nieco

wycofanego.

Roześmiałem się.

— Racja — przyznałem. — Zawsze byłem ten spokojny, lekko niezgrabny. Max i Rebecca, najbliżsi mi wiekiem, robili w rodzinie za klaunów. Ja byłem ten cichy, ale też dzięki temu uchodziło mi na sucho to, za co oni dostawali kary.

— Chyba mam ochotę usłyszeć tę opowieść.

Pokręciłem głową, schyliłem się, pocałowałem ją w policzek i powiedziałem w jej skórę:

— Twoja kolej.

Kiedy się wycofałem, spojrzała na mój podbródek, leniwie kreśląc kółka na mojej szyi.

— Ruby?

Zamrugała i uniosła na mnie wzrok. Odetchnęła głęboko.

— Na pierwszym roku studiów miałam chłopaka — powiedziała po prostu. Zabrzmiało to na tyle niejasno, że nie byłem pewien, o co jej chodzi. Czy ten chłopak okazał się agresywny? Lekkomysłny?

— Co masz na myśli...

— Może słowo „chłopak” tu nie pasuje — poprawiła się, przechylając głowę na poduszce i zastanawiając się nad słowami. — Kilka razy się umówiliśmy, chciał seksu, chociaż ja nie byłam jeszcze gotowa. No i wziął, czego chciał.

Kiedy zrozumiałem, co mówi, serce podeszło mi do gardła.

— Skrzywdził cię? — zapytałem zdławionym głosem. Spojrzałem na jej drobne ciało, delikatną twarz, pełne usta i duże, szczere oczy; poczułem ogień w piersi; zalała mnie fala gniewu i ogarnęła chęć zemsty, jakiej nigdy dotąd nie czułem.

Wzruszyła ramionami.

— Trochę. Nie było to bardzo dramatyczne ani brutalne, tylko nieprzyjemne. Nie był to mój pierwszy raz, ale...

Uniosłem brwi ze zrozumieniem.

— I tak bolało.

Kiwnęła głową i znów skupiła wzrok na moim podbródku.

— Tak. Pytałeś o demony... to chyba mój.

Kompletnie zbiła mnie z tropu. Usta mi się otworzyły i znów zamknęły. Miałem ochotę walić pięścią w ścianę, owinać się wokół Ruby i nakryć swoim ciałem. Po czym, ogarnięty nagłą obawą, cofnąłem dłoń z jej żeber.

— Daj spokój — powiedziała z zakłopotanym śmiechem. — Właśnie dlatego nie lubię o tym mówić. To była zła noc, ale jedna z wielu korzyści z dobrych psychologów w rodzinie polega na tym, że uczysz się rozmowy, co bardzo pomogło mi z tego wyjść.

Ruby wydawała się tak całkowicie zdrowa, zrównoważona, z łatwością wytrzymywała moje wahania i niepewność. Miło jest wyobrazić sobie eksperymentowanie w łóżku z taką osobą, ale po tym wyznaniu spojrzałem na nią bardziej jak na kogoś, kto również ma za sobą niełatwą przeszłość, kto nie tylko postępuje ostrożnie ze mną, ale i sam wymaga delikatności.

— Po prostu pytaj — odezwała się, trafnie oceniając mój wyraz twarzy. — Jeśli mamy robić to — wskazała nas — musisz wiedzieć o mnie takie rzeczy.

— Nie jesteś... — zacząłem niepewnie, zakłopotany, jakbym przymierzał rękawiczkę dla dziecka.

Przełknąłem ślinę, potem jeszcze raz i zakaszlałem.

— Niall — odparła, wyciągnęła się i pocałowała mnie, zatrzymując usta nieco dłużej w kąciu moich ust. — Pytaj.

— Seks... nie jest dla ciebie problemem — to nie było pytanie. Miałem ochotę zamknąć oczy i zniknąć, kiedy poczułem palące zażenowanie w całym ciele. Ruby była tak otwarta i tak swobodnie czuła się ze swoją seksualnością.

Chyba nawet tego nie zauważyła i raczej nie dotknęła jej moja bezpośredniość.

— Początkowo był — zaczęła. — No, może nawet bywa i teraz, czasami. Przez mniej więcej rok trochę... panikowałam. Sypiałam z facetami prawie tak, jakbym chciała coś udowodnić całemu światu. Ale pomogła mi terapia. W tym, co zrobił Paul, tak naprawdę nie chodziło o seks. Ten facet był kompletnie pogubiony. Potem spałam z innymi facetami, byli zupełnie różni od niego. On mnie nie załamiał, ale jednak pokazał, że w niektórych ludziach po prostu tkwi zło.

— Często o tym myślisz?

Uśmiechnęła się do mnie i palcem wskazującym dotknęła moich ust. Ten gest był jednocześnie słodki i szalenie kuszący.

— Pewnie tak. W sumie zależy od tego, co się akurat dzieje w moim życiu.

Poczułem, jak instynktownie się odsuwam.

— Zwłaszcza w czasie takim jak teraz, kiedy obawiam się, czy nie zaczniesz być zbyt ostrożny albo zaczniesz się wahać, czy pójść na całość... — Jej proszące spojrzenie odszukało mój wzrok.

— Obiecuj, że tak się nie stanie.

Chciałem jej to obiecać, lecz to, co usłyszałem, tylko wzmocniło moje postanowienie, by posuwać się powoli.

— Ja...

Przerwało nam pukanie do drzwi — przybyło jedzenie. Wstałem, założyłem i zapiałem koszulę, po czym wpuściłem mężczyznę z barkiem pełnym talerzy. Kelner postawił go obok łóżka, a ja podpisałem rachunek. W pokoju zapanowała cisza; echo naszej rozmowy jeszcze unosiło się w powietrzu.

Ruby z podwiniętymi nogami usiadła na materacu i uniosła srebrzystą półokrągłą przykrywkę.

Kiedy drzwi zamknęły się za kelnerem; usiadłem przy stole obok Ruby.

— Głodna?

— Jak wilk — wymamrotała, nalewając sobie ketchupu. Pochyliła się i pocałowała mnie

w policzek. Nigdy nie traciła pogody ducha. — Dzięki za kolację, pięknie.

Kiedy rzuciła się na jedzenie, było jasne, że nasza rozmowa została odłożona; przynajmniej na jakiś czas.

* * *

Ruby z pełnym zadowolenia jękiem padła na poduszki.

— Cokolwiek się wydarzy wieczorem, musisz wiedzieć, że współzawodniczysz z cheeseburgerem o tytuł gwoźdźcia programu.

— Obawiam się, że Burger Joint ma więcej doświadczenia z cheeseburgerami niż ja z umilaniem wieczoru.

— No to użyj swoich zdolności uwodzenia, panie Stella — zakpiła.

Kolacja była dobra, lecz nie zwracałem uwagi na to, co jem, poruszając się głównie na autopilocie. Bez dwóch zdań uznałem, że nie chcę się spieszyć, a biorąc pod uwagę szczerść Ruby, chciałem również zachować wielką ostrożność w postępowaniu z jej emocjami.

Odsunąłem stolik od łóżka i wróciłem do niej, manewrując tak, by ułożyć się obok.

— Dobry pomysł — wyszeptała, sięgając do guzików koszuli i je rozpinając. Znów.

I ja zacząłem się bawić górnym guzikiem jej jedwabnej koszuli.

— Zaczynasz się wahać? — zapytała; być może trochę za długo zwlekałem.

Pokręciłem głową, zastanawiając się. Jej zielone oczy badały moją twarz, cierpliwie, lecz intensywnie.

— Chyba chcę mieć jasność, co robimy dzisiaj wieczorem — przyznałem w końcu. — Trochę mnie zmroziło twoje wyznanie.

Zrozumiała i się wypogodziła, po czym wsunęła się głębiej w poduszkę, by mi się przyjrzeć.

— O Paulu?

— I twoja późniejsza reakcja: rzucanie się na główkę w związki oparte na seksie.

Przez jej twarz przebiegł skurcz bólu, który szybko ukryła.

— Od dawna tego nie robiłam.

Uśmiechnąłem się. Miała dwadzieścia trzy lata — określenie „od dawna” jest naprawdę bardzo względne.

— Nie mam zamiaru cię oceniać, Ruby. Może to dobre przypomnienie dla mnie, żeby jednak zwolnić tempo.

— Masz na myśli zero seksu?

Spojrzałem jej w oczy i pokiwałem głową.

— Jestem staroświecki, przyznaję, lecz seks to dla mnie coś, czego pragnę tylko wtedy, kiedy jestem zakochany.

Dojrzałem w jej twarzy jakieś niezdefiniowane uczucie; przez chwilę miałem wrażenie, że Ruby chce coś powiedzieć, ale tylko pokiwała głową.

Chciałem wyjaśnić, wiedząc, jak mogła odczytać moje słowa — że łączy nas inny rodzaj relacji, że nie zmierzamy w kierunku związku — lecz skąd miałem wiedzieć, w jakim kierunku zmierzamy?

Chwilami, kiedy myślałem jasno, to wszystko wydawało mi się niewiarygodnie łatwe. Chciałem cieszyć się nią niezależnie od okoliczności i nie oczekiwać zbyt wiele. Moją wadą była zawsze przesadna szczerłość w takich sprawach. Może to właśnie wspaniała okazja, którą należy się cieszyć, łatwa, przyjemna i, szczerze mówiąc, przede wszystkim oparta na seksie.

I chwilowa.

Większość ludzi tworzy w ciągu swojego życia kilka związków. Podobała mi się myśl, że Ruby może zostać w moim życiu na dłużej, lecz przecież znałem ją dopiero od dwóch tygodni.

— Niemal słyszę, jak myślisz — wyszeptała, przyciągając moją głowę do siebie i całując słodko.

— Dlaczego wpadasz w panikę, jak tylko zostajesz ze mną sam na sam w pokoju hotelowym? Nikt tego nie komentuje — mówiła, jakby czytała w moich myślach. — Podobasz mi się. Chcę być z tobą

blisko, cokolwiek to w tej chwili oznacza.

Cokolwiek to oznacza.

Jej słowa mnie wyzwoliły. Poddałem się jej dotykowi i napawałem mięśniami dłoni przesuwających się po mojej szyi i wsuwających we włosy. Rozkoszne były te pociągnięcia, drapanie paznokciami. Cudowne były oznaki namiętności, których zawsze brakowało w moim życiu uczuciowym.

Pełne i ciepłe usta Ruby smakowały sprite'em i miętową czekoladką, którą zostawiono nam przy talerzach. Otworzyła usta, przesunęła językiem po moich wargach, wsunęła go w moje usta, przekazując drobne, słodkie wibracje, kiedy jęknęła cicho.

Myślałem za dużo; zawsze myślałem za dużo. Wędrowałem dłonią w górę jej żeber, przez piersi i z powrotem do guzika; mój mózg włączył pauzę.

Rozpiąłem guzik, potem kolejny, potem jeszcze jeden, aż w końcu Ruby wyslizgnęła się z koszuli i leżała pode mną w jasnożółtym staniku.

Na Boga, mógłbym przyłgnąć twarzą do tej skóry i niczego więcej już bym nie potrzebował.

— Masz najpiękniejsze piersi, jakie w życiu widziałem.

Uśmiechnęła się do mnie, po czym ukryła twarz w dłoniach.

Zagapiłem się na nią. Co powiedziałem? Że ma piękne piersi? Mamy się powstrzymać od komentarzy?

— Ruby?

— To chwilowe, daj mi sekundę — powiedziała głosem stłumionym przez palce.

— Byłem zbyt bezpośredni?

— Nie — odparła, opuszczając dłonie i patrząc na mnie tymi pięknymi, szalonymi oczami. — Po prostu miałam chwilę objawienia. Niall Stella właśnie zdjął ze mnie bluzkę i podziwiał moje piersi.

— Musisz do kogoś napisać? — zapytałem, tłumiąc śmiech.

— Muszę tylko pamiętać, żeby dopisać to do swojej tabelki chwil z Niallem Stellą

— zażartowała i znów przyciągnęła moją głowę do siebie.

Przesunąłem palcem po linii jej obojczyka przez środek do drugiego ramienia.

Wygięła się pode mną.

— Niall.

Uciszyłem ją psyknięciem.

— Cierpliwości — powiedziałem.

Ramięczko jej stanika było jedwabiste i cienkie — kilka nitek podtrzymujących te idealne, pełne piersi. Niemal nie chciałem ich odkrywać, gdyż samo oczekiwanie było zbyt wyrafinowanym przeżyciem.

— Widziałeś mnie już całkowicie naga — przypomniała mi.

— Ale nie dotykałem cię, kiedy byłaś naga — spojrzałem w jej twarz i się uśmiechnąłem.

— Nigdy nie ponosiłem bezpośredniej odpowiedzialności za to, że jesteś naga.

Spojrzała na mnie z zabawną desperacją, lecz pod tym spojrzeniem dojrzałem palącą potrzebę, która rozpałała ogień w mojej piersi.

— A teraz możesz mnie rozebrać?

— Nie można się przy tobie śpieszyć — schyliłem się i powąchałem jej szyję. — Twoją skórą trzeba się napawać. Twoją rozkosz trzeba z ciebie wydobyć, rozciągnąć, trzeba cię uwieść.

Spojrzałem na nią.

— Dzisiaj będę się z tobą kochał tylko rękami, ale chciałbym dać ci tak gwałtowny orgazm, byś później, gdy obudzisz się w środku nocy, nie mogła myśleć o niczym innym i marzyła, by to powtórzyć... — pocałowałem ją w ramię — ...ale ci się nie uda — wymruczałem.

Otworzyła usta.

— Widzisz, nie znalazłabyś właściwego kąta — przesunąłem palcem po jej policzku. — Brakłoby

ci odpowiednio długiego i szerokiego palca. Ale przede wszystkim nie udałoby ci się osiągnąć takiej satysfakcji, bo nie starczyłoby ci cierpliwości.

Chrząknęła, zatopiła palce w moje włosy i przyciągnęła mnie do siebie.

Przesunąłem palcem po jej szyi do mostka.

— Nie będzie ci się chciało zatrzymać na dłużej w tych wspaniałych miejscach, cieszyć się tą ciepłą skórą, jednym piegiem na twoim tułowiu, o tutaj. Nie będziesz w stanie całować się po żebrach.

Schyliłem się, pocałowałem ją pod stanikiem, po czym wsunąłem dłoń pod jej plecy, rozpiąłem haftkę i zostawiłem, żeby sama się rozluźniła, kiedy Ruby wygięła się w łuk, wijąc się i jęcząc na łóżku. Lewe ramięczko zsunęło się jej z ramienia i utworzyło pętelkę na bicepsie; pocałowałem nowy drobny fragment ciała, który się właśnie odsłonił.

— Zdjąć? — zapytała, unosząc plecy z materaca.

— Jeszcze nie.

Przerwała, oddychając ciężko, podczas gdy ja ssałem skórę tuż pod jej piersiami, dłonią rozpinając spódnicę i zsuwając ją z bioder Ruby.

— Niall?

— Hmm?

— Boli.

Roześmiałem się, ale na zewnątrz słychać było tylko mój oddech stłumiony jej skórą.

— Naprawdę?

— Możesz się ociągać, ile chcesz, ale połóż na mnie swoją dłoń.

— Kiedy już będę gotowy, dotknę cię wszędzie. Zaufaj mi. — Nigdy dotąd nie zwolniłem tempa aż tak, by się cieszyć chwilą, smakować i napawać. W tych naszych chwilach z Ruby moje doświadczenie wydawało się śmiechu warte i w ogóle nie pomagało.

Pochyliłem się i possałem nabrzmiałą pierś. Tak pełną i napiętą. Przycisnąłem zęby do skóry i jęknąłem. Chciałem ją gryźć, ssać, pożerać. Jej piersi budziły we mnie dzikusa, który miał ochotę obmacywać, gryźć i... pieprzyć. Wyobraziłem sobie, jak się na nią wspinam, przyciskam jej piersi do swojego fiuta i przesuвам się po nich, egoistycznie goniąc za przyjemnością, której tak pragnę, kiedy znajduję się tak blisko jej skóry, wdycham jej zapach, słyszę jej chrapliwe, urywane dźwięki. Jakaś drobna cząstka mnie instynktownie się skurczyła na taką prostą myśl, lecz przytłumił ją głos Ruby rozlegający się w moim umyśle: „Odpuść — powiedziała. — Pokaż mi, czego potrzebujesz. Weź, co chcesz”.

Mrucząc, wspiąłem się na nią, ująłem w dłonie jej piersi nad stanikiem i ścisnąłem je razem, po czym zacząłem ssać skórę między nimi, przesuając językiem wokół cudownej szpary, jaką utworzyły.

Ruby dyszała pode mną, prężyła się, dłońmi przesuwała po moich włosach, owinęła mnie nogami, przyciągnęła moje biodra do siebie, żeby się pode mną kołysać.

Zsunąłem ramiączka stanika z jej ramion i odrzuciłem go na bok, po czym wróciłem do Ruby. Jej sutki były tak samo ciepłe i różowe jak jej wargi. Niewiele myśląc, bez wahania pochyliłem się, wziąłem jedną w usta i wessałem się w nią żarłocznie, drugą dłonią chwytając drugą pierś.

Ruby wygięła się na materacu, krzyknęła i tak mocno pociągnęła mnie za włosy, że przyjemność zmieszała się z bólem.

— Niall — wydyszała. — O Boże. O Boże.

Intensywność jej reakcji nieco zbiła mnie z tropu; to ja to wywołałem, po prostu liżąc jej pierś i nakrywając ją swoim ciałem. Chciałem zawładnąć tą reakcją, owinąć ją starannie i ukryć przed wszystkimi. Zapomniałem o własnym bólu, skupiając się na tym, by dać jej jak największą przyjemność. Musiałem najpierw nakarmić się jej reakcjami, aż zaleje się potem i zacznie pode mną krzyczeć.

Wydawało się, że jej skóra pod wpływem mojego dotyku płonie. Dotykałem wargami sprężystych mięśni jej podbrzusza, idealnego kółka jej pępka, ostrego występu kości biodrowej. Kąsałem po kolei te miejsca, w ślad za palcami, starając się poznać każdy centymetr tego ciała. Wpychając biodra w materac, czułem coraz większą chęć zaspokojenia.

Ruby pode mną pragnęła wślizgnąć się w moje dłonie, całkowicie poddając się przyjemności, błagając o więcej; na jej piersi pokazały się drobne kropelki potu. Włosy miałem rozwichrzone od jej dotyku, szarpiących palców i drapiących paznokci.

Była cudem.

— Pozwól mi się spróbować — błagała. — Pozwól mi się dotknąć.

Jej słowa wywołały prąd, który po kręgosłupie zbiegł mi do fiuta.

— Poczekaj, kochanie.

— Nie mogę.

Odsunąłem gumkę jej majtek, pocałowałem najbardziej miękką skórę jej pępka tuż nad kością łonową.

Wyszczała „tak” i zachłysnęła się, kiedy zsunąłem z jej bioder żółtą koronkę, za nią pończochy, całkowicie ją rozbierając.

Ruby — zupełnie naga — była cholernie doskonała.

Czułem jej wzrok na sobie; podsunąłem dłoń pod jej nogę, patrząc, jak moje palce przesuwają się po skórze, ciemniejsze od niej, bardziej opalone. Wewnętrzną stronę jej ud spowijała skóra niewiarygodnie gładka. Lekko drżącymi palcami przesunąłem wyżej. Czułem gwałtowne bicie serca w piersi. Przedtem oczywiście dotykałem jej między nogami, lecz w biurze było inaczej; w pośpiechu i intensywnie. Teraz mieliśmy przed sobą godziny. Mogłem przez całą noc nie pozwalać jej zasnąć, dając jej przyjemność palcami oraz ustami na jej piersiach, żebrach i brzuchu.

Moje palce dotarły do miejsca, w którym łączyły się biodra i uda. Zatrzymałem się tam na dłużej,

ledwie centymetry od miejsca, w którym pragnęła mojego dotyku. Zadrżała pod moim palcami, lekko się unosząc.

— Dobijesz mnie tym drażnieniem — szepnęła i objęła palcami moją dłoń. — Przysięgam, że dojdę, jak tylko mnie dotkniesz.

Sposób, w jaki to powiedziała, fakt, że aż tak się nakręciła, że tak łatwo doprowadziłem ją do tego dotykiem, mną wstrząsnął. Uśmiechnąłem się z ustami przy jej skórze i przesunąłem po niej palcami, jęcząc na dźwięk ostrego krzyku. Była cała spocona, śliska i ciepła, z trudem się powstrzymałem, by nie pocałować jej tam lub — co kusiło jeszcze bardziej — nie unieść się nad nią i w nią nie wsunąć. Nie potrafiłem sobie nawet wyobrazić, jak bym się czuł w środku.

Cieszyłem się, że mam na sobie spodnie, a resztki wahania wciąż czaiły się w moim umyśle, ciągle przypominające o tym, by nie przyśpieszać.

Niemożliwe byłoby nie porównywać tego doświadczenia z tym, które miałem — pomijam przypadkowe obmacywanki w pubie — chociaż poczucie winy te myśli tłumiło. Wiedziałem, że nie powinienem myśleć teraz o Portii, nawet w kontekście mojej niezależności od niej, lecz przed nagą Ruby i na myśl o dostarczeniu przyjemności tej cudownej istocie mój umysł usmażył się na skwarek i zapomniałem o dyscyplinie umysłowej, do jakiej byłem przyzwyczajony. Ruby mnie odsłoniła, otworzyła coś wewnątrz i sprawiła, że chciałem być bardziej przejrzysty dla niej i dla siebie.

Dotykając jej, dając rozkosz najpierw dwoma, potem trzema palcami, puściłem wodze szaleńczej fantazji. To właśnie tak wygląda intymność: dawanie przyjemności komuś, kto tak bardzo jej pragnie; całkowite poddanie się jej. Dzisiaj w nocy Ruby się na mnie otworzyła — uświadomiłem sobie, że właśnie taki był cel jej wyznania — i w zamian dała mi wolność, żeby rozluźnić się przy niej i przy tym, co robimy. Z każdym kółkiem, jakie zataczałem palcem w jej ciele, i każdym jej jękiem, który wydobywał się z jej ust, moja pewność siebie się zwielokrotniała, aż byłem pewien, że żaden mężczyzna nie pragnął kobiety bardziej, niż ja pragnąłem Ruby.

Chciałem ją całować, lizać, pieprzyć, lecz bardziej prymitywna część mojej istoty — ciemna cząstka, której istnienia nie uznawałem — chciała pełniejszej własności jej ust, jej jaśniejszej skóry, dźwięków bólu, miękkich ud i — przyznałem się do tego przed sobą — najpiękniejszej, najbardziej wilgotnej szparki, o jakiej kiedykolwiek marzyłem. Chciałem się na nią gapić z coraz głębszym poczuciem, że należy do mnie.

Zaczęła się prężyć pod moimi dotknięciami; moje wnętrzości zagotowały się z podniecenia. Jakie to dziwne — pomyślałem — że całe moje ciało do bólu tęskni za zarysem jej ramienia, prostym zakrzywieniem jej pępka, gwałtownym pulsem na szyi.

Obserwując, jak otwiera się dzięki mojemu dotykowi, niemal dosłownie poczułem serce w gardle; uniosłem spojrzenie znad miejsca, w którym ją dotykałem, przesunąłem się wyżej i zacząłem gwałtownie ssać jej piersi; początkowo się uspokoiła — oddech jej spowolnił i się wyrównał — a potem wcisnęła głowę w poduszkę i niemal wrzasnęła, kiedy wstrząsnął ją orgazm, podrywając ją i nabijając na moje palce wewnątrz niej.

Znieruchomiała tylko na moment, po czym przyciągnęła mnie za włosy do swojej twarzy i zaczęła lizać, dysząc szybko i z ulgą.

— Cholera — przymknęła oczy i całkowicie się rozluźniła. — Ja aż...

— Cudownie wyglądasz, kiedy dochodzisz — wyszeptałem i przywarłem zębami do jej policzka, szyi i ust.

— To... — zaczęła i spojrzała na mnie — teraz wyglądasz jak moja nocna fantazja, która nagle ożyła.

Przesunąłem wilgotnymi palcami po jej brzuchu, żebrach, cicho wypowiadając tę dość prymitywną myśl, która wpadła mi do głowy, otwierając się przed nią niemal całkowicie:

— Uwielbiam twój zapach. Kiedy w końcu poczuję cię na języku, chyba stracę rozum.

Kiedy te słowa wyleciały mi z ust, Ruby przyciągnęła mnie znów do siebie z obudzoną na nowo

żądzą, oszalałem, ona zresztą też straciła głowę, pokrywając mnie coraz bardziej mokrymi i chaotycznymi pocałunkami. Z wilgotną twarzą kąsała mnie w podbródek, w końcu przeciągnęła mi paskiem po brzuchu, by jak najszybciej zdjąć ze mnie spodnie.

Co dziwne, ostry ból sprawił, że zupełnie pozbyłem się zahamowań.

Zsunąłem spodnie do kolan. Ruby sięgnęła po mnie mocną i ciepłą dłonią i chwyciła za moją pałę.

— O cholera — powiedziała. — Jesteś...

Odsunąłem się, spoglądając na nią oszalałym wzrokiem. Była trzecią kobietą, która dotykała mojego fiuta, i szczerze mówiąc, nie obchodziło mnie, co chce powiedzieć; pulsowałem w jej dłoni, błagając o ulgę.

— Wielki — dokończyła, patrząc w dół. — Boże — potem przesunęła dłonią po główce członka z tak idealnym naciskiem, że mój głośny, pełen ulgi jęk niemal zagłuszył jej słowa: — Nigdy nie byłam z facetem, który nie był...

Oczy zaszyły mi mgłą od leniwych pociągnięć, poruszania w dół i w górę. „Który nie był...?”

Który nie był Amerykaninem? Który się nie śpieszył? Który nie miał doświadczenia z tabunem kobiet?

I nagle zgadłem, kiedy spojrzałem na jej dłoń, badającą i odkrywającą.

— Z facetem nieobrzezany?

Pokiwała głową, obróciła głowę i przycisnęła usta do mojej szyi.

— To chyba na jedno wychodzi, może czasami jest łatwiejsze.

— Łatwiejsze? — Była chyba tak samo oszołomiona jak ja.

Gdybyś nieco szybciej przesuwała dłonią, może byś zrozumiała, o co mi chodzi.

Sięgnąłem między nas i położyłem swoje palce na jej dłoni, by ją skłonić do wykonywania szybszych ruchów. Czułem w kręgosłupie żar i napięcie, coraz bardziej chciałem ją posuwać, choćby w dłoń, w cokolwiek; skomlała trochę, kiedy docierały do niej moje słowa: napletek z łatwością

poruszał się pod jej dotykiem.

— Jest niesamowicie gorący — jęknęła. — Cholera, nie wierzę, że to robię. Nie wierzę...

— Psst — wyszeptałem. Chciałem, żeby się zatraciła we mnie, a nie w tym, co robi. To ja byłem realny: leżałem nad nią z kutasem w jej dłoni, z ustami na jej szyi i sercem powoli uciekającym do niej. — Zostań ze mną.

Moje słowa przekształciły się w mantrę dwóch słów: „daj mi”.

Daj mi.

Daj mi.

Cholera, Ruby, Ruby...

Daj mi.

Daj mi.

Nawet nie wiedziałem, o co mi chodzi.

Daj mi przyjemność, swoje boleśnie szczere wypowiedzi i zapewnienie, że to wszystko jest realne. Daj mi wolność, bym mógł mówić bez ogródek. Daj mi swobodę, bym mógł przestać się ograniczać i zatracić się w tobie tak, jak od dawna potrzebowałem. Daj mi miejsce, w którym poczuje się bezpiecznie, będę mógł się otworzyć i pozbyć czujności.

Jej dłoń zwolniła, kciuk ślizgał się po napiętej, wilgotnej główce; obserwowała to szeroko otwartymi oczami. Ja też. Widok jej dłoni owiniętej wokół mnie przyprawił mnie o jęk; podskoczyłem.

— Bardzo mi się podoba, że przy mnie tak ci staje — szepnęła ledwo dosłyszalnie.

— To prawda — przyświadczyłem. — Staje tak mocno, że chodzę jak obłąkany.

To były słowa desperata, ale właśnie tak się czułem.

Spojrzała na moje usta; pochyliłem się i pocałowałem ją, ssąc wilgotne, pełne wargi.

Jej sutki się naprężyły, na skórze pokazała się gęsia skórka. Uderzyło mnie, że Ruby zachowuje się

tak, jakby to wszystko było dla niej... jakby moja przyjemność była dla niej podarkiem. Musiałem przyznać, że takie pragnienie okazywane w tak niezawołowany sposób przyprawiło mnie o zawrót głowy. Jednocześnie chciałem, by w tak intymnej sytuacji jak teraz poczuła tę samą swobodę co podczas spaceru Piątą Aleją.

Przesunąłem palcami po jej wargach, uwięziłem je w pocałunku i syknąłem, czując jej smak na swojej skórze.

Jej dłoń przesuwała się w dół i w górę, naciskając z idealną siłą.

— Mogę cię spróbować na swoim palcu — wymruczałem w jej usta, przesuwając się i zaczynając kołysać biodrami, jednocześnie całując jej piersi.

Nabrzmiałem w jej dłoni, czując, jak przyjemność przesuwa się po nogach w górę i spływa kręgosłupem, aż w końcu zacząłem dziko wbijać się w jej dłoń, a ustami ssać pierś, aż pod skórą zebrała się krew, a jej napięte piersi błagały, bym doszedł, doszedł, doszedł...

Z głębokim jękiem doszedłem, wylewając się na jej dłoń, biodro, pępek, a nawet na pierś, które naznaczyłem ustami. Nawet po tym, jak orgazm niknął i jedynym dźwiękiem w pokoju był mój coraz spokojniejszy oddech, Ruby mnie nie puściła. Uniosła drugą rękę i przycisnęła dłoń tam, gdzie wylałem się na jej skórę.

Dopiero kiedy znieruchomiałem, uświadomiłem sobie, jacy byliśmy gwałtowni, jak dzicy w naszym dotyku i pocałunkach. Jej pierś była podrapana przez mój zarost i zaczerwieniona, usta obrzmiałe. Oboje byliśmy spoceni. Nie całując jej między nogami, nie wchodząc w nią, właśnie przeżyłem momenty najdzikszego seksu w życiu.

Zamknęła oczy; jej podbródek zadrżał.

— Boję się bardzo, że to, co do ciebie czuję, może się stać za mocne dla...

Uciszyłem dalsze słowa pocałunkiem, ssąc jej dolną wargę i sięgając dłonią między jej nogi, by rozproszyć te myśli.

Z trudnością broniłem się przed chaosem własnych. To było znacznie intensywniejsze doświadczenie niż wszystko, czego zaznałem w małżeństwie. Bardziej intensywne niż cokolwiek innego w życiu.

Trochę to przerażało. Coś było nie tak.

Chciałem zanurkować z powrotem w to uczucie, zanim górę weźmie panika i zamknie mi usta.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ruby

Spodziewałam się, że będzie spał tak, jak pracował: sztywno i jak dorosły. Dorosły w każdym znaczeniu tego słowa. A jednak nie: spał na brzuchu, z rękami pod poduszką, obejmując ją i wtulając w nią twarz. Jak dziecko albo pijany przedstawiciel złotej młodzieży po imprezie; nawet chwilami mamrotał i poświstywał cicho.

Ręka, na której się opierałam, zaczęła mi drętwieć, więc z cichym jękiem przetoczyłam się na plecy, ostrożnie, żeby go nie trącić. Chciałam go nadal obserwować. Zatrzymać to uczucie pełnej błogości jeszcze odrobinę dłużej. Gdyby trzymanie go na stałej dawce tabletek nasennych mogło przedłużyć tę chwilę, chyba bym się zaczęła zastanawiać. Pościel pachniała nim, na całej skórze czułam wspomnienie dotyku jego palców i ust, i — cholera — jego spermy. Jeśli zamknęłabym oczy, mogłabym jeszcze poczuć wspomnienie ucisku jego palców między nogami.

Lecz z cichym, stłumionym oddechem śpiącego Nialla naszły mnie znajome wątpliwości. Wciąż na tyle lekkie, że mogłam je zignorować jak krzyk zza ściany, lecz zastanawiałam się, jak długo pozostaną tak słabe. Rodzice zawsze bardzo zachęcali nas do wsłuchiwania się w siebie, do zwracania uwagi na to, co nas niepokoi lub budzi obawę. A to zdecydowanie budziło obawę. Wręcz przerażało.

Niall podchodził do naszego związku z obawą i wahaniem. Wiedziałam, że wątpił w to, czy potrafi być dobrym partnerem, ale czy to wszystko?

W pokoju wciąż panowała ciemność; znów przetoczyłam się na bok i przytuliłam do jego ciepłego boku. Pachniał lekko mydłem, jego oddech był cichy i równy. Zamknęłam oczy, tłumacząc sobie, że za wcześnie martwić się tym, nad czym i tak nie mam kontroli. Później będzie na to mnóstwo czasu. Kiedy znów otworzyłam oczy, byłam sama. Nad sobą widziałam sufit.

Niebieskie zasłonki jaśniały oświetlane blaskiem poranka, a na dywan niedaleko drzwi pokoju padało światło z łazienki.

Słyszałam szum puszczonej wody i lekkie postukiwanie o zlew.

— Niall?! — zawołałam, podnosząc się na łokciu. Wodę zakręcono, zza drzwi wyrzała ciemna głowa.

— Dzień dobry — odezwał się; na jednym policzku wciąż miał równą warstwę kremu do golenia.

— Mam nadzieję, że cię nie obudziłem.

Zmarszczyłam brwi, widząc, że nie ma na sobie koszuli — hura! — ale ma spodnie od piżamy — szkoda.

— Dokąd idziesz? — zapytałam, ziewając.

Wrócił do łazienki; jego odpowiedź usłyszałam mimo szumu wody.

— Obudziła mnie wiadomość od Tony’ego — powiedział. Poczułam, jak przy tym imieniu mimowolnie przewróciłam oczami, jak zawsze. — Umówił mi wczesne spotkanie na drugim końcu miasta. Muszę się zbierać.

— O... — zerknęłam na zegarek — siódmej rano?

— Niestety tak.

Miałam nadzieję na wspólne śniadanie. Właściwie liczyłam, że zamówimy posiłek do pokoju i może nawet będziemy się nawzajem karmić małymi kęsami owoców, po czym pójdziemy na szaleńczy seks pod prysznicem.

— No dobrze — odpowiedziałam. Łóżko nagle przestało się wydawać puste, gdyż stłoczyły się

w nim wszystkie moje wątpliwości z poprzedniego dnia.

Niall wyszedł z łazienki i wsunął ramiona w rękawy koszuli. Zagapiłam się na jego tors znikający pod zapinanymi guzikami.

— Spotkamy się potem w biurze? — zapytał.

— Oczywiście. — Oparłam się na dwóch poduszkach. Nagle coś mi przyszło do głowy.

— Wczorajsza noc...

Ale co chciałam powiedzieć? Wczorajsza noc była zadziwiająca? Zaskakująca? Przerazająca?

Chyba wszystko za jednym zamachem.

— Wystarczyło ci? — zapytał; wiedziałam, że nie szuka pochwały ani nie podbija sobie ego, po prostu się zastanawiał.

— Aż nadto. Ludzie chyba nie doceniają wspaniałości tego rodzaju pieścizot.

Roześmiał się i pokręcił głową, skupiając wzrok na dłoniach wiążących krawat.

— Ciekawe opinie wygłaszasz.

— Poważnie. W młodości każdy etap to krok milowy. Pierwszy pocałunek, pierwsza baza, druga... — mówiłam, nie zwracając uwagi na jego badawczy wzrok. Uniosłam ramiona do piersi i oplotłam je ramionami. — Gdybym mogła cofnąć się w czasie i porozmawiać ze sobą nastoletnią... po pierwsze, poradziłabym jej, żeby używała więcej kremu z filtrem, ale po drugie, ważną rzeczą byłoby to, że warto zwolnić i cieszyć się wszystkim, co zdarza się po raz pierwszy. Cieszyć się oczekiwaniem. Jak już się dotrze do seksu, wszystko po drodze staje się środkiem do celu. Nikt nie chce już po prostu się pieścić.

Niall uniósł spojrzenie i uśmiechnął się przez pokój.

— Dziękuję.

— Za co?

— Za twoją cierpliwość do mnie w tym wszystkim. Wiem, że chwilami bywam... sztywny. Ale

zapewniam cię... naprawdę cię polubiłem, Ruby.

Przygryzłam wargi w uśmiechu.

— Ja też cię polubiłam, Niallu Stello.

Podszedł do łóżka, pochylił się i pocałował mnie w czoło.

— Do zobaczenia niedługo, kochanie.

* * *

W pokoju poświęciłam trochę czasu na przygotowanie się — dopasowana czarna sukienka, proste gładkie włosy, moja ulubiona szminka na specjalne okazje — i przegryzłam szybkie śniadanie w barze „U Normy”, po czym wyszłam do biura. Dzisiaj potrzebowałam dodatkowej pewności siebie, a ten strój zawsze mi pomagał. Na Manhattanie panował chłód, więc owinęłam szyję połami płaszcza — czerwonego, pasującego do szminki.

Postanowiłam tego ranka pójść piechotą, wybrałam inną trasę niż przedtem, gdyż znalazłam w necie kolejne miejsce, którego zdjęcie chciałam wysłać mamie. Przypomniałam sobie stary egzemplarz Love story na jej stoliku; widywałam go, dorastając, a twórcę okładki zainspirowała rzeźba stojąca przy Szóstej Alei.

Łatwo było trafić. Tłoczyły się wokół niej grupki turystów fotografujących się nawzajem w dobrze znanych pozach. Sam pomnik był prosty: czerwone litery z niebieskimi akcentami, „L” i „O” nad „V” i „E”. Wyjęłam telefon, żeby pstryknąć szybką fotkę i ją wysłać.

— Dzień dobry, panno Miller — usłyszałam akcent tak znajomy, że poczułam gęsią skórkę na ramionach.

— Max! — powiedziałam. Dobry Boże, mężczyźni w tej rodzinie są naprawdę przystojni. Max i Niall nie wyparliby się pokrewieństwa, chociaż Max miał nieco jaśniejsze włosy, a oczy bardziej zielone niż piwne. Mieli takie same proste nosy, ostro zarysowane szczęki i dołeczki w policzkach; tylko u Maxa pokazywały się one znacznie częściej. No i obaj byli naprawdę wysocy.

Miałam nadzieję, że rumieniec rozgrzewający mi policzki Max przypisze temu, że złapał mnie robiącą sobie zdjęcie na ulicy Nowego Jorku, a nie nagłej świadomości, że mam do czynienia z rodziną o genialnej wręcz puli genowej. W tej chwili zauważyłam Willa — słodki Jezu, wyglądał jak chodząca pokusa w garniturze — stojącego za nim, rozmawiającego przez telefon i machającego do mnie ręką.

— Gdzie się podziewa mój braciszek? — zapytał Max.

— Coś mu wypadło w ostatniej chwili. Spotkamy się potem w biurze.

Max puścił oko i zdjął skórzaną rękawiczkę z lewej dłoni. W porannym słońcu zabłysła gruba obrączka.

— Chyba nie dasz się skusić na wspólną kawę...

Will skończył rozmowę i stanął za nim, uśmiechając się i kiwając głową. Nie wiem, jakim cudem ich kobiety potrafią zmobilizować się do jakiegokolwiek zajęcia.

Już piłam kawę, ale przecież nie przepuszczę takiej okazji.

— Jasne, idziemy.

— Super. William?

— Hmm?

— Gotowy?

— Jak zawsze — odparł, podając mi ramię.

Ujęłam go pod rękę, niepewna, na co się szykuje; poczułam się jeszcze bardziej zakłopotana, gdy

Max wziął mnie pod ramię z drugiej strony. Na co ja się, do licha, zgodziłam?

* * *

W małej kawiarni kawałek dalej podeszłam z nimi do stolika w głębi sali zatłoczonej turystami i ludźmi interesu, którzy wpadli na śniadanie przed pracą. Niemal natychmiast przyniesiono nam napoje; mimowolnie się zastanowiłam, co by pomyślał Niall, gdyby się dowiedział, że poszłam na

kawę z jego bratem.

— Widziałam zdjęcie Annabel — odezwałam się. — Jest prześliczna. Gratulacje.

Max, który odwiązywał właśnie szalik, rozpromienił się:

— Niall pokazał ci moją księżniczkę?

Kiwnęłam głową.

— Jest do ciebie bardzo podobna.

Will ze zmarszczonymi brwiami rozerwał torebkę cukru.

— Niemożliwe, jak nie on — ocenił. — Sara jest olśniewająca, a ich mała córeczka to najpiękniejsze dziecko, jakie widziałem. Wujek Will będzie czatował z gnatem przy drzwiach i odstrzeli jaja każdemu chłopakowi, który krzywo na nią spojrzy.

— Jasne, William. Sam bym tego lepiej nie powiedział. Jej matka, Sara, jest olśniewająca. Jeśli moja mała księżniczka będzie chociażby w połowie tak pełna życia i uroku... to mam naprawdę i autentycznie przerąbane.

— O, na pewno. — Will uniósł filiżankę.

— Macie dzieci? — zapytałam Willa.

Max parsknął w swoją wodę.

— Ee, nie — odparł Will z łagodniejszym uśmiechem. — Jeszcze nie nadszedł czas.

— Ale nie można powiedzieć, że się nie przygotowujecie — dołożył Max.

— Racja — przyznał Will z odpowiednio uszczęśliwioną miną.

Nalewając śmietankę do kawy, Max zwrócił swój uśmiech do mnie. Z tego, co widziałam, Max zawsze się uśmiechał — zwłaszcza kiedy sobie kpił — dysponował też szczególnym rodzajem uroku, który sprawiał, że miałam ochotę zdradzić mu sekrety, rozmawiać o wszystkim... gdyż wydawało mi się, że bardzo chce to usłyszeć.

— Jak Niall cię traktuje? — zapytał.

— Świetnie — odparłam, wpatrując się w swoją kawę. Nie podnosiłam wzroku, badając znikającą mleczną piankę i karmelowy płyn z nadzieją, że uda mi się zachować wyluzowany i zupełnie swobodny sposób bycia. Nie miałam nic do powiedzenia. Nic, żadnych brudnych sekretów. — Jest świetny... to znaczy jest świetnie, traktuje mnie świetnie.

„No to ich przekonałaś, Ruby”.

— Naprawdę? — zapytał Max, przeciągając głoski.

— Przestań — wtrącił Will, wskazując łyżeczką Maxa. — Widzę twoją minę. Jesteś gorszy niż moja matka. Zostaw tę biedną dziewczynę w spokoju.

Max uniósł brwi z udawaną niewinnością.

— Twoja matka to urocza kobieta. Takie porównanie wręcz mi pochlebia.

— Nie zwracaj na niego uwagi — powiedział do mnie Will. — Jest wścibski, uwielbia wyciągać z ludzi sekrety, a potem ich nimi maltretuje. Nie mów mu ani słowa, niech cierpi.

Max wyciągniętą ręką zatrzymał przechodzącą kelnerkę.

— Przepraszam, kochana, czy mogłaby pani przynieść temu panu owsiankę? — wskazał na Willa.

— Jest dzisiaj trochę rozdrażniony, błonnik powinien mu pomóc.

Kelnerka spojrzała na nich i kiwnęła niepewnie głową, po czym poszła dalej. Will tylko zachichotał do filiżanki.

Zaczęłam dostrzegać, że to ich zwykły sposób bycia. To właśnie Niall miał na myśli, mówiąc, że jego brat ma charakter. Mogłabym siedzieć tak cały dzień i ich oglądać.

— Czy mam was zostawić? — zapytałam w końcu. — A może użyczyć wam swojego pokoju na dzień?

Obaj odwrócili się do mnie, Max już się śmiał.

— Ma twój numer — powiedział do Willa. — Dobrze ją mieć przy sobie.

— Na pewno twój brat jest na nią gotowy? — zapytał Will, wskazując mnie podbródkiem. — Ma

w sobie ogień, a Niall...

— Oj, przecież to porządny gość, prawda? — wtrącił Max cudownie opiekuńczym tonem.

— Tylko musi zapomnieć o swojej byłej. To naprawdę wiedźma. Niall lubi przygody jak każdy facet.

Pokiwałam z przekonaniem głową.

— Chyba masz rację — stwierdził Will. — Co tam wspominałeś o stłumionej energii seksualnej?

— Według mnie młody ma tyle energii, że mógłby zasilić całe to miasto — odparł Max.

— Przydałyby się jego duże zdolności w planowaniu: podłączyłby się do sieci...

Will roześmiał się znów do kubka.

— Chloe i Bennettowi wyszło. Szef i superatrakcyjna stażystka...

— Niall nie jest moim szefem — wtrąciłam być może zbyt przekonującym tonem. Jakby ktoś zebrał wszystkie zażenowane miny w pomieszczeniu, przewiązał wstążką i rzucił na środek naszego stolika.

Na szczęście obu panom starczyło dobrych manier, by tego nie przyznać. Zamiast tego łyknęli kawę, poprawili łyżeczki i zerknęli na zegarki. Subtelność nie należała do ich mocnych stron.

— No dobra — odezwałam się z westchnieniem, niezdolna dłużej utrzymać dramatycznej ciszy.

— Podoba mi się. Bardzo.

Max znów uśmiechnął się tym swoim szerokim uśmiechem. Boże, jak u brata, mógł nim dowolnie czarować.

— No to wpadłaś — odezwał się Will. — Teraz ten gość nigdy się nie odczepi. Możesz w sumie zaprosić go do siebie. Zaplanuj ci randki, ślub, wesele, znajdzie imiona dla dzieci...

— Po prostu bądź dla niego wyrozumiała — powiedział Max, ignorując Willa. — To twardy orzech do zgryzienia.

— Właśnie to odkrywam — przyznałam. — Nie przesadza z dzieleniem się emocjami.

Max roześmiał się i w odpowiedzi uniósł filiżankę.

— Niewiele mówi, ale zapewniam cię, że na każdą myśl, jaką ujmie w słowa, przypada sześć innych chodzących mu po głowie. Zawsze taki był.

— Wspaniale — schyliłam głowę i zapatrzyłam się w resztki pianki na latte.

Siedzący naprzeciwko mnie Max odstawił filiżankę.

— Pozwól, że na moment stanę się opiekuńczym starszym bratem, dobrze?

Uniosłam wzrok.

— Oczywiście — wymruczałam. Jego twarz złagodniała.

Nawet Will, który wychwycił poważniejszy ton rozmowy, pochylił się, nasłuchując.

— Mój brat jest i zawsze był do bólu lojalny. Wobec nas, pracy i kobiety. Nie jestem pewien, ile wiesz o jego rozwodzie... — zaczął Max, a niezadane pytanie: „Ile ci powiedział?” zawisło w powietrzu.

— Rozmawialiśmy o tym — odparłam, starając się jednocześnie pozostać szczerą, lecz nie zawieść chwiejnego zaufania Nialla. — Trochę. Mam wrażenie, że była...

Jak dokończyć to zdanie?

— Trochę trudna — powiedziałam delikatnie.

— Dobrze to ujęłaś — Max mrugnął do mnie porozumiewawczo. — Właśnie przez swoją lojalność tak długo w tym wytrzymał. I może dlatego, tak mi się wydaje, czuje się przegrany... Powinien postąpić inaczej, odejść wcześniej. Ona z nikim nie byłaby szczęśliwa, lecz trudno zmierzyć się z taką prawdą. Ciężko przeżył ostatnie kilka miesięcy.

— Tak mi się wydaje.

— Daj mu czas. Może będziesz musiała nieco go ociosać, ale zapewniam cię, warto.

* * *

Kiedy weszłam i zamknęłam za sobą drzwi, Niall siedział przy biurku. W połowie zdania przestał pisać, odłożył długopis i zsunawszy okulary, spojrzał na mnie. Zmierzył mnie wzrokiem od moich

skórzanych balerinek do czubka głowy. Poczułam ciepło w żołądku, spływające w dół ciała.

— Gdzie byłaś? — zapytał. Nie oskarżycielsko ani ze zdenerwowaniem. Po prostu chciał wiedzieć.

— Na kawie z Maxem i Willem — odparłam, a widząc jego uniesione brwi, dodałam: — Złapali mnie w centrum, jak robiłam sobie selfie.

— Miło było? — zapytał.

— Są sympatyczni — odpowiedziałam, zakładając włosy za ucho. — Rozmawialiśmy o tobie.

Twojemu starszemu bratu naprawdę na tobie zależy.

Niall uniósł w uśmiechu kącik ust, odsunął się od biurka, wstał i podszedł do mnie. Oczekiwałam pytania, co takiego sobie powiedzieliśmy, lecz nie. Po prostu zaczął mnie obserwować. Pewnie z łatwością odgadł, że rozmawialiśmy o moich uczuciach, o nim i o mnie razem; czułam rumieniec na policzkach.

— Jak twoje poranne spotkanie? — zapytałam bez tchu. Bynajmniej nie ze zmęczenia, gdyż wjechałam windą; to jego bliskość, to, jak na mnie patrzył — jakby wspominał każde dotknięcie z poprzedniej nocy. Rano był szorstki; teraz w jego intensywnym spojrzeniu widziałam, na szczęście nie wpadając w panikę, że Niall znów się wycofał, jakby chciał uciec z miejsca przestępstwa.

Czyżbym całkowicie źle go odczytała?

Czy po prostu potrzebował poczuć się z tym swobodnie? Czy musiał wiedzieć, że mi jest z tym dobrze? Że to, co robimy, to nic złego?

— W porządku — odparł — niemal dogadaliśmy naszą ofertę. — Wzrokiem przylgnął do moich ust.

— To dobrze — zgodziłam się.

— No pewnie.

Zagryzłam wargi i uśmiechnęłam się nerwowo.

— Wydajesz się nieco rozproszony.

Niall pokiwał głową, ostrożnie wyciągnął rękę i dotknął mojej wargi.

— Nigdy nie widziałem cię w tym kolorze.

— Za ostra ta czerwień? — zapytałam.

Zamrugał, pokręcił lekko głową.

— Nie, nie za ostra.

Czy w ten sposób mam go ociosywać? Wciąż przypominając, że nie jestem Portią, że go pragnę i że on też może mnie pragnąć?

Z mocno bijącym sercem odwróciłam się do drzwi i jak najciszej zamknęłam je na klucz, po czym odwróciłam się do Nialla. Wyjęłam torebkę i znalazłam w niej szminkę. Wciąż nie miałam pojęcia, co ja właściwie robię; skoro Niall wydawał się tak zafascynowany kolorem moich ust, nie chciałam odwracać jego uwagi.

Podczas gdy obserwował mnie z zaciekawionym, otworzyłam szminkę, odkręciłam ją i pomalowałam usta na nowo.

— Nie jesteś realna — wyszeptał.

Serce waliło mi tak mocno, że trudno mi było złapać oddech. Postawiłam szminkę na biurku za nim, odwiązałam mu krawat i rozpięłam dwa górne guziki koszuli. Niall stał nieruchomo; pochyliłam się i przycisnęłam usta do ciepłej skóry tuż nad sercem.

Uniosłam głowę i spojrzałam na niego. Jego twarz wyrażała zdziwienie.

— Jeszcze — wydyszał.

Pochyliłam się, pocałowałam go niżej, odpięłam kolejny guzik i kolejny. Zjechałam na zębra, schylałam się coraz niżej, całując go już po brzuchu.

Stał bez słowa; jego urywany oddech unosił mięśnie podbrzusza pod moimi ustami.

Spojrzałam na czerwone ślady na jego piersi i brzuchu, napawając się świadomością, że przez

resztę dnia Niall będzie chodził z tymi śladami pod ubraniem. Nie chciałam jeszcze kończyć, on też nie.

— Mogę iść dalej — odezwałam się.

Chce, żebym go tam całowała, widzę to w jego oczach.

Bawiłam się jego paskiem, uważnie obserwując wyraz twarzy Nialla. Gdyby się odrobinę sprężył, gdybym dojrzała chociaż cień wahania, tobym się wycofała.

Ujrzałam jednak ulgę, przyzwolenie, nieomalże desperację.

Z lekkim szczękiem metalu odpięłam klamrę; w ciszy pokoju rozległ się zgrzyt odpinanego zamka.

Potem czekałam, palcami rozsuwając materiał spodni. Bokserki napięły się pod naciskiem prężącego się członka. Ciszę przecinały tylko ostre wydechy powietrza.

Niall zerknął szybko na drzwi i znów na moją twarz.

Pokręciłam głową.

— Mogę prze...

— Nie — wysyczał ostro.

Lekko kiwnęłam głową i pocałunkami udałam się wzdłuż linii włosów na jego podbrzuszu i je polizałam.

— Boże — zachłysnął się.

Wsunęłam dłoń w jego bokserki i niemal się wycofałam, kiedy gwałtownie przełknął ślinę, aż podskoczyło mu jabłko Adama, i odchylił głowę do tyłu. Znów uderzyła mnie jego wielkość i długość — leżał mi ciężko w dłoni, kiedy uwolniłam go i uklęknęłam przed nim.

— Potrzeba będzie więcej szminki — wyszeptałam.

Niall z wysiłkiem uniósł głowę, spojrział na mnie błędnym wzrokiem, ale po chwili zorientował się, o co chodzi.

— Oczywiście. — Na oślep sięgnął za siebie na biurko, zrzucił na podłogę papiery i długopisy,

zanim wymacał srebrzystą rurkę.

Plastik odskoczył z lekkim plaśnięciem, Niall skierował spojrzenie na swoje drżące ręce, kiedy przekręcił oprawkę i wysunął jaskrawoczerwoną szminkę.

Jedną dłonią ujął mnie za podbródek, drugą przesunął szminką po mojej dolnej wardze, starannie, od środka do lewej, potem od środka do prawej, po czym jeszcze delikatniej powtórzył to samo na górnej wardze.

— Ruby.

Uśmiechnęłam się, po czym pochyliłam i pocałowałam jego członek od dołu, pośrodku.

Niall chrząknął ochryple, dłońmi chwycił za biurko.

— Boże!

— Dobrze?

Pokiwał głową.

Przesunęłam się niżej, zostawiając idealne czerwone ślady aż do samej podstawy.

Obserwowałam go uważnie, w przeciwieństwie do poprzedniej nocy; widziałam, jak pręży się w mojej dłoni.

— Jesteś tak idealny, że nie bardzo wiem, co z tobą robić.

Co oznaczało: „Podpowiedz mi. Poprowadź mnie”.

— Li... liź — wysapał. Zrozumiał. — Proszę, kochanie.

Uśmiechnęłam się, wysunęłam język i dotknęłam nim jego penisa. Niall jęknął urywanie, nisko.

— Tak? — zapytałam.

— Nie. Nie, proszę.

Uśmiechnęłam się i pocałowałam go w środku.

— Gdzie?

Przymknął na moment oczy i odparł:

— W końcówkę — znów spojrział mi w oczy. — Poliż końcówkę.

Niemal się roztopiłam, w piersi łomotała żądza przyprawiająca o ból między nogami. Kiedy przesunęłam językiem po jego szerokiej końcówce, wyczułam sól, słodycz, ziemię i mężczyznę; bardziej poczułam, niż usłyszałam wibrujący w jego ciele jęk ulgi.

Długie palce dotykały moich policzków i wbiły we włosy, zacisnęły w pięści, kiedy otworzyłam usta, objęłam nimi całą końcówkę i zaczęłam ssać. Podejrzewałam, że to była pierwsza laska, jaką mu zrobiono od lat. Co za tragedia.

Był gruby, onieśmielająco długi, lecz o ile fiut Nialla był niemal dziki od żądy, dłonie Nialla w moich włosach były delikatne i drżące, kiedy mnie tak słodko zachęcał.

W górę i w dół, ssanie, wilgoć. Nie obchodziło mnie, czy wydaję dźwięki, czy traciłam dech, kiedy wzięłam go naprawdę głęboko do gardła, po czym oderwałam się z załzawionymi oczami, mokrymi ustami, cała zdyszana. Niall patrzył na mnie, jakbym była jaśniejącą gwiazdą w środku tego pokoju, co sprawiało, że postanowiłam dać mu największą przyjemność, jaką można ofiarować mężczyźnie.

Dłonią chwyciłam go niżej, drugą położyłam mu na biodrze, bezsłownie mówiąc: bierz, bierz, bierz. Zachęciłam go, żeby wygiął się do przodu, posłuchał mnie, pchnął płytko, z ulgą, potem coraz głębiej i głębiej, z ostrożną precyzją, pomagając mi, kiedy wsuwałam go w usta i wysuwałam, przeciągając po moim języku i między wargami.

Byłam ciekawa, czy tak samo jak mi podobają mu się chrapliwe dźwięki, jakie wydawaliśmy, moje mimowolne zachłyśnięcia i jęki, kiedy wszedł głęboko, kiedy drgnął mimowolnie, tracąc kontrolę, kiedy pociągnął mnie za włosy drobnymi szarpnięciami pożądania. Świadczyły o tym, jak wilgotny jest mój język, i brzmiały przyjemnie. Delikatne plaśnięcie, kiedy wyskakiwał z moich ust i znów się w nie wsuwał, przyprawiało nas oboje o szaleństwo.

Rozluźnił się i cieszył chwilą — zwalniał, przyspieszał, znów zwalniał — aż zdeterminowany

ugiął kolana i zaczął swobodnie poruszać biodrami. Obserwowałam jego twarz, kiedy napiął się jeszcze; ściągnął brwi w grymasie niemal bólu, chwytając w garście moje włosy.

— Och — jęknął.

Przypomniałam sobie jego słowa — po jego oczach poznałam, że on też je pamięta: „Chcę, żebyś ssła mi fiuta z zapałem i spojrzeniem błagała mnie, bym doszedł i pozwolił ci połknąć”.

Zatrzymałam spojrzenie na jego oczach. Błagałam.

— Kochanie, ja... o Boże!

Tak.

Tak.

— Och, och, Boże, ja... Och, jestem...

Jego fiut nabrzmiął mocno, Niall przewrócił oczami, po czym z bezwolnym jękiem wytrysnął ciepły głęboko w moje gardło.

Jego ręce się rozluźniły, po czym opadły na moje ramiona. Odsunęłam się, połknęłam nasienie i pocałowałam czubek fiuta, potem biodro Nialla i usiadłam na piętach.

Niall otworzył oczy, odetchnął głęboko i wpatrzył się we mnie.

— No dobrze. W porządku. To było...

Zapatrzyłam się na jego wciąż sztywnego penisa, jaskrawe plamy od szminki na torsie, zadziwioną błogość czającą się w zakrzywieniu idealnych ust.

Uniosłam na niego spojrzenie.

— Czuję się jak przestępca, który pozostawił bardzo wyraźne ślady zbrodni.

Roześmiał się i spojrzał na siebie.

— A ja absolutnie nie czuję się jak ofiara przestępstwa — szerokimi dłońmi chwycił bokserki, wsunął się w nie i zapiął spodnie. — Zapomniałem języka w gębie.

— I dobrze — przesunęłam koniuszkiem palca po kąciku ust, uśmiechając się do niego dumnie.

Ujął mnie pod łokieć i pomógł wstać.

— A twoje kolana...

— Wszystko w porządku.

W ciszy wspólnie zapięliśmy mu koszulę, potem przeciągnęłam dłońmi po jego ramionach, podczas gdy on starannie zawiązywał krawat. Chciałam, żeby mnie wziął w ramiona, pocałował, posmakował swojej przyjemności na moich ustach.

— Ruby?

Spojrzałam na niego.

— Hmmm?

— Dziękuję...

Sięgnęłam do jego ust; serce mi zamarło.

— Nie trzeba.

— Nie trzeba dziękować? — zapytał spoza moich palców.

— Nie.

Przez moment Niall wydawał się zdezorientowany, po czym delikatnie odsunął moją dłoń.

— To było niesamowite.

— Dla mnie też.

Przemknął spojrzeniem po moich oczach.

— Naprawdę?

— Kiedy pragnie się kogoś tak bardzo, jak ja pragnę ciebie, dawanie rozkoszy jest niemal lepsze niż jej otrzymywanie.

Zamilkł; kciukiem zaczął głaskać swoją dolną wargę, na której z pewnością nie zostało już ani śladu szminki.

— Mocno jestem potargana? — zapytałam.

— Hmm — wymruczał, pochylając się i całując mnie. — Trochę. Podoba mi się.

Znów się pochylił, pocałował mnie mocniej, rozsuwając usta i ssąc wargi, wreszcie wsunął swój język głęboko do moich ust.

Kiedy się odsunął, palcem wskazującym zaczął zataczać kręgi w zagłębieniu mojej szyi.

— Wciąż mnie zadziwia... — zaczął i pokręcił lekko głową, jakby nie umiał znaleźć słów.

— Intensywność? — zapytałam.

— Tak, intensywność. Ale nigdy nie jestem pewien...

Czekałam, aż skończy, lecz on tylko pokiwał głową i stwierdził:

— No cóż.

Nagle pojęłam, co Max miał na myśli, mówiąc o ociosywaniu Nialla. Nie chodziło o to, żeby Nialla uwieść. Chodziło o to, by natychmiast potem nie pozwolić mu wrócić do skorupy.

— Pójdę się doprowadzić do porządku. — Przeciągnęłam się, pocałowałam go w policzek i odwróciłam do drzwi. Otworzyłam je, szybko rozejrzałam się, czy korytarz jest pusty, i pomknęłam do łazienki.

Spojrzałam w lustro: napuchnięte różowe usta w rozmazanej czerwonej otoczce, mascara rozmazana przez łzy, kiedy go ssałam.

Niall nie musiał kończyć zdania. Wiedziałam, co chce powiedzieć, chociaż on sam tego nie wiedział: „Wciąż mnie zadziwia intensywność... ale nigdy nie jestem pewien, co mam robić potem”.

* * *

Nawet jeśli Niall po południu był równie roztargniony jak ja, to tego nie okazywał. Niemal nie spuszczał wzroku z prowadzącej zebranie, która omawiała jeden plan po drugim. Robił staranne notatki i niemal na mnie nie patrzył. Wciąż pamiętałam jego kształt w swoich ustach, w uszach miałam jego urywany, świszczący wdech tuż przed tym, zanim doszedł. Nie wierzyłam, że zrobiłam coś takiego w naszym biurze. Moja brawura rosła.

Nigdy w życiu nie przeprosiłabym za pragnienie seksualne, lecz nie miałam zamiaru tracić przez to rozsądku.

A jednak... po tym poranku i po obciążaniu w biurze, kiedy Niall znów się wycofał, poczułam się niepewnie. A nie znoszę poczucia niepewności.

Przesunęłam stopę pod stołem w kierunku Nialla, aż dotknęłam jego nogi. Spojrzał na mnie zaskoczony; po wyrazie jego twarzy poznałam, że zrozumiał: „Muszę wiedzieć, że to było OK”.

W taki sam sposób, jak moje pocałunki skryły się pod jego koszulą, jego kostka owinęła się wokół mojej pod stołem. Nasz wspólny sekret.

Nigdy dotąd się nie zastanawiałam, ile nerwów ma ludzkie ciało, lecz przez kolejne dwie godziny wyraźnie odczułam obecność każdego z nich. Zauważałam każde drgnięcie jego nogi, muśnięcie materiału. Czułam ciepło jego ciała tak blisko, a nie mogłam nic zrobić. Narastało we mnie szaleństwo. Kiedy Niall wstał, żeby przedstawić swoją prezentację, wbiłam wzrok w miejsca zaznaczone czerwonymi śladami. Starłam się zachować obojętny wyraz twarzy, lecz wszystko się we mnie gotowało.

* * *

Pobyty w Stanach nie oznaczał, że mogłam uchylać się od swoich obowiązków związanych z pracą w Anglii. Zajmowałam się nimi, kiedy nie spędzałam czasu z Niallem. Skończyłam zajęcia, lecz skoro jesienią chciałabym dostać się na kurs profesor Sheffield, musiałam nadrobić nieco materiału.

Na tym etapie obowiązki służbowe jeszcze nie ucierpią, dlatego pod koniec dnia uznałam, że zrezygnuję z grupowej kolacji, nawet jeśli stracę okazję do spędzenia czasu z Niallem.

Jako szef zespołu Niall nie mógł się wycofać. Zatem z krótkim przeproszającym spojrzeniem rzuconym w moim kierunku powiedział wszystkim, że za pół godziny spotka się z nimi w restauracji.

Poszłam do windy i zadrżałam lekko, kiedy wszedł za mną. Przez ostatnie dwa tygodnie spędzaliśmy razem niemal każdą chwilę, lecz dzisiaj wieczorem się rozdzielimy. Czułam się nieco

rozdrażniona, gdyż nie chciałam się nim dzielić.

— Wszystko w porządku? — zapytał cicho, gdyż za nami weszło jeszcze kilka osób.

— W porządku — uśmiechnęłam się do niego przez ramię. — Przez kilka godzin muszę się zachowywać jak dorosła, więc czuję się jak rozpuszczony dzieciak.

Nie mógł mnie pocałować ani w żaden sposób pocieszyć. Wszystko między nami jeszcze wciąż chwiało się niepewnie. Nasz związek zaczął przypominać domek z kart. W pewien sposób zrozumiałam, dlaczego Niall tak ostrożnie podchodzi do fizycznej strony związku: nie było jeszcze „nas”. Nie było chwili, w której bym poczuła: ha, ten facet to właśnie mój facet.

Chwilami podejrzewałam, że skomplikowałam wszystko jeszcze bardziej, opowiadając mu o Paulu. Mówiłam prawdę, że wciąż czasami o tym myślę, lecz z tych chwil zachowywałam przede wszystkim poczucie dumy, że udało mi się z tego wyrwać, że nie pozwoliłam mu dyktować, jak się czuję i kim będę. Musiałam tylko sprawić, żeby Niall się o tym dowiedział.

— Będziesz pracować w hotelu? — zapytał.

Pokiwałam głową; wyszedł za mną z budynku.

— Odprowadzę cię.

Uśmiechnęłam się do niego.

— Dzięki — wyszeptałam.

Obok nas z dźwiękiem klaksonów mknęły taksówki. Zimny mroźny wiatr smagał nas lodowatymi palcami. Niall otoczył mnie ramieniem, niezręcznie prowadząc przez tłum, i schylił się do mojego ucha:

— Jeśli kiedykolwiek zapomnę ci powiedzieć: bardzo mi pomaga twoja szczerłość. I pamiętaj: nie uważam cię za rozpieszzonego bachora. Ja strzelam focha, ale tego nie okazuję.

I nagle poczułam motylki. Dużo motylków.

Rozmawialiśmy o spotkaniu, o tym, co nas czeka w kolejnych dniach. Niall trzymał mnie za rękę;

Z niejaką dumą uświadomiłam sobie, że przywykłam do jego długich kroków; teraz już bez problemów szliśmy razem. Ale wciąż jeszcze coś nas powstrzymywało.

— Chciałeś szczerości? — zapytałam w windzie, korzystając z okazji, by się o niego oprzeć.

— Tak.

Przechyliłam głowę i spojrzałam na niego.

— Czy dzisiaj było za szybko?

Zrozumiał natychmiast.

— Może odrobinę. Ale nie wiem, czy chciałem cię zatrzymać lub czy byłbym do tego zdolny.

Przymknęłam oczy, czując lekkie mdłości.

— Czy powinienem był to robić — dodał cicho, wsuwając mi palec pod podbródek i unosząc moją twarz ku górze. — Ruby, to było niesamowite.

Pokiwałam głową i zdobyłam się na uśmiech.

— Wpadniesz do mnie później? Po kolacji?

Przez długą chwilę patrzył na mnie, nie odrywając wzroku od moich oczu, po czym kiwnął głową, pochylił się i pocałował mnie raz, słodko.

— Jeśli będziesz chciał, to sam otwórz sobie drzwi — powiedziałam, wkładając mu w dłoń zapasową kartę do mojego pokoju. — Mam mnóstwo roboty, więc posiedzę całą noc... albo, kto wie, może zasnę z głową na biurku, śliniąc się na blat.

Roześmiał się; uwielbiałam go w tej chwili tak gwałtownie, że poczułam skurcz jak po ciosie w dołek. Niall znów mnie pocałował i wsunął kartę do kieszeni. Wyszłam z windy na naszym piętrze, pomachałam ręką i przyglądałam się, jak znika za zamykającymi się drzwiami.

* * *

Obudziłam się na dźwięk otwieranego elektrozamka, zobaczyłam smugę światła na podłodze, która szybko znikła za zamykanymi drzwiami. Tak jak zapowiedziałam Niallowi, pracowałam, aż nie

mogłam już powstrzymać opadających powiek, po czym oderwałam się od biurka tylko po to, by się rozebrać i narzucić T-shirt, zanim padłam na łóżko.

Drzwi się zamknęły; na tle okna widziałam sylwetkę Nialla cicho zdejmującego marynarkę i koszulę, po czym siadającego u moich stóp. Materac ugiął się pod jego ciężarem. Czekałam, aż Niall przemówi. Mijały kolejne minuty ciszy odmierzane tykaniem jego zegarka, zanim w końcu się odezwał:

— Nie śpisz? — wyszeptał w ciemności. Cisza w pokoju przyprawiła mnie o skurcz żołądka. Co się stało po moim wyjściu z windy? Czy spędził wieczór, zastanawiając się i zgadując, co się jeszcze zdarzy między nami? Znieruchomiałam, słowa uwięzły mi w gardle, przez chwilę biłam się z myślami, co się stanie, jeśli się nie odezwę. Czy położy się obok i mnie otuli? Czy wstanie, ubierze się i wróci do pokoju? Bałam się o tym przekonać.

— Ruby?

— Która godzina? — zapytałam wreszcie.

— Koło pierwszej.

Usiadłam i podciągnęłam kolana do piersi.

— Dopiero skończyłeś?

— Nie — odparł i chociaż nie widziałam jego twarzy ani miny, zobaczyłam, jak przeciąga dłonią po włosach. — Dwie godziny przesiedziałem na dole.

Serce mi waliło; nie wiedziałam, czy mam się cieszyć z ciemności, czy ją przeklinać. Dwie godziny siedział na dole?

— Dlaczego?

Roześmiał się nieco sarkastycznie.

— Zastanawiałem się nad tym, co robiliśmy wcześniej.

— Och.

— Nie zaskoczyłem cię?

Odgarnęłam włosy z twarzy, zastanawiając się, na ile szczerości mogę sobie pozwolić.

— Byłabym bardziej zaskoczona, gdybyś tego nie zrobił.

— Jestem aż tak przewidywalny?

— Powiedzmy „konsekwentny” — odparłam. Zapadła cisza, która przedłużała się, aż nie mogłam jej znieść. — Chcesz o tym porozmawiać?

Przez chwilę milczał, potem pokiwał głową.

— Chyba tak. Tak.

Uśmiechnęłam się w ciemności, wiedząc, jaki to dla niego wielki krok naprzód.

— Myślałem sobie, w jaką niepewność cię wprawiam. I jak ci mieszam w głowie sprzecznymi sygnałami dotyczącymi fizyczności naszych relacji. — Zatrzymał się, wziął mnie za rękę i przesunął palcami po dłoni do nadgarstka. — Powiedziałem ci, że chcę się posuwać wolno, a potem... — Odwrócił się, przysunął kolano na materacu i usiadł twarzą do mnie. — A potem ta moja reakcja, kiedy dorwałem się do twojej szminki...

— Nie przeszkadzało mi to — przyznałam. — Wiem, że nie zawsze da się wszystko zaplanować. Czasami postępuje się pod wpływem chwili, a później zastanawia, czy to było dobre. Dopóki jesteśmy ze sobą szczerzy, chyba nie ma czegoś takiego jak dobra czy zła droga postępowania.

— Dziękuję — powiedział.

— Nie ty jeden przesadzasz z myśleniem — pocieszyłam go. — Ja tylko bywam lepsza w wywalaniu wszystkiego i skoku na główkę.

— I dzięki temu czuję się lepiej.

Zapadła cisza.

— Skoro jesteśmy szczerzy, czy mogę zadać ci pytanie? — zapytałam.

Uścisnął moją dłoń.

— Oczywiście, kochanie.

— Czy twoja chęć zwolnienia tempa ma coś wspólnego z tym, co ci opowiedziałam wczoraj w nocy?

Przez chwilę milczał; poczułam, jak się poprawia na materacu.

— Po tym, co ci zrobił, sądziłem, że powinienem...

— Chciałabym, żebyś przestał — powiedziałam. Miałam rację; nie chodziło tylko o jego wahanie przed rzuceniem się w związek; nie chciał także poganiać mnie. — Powiedziałam ci o Paulu, ponieważ ci ufam i ponieważ zapytałeś. Chcę, żebyś wiedział, co mnie tworzy, dlaczego taka jestem; to samo chcę wiedzieć o tobie. To, co się zdarzyło, nie zniknie, gdyż to moja przeszłość, ale nie chcę, żeby ona wpłynęła na twoje postępowanie ze mną. Nie jestem delikatna i nie musisz być przy mnie ostrożny. Nie w ten sposób. Musisz mi zaufać i pokazać granicę, tak jak ja muszę pokazać ci swoje granice.

Pochylił się do przodu i schował twarz w dłoniach.

— Właśnie o to chodzi — odezwał się. — Czuję się tak niepewnie. To, że z taką łatwością rozmawiamy o pewnych sprawach, wciąż jest dla mnie nowością. W małżeństwie byłem samotny... na pewno oboje byliśmy — dodał szybko. — Boję się teraz bardzo, czy to była kwestia tego, że się nie dobraliśmy, czy też to po prostu moja wina. Wiem, że mało mówię, i jeśli zmęczysz... jeśli ktoś się zmęczy wydzieraniem ze mnie słów...

— Niall...

— A jeśli po opadnięciu gorączki zdobywania uznasz, że nie jestem taki, jakiego mnie sobie wyobrażałaś? Nie wiem, jak sobie z tym poradzić.

— Wiem, jak bardzo się różnimy — zapewniłam go. — Ty uważasz, że za mało się zwierzasz, ja odwrotnie. — Roześmiał się, wierzchem palców przeciągnął po moim policzku. — Ale skoro mamy być szczerzy, to rzeczywiście, rozszyfrowywanie twoich myśli jest frustrujące. Jak dzisiaj rano. Nie

twierdząc, że muszę znać każdą męską myśl... ale potrzebuję kogoś, kto ze mną porozmawia. Kto może wyjść ze swojej bezpiecznej skorupy i spotkać się ze mną w połowie drogi. Potrzebuję tego dla siebie samej.

Pokój wypełniła cisza tak ciężka, jakby stanowiła trzecią górującą nad nami osobę.

To była jedna z tych chwil, w których starałam się odgadnąć jego myśli. Nagle coś mnie tknęło i zaczęłam się zastanawiać, czy brać pod uwagę jego niepewność i wyjaśnić, że kiedy użyłam słowa „kogoś”, miałam na myśli jego.

Ale Niall chyba był już gotowy do skoku w ciemność. Pochylił się i pociągnął mnie ku sobie za szyję tak, że nasze czoła się zetknęły.

— Spróbuję — powiedział. — Spróbuję dla ciebie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Niall

Naprawdę nie znałem dotąd kobiety takiej jak Ruby. Zamiast żądania kolejnych wielkich skoków dla potwierdzenia moich uczuć przez kolejny tydzień dziewczyna widocznie cieszyła się drobiazgami: dotykiem mojej dłoni na plecach, kiedy czekaliśmy na peronie metra, dłuższym spojrzeniem w kolejce do budki po lunch, godzinnymi pocałunkami o zachodzie słońca. Jednak chociaż pod względem fizycznym cofnęliśmy się o kilka kroków, co mnie bardzo uspokoiło, Ruby nie naciskała, nie wymagała dalszych wyjaśnień po tym, co powiedziałem jej tamtej nocy w jej pokoju. Naprawdę chciałem spróbować. Chyba wystarczała jej ta świadomość i przebywanie ze mną. Ruby zaskakiwała mnie także pod innymi względami. Była bystra, znacznie bystrzejsza, niż początkowo sądziłem; chłonęła nowe dane jak gąbka. Sam cały czas robię notatki i zwykle dość szybko potrafię odnaleźć żadaną informację, jeśli ktoś zapyta, ale w ciągu kilku dni Ruby naprawdę wiele razy mnie zadziwiła, rzucając odpowiedź na pytanie, wydawałoby się, z powietrza. To było naprawdę zadziwiające.

Weszliśmy w wygodny rytm pracy i posiłków oraz niepisany wieczorny rytuał długich rozmów i pocałunków, aż zaczęliśmy mamrotać, gadać coraz bardziej od rzeczy i w końcu Ruby zasypiała ciepło we mnie wtulona. To był przebłysk życia jak z marzenia — chyba oboje o tym wiedzieliśmy: mieszkaliśmy w doskonałym hotelu, jedliśmy, gdzie nam przyszła ochota, i cały dzień mogliśmy spędzać jako para, nie kryjąc się z tym i całkiem dobrze wszystko godząc.

Dlatego dziwnie się poczułem, kiedy we wtorek uświadomiłem sobie, że odkąd Ruby wyszła z mojego pokoju wczesnym rankiem, nie widziałem jej. Pochłonęły mnie niekończące się dyskusje i rozmowy telefoniczne; w ten sposób kończył się pierwszy etap konferencji. Odtąd aż do powrotu do Londynu będę miał znacznie więcej czasu, gdyż ustalenia będą się odbywać przez telefon. Bałem się tego i jednocześnie czekałem na ten czas. Z jednej strony potrzebowałem swobody w ciągu dnia, by przemyśleć wszystko, co się działo między nami. Z drugiej strony nie byłem pewien, czy chciałem spędzać czas w towarzystwie myśli obracających się obsesyjnie wokół tego nowego związku i ogromnej różnicy między nim a moim dotychczasowym życiem; nie byłem też pewien, jak poradzę sobie w nowej sytuacji po powrocie do Londynu.

W końcu Ruby znalazła mnie w hallu; rozmawiałem z jednym z głównych inżynierów miejskich. Kątem oka zauważyłem, że chce ze mną zamienić słowo; niemal podskakiwała w miejscu. Pożegnałem się z Kendrickiem, a kiedy się do niej odwróciłem, Ruby uniosła dłoń, po czym schowała ją za plecami.

Ścisnęła w ręce dwa bilety.

— Co to? — zapytałem, wyjmując jeden z jej dłoni.

„Bitter Dusk, Bowery Ballroom, 29 marca, godzina 20.30”.

Koncert na dzisiaj wieczór?

— Co to jest? — zapytałem znów, spoglądając na nią z szerokim uśmiechem. Chyba nie oczekiwała ode mnie...

Odwróciła się, poszła w kierunku windy i nacisnęła przycisk.

— To ten koncert, o którym ci mówiłam. Jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności to także nasz plan na dzisiejszy wieczór.

Skrzywiłem się lekko, już wyobrażając sobie salę pełną spoconych ciał, kołyszących się i chwiejących wokół mnie, i atakujący nasze uszy piskliwy dźwięk gitar.

— Ruby, to chyba naprawdę nie jest dla mnie.

— Na pewno nie i z pewnością okaże się to tak okropne, jak sobie wyobrazasz — odparła, ze śmiechem pukając mnie palcami w czoło. Weszliśmy do windy; ucieszyłem się, że oprócz nas nie było w niej nikogo.

— Albo nawet gorsze — ciągnęła — klub jest mały, zespół duży, przyjdzie mnóstwo ludzi. Pełno pijanych, spoconych Amerykanów. Ale i tak chciałabym, żebyś poszedł.

— Muszę przyznać, że nieco brakuje ci umiejętności sprzedaży.

— Mam zamiar cię spić, bo jutro nie musisz pracować — wspięła się na palce i pocałowała mnie w podbródek. — I założę się o sto dolarów, że będziesz się świetnie bawił, a po powrocie wynagrodzisz mnie orgazmami.

— Chcę cię wynagrodzić orgazmami już teraz.

— Zatem koncert będzie motywacją — rzuciła mi spojrzenie, które, jak już się nauczyłem, oznaczało: „O tym właśnie rozmawialiśmy. Zrób to ze mną”.

Westchnąłem z udawanym rozdrażnieniem i wyszedłem z windy. Chociaż moja skóra jak najszybciej pragnęła poczuć, jak Ruby wślizguje się pod kołdrę obok mnie — aż dziwnie było się do tego przyznać — pomysł wyjścia na miasto też mi się podobał.

— A czy ja znam chociaż jedną ich piosenkę?

— Powinieneś — odparła, spoglądając na mnie przez ramię z udawaną srogością. — Jeśli nawet ich nie znasz, to będziesz miał okazję poznać. To mój ulubiony zespół.

Zrównałem się z nią; spojrzała na mnie i zanuciła kilka taktów — faktycznie znałem tę piosenkę, tak jak zna się coś, czego często słucha się mimowolnie w różnych miejscach. Ruby miała cienki głos i fałszowała — właściwie śpiewała beznadziejnie — ale w ogóle się tym nie przejmowała. Czy kiedykolwiek znajdę w tej dziewczynie coś, co mnie beznadziejnie nie rozczula?

— A teraz myślisz, jak to beznadziejnie śpiewam — rzuciła, trącając mnie łokciem w bok.

— Owszem — przyznałem — ale rzeczywiście słyszałem tę piosenkę. Chyba dam radę znieść naszą wieczorną rozrywkę.

Rzuciła mi zabawnie zdesperowane spojrzenie.

— Jakie to szlachetne z twojej strony.

* * *

Od zewnątrz Bowery Ballroom przypominał staroświecką remizę: prosty piaskowiec, szeroki łuk nad wejściem i zielony neon nad drzwiami bocznymi. Wyszliśmy ze stacji metra tuż przed budynkiem, Ruby podskoczyła z radości i pociągnęła mnie do środka. Wnętrze było znacznie mniejsze, niż oczekiwałem, scena znajdowała się nie wyżej niż metr nad podłogą, a po bokach wisały ciężkie pluszowe zasłony. Natychmiast zrozumiałem, dlaczego Ruby tak się cieszyła z tych biletów: w kameralnym klubie znajdzie się naprawdę blisko swojego ulubionego zespołu, na co nie miałyby szansy w innych okolicznościach.

Po bokach i z tyłu znajdował się balkon już wypełniany się ludźmi z koktajlami w rękach. Stamtąd również można było oglądać koncert. Parter też się zapełniał; powietrze napełnione wilgocią i setki ciał sprawiły, że zacząłem wpadać w panikę. Jakby to wyczuwając, Ruby pociągnęła mnie za rękaw w stronę baru.

— Dwa razy dzin z toną limonki! — zawołała do barmana. Ten kiwnął głową, złapał dwie szklanki i napełnił lodem. — Mam na myśli naprawdę duuużo limonki — dodała Ruby z czarującym uśmiechem.

Stojący za barem hipster z tłustymi włosami odpowiedział jej uśmiechem i przylgnął wzrokiem do jej ust, po czym zjechał niżej, na piersi, i tam się zatrzymał.

Niewiele myśląc, otoczyłem Ruby ramieniem i przysunąłem do siebie. Zaskoczyłem ją — poznałem to po tym, jak złapała obiema rękami za moje przedramię i wybuchnęła zachwyconym śmiechem. Przytuliła się do mnie, wsunęła dłonie za siebie, objęła mnie i przycisnęła jeszcze mocniej.

Obróciła do mnie głowę, oparła się o moją klatkę piersiową, a ja schyliłem się tak, że usta znalazły się na wysokości jej uszu.

— Od wielu miesięcy za tobą szaleję — przypomniała mi, lekko gryząc w policzek. — Widok twojej zazdrości jest ukoronowaniem mojego życia.

— Nie lubię się dzielić — ostrzegłem ją cicho.

— Ja też nie.

— Ale ja nie flirtuję.

Milczała chwilę, jakby dotarła do niej powaga mojej reakcji. A przecież ja sam nie byłem pewien, czy pojmuję tę powagę. O Portię nigdy nie byłem zazdrosny, nawet kiedy usiłowała mnie prowokować, tańcząc na imprezach lub pijąc i flirtując z kolegami. Ale Ruby... od razu coś mnie pchało do okazania wszystkim, że jest moja, a ta chęć przyprawiała mnie jednocześnie o niepokój i zachwyt.

— Wiem, że lubię flirtować — przyznała, wzrokiem przebiegając po mojej twarzy — ale nigdy nie zdradziłabym nikogo w ten sposób.

Z jakiegoś powodu o tym wiedziałem. W przytłumionym świetle baru i w tym tłumie nasza rozmowa nabrała jeszcze bardziej intymnego charakteru.

— Bawię się z tobą lepiej niż kiedykolwiek przedtem — odparłem. — Ufam ci, nawet jeśli czasami czuję się tak, jakbym cię znał na wylot, a po chwili przypominam sobie, że poznaliśmy się

niedawno.

Musiałem sobie powtarzać, że Ruby ma dwadzieścia trzy lata, znacznie większe doświadczenie seksualne ode mnie i we flirtowaniu bije mnie na głowę — ale nie ma za sobą długiego związku, nie wie, jak rozpoczynać coś, co początkowo jest tak kruche. Chciałem zrównoważyć jej skłonność do rzucania się na główkę do akwenu nowych doświadczeń moją tendencją do chowania głowy w piasek.

— Nieprawda, że ledwie się znamy — parsknęła, szczypiąc mnie w plecy. — Owszem, związek jest świeży, ale mimo wszystko znam cię pod wieloma względami lepiej niż ktokolwiek inny. A jak inaczej mielibyśmy zacząć? Nie możemy wiedzieć wszystkiego od samego początku.

Barman wrócił z naszymi drinkami; puściłem Ruby i zapłaciłem, zanim ona zdążyła wyjąć portmonetkę z małej torebki. Spojrzała na mnie z oburzeniem, po czym obróciła się, wyprostowała, przyciągnęła do siebie i pocałowała. Spodziewałem się delikatnego muśnięcia ustami, lecz ona wsunęła język w moje usta, na swój psotnie bezwstydnym sposobie pokazując wszystkim, że jestem jej. Na chwilę zapomniałem, że nie znajdujemy się w ustronnym pokoju hotelowym lub bezpiecznym Londynie. Objąłem ją dłonią za kark, ona położyła mi dłoń na piersi — istnieliśmy tylko Ruby i ja, zakochani i zatracający się w tym, co mnie tak porwało.

Oderwałem się od niej, by złapać oddech i uspokoić puls. Ze wstrząsem wróciłem do rzeczywistości, do tłoczących się dookoła ludzi przy barze, oczu, które starały się nie gapić, jakiegoś smartfona, którym ktoś uwiecznił nasz publiczny wybuch namiętności. Barman położył resztę na barze z rozmachem, który świadczył o tym, że on też nas obserwował. Ruby zaś w ogóle się tym nie przejęła. Uniosła szklankę, zuchwale wykrzywiła brwi i upiła spory łyk.

— Całujesz tak, jakby ci za to płacili — stwierdziła.

Z lekkim uśmiechem wyjąłem kilka z tych niezliczonych kawałków limonki z drinka i położyłem je na serwetce. Lubię dzin z limonką, lecz moja Ruby, jak się zdaje, woli limonki lekko skropione

ginem.

Moja Ruby.

Spróbowałem drinka i zapatrzyłem się na nią, oblizując sok owocowy z palców. Ruby szeroko otwartymi oczami z fascynacją śledziła mój język przesuwający się po palcach.

— Czy w tej chwili — zacząłem z szerokim uśmiechem — wyobrażasz sobie, jak daleko mógłbym wejść w ciebie językiem, czy raczej ile palców bym w tobie zmieścił?

Zachłysnęła się; jej oczy przez chwilę błysnęły dziko, po czym na twarzy znów pojawił się pewny siebie uśmiech.

— Właściwie to zastanawiam się, czy chciałbyś się przyglądać, jak oblizuję twoje palce z taką przyjemnością, z jaką obserwuję, kiedy ty to robisz.

Upiłem łyk z trudem i spojrzałem na jej lekko rozchylone usta. Błyszczały od drinka i z nawykowego oblizywania; natychmiast przypomniałem sobie, jak wyglądały zaciśnięte na moim penisie, nabrzmiące i wilgotne.

— Wolałbym, żebyś possała coś zupełnie innego — przyznałem, czując w piersi falę gorąca i uderzenie adrenaliny dochodzące do czubków palców. — Jeszcze raz.

Ruby spojrzała na mnie przeciągle; za jej plecami usłyszałem jakąś kobietę mruczącą:

— Prawda? Na pewno codziennie uprawiają seks.

Ruby otworzyła szerzej oczy, a na jej twarz wypłynął uśmiech. Przechyliła lekko głowę, słuchając.

— Na pewno ona chodzi z jego fiutem w środku.

Uniosła brwi; odwróciłem na moment wzrok, by nie wybuchnąć śmiechem. Kiedy znów na nią spojrzałem, Ruby wciąż się szczyrzyła.

— Mówią o nas? — zapytała bezgłośnie.

Pokiwałem głową. Na pewno mówili o nas.

Spojrzała na siebie, a potem na mnie.

— Nie — wyszeptała — w tej chwili nie mam go w środku.

Przesunąłem jej dłonią po swoim brzuchu, do mojego penisa.

— Nie w tej chwili.

Jednak faktycznie w tamtej chwili niczego więcej nie pragnąłem.

* * *

Na scenie pojawił się suport, więc część widowni natychmiast zaczęła się przesuwać w tamtą stronę i przy barze zrobiło się luźniej. Ruby złapała mnie za rękę, kilkoma haustami wypła połowę drinka i gestem kazała iść za sobą. Pod jej spojrzeniem skończyłem drinka, odstawiłem szklankę i uniosłem pytająco brwi. Lekko pokręciła głową, wychyliła resztę alkoholu i ze skrzywieniem ust odstawiła szklankę na bar.

Kiedy pociągnęła mnie za rękę, przytrzymałem ją w miejscu. Za bardzo cieszyłem się tymi wspólnymi chwilami, żeby już iść pod scenę i zakończyć ten moment.

— Stawiam warunek na dzisiaj: występ suportu spędzisz, rozmawiając tutaj ze mną.

Przekrzywiła głowę i uśmiechnęła się do mnie tajemniczo.

— I ty nie uważasz siebie za flirciarza? Zabawne — stwierdziła, wycierając usta wierzchem dłoni.

Dałem barmanowi znać, że oboje chcemy jeszcze raz to samo, i zapytałem:

— Co masz na myśli?

— „Czy w tej chwili wyobrażasz sobie, jak daleko mógłbym wejść w ciebie językiem, czy raczej ile palców bym w tobie zmieścił?” — zacytowała z brytyjskim akcentem. — Opierając brodę na mojej piersi, uniosła na mnie wzrok. — Kochanie, to chyba najbardziej frywolna i nieprzyzwoita zaczepka, jaką w życiu słyszałam.

Spoglądaliśmy na siebie, gdy kładłem na barze kolejne dwadzieścia dolców za drinki.

— Oj, gołąbeczko — odparłem — nie możesz się czepiać o jedno proste pytanie.

Roześmiała się, odsunęła i żartobliwie uderzyła mnie w pierś.

— Nie graj niewiniątka. Przejrzałam cię na wylot. Przy ludziach wzór spokoju i opanowania, a za drzwiami sypialni zamienia się w diabła.

Znieruchomiałem i spojrzałem na nią. Czy tak mnie odbierała? Przypomniałem sobie ostatni tydzień tej nowej relacji z Ruby — musiałem przyznać, że zachowywałem się zupełnie jak nie ja.

Jednocześnie bardzo naturalnie wszedłem przy niej w tę rolę.

— Wiesz, kiedy odpuszczasz i zaczynasz się po prostu cieszyć... — zaczęła już ciszej, gdyż tłum ucichł, obserwując zespół rozkładający instrumenty na scenie — to jesteś aż za dobry jak dla mnie.

Nie sądziłam, że tacy mężczyźni w ogóle istnieją. — Wsunęła palce w moją wolną dłoń i dodała:

— Powiedz mi, o czym w tej chwili myślisz.

Zmrużyłem oczy, zwalczając odruch skulenia się i potrzebę ucieczki od tego typu pytań.

Przypomniałem sobie jeszcze raz, jak ważna jest dla niej szczerść między nami.

— Cieszę się, że mnie tu przyprowadziłaś.

Czekała, najwyraźniej z nadzieją na więcej.

— Szczerze, tak?

Kiwnęła głową.

— Oczywiście.

— Od kiedy w siebie wrośliśmy, jest cudownie. Jednak chwilami martwiłem się, czy nie opierasz tego związku tylko na seksie.

— Chcę od ciebie seksu i wielu rzeczy z nim związanych — przyznała — ale chcę ich dlatego, że pragnę ciebie i czegoś takiego jak teraz. A nie dlatego, że najbardziej liczy się dla mnie seks lub że coś chcę przez to osiągnąć — odwróciła wzrok na tłum i scenę.

Dopiero po chwili uświadomiłem sobie, że wystawiłem jej cierpliwość na próbę i moje słowa ją zraniły.

— Nie kwestionuję twoich uczuć do mnie — zapewniłem ją. — Mam nadzieję, że doświadczasz też mnóstwo czulej sympatii z mojej strony.

Roześmiała się i wspiąwszy na palce, pocałowała w policzek.

— Jesteś tak rozczulająco szarmancki, że aż trudno mi to znieść.

Drugą kolejkę wypiliśmy nieco wolniej niż pierwszą, a zanim zamówiłem trzecią, już czułem ciepło alkoholu w żyłach. Policzki Ruby się zaróżowiły, śmiech przychodził jej teraz znacznie łatwiej, kiedy opowiadałem jej historie ze swojego dzieciństwa w Leeds: o Maxie biegnącym bez spodni do domu po tym, jak przyłapano go na migdaleniu się z córką szefa rady miejskiej Leeds w środku Pudsey Park, o ślubie mojej najstarszej siostry Lizzy, na którym jej pierwsza drużna wylała na suknię ślubną kieliszek czerwonego wina, a wujek Philip spił się tak mocno, że wpadł w tort weselny; o słynnym temperamencie mojej siostry Karen i jej nieoficjalnym tytule gimnazjalnej mistrzyni miasta w boksie.

Suportem była jakaś absurdalna grupa wyjców nazywająca się Sheriff Goodnature. Kiedy skończyli grać, ludzie znów skierowali się do baru, by zamówić drinki przed występem gwiazdy wieczoru. Ruby zakołysała się nieco przede mną, odstawiła do połowy opróżnioną szklankę i wyszła do toalety. Poszedłem za nią, przebrnęliśmy przez płataninę wąskich korytarzyków, a kiedy wyszła z toalety, przyłapałem ją w hallu, schyliłem się i pocałowałem, zauważając jej ożywiony uśmiech.

— Nie mogłeś poczekać, aż wrócę? — zapytała z rumieńcem podniecenia.

— Winny — wymruczałem w jej usta. — Jesteś przepiękna.

Z lekkim piskiem pociągnęła mnie w tłum spoconych, podrygujących ciał, niecierpliwie czekających na pojawienie się Bitter Dusk. Wreszcie pojawili się muzycy, podłączyli gitary, sprawdzili mikrofony, ale co chwila znikali za kulisami. Czułem Ruby drżącą niecierpliwie obok mnie, obserwowałem, jak pochłania wzrokiem każdy ich ruch. Było już za głośno, żeby się do niej odezwać, lecz chociaż ta zatłoczona sala zdecydowanie nie była w moim guście i na pewno później

będę narzekał na hałas, widząc szczęście tej dziewczyny, mój sceptycyzm gdzieś zniknął. Mogłem przyglądać się jej całą noc i w każdej sekundzie.

Kiedy lider grupy podszedł do mikrofonu, na widowni zapadła cisza. Nie powiedział ani słowa, tylko obejrzał się na kolegów i pokiwał głową. Rozległ się ostry dźwięk uderzanych o siebie pałek perkusyjnych — pierwszy, drugi i trzeci.

I nagle sala wybuchła hałasem.

To była perkusja, bas i gitara nakładające się warstwami, tworzące czyste piękno. W jednej sekundzie muzyka zagrała mi w żyłach, przyprawiła o gęsią skórę. Była cudowna: pełna, bogata, z czystą bluesową gitarą i precyzyjnym akompaniamentem perkusji oraz śpiewem, który wbił mnie w podłogę. Wiedziałem, że pod koniec koncertu ogłuchnę i Ruby będzie musiała wrzeszczeć, żebym ją dosłyszał, ale to była magia, jakiej nawet sobie nie wyobrażałem — czułem muzykę fizycznie, na skórze i w sobie.

Ruby nie uprzedziła mnie, czego mam się spodziewać, a może założyła, że bywałem już na takich koncertach — ale, szczerze mówiąc, to był mój pierwszy raz. Przez te lata z Portią chodziliśmy na koncerty symfoniczne, balety, niezliczone musicale, jakie pojawiały się na londyńskich scenach, lecz nigdy nie doświadczyłem czegoś tak cielesnego.

W jednej piosence głos wokalisty był szorstki jak dym albo chodnik, w kolejnej gładki jak miód.

Słowa piosenek rozpałały moją wyobraźnię jak nigdy wcześniej, budziły żal, poczucie winy, sprawiały, że na coś czekałem, i odczuwałem ulgę, ścierały się w moich żyłach. Poczułem dziwną nostalgię za zmarnowanymi latami i ogromną nadzieję na nowe życie, które zacznie się w tej właśnie chwili i będzie trwać. To było niemal zbyt wiele, to było zbyt intensywne, światła oślepiające tłum,

Ruby unosząca ramiona nad głowę i śpiewająca z zespołem.

Tańczyła przede mną, kołysząc biodrami, wymachując ramionami, przyprawiając mnie o szaleńcze pragnienie, by ją porwać i pociągnąć do siebie, prosto na mój twardniejący penis. Palcami złapałem

ją za biodra, zamknąłem oczy i poddałem się dźwiękom przenikającym każdy centymetr sali; napawałem się jej kuszącymi ruchami tuż przy mnie. Ruby sięgnęła dłońmi za siebie, wsunęła je w moje włosy i przyciągnęła moją twarz do swojej szyi.

Przylgnąłem do niej ustami, jęknąłem i zacząłem twardnieć; moje myśli uciekły od muzyki i skupiły się wyłącznie na tej cudownej istocie stojącej przede mną. Musiałem szybko podjąć decyzję, czy zaciągnąć ją do któregoś z licznych zakamarków, czy zostać tutaj, żeby nacieszyła się koncertem. Wyprostowałem się i przeczekałem moment pożądania.

Zespół grał z impetem, z rzadka przerywając, by rzucić kilka słów do widowni lub łyknąć piwa z butelek rozstawionych na wzmocniaczach. Nigdy nie widziałem ani nie słyszałem czegoś podobnego; miałem wrażenie, jakbym zajrzał w głąb serca Ruby, jej uwielbienia dla energii i przygody. To ona przecież spontanicznie kupiła bilety na koncert ulubionego zespołu w obcym mieście. Podziwiałem jej instynkt, który kazał jej przyprowadzić mnie tutaj. Przecież od początku musiała odgadywać moją reakcję na muzykę, światła i pulsujący rytm setki skaczących wokół ludzi.

* * *

Przy swoim wzroście przyzwyczailem się do schylania przy rozmowie, by usłyszeć innych, garbienia się przy przechodzeniu przez drzwi, stawania na zewnątrz grupy ludzi, żeby nie zasłaniać innym widoku. Jednak kołysząc się w rytm wagonu metra w drodze do domu, widziałem, że Ruby chce, bym się wyprostował i przytrzymał czegoś nad głową, dzięki czemu ona będzie mogła się o mnie oprzeć. Wciąż jeszcze była rozemocjonowana po koncercie, kręciła się i niemal wspinała na mnie.

Ocierала się o mojego penisa, wsunęła ręce pod mój rozpięty płaszcz i koszulę, położyła chłodne dłonie na moich biodrach. Końcówkami palców drażniła włosy na podbrzuszu i sprzączkę paska. Poczułem, jak wsuwa palec wskazujący pod pasek jeansów.

Cholera, doskonale zdawała sobie sprawę, co ze mną robi. Widziałem to po jej psotnym błysku

w oku. Jej przebiegły uśmiech pojawiał się w jednym kąciku ust i przesuwiał do drugiego, zamieniał w kokieterijną zaczepkę. Słuchałem jej paplaniny o koncercie, widowni, piosenkach, ale mój umysł coraz bardziej skupiał się na delikatnych zadrapaniach jej paznokci na brzuchu, nacisku jej miękkiego ciała na moje biodra. Znosiłem tę torturę w ciszy, nie odrywając wzroku od twarzy Ruby, chłonąc skarb, który ofiarowała mi z każdym podnieconym słowem. Przy każdym szarpnięciu wagonu i każdym zakołysaniu obliczałem w myśli, kiedy wreszcie będę mógł ją pochłonąć.

Gdy opuszczaliśmy stację metra, przerwała, by złapać oddech. Zamilkła na chwilę wystarczająco długą, bym zdołał przycisnąć ją do ściany budynku obok naszego hotelu i pochyliwszy się, wdychać miodowo-różany zapach jej skóry.

— Co ty ze mną wyprawiasz? — syknąłem.

— Hmm? — Przeciągnęła się w moich ramionach jak kotka.

— Co ty wyprawiasz z moim mózgiem? Gdzie moje postanowienie, by obchodzić się z tobą ostrożnie?

— Nie robisz tego.

— Przy tobie przestaję myśleć. A tak dobrze nam szło, kiedy się nie śpieszyliśmy.

Otoczyła moją szyję ramionami i pocałowała tak intymnie, że poczułem, jak coś mi się w piersi przewraca. Miękki dotyk jej ust zmiażdżył mnie, podobnie jak żarliwość, z jaką oddała mi swoje wargi i język. I ten cichy jęk, kiedy polizałem jej wargę i wziąłem ją między zęby.

— Wciąż nam dobrze idzie. Nie będę się z tobą kochać, dopóki faktycznie nie uznasz tego za miłość — powiedziała.

Nie „powiedziała” — uspokoiła mnie. Dała mi do zrozumienia, że wie, co ze mną robi, jak kradnie mi mózg i pewnie serce, ale też będzie się z nimi obchodzić ostrożnie.

Ta obietnica, że będziemy się kochać dopiero wtedy, kiedy będę tego pewny, tylko podniosła moją gorączkę. Oderwałem się od Ruby i pociągnąłem ją za sobą.

Po dwóch sekundach od wejścia do pokoju zerwałem z niej płaszcz, swój rzuciłem na krzesło i położyłem ją na podłodze tuż za drzwiami. Adidasy poleciały gdzieś obok łóżka, niecierpliwie zsunąłem z niej jeansy i odrzuciłem na bok.

Nigdy dotąd nie znałem takiego pożądania; skóra mnie paliła i niemal wibrowała. Ruby patrzyła na mnie zafascynowana, oświetlała ją tylko latarnia uliczna za oknem. Twarz dziewczyny pełna oczekiwania i ból sztywnego fiuta jednakowo zaciążyły mi w myślach. Zdawałem sobie sprawę, że powinienem się opanować, lecz z tak walącym sercem nie byłem do tego zdolny.

— Co ty... — zaczęła, kiedy zsunąłem swoje jeansy do kolan i opadłem na nią ciężko; jedynie moje bokserki i jej figi powstrzymały mnie od tego, by po raz pierwszy wziąć ją na podłodze. Fiutem wciskałem się między jej nogi, przez cienki materiał czułem jej szparkę i wilgotną skórę pod satyną. Z jękiem pchnąłem biodrami, kilka razy, w pośpiechu i desperacji podsuwając jej bluzkę i stanik nad piersi, które chwyciłem chciwie w dłoń.

Wyobrażałem sobie, jak by to było — jak to będzie — poczuć jej nogi owinięte wokół mojego tułowia, jej biodra napierające na mnie jednostajnie, wybiegające na spotkanie moim niecierpliwym pchnięciom. Ruby chwyciła mnie za plecy i krzyknęła, pośpieszając mnie.

Starałem się nie przytłaczać jej swoim ciężarem, opierałem się na łokciach, lecz całowałem ją bez opamiętania, gwałtownie; kąsałem jej skórę, ustami ssałem jej język, wargi i szyję. Nie przeszkadzało jej to chyba — raczej jeszcze bardziej podniecało — a dźwięki, jakie z siebie wydawała, jej niecierpliwe usta i dłonie zamieniały mnie w szaleńca.

Po krótkiej, zbyt krótkiej chwili byłem już blisko, lecz przy niej nie chciałem się śpieszyć.

Potrzebowałem rozładowania szaleństwa, o które przyprawiła mnie jej bliskość; chciałem ją smakować, czuć pod sobą. W plecach poczułem bolesną ulgę, spływającą w dół i narastającą, aż z kolejnym głębokim wygięciem bioder doszedłem. Mój krzyk rozległ się w ciemnym pokoju.

Ruby się zachłysnęła, wciąż trzymając dłonie w moich włosach, podczas gdy ja natychmiast

oderwałem się od niej, zsunąłem satynową bieliznę z jej nóg i schyliwszy się, przycisnąłem usta do najśłodszej wilgoci, zatapiając język między jej nogami.

Co za ulga, jak dobrze ją wziąć i smakować w ten sposób.

Usłyszałem zdławiony krzyk. Jej biodra się uniosły. Gdzieś w zakamarkach świadomości czaiła się myśl, że muszę być delikatny i czuły, lecz kiedy otwierałem ją palcami, ssałem i posuwałem językiem, Ruby ogarniało coraz większe szaleństwo.

— Niall... — moje imię zagubiło się w zdyszonym, bezgłośnym krzyku. Pociągnęła mnie za włosy i odsunęła od siebie moje usta. — Połóż mnie na łóżku — wydobyła z siebie. — Chcę cię widzieć.

Wstałem, zrzuciłem z siebie spodnie, zjąłem koszulę, po czym zaniósłem Ruby na materac i pomogłem jej wygrzebać się z poskręcanej bluzki. Moje ciało było zaspokojone, mogłem się teraz zatrzymać, patrzeć na nią, całować w szyję, aż przyciągnęła mnie do swojej twarzy.

— Uwielbiam to — wyszeptała między pocałunkami, powtarzając moje słowa wypowiedziane w pierwszą noc spędzoną w jej pokoju. — Uwielbiam czuć siebie na twoim języku.

Poczułem jej gęsią skórę i zamknąłem oczy. Napawałem się słodkimi ssącymi pocałunkami i chwilą, kiedy ujęła moją dłoń i przejechała nią po swoim ciele między nogi.

Przesunąłem usta na jej szyję, piersi, zająłem się nimi przez chwilę, po czym zjechałem na brzuch, usadowiłem się między nogami i całowałem jej biodro.

Przezesłała moje włosy, przyglądając się mojej twarzy, kiedy przesuwałem wzrokiem po jej nagim ciele.

— Nagle bardzo ucichłeś — zauważyła.

Rozszerzyłem palce, napawając się wilgocią na kciuku i przesuwałem go po jej łechtaczce.

— Skupiam się.

Poza tym po co miałem zagłuszać jej słodki, urywany oddech i szelest pościeli, którą zaciskała w pięściach.

Zataczałem równe koła, naciskając, a jej biodra odpowiadały, falując, kołysząc się i unosząc.

— Ja... — zaczęła, ale słowa znikły w kolejnym zachłyśnięciu.

— Pssst... — Schyliłem się, przycisnąłem usta do kciuka, jednocześnie liżąc i głaszcząc ją.

Przestałem fantazjować o seksie oralnym, gdyż po kilku naszych pierwszych wspólnych latach Portia nie chciała o tym słyszeć. Chciała pozycji misjonarskiej z muzyką w tle, żeby zagłuszyć wydawane przez nas dźwięki; przy zamkniętych oczach i zgaszonych światłach.

A ja uwielbiałem smak kobiety, uwielbiałem ten rodzaj seksu, jednocześnie słodki i diabelski.

Całowanie kobiety w tych miejscach zawsze wydawało mi się ukoronowaniem gorączkowej seksualności: mężczyzna chce posmakować źródła swojej przyjemności. A tutaj, na łóżku, Ruby oparła się na łokciach i patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami; jej grube, ciemne rzęsy wydawały się niemal za ciężkie na powieki.

Kciukiem i językiem sprawiałem, że jej pierś zaczęła się unosić i opadać w nierównym oddechu, usta otworzyły się lekko, a język przesunął po dolnej wardze.

— Lubisz mi tak robić? — zapytała ledwo dosłyszalnie.

— Nie wiem, czy „lubić” to najwłaściwsze słowo — odparłem, całując i drażniąc się z nią.

— Chyba w tej chwili nic nie sprawiłoby mi większej przyjemności.

Jej oddech zwolnił, biodra się uniosły i zatrzymały, kiedy odsunąłem usta. Tak blisko.

— Niall, proszę.

— O co prosisz, kochanie? — Szczypałem ustami delikatną skórę na jej biodrze obok mojej dłoni, zwalniając ruchy kciuka.

— Połóż tam usta.

Stłumiłem uśmiech.

— Tam, czyli gdzie?

Jej oczy spotkały moje spojrzenie i złagodniały.

— Wiesz gdzie.

— Na twojej cipce?

Zakołysała się pode mną.

— Potrzebuję tego.

— Ty tego tylko chcesz — powiedziałem jej, ciesząc się powrotem do gry i tym, że mogę ją faktycznie dotykać, smakować i dotrzymywać obietnicy, że pocałunkami doprowadzę ją do orgazmu.

Zobaczyłem jej drżącą wargę, którą natychmiast przygryzła, rzucając mi błagalne spojrzenie.

Tak łatwo było ją doprowadzić do tego stanu. Jej ciało, tak chętnie poddające się mojemu dotykowi, najlepiej świadczyło o tym, że fantazjowała o tym setki razy.

— Opowiedz mi — wyszeptalem, pochylając się i oddechem owiewając jej łechtaczkę.

Zamknęła oczy, ujęła mnie za nadgarstek, pełna pożądania i nagłaca. Była bardzo mokra, drżała pod moją dłońią, jej ciało się spięło, a oddech uwiązł w gardle.

Ponad wszystko pragnąłem dać jej przyjemność; zagubiłem się w widoku jej rozchyłonych ust, pulsu bijącego mocno na szyi, jej smaku na moim języku.

— Opowiedz, gołąbeczko.

Schyliłem się i skosztowałem jej, potem znów, jeszcze i jeszcze.

Jej uda po moich bokach zadrżały.

— Jestem tak blisko.

— Opowiedz — powtórzyłem, znów się odsuwając.

Chyba zmusiła się do otwarcia oczu. Spojrzała na mnie błędnym wzrokiem.

— Proszę. Ja...

— Mam tyle palców — zauważyłem z lekkim uśmiechem — które w tej chwili nic nie robią. Co za marnotrawstwo. Powiedz... czy mógłbym jakoś je wykorzystać?

Jęknęła, kiedy pochylilem się i polizałem ją mocniej; całe jej ciało zaczęło drzeć, czułem, że moje

pytanie doprowadziło ją do krawędzi.

Chciałem tylko wiedzieć, co się zbliża; bez wahania złączyłem palce i wszedłem w nią głęboko i mocno, jednocześnie wciągając ją ustami; o mało nie odleciałem również, kiedy krzyknęła, wygięła się w łuk i gwałtownie doszła, zaciskając drżące nogi na moich ramionach.

* * *

Zaniósłem ją do łazienki — owinęła mnie nogami w talii i przycisnęła usta do mojej szyi, całując i chrapliwym głosem wyznając, że jeszcze nigdy nie poczuła czegoś takiego jak przed chwilą.

Ja też nie.

Ruby drżała w moich ramionach, słaba i oszołomiona. Ostrożnie postawiłem ją pod prysznicem i zasłoniłem swoim ciałem przed strumieniem wody. Namydliłem ją dokładnie. Trzymała dłonie na moich biodrach, obserwując mnie cicho, z oczami pełnymi uczucia. Nagle się przestraszyłem, że wypowie głośno to, co czuje. Jej oczy zdradzały wszystko; wiedziałem bez wątpienia, że jest we mnie zakochana i nie chodzi tylko o przyjemność, jaką jej zapewniłem ustami, czy świadomość mojej rezerwy topniejącej pod jej urokiem. Ona jest szczerze zakochana. We mnie.

Gdyby to było takie proste, już bym się z nią kochał, gdyż wiedziałem, że moje uczucia szybko przeszły drogę od początkowego zainteresowania do czegoś znacznie głębszego. Może do miłości.

Ale przebywając tak długo z Portią pod pozorem czegoś, co brałem za miłość, nauczyłem się nie ufać swoim odczuciom. Byłem jej oddany, tak. Lojalny. Ale czy ją kochałem? Nie byłem już taki pewien.

Nagle w moim mózgu pojawiło się wspomnienie chwili z naszego wesela, kiedy tańczyliśmy sami przed gośćmi. Czuję się dziwnie upojony i pełen najlepszych nadziei.

— Na czym polega urok tej białej sukienki? To jak tajemnica — pochyliłem się, pocałowałem Portię w szyję. — Nasza tajemnica.

— Co masz na myśli? — zapytała, a gdybym był nieco mądrzejszy, dosłyszałbym napięcie w jej głosie i wiedziałbym, że lepiej zważać na słowa. Potem bardzo dobrze poznałem tę jej minę.

Ale nie byłem mądry.

— Przecież już cię miałem, kochanie — powiedziałem. — A dzisiaj w nocy znów cię będę miał.

Portia zamarła w moich ramionach, pozwalając się prowadzić po parkiecie. Piosenka się skończyła, goście zaczęli klaskać.

Spojrzałem na jej twarz, zamkniętą i zimną w ciepłym świetle lamp namiotu.

— Co się dzieje?

Uśmiechnęła się do mnie sztywno, pocałowała mnie w policzek i odparła:

— Na naszym weselu nazwałeś mnie puszczałką.

Początek. Nie zawsze tak było, ale na ogół właśnie tak. Oświadczyłem się Portii pierścionkiem kupionym w sklepie ze słodyczami; śmiała się do łez, a potem pocałowała mnie tak, jak trzeba na oczach wszystkich przechodzących akurat Piccadilly Circus.

Wspomnienie naszych zaręczyn często gubiło się w szarości pozbawionych uczucia lat, które po nim nastąpiły. Starałem się zapamiętać lepsze czasy. Kiedy ostatnio rozmawiałem z Portią, trzymałem się tych wspomnień z dziwnym uporem mężczyzny, który nie miał najmniejszej ochoty wrócić do byłej żony. Przypominałem je sobie, gdyż chciałem pamiętać o chwilach, kiedy małżeństwo z nią nie wydawało się tylko spełnianiem cudzych oczekiwań, lecz naprawdę dobrym pomysłem.

Irytowało mnie, że żywię do Ruby tyle uczuć: onieśmielająca żądza, podziw, uwielbienie i chętna bezbronność — których nie czułem wcześniej, nawet do kobiety, którą poślubiłem.

W piersi czaiło się poczucie winy — za zmarnowany czas, w którym mógłbym dać Portii więcej, gdybym zadał sobie trud. Poczucie winy, że myślę o tym wszystkim, myjąc kobietę, w której zacząłem się zakochiwać.

Przy Ruby czułem, że żyję, ale i czułem przerażenie. Przerażenie szybkością, z jaką to wszystko się działo, i przerażenie, czy to nie jest słomiany zapał.

Przeciągałem rękami po jej piersiach, biodrach, plecach i w dół każdej nogi, obmyłem jej stopy.

Moje ciało znów zaczęło na nią reagować, nienasycone. Najbardziej obawiałem się, że już się uzależniłem od sposobu, w jaki na mnie patrzy, że zacząłem opierać się na jej oddaniu i uczuciu w sposób, w jaki nigdy nie polegałem na uczuciu Portii. Przy niej zresztą nigdy by do tego nie doszło, niezależnie od tego, ile lat męczylibyśmy się razem.

Wstałem, odwróciłem Ruby w stronę strumienia wody, żeby się opłukała, niezdolny utrzymać rąk z dala od jej krągłości, a kiedy skończyła, poprowadziłem jej dłoń, żeby pogłaskała mnie tam, gdzie zacząłem boleśnie sztywnieć, schylając się i praktycznie błagając o jej usta na moich ustach.

Wyprostowała się i przyciągnęła do siebie, aż nasze usta spotkały się pod wodą; jedną ręką gładziła mnie zmysłowo po penisie.

Oczy miała zamknięte, jęczała cicho prosto w moje usta, wargi jej drżały, kiedy mnie całowała.

Nie potrafiłbym odróżnić łez od wody spływającej jej po twarzy, lecz wiedziałem, że ją kocham, kiedy zauważyłem, jak desperacko chcę zapamiętać ją pod wpływem takich emocji. W kolejnej sekundzie z jednym ostrym ukłuciem serca przyszło kolejne olśnienie: jeśli uczucie Ruby w stosunku do mnie się ochłodzi, to będzie po mnie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Ruby

Moje zakochanie w Niallu Stelli było tajemnicą tylko w teorii. On o tym wiedział. Ja o tym wiedziałam. Fakt wypowiedzenia tego na głos pozostawał zwykłą formalnością. Widziałam moment, w którym zdał sobie z tego sprawę, kiedy po twarzy przemknął mu wyraz podziwu, ale i czujności — kiedy zaczął zachowywać się tak, jakby trzymał w dłoniach kruchą porcelanę; jeśli ją upuści, to zostaną tylko szczątki do pozbierania.

To poczucie wisało między nami i ciężko było nie poczuć chociażby cienia irytacji. Moje bezgraniczne uwielbienie, jego niemal ciągła czujność... Nie wiem, co było gorsze. Moje ciche przyznanie było niemal tak widocznie, jakbym je sobie wypisała na czole — a jednak on nie odezwał

się ani słowem.

Ja zatem też się nie odzywałam.

Niall wytarł nas oboje i niemal natychmiast padliśmy na łóżko. Jego? Moje? Już nawet nie byłam pewna. Czy to ważne? Po orgazmie czułam się kompletnie bezwładna, lecz nadal nie chciało mi się spać.

— Gdybyś mógł znaleźć się teraz gdzie indziej, gdzie byś chciał być?

Od jakiegoś czasu leżeliśmy bez słowa przy zgaszonym świetle i z szumem ulicy w tle lub też pojedynczym trzaśnięciem drzwi czy głosem dobiegającym z korytarza, które przerywały nasze myśli.

Niall położył się na brzuchu i obejmując ramionami poduszkę, przyglądał mi się w ciemności.

Bardzo podobała mi się świadomość, że znam jego pozy w czasie snu. To świadczy o intymności

— wiedza, jak ta druga osoba się układa do odpłynięcia w ciemności; jakąś częścią siebie cieszyłam się, że jestem jedną z naprawdę niewielu osób, które znają ten mały sekret.

— I nie możesz powiedzieć, że „tutaj” — dodałam, przesuwając palcem po jego ramieniu. Skórę

wciąż miał gładką i ciepłą po prysznicu. Zagłębiłam palec w jego ciało, pomasowałam mięśnie,

Niall westchnął z przyjemności. — Możesz natomiast wymienić każde inne miejsce.

Księżyc wisiał wysoko na niebie, na łóżku kładła się poprzecznie smuga światła, wyginając się na ciele mężczyzny. Niall zmarszczył brwi, zastanawiając się nad odpowiedzią.

Nie byłam nawet pewna, dlaczego zadałam to pytanie. Może po wspólnym prysznicu czułam się

bezbronna, a ta drobna wątpliwość wywołała u mnie nostalgię. Może czułam, że tego wieczoru

zburzyliśmy jakiś mur między nami, kiedy widziałam, jak Niall zatracca się w muzyce i poddaje

tłumowi wokół. A może w ten sposób próbowałam dotrzeć do wkurzająco skomplikowanego toku

jego myślenia. Nie wiem.

— Hm... każde?

Pokiwałam. Leżałam obok niego, prześcieradło chłodziło moją nagą skórę, lecz czułam też ciepło

mężczyzny.

— A dlaczego nie mogę powiedzieć, że właśnie tutaj? — zapytał, wyciągając rękę i muskając koniuszek mojego nosa. W takich chwilach jego głos miękł, cichł do szeptu, czułam, jak opływa moją skórę, rozgrzewając mnie od wewnątrz.

Wzruszyłam ramionami; Niall zaczepił nogą o moją nogę i przesunął mnie odrobinę bliżej. Ten drobny gest sprawił, że uśmiechnęłam się w poduszkę.

— Kiedy byliśmy mali, tata miał kolegę, który pracował przy Elland Road, na stadionie piłkarskim w West Yorkshire. Max już mógł prowadzić i czasami brał ze sobą nieznośnego młodszego brata. Jeździliśmy razem kopać piłkę. Przy Elland Road gra Leeds United — dodał z szacunkiem — a ja całe życie oglądałem ich w telewizji, bywałem na trybunach, kibicowałem, a nagle znalazłem się na tej samej murawie, po której biegali zawodnicy, których tak wielbiłem. Chciałbym kiedyś wrócić tam z bratem, sprawdzić, czy stadion wciąż jeszcze wydaje się taki wielki.

— Chciałabym to zobaczyć — odparłam z szerokim uśmiechem. — Nastoletni Niall i Max biegający po boisku. Jak rozumiem, obaj bez koszulek.

Niall przygwoździł mnie do materaca spojrzeniem, pod którym zaczęłam chichotać bez opamiętania.

— A gdzie by pani chciała być, panno Ruby?

— Tęsknię za San Diego.

— Nie podoba się pani Londyn?

— Uwielbiam Londyn, marzyłam o tym, żeby tam zamieszkać, ale jest drogo, często pada i brakuje mi wszystkich.

— Wszystkich?

— Moich współlokatorek, Loli i London. Mojego brata.

— Musi ci być ciężko z dala od nich.

— Różnica czasu mnie dobija — odparłam z jękiem. — W ciągu dnia są tylko cztery godziny, kiedy żadne z nas nie śpi, ale i tak wypadają wcześnie rano lub późno wieczorem.

Niall pokiwał głową i nadal rozczesywał palcami moje włosy. Powieki zaczęły mi opadać na oczy.

— Ale zostaniesz w Londynie? — zapytał. Zastanawiałam się, czy wymyśliłam sobie nutę zaniepokojenia w jego głosie.

— Co najmniej do końca studiów.

— Zatem kilka lat.

Słowa zapłonęły na końcu mojego języka.

— Miejmy nadzieję — odparłam w końcu.

— Opowiedz mi o San Diego, jak się tam dorastało?

— Byłeś kiedyś w Kalifornii? — zapytałam.

— W Los Angeles — odparł. — Idealna pogoda i palmy. Dużo blondynów i blondynek.

— LA to nie San Diego — odparłam, kręcąc głową, lecz czując ciepło w piersi na samą myśl o domu. — LA to beton, samochody i ludzie. San Diego to zielone palmy, niebieskie niebo i wszechobecny ocean. Gdy byłam mała, razem z Craine'em jechaliśmy do koleżanki, która mieszka ledwie kilka ulic od plaży. Ładowaliśmy koszyki rowerowe do pełna i cały dzień siedzieliśmy na plaży.

— I co robiliście? — zapytał.

— Nic — odparłam rozmarzona. — Leżeliśmy na piasku, graliśmy w siatkę, czytaliśmy, rozmawialiśmy, słuchaliśmy muzyki. Kiedy robiło się nam gorąco, wskakiwaliśmy do wody, czasami kolejno pływaliśmy na desce z wiosłem, a kiedy zgłodnieliśmy, jedliśmy to, co przywieźliśmy ze sobą. Mama widziała nas rano, a potem dopiero po zachodzie słońca.

— Wspaniały obrazek. Bardzo mi się podoba nastoletnia Ruby — powiedział Niall, owijając

kosmyk moich włosów na palcu i go pociągając. — Włosy rozjaśnione słońcem, piegi na nosie, opalenizna i skąpe bikini — przez chwilę dobierał słowa, jakby niepewny, po czym chrząknął i dodał: — Do tego scenariusza możemy jeszcze dodać nastoletniego Nialla.

Roześmiałam się i owinęłam prześcieradłem.

— Wspaniale było dorastać w Carlsbadzie. Przed wyjazdem ze Stanów miałam supermieszkanie i dwie współlokatorki, moje przyjaciółki. Z okien jadalni widziałyśmy ocean — wspominałam. W tej chwili tęsknota za nimi przyprawiała mnie o niemal fizyczny ból. — Wszystkie dużo pracowałyśmy i rzadko miałyśmy czas na pogawędki, ale kiedy w końcu schodziłyśmy się wszystkie razem, robiłyśmy sobie cappuccino, siedziałyśmy do późna, a czasami oglądałyśmy wschód słońca nad mariną. Może dlatego tak łatwo było mi wyjechać... miałyśmy tyle zajęć, że już przestałyśmy się spotykać.

— Pewnie tak. A może wiedziałaś, że zbliża się już coś większego. Czeka na ciebie.

Po tych słowach spojrzałam na niego przeciągle, zastanawiając się, czy ma na myśli szkołę, pracę, czy coś jeszcze innego.

— Powinieneś tam kiedyś pojechać. Poleżeć na plaży, udać się do Disneylandu, pojeździć kolejką Space Mountain.

Niall z odrazą zmarszczył nos, lecz ja pochyliłam się i go pocałowałam.

— Disneyland?

— Koncertu też się bałeś, pamiętasz? Czasami naprawdę dobrze jest się powygłupiać.

Przez chwilę milczał, po czym kiwnął głową i nadstawił się do kolejnego pocałunku.

— Chyba masz rację — powiedział z ustami przy moich ustach. — A co myślisz o Nowym Jorku?

Podoba ci się tutaj?

— Jest duży i hałaśliwy, ale... daje kopa. Nigdy go nie zapomnę — odparłam, wciąż ze wzrokiem utkwionym w kołdrze.

— Może tu wrócisz.

Lekko wzruszyłam ramionami.

— Może. Ale to już nie będzie to samo. Braknie towarzystwa.

— Kto by ci kupował hot dogi i kpił z musztardy?

— Albo obmacywał mnie w metrze?

— No właśnie. Zatem studia i co dalej? Wrócisz do San Diego?

Tego wieczoru byliśmy wobec siebie naprawdę szczerzy. Nie zamierzałam z tego rezygnować.

— Jeszcze nie wiem, to zależy od wielu rzeczy.

— Takich jak?

Studia, praca, mieszkanie. Ty. Ja.

— Studia — odparłam. — I praca, która pozwoli mi się utrzymać.

— Na pewno nie będzie z tym problemów.

— Wiesz, jeszcze nie dostałam się do grupy Maggie.

— Dostaniesz się. Margaret Sheffield byłaby głupia, gdyby odpuściła kogoś takiego. Jesteś naprawdę świetna, Ruby.

— Rozproszona — poprawiłam go.

Przejechał dłonią po moich plecach i zaokrągleniu pośladków, po czym zatrzymał się na biodrze.

— Ale niedługo wracamy do domu, prawda?

— Chyba oboje wiemy, że Nowy Jork to nie chwilowa przygoda — powiedziałam szczerze.

— Chyba oboje tak uważamy — odparł, wciskając kciuk w moją skórę.

— Jak będzie po powrocie do domu? — zapytałam. Oboje unikaliśmy dotąd tego tematu. Za dwa dni mieliśmy wracać, bilety były już kupione. Za niespełną dobę otrzymam e-mail przypominający o odprawie. Wszystko zdarzyło się tak szybko, ale czy przetrwa? Dopóki nie będziemy wiedzieli, że Niall mnie kocha, fizycznie nie pójdziemy w tym związku dalej, ale co to właściwie znaczy — czy

jesteśmy parą? Czy się do tego przyznamy?

Niall patrzył na mnie, mrugając. Widziałam, że moja bezpośredniość go zaskoczyła. Nie oczekiwał tego.

— Pociągniemy to — powiedział. — Oczywiście w pracy będzie inaczej, lecz poza nią wszystko może zostać tak jak teraz.

Jego twarz się ściągnęła, na pewno podobnie jak i moja. Nie byłam pewna, które z tych dwóch zdań bardziej mi się nie podoba. „Pociągniemy to” zabrzmiało tak, jakbyśmy z trudem sobie radzili, jakbyśmy ciągnęli coś wbrew sobie. „W pracy będzie inaczej” — oczywiście, jakżeby nie.

„Wszystko może zostać tak jak teraz”. Ale ja byłam zachłanna, nie chciałam, żeby zostało tak jak teraz, chciałam więcej. Chciałam go całego.

* * *

Niemal trzy dni później byliśmy na lotnisku Heathrow i ciągnęliśmy za sobą walizki. Niebo było szare, w chłodnym powietrzu unosił się zapach wilgotnego kamienia i spalin, lecz poczułam, że wracam do domu. Niall przez prawie cały lot trzymał mnie za rękę, z coraz większą pewnością siebie dotykając mnie, a nawet stojąc tak blisko, że cały czas się stykaliśmy.

Zaproponował, żebyśmy pojechali do niego, lecz oboje byliśmy wykończeni, więc kiedy powiedziałam, że wolę wracać do siebie, przyjął to z prawdziwą ulgą. Wracaliśmy po kilkutygodniowej nieobecności, mieliśmy sporo do nadrobienia towarzysko, setki e-maili do przejrzania, a po dziewięciu godzinach lotu marzyłam już tylko o prysznicu i własnym łóżku. Na dodatek Tony poprosił, żebym następnego dnia przyszła do niego i złożyła sprawozdanie, ponieważ, jak to ujął, „od miesiąca nie widział tej ślicznej twarzyczki”.

Oboje z Niallem zdecydowanie powinniśmy porozmawiać, ustalić jakiś plan działania w biurze, lecz tylko oparliśmy się o siebie ciężko, starając się nacieszyć tymi ostatnimi minutami. Niall trzymał w rękach moją dłoń, a kiedy z autostrady M4 zjechaliśmy do miasta i taksówka zatrzymała się przed

moim domem, mogłam już tylko pocałować Nialla na pożegnanie — może zrobiłam to zbyt entuzjastycznie, biorąc pod uwagę, gdzie się znajdowaliśmy — i z trudem przecisnąć się z walizkami przez drzwi.

Wieczorem za oknami słyszałam bębnienie deszczu zalewającego szyby, przez które przestałam cokolwiek widzieć. W jakiś sposób ten deszcz pasował do mojego pierwszego wieczoru w Londynie, przyspieszył powrót do normalności.

Leżałam w łóżku po prysznicu, w mojej ulubionej piżamie, kiedy zabrzączał telefon na stoliku nocnym.

„Brakuje mi twojej twarzy na poduszce obok” — przeczytałam i coś gorącego zaiskrzyło w mojej piersi. Starał się, robił, jak obiecał.

„Brakuje mi tych słodkich dźwięków, które wydajesz przez sen” — odpisałam, już z uśmiechem przewidując, co napisze w odpowiedzi.

„Do takiego macho jak ja określenie «słodki» nie pasuje, panno Miller!” — Roześmiałam się na głos, serce niemal wyskoczyło mi z piersi.

„Żeby się upewnić, będę musiała niedługo znów zobaczyć cię całkowicie bez ubrania”.

Przez całą minutę na wyświetlaczu nic się nie pojawiało, ale w końcu zobaczyłam małą chmurkę, wskazującą, że po drugiej stronie ktoś pisze.

„Nie mogę się doczekać, to łóżko jest stanowczo za duże na jedną osobę”.

Drżącymi palcami zawisłam nad klawiaturą; wpisując odpowiedź, poczułam, jak policzki zaczynają mnie boleć od ciągłego uśmiechu. Naprawdę to robił. Naprawdę to robiliśmy.

„Też nie mogę się doczekać, żeby cię zobaczyć”.

„To do jutra. Śpij dobrze, kochanie”.

Jeśli serce może się rozpaść ze szczęścia, mojemu właśnie to groziło.

W końcu zasnęłam przy akompaniamencie deszczu, z uśmiechem na twarzy i telefonem pod

poduszką. Głos w głowie ucichł.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Niall

Fascynujące, jak szybko ludzki mózg przyzwyczaja się do nowego. Obudziłem się w Londynie i chociaż nigdy nie spaliśmy w tym łóżku razem, dziwnie było nie zobaczyć obok siebie Ruby.

Wyjąłem z torby telefon i napisałem SMS-a.

„Spałaś?”

Odpowiedziała:

„Ledwo. Chyba przyda się ktoś, kto w pracy będzie stał za moimi plecami, poruszał moimi ramionami i za mnie odpowiadał”.

„Do zobaczenia w biurze, moja piękna marionetko”.

Skończyłem śniadanie, przejrzałem gazetę, ubrałem się i wyszedłem. Mógłby to być każdy inny dzień... ale nie był. Moje życie rozwinęło się wielokrotnie.

Kiedy przyszedłem do pracy, Ruby siedziała w swoim ciasnym dwuosobowym biurze. Zwykle zjawiałem się przed ósmą, lecz wątpię, czy kiedykolwiek byłem tu przed nią. Tego poranka chociaż próbowałem. Chciałem spędzić z nią choćby jedną chwilę, zanim wrócimy do rzeczywistości.

Niestety nie było nam to dane. Biura już wrzały poniedziałkowym gwarem, udało mi się tylko rzucić jej lekki uśmiech, mrugnąć, zerknąć na jej wilgotne, różowe usta.

— Cześć — powiedziała do mnie bezgłośnie.

Zatrzymałem na niej wzrok, marząc tylko o tym, by podejść i pocałować ją w usta, lecz tylko kiwnąłem głową i skierowałem się do biura.

Do moich drzwi zapukał Anthony — jak zawsze dwa razy, ostro — po czym, nie czekając na zaproszenie, wszedł do środka.

— Wszystko w porządku? — zapytał na przywitanie, podchodząc i siadając po drugiej stronie

biurka. Oparłem się na krzesło i obdarzyłem go, miałem nadzieję, swobodnym uśmiechem.

— W porządku.

Założył nogę na nogę i wyszczerzył zęby.

— Mam nadzieję, że wyjazd się udał.

Nigdy dotąd nie czułem tak wielkiej presji.

— Tak.

Anthony przyglądał mi się badawczo, opierając brodę na złożonych palcach. Pod pozorem sprawdzenia poczty spojrzałem na monitor komputera. Nie znalazłem jeszcze odpowiedzi na pytanie dociekliwego kolegi. Z jednej strony nie chciałem ukrywać tego, co się dzieje między mną a Ruby. Jeśli cokolwiek o niej wiedziałem — a szczerze czułem, że tak — to zdawałem sobie sprawę, że to ukrywanie się nie powiedzie. Z drugiej strony wolałem sprawy prywatne zostawić dla siebie, a Tony ze wszystkiego potrafił uczynić swój nowy dyżurny żarcik.

— Coś się zmieniło — zastanawiał się, dźgając mnie palcem. — W twoich oczach, o tu, widzę uśmiech — wskazał na swoje czoło. — Błysk. Mam wrażenie, że nad głową nosisz własne prywatne słońce.

— Naprawdę?

— Udała ci się podrywka w nowojorskim barze?

Jego przyciężki dowcip walnął o podłogę jak kamień.

— Tony, daj spokój.

Zanucił.

— Przeleciałeś jakąś tancerkę?

— Odwal się.

Zamilkł, znów zmierzył mnie wzrokiem i się uśmiechnął.

— No to może w końcu puknąłeś Ruby?

Przełknąłem ślinę, o mało mnie nie przyłapał. Udałem, że moją uwagę przykuło coś na biurku.

— A, nie. To znaczy... No nie. Nie.

Technicznie rzecz biorąc, była to prawda. Formalnie jeszcze nie uprawiałem seksu z Ruby.

Tony walnął dłońmi w blat biurka.

— Ty prosiaku!

Poczułem, jak krew odpływa mi z twarzy. Takiej właśnie reakcji chciałem uniknąć.

— Nie, Tony, to nie...

— Rozczochrałeś jej tę grzywkę, co? Przystawiałeś się do mojej Ruby!

Odsunąłem się lekko od biurka, czując w piersi narastającą burzę.

— Twojej Ruby?

— No to ci się udało — mówił dalej, klasnąwszy w ręce. W pokoju rozległ się dźwięk przypominający wystrzał.

Spojrzałem na drzwi i syknąłem do Tony'ego:

— Ciszej trochę, palancie.

Udał, że wyciera łzę z oka. Tony uwielbiał drwiny jak większość z nas, lecz teraz w jego głosie pojawił się nowy ton.

— O, przyglądanie się, jak opowiadasz o tym w biurze, umili mi czekanie na kolejny sezon Gry o tron.

— Odwal się.

Szerzej otworzył ciemne oczy.

— Co za słowa w ustach Nialla! Mam wrażenie, że ta dziewczyna wreszcie wydobyła cię ze skorupy. Kto wie, czy jej za to nie podziękuję.

Odetchnąłem głęboko i przymknąłem oczy.

— Tony, przestań.

— No dobra, dobra, gadaj — ciągnął, rozpiertając się w krześle, nieco bardziej szczerym tonem.

— Co się stało?

Spojrzałem na niego, czując, jak mój gniew z wolna ustępuje.

— Niall, już kończę kpiny — zapewnił mnie, uśmiechając się naprawdę przepraszająco.

— Przepraszam, po prostu nigdy w życiu bym nie pomyślał...

— To nie tak, jak ci się wydaje — przerwałem mu, pochylając się do przodu i opierając łokcie na stole. Musiałem odzyskać chociaż pozory panowania nad sobą. Przyznaję, byłoby łatwiej, gdyby

Tony zdawał sobie sprawę z tego, co się dzieje między mną a Ruby, ale na pewno nie musiałem wprowadzać go w szczegóły. — Jak się okazało, podobałem się jej i cóż... — nie potrafiłem znaleźć słów, by określić swój stosunek do Ruby, w końcu więc powiedziałem: — Lubię z nią przebywać.

Tony bez trudu odgadł moje niedopowiedzenie.

— Jasne.

— Byłbym wdzięczny, gdybyś zachował to dla siebie.

Pokiwał głową, przyłożył do ust palec wskazujący i mrugnął do mnie konspiracyjnie.

* * *

Ruby siedziała w małej jadalni ze swoją koleżanką Pippą, kiedy wszedłem, by wziąć z lodówki swój lunch. Nasze spojrzenia się spotkały, ale dziewczyna szybko odwróciła wzrok. Mimo to na jej szyi i policzkach wykwitł jaskrawy rumieniec.

— Ruby, Pippa — powiedziałem na powitanie.

— Dzień dobry, panie Stella — odparła Pippa radośnie. Zbyt radośnie. Czy Ruby przesłała podobne przesłuchanie?

— Panie Stella — odparła Ruby, odwracając się do mnie z porozumiewawczym uśmieszkiem.

Zębami przygryzła koniuszek języka. Wciągnąłem powietrze, przypominając sobie jej pożegnalny pocałunek poprzedniego wieczoru. Smakował jak cukierek cytrynowy, który ssła w drodze

z lotniska. Chrząknąłem i sięgnąłem do drzwiczek lodówki.

— Przyzwyczajasz się do zmiany czasu? — zapytałem, spoglądając na nią przez ramię.

Uśmiechnęła się i uniosła ramiona.

— Próbuję.

Pippa z natężoną uwagą wpatrzyła się w swój talerz z niedojedzonymi resztkami; patrzyliśmy sobie z Ruby w oczy.

Poczułem, że brakuje mi tchu, i zmusiłem się do równomiernego oddychania. Z powrotem w codzienności świadomość, że byliśmy razem, przyprawiała całe moje ciało o bolesną tęsknotę. Czy zdołam się skupić na pracy, mając Ruby tak blisko siebie przez cały dzień? Czy zdołam się skoncentrować na czymkolwiek innym?

Może gdybym zaczął rozważać jej cechy pojedynczo, mniej by mnie one przytłaczały. Jej spojrzenie obezwładniało; widziałem w nim, że pragnie samotności tak samo desperacko jak ja.

Wysunęła język i zwilżyła usta. Szyję miała długą i gładką; wyobraziłem sobie, jak zabieram ją do siebie i zjeżdżając ustami po jej szyi, rozpinam po kolei drobne perłowe guziczki jej swetra.

— Eee... Panie Stella? — zwróciła się do mnie, wskazując wzrokiem i głową moją dłoń, wciąż zaciśniętą na rączce lodówki, którą zdążyłem już otworzyć. Do pokoju wpłynęło zimne powietrze, które poczułem na piersi.

— Ach — odparłem, gwałtownie wracając do rzeczywistości i schylając się po swoją sałatkę.

Wyjąłem widelec z szuflady i uciekłem do własnego biura.

Jak podejrzewałem, nie mogłem się skupić. Wiedziałem, że muszę jakoś opanować rozbiegane myśli. Taka niepewność do mnie nie pasowała, zbijała mnie z tropu. Muszę wiedzieć, jak ułożymy sobie plan: czy Ruby zostanie na noc? Jak będziemy się do siebie zbliżać fizycznie... A może już na to za późno? Czy ja w ogóle tego chcę? W tym momencie seks wydał się nagle zwykłą formalnością. Wszystko, co robiliśmy wspólnie, było znacznie bardziej intymne, lecz gdy tylko o tym pomyślałem,

zdałem sobie sprawę, że bycie z Ruby w ten sposób będzie czymś znacznie więcej niż kolejnym krokiem w naszych relacjach fizycznych.

Czy tego chcę? A kiedy już pójdziemy do łóżka, czy uda mi się zachować minimalną osłonę wokół serca, na wypadek gdyby Ruby jednak mnie w swoim życiu nie potrzebowała?

Założyłem, że miłością mojego życia jest Portia, lecz już w pierwszej chwili, kiedy Ruby tak odważnie stanęła na palce i mnie pocałowała, zdałem sobie sprawę ze swojej pomyłki.

Na biurku zabrzączał telefon, wrywając mnie z błędnego kręgu myśli.

„Czy dzisiejsza kolacja jest u mnie, czy u ciebie? A zanim odpowiesz, pamiętaj, że mam współlokatorkę, małe łóżko i jestem najgorszą kucharką w historii złej kuchni. PS: Przestań myśleć”.

Roześmiałem się i odpisałem:

„W takim razie nie ma wyjścia, musisz przyjść do mnie. Mieszkam sam, mam duże łóżko i chyba odrobinę więcej umiejętności w kuchni (ale tylko trochę; może coś zamówię)”.

Tuż za drzwiami rozległ się wrzask postaci z kreskówki:

— Tyulek! — po którym nastąpił wybuch śmiechu. Niemal natychmiast ktoś zapukał do drzwi.

— Proszę! — zawołałem.

Weszła Ruby, uśmiechając się do wyświetlacza telefonu.

— Dobrze.

Na jej widok serce znów mi podskoczyło.

— Dobrze?

Zamknęła za sobą drzwi.

— Dobrze, przyjdę na kolację, skoro tak bardzo się upierasz.

Dopiero w tej chwili zdałem sobie sprawę, że dźwięk, który słyszałem zza drzwi, to jej sygnał SMS-a.

— Czy to... — przerwałem, oparłem się na krzesło i uśmiechnąłem do niej — czy o przyjściu

SMS-a powiadamia cię słowo „tyłek”?

Wzruszyła ramionami. Teraz, kiedy znaleźliśmy się sami w moim gabinecie, jej rumieniec zniknął.

— Ściśle rzecz biorąc, to sygnał SMS-a od ciebie. To minionki, Jak ukraść księżyc. Znasz ten film? — Kręcąc głową, podeszła bliżej. — Musimy cię rozruszać. W każdym razie pasuje, masz najlepszy tyłek po tej stronie Atlantyku.

— Po tej stronie? Czy to oznacza, że w Nowym Jorku znalazłaś tyłek lepszy od mojego?

Zacisnęła usta, udając, że się namyśla.

— Nie miałam co prawda okazji bardzo dokładnie się przyjrzeć, ale Will, kolega Maxa, ma świetne ciało i...

Pochyliłem się do przodu i skrzywiłem groźnie.

— Skończ to zdanie, Ruby Miller, a przełożę cię przez kolano i zarobisz kilka klapsów.

Odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się w sposób, który tak bardzo polubiłem.

— Podoba mi się, że według ciebie klapsy mogłyby...

Do drzwi ktoś zapukał gwałtownie dwa razy, po czym wpadł uśmiechnięty Tony. Na nasz widok jego uśmiech zamarł, a potem znikł. Tony ze stężałą nagle twarzą chyba uświadamiał sobie, co widzi:

Ruby opartą swobodnie o moje biurko. Dziewczyna wyprostowała się natychmiast, udając, że zbiera pyłek z bluzki.

— Cześć, Anthony — odezwała się cicho.

— Ruby — odparł Tony, marszcząc brwi. Spojrzał na mnie i znów na nią. — Jak ci idą kalkulacje do projektu Barclay Industrial?

Znów się zarumieniła i wbiła wzrok w dywan.

— Skończyłam. Muszę tylko napisać e-maila. Przepraszam, przyszłam zamienić kilka słów z Niallem... — poprawiła się — z panem Stellą po podróży.

— Ruby, na pewno cieszysz się, że on wie o twoich uczuciach — odparł chłodno Tony — lecz

Niall jest tu wiceprezesem i po przyjeździe ma mnóstwo do zrobienia.

Poczułem na sobie wzrok Ruby i zacisnąłem szczęki w powstrzymywanym gniewie.

Co on wyrabia, do jasnej cholery?

Nieświadomy moich uczuć Tony ciągnął:

— Może lepiej zostawiaj drzwi otwarte, kiedy tu wchodzisz, a pogawędki zostawcie na czas po pracy?

Ruby pokiwała szybko głową, wymamrotała przeprosiny, przemknęła obok niego i wyskoczyła z pokoju.

— Tony — zacząłem, rzucając mu wściekłe spojrzenie. Krew mi wrzała, serce waliło w piersi.

— Czy to było potrzebne? Ona ma teraz przerwę. A jej uczucia... nie przyszła mnie tu molestować.

Jestem równie zainteresowany jak ona, między nami nie ma nic niewłaściwego. Nie jest moją podwładną.

— Nie — przyznał — jest moją podwładną. — Tony z zaciśniętymi szczękami wpatrzył się w drzwi, którymi przed chwilą wyszła Ruby. — Chyba nie przypuszczałem, że tak trudno będzie jej zachować standardy profesjonalizmu.

Otworzyłem szerzej oczy, olśniony nagłym odkryciem: Tony jest zazdrosny.

— Powiedz, proszę, że się wygłupiasz — rzuciłem możliwie najbardziej swobodnie, jak umiałem.

Jego słowa rozpały we mnie jakiś ogień. Tony nie był moim zwierzchnikiem, wręcz przeciwnie.

Technicznie rzecz biorąc, szykowano mnie na stanowisko, na którym to ja pewnego dnia zostanę jego szefem.

— Ty... ty sam uznałeś, że powinienem kogoś poderwać, zaproponowałeś Ruby, jak stwierdziłeś „długie nogi, świetne cycki, fantastyczna twarz”. Ty, który zatrudniasz tylko najładniejsze stażystki z programu oksfordzkiego, robisz mi wykład o standardach profesjonalizmu?

Zamrugał i spojrzał na mnie już przytomniejszym wzrokiem.

— Mówię tylko, że mam nadzieję nie spotkać jej tu więcej — kiwnął mi głową, odwrócił się i wyszedł z biura.

Chyba dopiero po dziesięciu minutach mój puls wrócił do normy. Krew mnie zalewała; zacząłem chodzić po pokoju tam i z powrotem, zastanawiając się, czy nie przedstawić sprawy Richardowi, dopilnować, by wszyscy wiedzieli, że nie dzieje się nic niewłaściwego, i przy okazji dać mu znać, że

Tony potraktował Ruby w sposób niedopuszczalny.

Lecz byłem zbyt rozżłoszczony. Z zasady nie rozmawiam, kiedy jestem tak nakręcony, gdyż nie chcę, by moje oburzenie zagłuszyło profesjonalny punkt widzenia. W tym wypadku chodziło o zachowanie Tony'ego i przemawiając emocjonalnie, tylko osłabiłbym swoją pozycję.

Z tego też powodu dopiero po piętnastu minutach napisałem do Ruby. Nie chciałem, by pomyślała, że zdanie Tony'ego liczy się dla mnie na tyle, by mnie rozwścieczyć.

„Tony przesadził” — napisałem po prostu.

„Wiem, ale i tak było to upokarzające.

„Przepraszam, kochanie”.

Odpisała dopiero po paru minutach, lecz kiedy przeczytałem SMS-a, w moich uszach zabrzmiał jej nieskończenie cierpliwy głos:

„Nie przepraszaj. Cieszymy się twoim mieszkaniem bez współlokatorów, twoim dużym łóżkiem i tym, co zamówisz na kolację”.

Uśmiechnąłem się do telefonu i odpisałem:

„Już się na to cieszę”.

I naprawdę tak było. Już nie mogłem się doczekać, aż porwę ją w ramiona i przypomnę, że to, co jest między nami, sięga znacznie dalej niż ściany jakiegokolwiek biura.

* * *

Ruby pojechała do siebie, by zabrać rzeczy na następny dzień, a ja odebrałem jedzenie z ulubionej

budki z curry na rogu.

Kiedy przyjechała, rozejrzała się w wejściu, a potem minęła mnie i przeszła prosto do salonu.

Jak łatwo przewidzieć, moje mieszkanie jest schludne i prosto urządzone, ze skórzaną czarną sofą i szerokimi fotelami do kompletu, niską ławą z marmuru i dużym, puszystym dywanem.

— Gdyby ktoś kazał mi narysować twoje mieszkanie, właśnie tak by wyglądało.

Roześmiałem się i podszedłem do niej.

— Cieszę się, że cię nie zaskakuję.

Odwróciła się prosto w moje ramiona.

— Nigdy mnie nie zaskakujesz i właśnie dlatego cię Kocham.

Oboje zamarliśmy.

— Czy właśnie powiedziałam to na głos? — zapytała, zaciskając powieki, upokorzona i spięta.

— Powiedz, proszę, że tylko to sobie pomyślałam.

Schyliłem się i pocałowałem ją w czoło.

— Jesteś słodka.

Coś wycisnęło mi powietrze z płuc, jakbym sam siebie walnął w dołek za to, że nie potrafiłem wymyślić nic lepszego w odpowiedzi na jej słowa.

„Kocham cię” .

„Jesteś słodka”.

Jej słowa nie zaskoczyły mnie szczególnie, więc dlaczego nie przewidziałem takiego wyznania i nie przygotowałem żadnej odpowiedzi? To już potwierdzone: jestem największym idiotą na świecie.

Ruby stężała i zaczęła się odsuwać, lecz przyciągnąłem ją do siebie i zacząłem całować w szyję, jednocześnie gorączkowo szukając odpowiednich słów.

— Ruby...

— Wszystko dobrze — powiedziała cicho, wydychając powietrze, obejmując mnie i wciskając twarz w moją szyję.

Nie byłem pewny. Chciałem spojrzeć jej w oczy i zobaczyć, co z nich wyczytam, lecz nie byłem w stanie wykonać żadnego ruchu. Ruby odetchnęła i po chwili odprężyła się widocznie.

— Wiem, że pod względem uczuć trochę cię wyprzedzam. Przepraszam, rzuciłam ci niezłą bombę.

— Proszę, to nie to... — A jednak nie umiałem skończyć zdania, nie umiałem nazwać tego, co do niej czułem... jeśli to nie miłość.

Czy ja ją kocham?

Już nie wiedziałem, jak, do licha, wygląda romantyczna miłość; to uczucie stało się dla mnie językiem obcym. Przeklinałem Portię za jej chłód, za to, że kwestionowałem każdy gest, że zapomniałem o dzieciństwie pełnym wybuchowych wyznań uwielbienia, szalonych utarczek z rodzeństwem, wypełnionego matczyną miłością. Przeklinałem siebie za to, że udało mi się zamienić w takiego emocjonalnego niedołęgę.

Nie umiałem nazwać swoich uczuć, lecz wiedziałem, że rosną, nabierają głębi — i przerażają.

Utrata Portii przypominała zerwanie się z łańcucha, lecz możliwość utraty Ruby pozbawiała mnie tchu.

A ile musiało ją kosztować tak otwarte przyznanie się do swoich uczuć, a potem zmierzenie się z moim milczeniem i czekanie, aż wreszcie znajdę słowa... chciałem dać jej wszystko, co miałem, chciałem jej pokazać, jak bardzo za nią szaleję.

Przesunąłem ustami od jej policzka do szyi, ssąc, szczypiąc. Poczuj to — pomyślałem. Pokażę ci, czego nie potrafię powiedzieć.

Zdjąłem z niej płaszcz, odrzuciłem go na bok i dotknąłem jej guzików, bez słów błagając, by na mnie spojrzała. Uniosła z wahaniem wzrok, a potem dojrzała coś w mojej twarzy — błaganie, niepokój, potrzebę nadziei — odetchnęła i chyba pozbyła się napięcia. Przyciągnęła do siebie moją

twarz.

— Czy proponujesz odłożyć kolację? — zapytała z ustami przy moich ustach.

Pokiwałem głową, otoczyłem ramionami jej talię i poprowadziłem do jednego z wielkich,

rozłożystych foteli bez podłokietników.

Niecierpliwymi dłońmi pośpiesznie rozpiąłem jej spódnicę, zsunąłem bieliznę z bioder, spragnionymi dłońmi pieszcząc każdy centymetr jej nagiej skóry. Jej krągłości były gładkie, blade, całkowicie bez skazy. Pochyliłem się, przez chwilę ssałem jej ramię i ująłem pierś w dłoń.

Znacznie ostrożniej rozpięła moją koszulę, wzrokiem badając moją reakcję.

— Nie musimy... — zaczęła, lecz przerwałem jej pocałunkiem.

Odpuść.

Zsunęła mi z ramion koszulę, rozpięła pasek i powoli zdejmowała spodnie z bioder, aż odsunąłem je kopnięciem.

Wzięła mnie w rękę i zamierzała przede mną klęknąć.

Pokręciłem głową, jednym ruchem uniosłem ją i schyliwszy się, dotknąłem ustami jej ust, rozsunąłem je i smakowałem. Język miała słodki i drobny, nagle wsunął się w moje usta ze świadomą desperacją. Szczupłe, mocne dłonie przycisnęła do mojej klatki piersiowej, poprowadziła mnie tyłem do fotela, poszła za mną, usiadła na moich kolanach i zatopiła dłonie w moich włosach, całowała bez opamiętania, gryząc, jęcząc i błagając, podczas gdy moje dłonie zsuwały się po jej ciele, między nogi, aż do najbardziej wrażliwych okolic.

— Chcesz wejść? — zapytała z mokrymi ustami i powiekami ciężko opadającymi na oczy.

Czy ma na myśli... wejście w nią?

— Ja... co? — Wygiąłem się pod nią, szukając bliskości.

Pochyliła się, pocałowała mnie i wyszeptała:

— Chcesz wejść na łóżko?

Zamknąłem oczy, walcząc ze swoim mózgiem, który chciał przyjrzeć się temu pytaniu i bardzo dokładnie je przeanalizować. Podniesienie się i przejście do sypialni uruchomiłoby kolejny ciąg myślowy, który wyparłby pożądanie i ulgę, które czułem w tym miejscu. Nie miałem ochoty

przesuwać się nawet o centymetr. Znów zacząłbym się zastanawiać, co to oznacza, że nigdy nie uprawiałem seksu w tym łóżku, a dopiero niespełna cztery miesiące temu zacząłem rozpoznawać Ruby z twarzy.

Mój mózg chciał mieć absolutną pewność.

Stój.

Nie.

Nie.

— Nie. — Schyliłem się, pocałowałem ją w szyję, położyłem dłonie na jej plecach i przycisnąłem do siebie, śliską i ciepłą, co poczułem swoim penisem. — Nie chcę się przenosić. Zatoczyła łuk biodrami i przesunęła się tak, że łatwo mógłbym w nią wejść.

— Chryste — jęknąłem. Zapomniałem, a może nigdy nie wiedziałem naprawdę, jaką siłę ma pożądanie, jak wywiewa z głowy wszelkie myśli i jak szaleńczo podporządkowuje sobie człowieka. Nie byłem sobą. Byłem mężczyzną, który chce przyjemności, chce się pieprzyć i po raz pierwszy w życiu mogłem to zrobić swobodnie.

— Cholera. Zabezpieczenie — wydyszałem.

— Spokojnie — wydobyła z siebie z trudem. — Jestem zabezpieczona.

Nasze spojrzenia spotkały się z niemym pytaniem.

— Chodź do mnie, kochanie — wyszeptałem.

Uniosłem się z jękiem, podczas gdy ona usiadła i zachłysnęła się lekko; ten dźwięk mógł oznaczać zarówno ból, jak i przyjemność i przyprawił mnie o takie szaleństwo, że niemal wyszedłem z siebie.

— Poczekaj — wyszeptała tak lekko i cicho, że odsunąłem się, by spojrzeć w jej twarz. Patrzyła na moje usta, wargi miała wilgotne i rozchylone... i wyglądała jak nie z tego świata.

— Muszę się... przyzwyczaić... — Uniosła wzrok, przymknęła oczy i wydobyła z siebie cudowne, chrypliwe jęki, opuszczając się na mnie.

Z trudem zachowywałem spokój, moje myśli plątało odczucie jej jedwabistego... Jej jedwabistego ciała zaciskającego się wokół mnie... jej urywanych okrzyków... jej dłoni przyciskających moją głowę do piersi.

Kiedy już całkowicie w nią wszedłem, zaczęła zataczać delikatne, doprowadzające mnie do szaleństwa kółka. Paznokciami wbiła się w moją szyję i ścisnęła, piersi przytknęła do mojej twarzy, szepcząc mi prosto w ucho urywane słowa:

— Niall... O Boże... Ja nie... To takie...

Zaczynała odlatywać, posługując się do tego swoim ciałem; unosiła się coraz wyżej i coraz głębiej nasuwała na mnie przy każdym powrocie. Palce przesunęła dalej, na moje włosy, rozgorączkowanymi ustami ssała i przesuwała po mojej szyi. Jej zapach i smak, ciepło jej ud, piersi i skóry ogarniały mnie, jej obłądne przesuwanie się po moim fiucie, kiedy wciągała mnie do siebie; czułem, że się zapadam i wcale nie chcę ani nie potrzebuję się wynurzać, żeby zaczerpnąć powietrza.

I te jej dźwięki... och. Nigdy nie słyszałem tak nieskrępowanie wyrażanej rozkoszy, tych zdławionych i ostrych jęków tuż przy moim uchu. Jej stękanie i dotyk — ta nieskończona rozkosz, którą pozwalała sobie odczuwać — coraz bardziej kruszyły moje mgliste pojęcie o seksie, moje — szczerze mówiąc — śmiechu warte doświadczenie. Ruby czerpała z seksu taką samą przyjemność jak ja i ta nowa świadomość, czym powinien być seks: bliskością, którą się dzieli, a nie wytrzymuje — przyprawiła mnie o gorączkę. Skóra mi za płonęła.

Nigdy dotąd nie byłem tak podniecony, tak zachłanny, by sięgać, dotykać i pochłaniać. Kiedy już pomyślałem, że więcej nie znoję, pochylała się do przodu lub do tyłu, wciągając mnie głębiej, wchłaniając w siebie. Ssałem jej sutek, a drugą pierś ująłem w dłoń, pragnąc, by ujeżdżała mnie tak bez opamiętania, lecz jednocześnie by goniła za tą euforią, którą widziałem w jej twarzy, by dotarła do końca, zanim ja przestanę się kontrolować.

Przy Ruby wiedziałem, że stracę kontrolę.

Czułem napięcie narastające w udach, potrzebę, by dźgać do góry, posuwać, brać i dać się ponieść. Czułem budzącą się we mnie bestię, która pragnęła seksu takiego, jakiego nigdy nie zaznałem, lecz jakiego zawsze potrzebowałem: bez skrępowania, ociekającego potem i intensywnego.

Ruchy Ruby straciły rytm; przyciągnęła moje usta do swoich, rozchyliła wargi i przycisnęła je do moich ust, kołysząc się na mnie, wydając z siebie jęki, stłumione westchnienia i urywane okrzyki, kiedy ją posuwałem. Nagle jej biodra zastygły, ręce ścisnęły mnie mocniej, poczułem jej skurcz, po czym cała wygięła się i z krzykiem osiągnęła spełnienie. Jej ciepło, wilgoć i skurcze na moim ciele, wreszcie — cholera, wreszcie — sposób, w jaki zaczęła mnie ujeżdżać, kiedy orgazm narastał, pozbawiły mnie resztek samokontroli. Była to niewyobrażalna rozkosz; zgiąłem się, zacisnąłem zębami jądrny wzgórek jej piersi i jęknąłem z ustami przy skórze Ruby.

Ruby opadła na moją klatkę piersiową; niemal natychmiast ją uniosłem, położyłem na grubym dywanie i uniosłem jej biodra, wsuwając się w nią długim, ostrym wypchnięciem bioder.

Zachłysnęła się — jej ciało zaciskało się na moim penisie jak pięść — i zaczęła mnie obserwować, podczas gdy ja traciłem resztki rozumu i serca. Nie poznawałem siebie w tej chwili: mężczyzny, który klęczy między jej nogami, przytrzymuje biodra i pieprzy ją na podłodze. Nie poznawałem mężczyzny, który mówił do niej:

„Patrz”.

„Patrz tam, gdzie się w ciebie wsuwam”.

„Jesteś taka mokra, wilgotna, miękka”.

„Cholera jasna, jesteś taka ciepła, mokra, jesteś cholernie idealna”.

Po plecach spłynęła mi fala rozkoszy, wylała się ze mnie; Ruby sięgnęła między nas i dotknęła mnie tam, gdzie się z niej wysuwałem i wsuwałem w nią na powrót, oczami błagając, bym sobie odpuścił, bym jej pokazał, jak mi dobrze.

Nie potrafiłem zamknąć oczu. Nigdy, przenigdy nie zamknąłbym oczu za pierwszym razem, kiedy obserwowała mnie, jak dochodzę, na niej, w niej. Moje pchnięcia stały się mocniejsze, zacząłem dyszeć coraz bardziej i stękać z wysiłku. Spadałem po spirali, gubiąc rytm, aż w końcu wrzasnąłem w ciszy pokoju.

Nigdy nie zaznałem tak intensywnej przyjemności.

Znieruchomiałem spocony i zdyszany. Spojrzałem na dziewczynę. Jej pierś była zarumieniona i lśniąca, na policzkach wykwitły rumieńce, rozchylone wargi łapały dech.

— Niall... — powiedziała, drżącą dłonią przesuwając po mojej klatce piersiowej.

Odezwał się instynkt i poczucie obowiązku. Wysunąłem się z niej, stanąłem na drżących nogach i pobiegłem do łazienki. Tam złapałem ręcznik i zwilżyłem go ciepłą wodą.

Wróciwszy do Ruby, pochyliłem się, przycisnąłem ciepły materiał do jej ciała między nogami, łagodząc i ścierając swoją...

— Niall — powtórzyła, obejmując mnie palcami za nadgarstek i zatrzymując moją dłoń.

Przysiadłem na piętach i spojrzałem na nią.

— Boli cię?

Zdziwiona uniosła brwi.

— Nie.

Odebrała mi ręcznik z ręki i przyciągnęła mnie do siebie.

— Nie musiałeś biec po ręcznik, nie musisz mnie myć. Miałam ochotę na kilka pocałunków poorgazmowych. Chcę być brudna z twojego powodu.

Zażenowany skrzywiłem się lekko, schyliłem i pocałowałem ją w policzek.

— Dobrze. Przepraszam.

— Nie przepraszaj. No, proszę pana. — Jej uda objęły mnie w biodrach; opadłem na łokcie nad nią. — Najwyraźniej pozycja na misjonarza to twój potężny talent. Odnotowane.

Uśmiechnąłem się.

— Nic dziwnego, przez jedenaście lat znałem tylko to. Szczerze mówiąc, to, jak na mnie usiadłaś... — przerwałem, żołądek mi się ścisnął, kiedy uświadomiłem sobie, co przed chwilą powiedziałem.

Ruby znieruchomiła pode mną.

— Cholera jasna... Ruby. To było paskudne i w możliwie najgorszym momencie. Jestem idiotą.

Przesunęła dłońmi po moim karku, uniosła się, by mnie pocałować, może i zamknąć mi usta.

— W porządku.

— Nieprawda — powiedziałem, kiedy całowała mnie po raz kolejny.

— Owszem — upierała się niezwykle poważnym tonem. — Na pewno dziwnie ci być z kimś innym po raz pierwszy, skoro dotąd byłeś tylko z jedną kobietą.

— To nie to... — zacząłem i zamilkłem, nie kończąc zdania. Muszę to załatwić. Wystarczyło, że na jej wyznanie miłości zareagowałem milczeniem; nie mogę schrzanić tego również. — Ruby, wyjątkowo źle wybrałem chwilę, przepraszam, ale chcę ci wyjaśnić, jakie to dla mnie nowe doświadczenie.

Pokiwała głową i odrobinę się pode mną rozluźniła. Szukając właściwych słów, chciałem wrócić do tej jasności, którą czułem ledwie kilka minut wcześniej, kiedy byłem całkowicie z nią połączony

— kiedy ją znałem. Dała mi coś niezwykle rzadkiego: prawdziwe zrozumienie tego, co to znaczy „kochać się” — i natychmiast to spieprzyłem.

— Na samym początku naszego związku Portia przeczytała jakiś artykuł, według którego mężczyzna potrzebuje seksu przynajmniej raz na tydzień, żeby nie zdradzał. To bzdura, ale ona wbiła to sobie do głowy. Seks raz w tygodniu. Nie więcej, nie mniej. Wiesz, była bardzo zorganizowana — dodałem z nadzieją, że wprowadzę odrobinę beztroski do rozmowy — w poniedziałki zebranie w pracy. We wtorki seks z mężem. W czwartki wywożą śmieci.

Jej spojrzenie złagodniało ze współczucia.

— Ojoj.

— To nie takie złe — powiedziałem i przechyliłem głowę, zastanawiając się. — Po prostu mogło być lepiej. — Przechwyciłem jej spojrzenie i z trudem przełknąłem ślinę, czując, jak w głowie formują mi się słowa. — Widzisz... Proszę, zrozum, że nawet mówiąc to, czuję się skrepowany, zwłaszcza biorąc pod uwagę naszą aktualną sytuację. — Przesadnie starannie przyjrzałem się naszym ciałom, jakbym chciał podkreślić swoje słowa. Ruby się uśmiechnęła. — Ogólnie rzecz biorąc, nie omawiam swojego życia prywatnego. Ale ty stałaś się jego częścią. Chcę, żebyś znała mnie z każdej strony i wiedziała, jaki jestem inny przy tobie. Niestety, to często będzie się wiązało z opowieściami o moim związku z Portią. W jakiś sposób jej poglądy sprawiły, że seks stał się rzadką i wyjątkową okazją, a raczej obowiązkiem.

Ruby przesunęła palcem po mojej dolnej wardze, obrysowała nim zarys moich ust i odezwała się:

— Czy kiedykolwiek jej to powiedziałeś? Kiedy się między wami kończyło?

Ściągnąłem brwi.

— Naprawdę nie było szansy. A może, jeśli chodzi o ścisłość, do tego stopnia się zmęczyliśmy, że łatwiej było po prostu odejść.

Pytanie Ruby szarpnęło we mnie strunę, której istnienia nie byłem świadom.

Dlaczego nigdy wcześniej o tym nie rozmawialiśmy? Jeśli ja byłem nieszczęśliwy, to Portia też.

Mogłem sobie tylko wyobrazić, co Ruby, która tak dobrze zna samą siebie — mając rodziców psychologów i potrzebę wyrażania siebie — powiedziałaaby na to, jak sobie radziłem po rozwodzie. Nie było żadnej próby pogodzenia, naprawienia błędów czy też zamknięcia przeszłości. Spakowałem się i odszedłem. Decyzję o zakończeniu naszego małżeństwa podjęliśmy z taką samą pasją, z jaką w nim żyliśmy.

Ruby, jak zawsze trafnie odczytując mój wyraz twarzy, ujęła mnie pod brodę i obróciła w swoją

stronę.

— Hej, nie twierdzę, że powinieneś być tak zrobić. Każdy radzi sobie na swój sposób. Widziałam, jak wyglądałeś przed rozwodem i po nim. Wiem, że jesteś ze mną szczęśliwy. Nie zapytałam o to, bo jestem zazdrosna. Niemiło mi myśleć, że nie dostawałeś uczucia, na jakie zasługujesz, ale, chociaż okropnie to brzmi, kręci mnie myśl o tym, jak wiele mogę ci dać. — Przejechała dłonią po moim brzuchu i owinęła nią tę część ciała, która — jak się wydawało — wracała do życia. — Teraz byłeś tak inny. Taki... — przymknęła oczy, gładząc mnie z roztargnieniem — dominujący i szorstki. Już otwierałem usta, by automatycznie przeprosić, ale ona uciszyła mnie spojrzeniem. — Podobało mi się to — powiedziała.

Bez słów wróciłem do niej i przycisnąwszy się do siebie, zaczęliśmy się całować.

Poczułem, jak sięga po mnie, znów prowadzi mnie do siebie i ni stąd, ni zowąd zaczęliśmy się poruszać razem, jęcząc i dysząc. Próbowałem się opanować, zachować delikatność, lecz ucisk w klatce piersiowej po jej wyznaniu sprawił, że byłem wymagający, zaborczy i desperacko starałem się na nią zasłużyć.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Ruby

Otworzyłam oczy i ze zdziwieniem obejrzałam ściany i sufit, a potem miękką ciemną pościel, pod którą leżałam. Wszystko wyglądało zupełnie obco. Przez moment zastanawiałam się, gdzie jestem. To nie był pokój hotelowy w Nowym Jorku ani moje mieszkanie.

Och.

Byłam u Nialla, w jego łóżku, naga, a on przerzucił ciężkie ramię przez moje biodro.

Rzuciłam okiem na zegarek; za minutę siódma. Zanim upłynęła kolejna minuta, przypomniałam sobie: zeszłego wieczoru Niall Stella posuwał mnie do utraty tchu.

Zdławiłam w sobie okrzyk triumfu.

Przymknęłam oczy i pograżyłam się we wspomnieniach: Niall pode mną, sztywny wewnątrz mnie, jego biodra wyginające się w desperackiej próbie wejścia głębiej. A potem, kiedy doszłam — Niall przewracający mnie na plecy na dywanie, coraz bardziej gwałtowny i szaleńczy, unoszący mnie za biodra, by znów we mnie wejść i jechać, jechać, jechać...

Otworzyłam oczy szerzej, kiedy uderzyło mnie wspomnienie reszty wieczoru — tego, co działo się przed tym idealnym seksem, który przesłonił wszystko inne. A dokładniej — chwili, kiedy wypaplałam wyznanie miłości, na co on zaczął mrugać, trzepotać długimi rzęsami, układając wargi w sto różnych wymijających odpowiedzi, zanim wreszcie cmoknął mnie w czoło i oświadczył: „Jesteś słodka”.

„Jesteś. Słodka”.

To chyba największe upokorzenie mojego życia. Drugim największym upokorzeniem było wspomnienie Portii ledwie kilka sekund po tym, jak był we mnie.

Ile razy wyznałam miłość Niallowi Stelli, a on uprawiał ze mną seks, żeby odwrócić moją uwagę od faktu, że nie odpowiedział mi tym samym? Raz.

Ile razy Niall Stella zrujnował moją radość po seksie, opowiadając mi o seksie z byłą żoną?

Również raz.

Technicznie rzecz biorąc, uprawiał ze mną seks także dwa razy.

Ostrożnie wysunęłam się spod jego ciężkiego ramienia. Ciało miałam zmęczone, mięśnie i stawy rąk i nóg ponaciągane, piersi wrażliwe na dotyk w zadziwiający sposób. Z każdym krokiem w stronę łazienki ból między nogami przypominał mi dokładnie, jak dobrze było pozbyć się nagromadzonej żądz i frustracji. Max miał rację, Nowy Jork powinien zdecydowanie podłączyć Nialla do sieci.

Ale potem...? Już nie było tak pięknie. Szczerze mówiąc, kiedy Niall po raz pierwszy wspomniał byłą żonę, z początku miałam ochotę kopnąć go w jaja. Małżeństwo naprawdę spaczyło mu poglądy na związek i chyba dopiero zaczynał zdawać sobie z tego sprawę. To, co sprawdza się u jednej pary,

u innej nie działa. Na szczęście chyba zaczął już odpuszczać sobie te poglądy.

Moje ciało... moje ciało było wyczerpane i wciąż wibrowało po najbardziej intensywnym i wspaniałym seksie w moim życiu. Moje ciało wiedziało, że obojgu nam się to przydało.

Lecz serce miało swoje zastrzeżenia. Nie podobało mi się kłające poczucie, że gdybym nie wyznała swoich uczuć, zapewne byśmy się całowali, przytulali, nakręcali nawzajem, a wreszcie zadowoleni zasnęli. Niall był moim ostrożnym, szarmanckim olbrzymem, wiedziałam, że jego ostrożne podejście do seksu przyćmiewała tylko jego nowo odkryta chęć, by okazać się dla mnie tym, kogo potrzebowałam.

Ledwie kilka minut w łazience wystarczyło mi do umycia rąk i twarzy. Mydło, ręczniki, całe pomieszczenie pachniało Niallem. Na pewno gdybym powąchała swoją skórę, odkryłabym, że ja też nim pachnę.

Na palcach wyszłam z łazienki i przeszłam korytarzem, w którym leżały porozrzucone nasze ubrania. Na środku królował pusty fotel — przypomnienie, że Niall nie zabrał mnie do swojego łóżka, lecz wziął mnie tutaj, w salonie. Dwa razy. Staralam się nie przypisywać temu zbyt wielkiego znaczenia — może po prostu akurat bardzo mnie potrzebował. A może seks we własnym łóżku stanowił dla niego jakąś nową, przerażającą granicę do przekroczenia.

Na oparciu wisiał mój stanik, spódnica leżała kilka kroków dalej na dywanie. Pozbierałam wszystko, a przy każdej sztuce odzieży w mojej pamięci rozbłyskiwały obrazy.

Jego wzrok, kiedy zsunął ze mnie koszulę.

Niall ssący moje piersi.

Jego usta, kiedy zdjęłam mu pasek.

Uczucie, jakie mnie ogarnęło, kiedy wreszcie — w końcu — wszedł we mnie.

Przebłysk strachu na twarzy, kiedy wyznałam mu miłość.

Ubierając się, słyszałam, jak Niall zaczyna się kręcić. Pożałowałam, że nie wymknęłam się, zanim

się obudził. Czułam się zażenowana. Wiedziałam jednak, że on nigdy nie zająknie się o tym, że wczoraj wieczorem uprawialiśmy seks, zanim oboje się na to zdecydowaliśmy, więc ja będę musiała zacząć.

Ale nawet ja, zwykle dążąca do omawiania wszystkiego, nie miałam ochoty na tę rozmowę, chociaż była konieczna.

„Co do zeszłej nocy... czyżbym niechcący wrobiła cię w uprawianie seksu? Czy może tak bardzo nie chcesz zaufać swojej intuicji, że poddałeś się temu, co — jak sądzisz — jest moją potrzebą?”
— Ruby?! — zawołał głosem jeszcze ciężkim od snu.

Przeszłam bosą korytarzem. Moje kroki były tłumione przez drewniane deski. Kiedy weszłam, Niall usiadł, kołdra opadła mu do pasa, a on obejmował wzrokiem moje ubranie i buty w ręce.

— Cześć — powiedział, lecz zabrzmiało to bardziej jak pytanie. Twarz miał wciąż zaspaną, lecz w spojrzeniu odbiło się zmieszanie. Walczyły we mnie poczucie winy i irytacja; przycisnęłam dłoń do żołądka, żeby się uspokoiły.

— Zapomniałam czegoś — powiedziałam. To kłamstwo i sądząc po jego minie, wiedziałam, że on też zdawał sobie z tego sprawę. — Przed pracą muszę pobiec do domu.

— Teraz? — Usiadł na brzegu łóżka; włosy miał cudownie rozwichrzone, długie na całe mile nogi zwisały na podłogę. O rany. — Zawiozę cię.

— Nie trzeba, ja...

— Ruby, przestań — powiedział głosem głębokim i stanowczym. — Daj mi się tylko ubrać.

Wstał całkowicie nagi; z instynktownej grzeczności odwróciłam wzrok; było to bardzo widoczne, chociaż mogłam po prostu spojrzeć w odległy kąt pokoju.

Zauważył. Oczywiście, że zauważył. Zachowywałam się jak podkrecona wariatka.

— Wszystko w porządku? — zapytał, wkładając dres. — Niepodobne do ciebie, żebyś odwracała wzrok, kiedy jestem bez ubrania. Na ogół gapisz się dość bezwstydnie.

Przekomarzał się. Próbował.

Wzruszyłam ramionami i spojrzałam na jego twarz.

— Lekko panikuję.

„Właśnie uświadomiłam sobie, że wyznałam ci miłość zaledwie po kilku tygodniach spędzonych razem, a największe wariactwo polega na tym, że nie kłamałam.

Właśnie sobie uświadomiłam, że może uprawiałeś ze mną seks z litości.

Właśnie sobie uświadomiłam, że prawdopodobnie panikuję bez powodu i naprawdę powinnam sobie pójść, napić się kawy i zjeść śniadanie, zanim zrobię coś głupiego, na przykład opowiem ci o tym wszystkim”.

— Chcesz usiąść na łóżku i opowiedzieć mi, dlaczego lekko panikujesz po szalonej nocy, która skończyła się ledwie kilka godzin temu? Wydawałoby się, że przed szóstą rano nie będziesz zdolna logicznie myśleć. Ja na pewno nie potrafię.

Spojrzałam na niego, posłuchałam jego kpiącego głosu i uśmiechnęłam się lekko.

— Może przy kolacji dzisiaj wieczorem?

Pokiwał głową i zmrużył oczy, wpatrując się we mnie. Chyba znów mu się przełączyło na nadmierne myślenie: „Cholera, co też się zdarzyło wczoraj wieczorem?”.

— Dobrze.

Cholera.

Wsunęłam buty na nogi i przeczesalam włosy dłonią w daremnej próbie przygładzenia ich. W tej chwili na stoliku zadzwonił telefon.

Niall pochylił się, spojrzał na wyświetlacz, potem na zegarek. Zawahał się.

— Lepiej odbiorę. Pozwolisz...?

Uniesionym w górę palcem poprosił, żebym zaczekała, a potem poszedł do łazienki i zamknął za sobą drzwi.

Niezręczna sytuacja. Gdyby to był telefon z pracy, odebrałby przy mnie.

Na dobitkę usłyszałam jego łagodny głos:

— Portia? Jest siódma rano. O co chodzi, kochanie?

Złapałam torebkę i wyszłam.

* * *

Jedną z wielkich zalet Londynu jest to, że nie trzeba tu mieć samochodu. Chcesz kawę? Na ulicy jest kilkanaście lokali. Masz ochotę wyskoczyć do domu towarowego Selfridges w przerwie obiadowej? Naprzeciwko jest stacja Oksford. Słynne czerwone autobusy zatrzymują się praktycznie na każdym rogu, jest nawet taksówka wodna, którą można popływać po Tamizie. Chcesz uniknąć kłopotliwej jazdy taksówką z kimś, kogo być może zaciągnęłaś do łóżka? Na szczęście po krótkiej jeździe metrem wysiadasz na stacji Southwark zaledwie kilka budynków od biura!

Oczywiście kiedy wyszłam na ulicę, wciąż padało. W domu wzięłam szybki prysznic, jak się okazało, niepotrzebnie się trudziłam. Moje balerinki nie wytrzymały kałuż i ulewy i natychmiast przemokły, przy każdym kroku wydając wilgotne plaśnięcia. Kałuże, w które wjeżdżały samochody, rozpryskiwały się na wąskie chodniki, nawet moja parasolka w tym deszczu odmówiła współpracy. Na szczęście tuż przed witrynami sklepów markizy zapewniały minimalną ochronę.

Kiedy wchodziłam do biura Richardson-Corbett, byłam przemoczona. Wyjęłam spódniczkę i marynarkę z wody, przypominając sobie, że moje włosy wyschną jak co dzień. Poza tym prysznic w domu i spacer do pracy dały mi czas, żeby trochę przemówić sobie do rozsądku.

Wpadka z odpowiedzią „Jesteś słodka” na wyznanie „Kocham cię” to właściwie nic. Cały on i ja. Tak przecież działamy: ja rzucam się do wody na główkę, on najpierw zanurza w niej palec, potem go wyciąga i zaczyna się zastanawiać, czy przypadkiem woda nie jest za zimna. Dlatego nam się udaje i nie ma sensu tego kwestionować.

Musiałam też ułożyć sobie jakoś to, że Niall nagle zaczął mówić o Portii, a potem umknął do

łazienki, żeby odebrać jej telefon. Szczerze mówiąc, mój umysł najbardziej kiksował na tym ostatnim fakcie i gorączkowo szukałam powodu takiego zachowania. Niall był w życiu z jedną osobą, spędzili ze sobą ponad dziesięć lat. To dziwne, prawda?

W korytarzu wpadła na mnie Pippa, zmierzyła wzrokiem od stóp do głów, po czym powiedziała:

— Proszę — i podała mi swoją kawę.

— Aż tak źle? — zapytałam.

— Widziałaś się w lustrze?

— No to już wszystko wiem — odparłam, poszłam do biura i postawiłam kawę. — Dzięki.

Pippa pokiwała głową i usiadła naprzeciwko.

— Wszystko dobrze?

Kiwnęłam głową i zdjęłam płaszcz.

— Tak, wszystko dobrze. — Zerknęłam na telefon, na którym migąła kontrolka wiadomości.

Podniosłam słuchawkę, wbiłam swój numer identyfikacyjny i zakrywszy słuchawkę, powiedziałam:

— Jeszcze nie ma dziewiątej, a już sporo się stało. Tylko zaliczyłam emocjonalny dół godny

kiepskiego sitcomu... — prze rwałam, wysłuchałam wiadomości i przeklinając, odłożyłam

słuchawkę. — Anthony wzywa mnie do siebie, jak tylko dotrę do biura. Cholera. Co go tu przyniosło tak wcześnie?

— To nie może być nic złego, widziałam e-maila z gratulacjami dla zespołu nowojorskiego. A ten projekt mostu, nad którym pracowałaś, udał się bez zarzutu. Gość prawdopodobnie uświadomił sobie, że pada i że nie widział cię jeszcze w tej bluzce — uśmiechnęła się szeroko i przewróciła oczami. — Ma nadzieję na mały pokaz mokrego podkoszulka, jeśli wiesz, o co mi chodzi.

— Obrzydliwe — stwierdziłam, opadając na krzesło. Sięgnęłam do dolnej szuflady po

kosmetyczkę i sweter awaryjny. — No dobrze, ogarnę się trochę i pójdę, żeby mieć to za sobą.

— Idź i zwyciężaj — pożegnała mnie Pippa.

— Chciałeś się ze mną widzieć? — zapytałam, zaglądając do pokoju Anthony'ego.

Układał coś w pobliżu biblioteczki; odwrócił się i spojrzał na mnie.

— Panna Miller, tak. Proszę wejść.

Panna Miller?

Weszłam do pokoju.

— Proszę zamknąć drzwi — dorzucił.

Żołądek mi się skurczył.

Zrobiłam, jak polecił, przeszłam przez pokój i stanęłam przed biurkiem, obok dodatkowego krzesła.

— Słucham pana — powiedziałam, czując zimny dreszcz złego przecucia spływający po kręgosłupie.

— Niestety musimy porozmawiać o pewnej poważnej sprawie. — Odstawił na półkę ciężki tom w skórzanej oprawie i wszedł za biurko. — Będzie pani musiała dokonać wyboru.

Widziałam już takiego Anthony'ego: poważny w dziwnie wstydlivy sposób, jakby chciał, żebym to ja wydobyła z niego odpowiedź.

Stanęłam przed nim i się uśmiechnęłam.

— O co chodzi, Anthony?

Spojrzał na mnie zmrużonymi oczami.

— Chyba lepiej by brzmiało „panie Smith”.

Zacisnęłam zęby, żeby nie wytknąć mu: „Pierwszego dnia mojej pracy zagapiłeś się w mój dekolt i kazałeś mówić do siebie po imieniu”.

— Przepraszam, panie Smith — powiedziałam tylko.

Anthony rozpiął guziki marynarki i usiadłszy, przysunął do siebie stos papierów: umowy

zaznaczone czerwonymi i żółtymi karteczkami tam, gdzie powinien je podpisać.

— Biorąc pod uwagę twoje dość nieprofesjonalne zachowanie w Nowym Jorku i później...

— zaczął, a mój żołądek uleciał w przestrzeń. — A raczej biorąc pod uwagę twoją długotrwałą fascynację wiceprezesem spółki i twoją pogoń za nim ostatnio...

— Pogoń?

Przerzucił kilka kartek, nie zaszczycając mnie spojrzeniem.

— Poproszono mnie, żebym dał ci wybór: albo ograniczysz związek z panem Stellą do spraw czysto zawodowych, albo zakończysz staż w Richardson-Corbett.

— Co takiego? — zachłysnęłam się i drżąc, usiadłam naprzeciw niego. — Dlaczego?

— Dla kilku osób w zarządzie jest jasne, że zachowałam się nieprofesjonalnie — powiedział, sięgając po długopis. — Byłaś rozproszona i twoja praca w najlepszym wypadku okazała się średnia. Chyba nie muszę mówić więcej.

— Ale to nie...

„Niesprawiedliwe” — chciałam powiedzieć, lecz w porę zamknęłam usta. Do listy moich wpadek nie dodam zachowania na poziomie nastolatki.

Spróbowałam znów.

— Czy może mi pan wyjaśnić, dlaczego w ogóle był to temat rozmowy kogoś poza mną i panem Stellą? Nie złamaliśmy żadnej zasady!

— Panno Miller, chyba nie wyobraża sobie pani, że może kwestionować jakąkolwiek moją decyzję dotyczącą firmy, a zwłaszcza zatrudnienia? — Nabazgrolił podpis na kartce; sam dźwięk długopisu na papierze wystarczył, żeby mnie zdenerwować. — Jako stażystka jest pani pracownikiem czasowym w Wielkiej Brytanii, więc nie muszę pani niczego tłumaczyć. Ale biorąc pod uwagę pani młody wiek... — i to właśnie potrafił: w dwa krótkie słowa wpakować górę pogardy — ... potraktujmy to jako lekcję. Pani zachowanie w ostatnim czasie, chociaż nie kwalifikuje się jako

naruszenie reguł, jednak było wysoce niezadowolające. Kiedy zwrócono moją uwagę na pani... rozproszenie spowodowane wiceprezesem...

— Nie zrobiłam nic złego — powtórzyłam. — Może nie było to mądre, przyznaję. Ale nie złamałam zasad. Nie podlegam Niallowi.

— Niallowi — powtórzył, uśmiechając się do papierów. — Tak. W każdym razie tego typu sytuacje często wymykają się spod kontroli, więc zarząd uznał, że albo powinna pani zakończyć ten związek, albo zrezygnować ze stażu.

Poczułam, jak twarz mi płonie od pełnych gniewu łez. Ale płacz to domena dziewczynek; nie chciałam w ten sposób potwierdzić obraźliwej dla mnie opinii. Zamrugałam kilka razy zdecydowana nie dać mu tej satysfakcji i nie pokazać, jak na mnie działa jego zachowanie.

— Czy mogę porozmawiać z panem Corbettem? — zapytałam możliwie najspokojniej. — Chyba ktoś inny powinien mi wyjaśnić, co się dzieje.

— Richard upoważnił mnie do podejmowania wszelkich decyzji w ramach mojego działu.

Krew zawrzała mi w żyłach. Nie potrafiłam się powstrzymać.

— Dla jasności: podpuścił pan Nialla, żeby mnie poderwał, a teraz mnie pan zwalnia, bo pan sądzi, że mu się udało.

Anthony poderwał gwałtownie głowę i przeszył mnie palącym wzrokiem.

— Proszę to powtórzyć.

— Jasne — odparłam gniewnie. — Wybieram rezygnację ze stażu. To była jedna z najbardziej niewiarygodnych rozmów w moim życiu.

— W takim wypadku — odparł z roztargnieniem, podpisując kolejny dokument — do pani akt dołączę odpowiednie pismo. Przed odejściem otrzyma pani jego kopię.

* * *

Przestało padać, więc żeby oczyścić umysł, poszłam na spacer na tyle daleko, że słyszałam bicie

Big Bena. Automatycznie sięgnęłam do kieszeni po telefon, ale go tam nie znalazłam. Zostawiłam go na biurku, zanim poszłam do Anthony'ego; wydawało mi się, że zaraz wrócę, lecz potem od razu wybiegłam z biura, zapominając o nim. Zastanawiałam się, czy Niall już przyszedł, czy mnie szuka, czy dzwonił.

Wtedy dopiero uświadomiłam sobie, jak daleko to wszystko zaszło. Może w słowach Anthony'ego tkwiło ziarno prawdy. Moja pierwsza myśl dotyczyła nie pracy ani tego, że znalazłam się osiem tysięcy kilometrów od domu. Nie zastanawiałam się, gdzie będę mieszkać, za co kupię jedzenie lub jak zapłacę rachunek za prąd. Nie dotyczyła mojego miejsca w Oksfordzie ani tego, jak długo i ciężko pracowałam, czy tego, ile poświęciłam, by się tu znaleźć.

Dotyczyła Nialla Stelli.

* * *

Przedmiot mojego zamyślenia chodził po biurze, kiedy wróciłam i skierowałam się w stronę swojego pokoiku. Na mój widok podskoczył i wciągnął mnie do wewnątrz.

— Gdzie byłaś? — zapytał, zamykając drzwi.

Chyba wyglądałam gorzej, niż myślałam, bo szybko przemknął wzrokiem po moich mokrych włosach, bladej twarzy, wilgotnym ubraniu i nieszczęśliwym wyrazie twarzy.

— To zależy od tego, co masz na myśli — odparłam. — Najpierw poszłam piechotą w deszczu do pracy, bo uciekłam z twojego mieszkania przerażona myślą, że podstępem zaciągnęłam cię do łóżka.

Chciał coś powiedzieć, otwierając szeroko oczy z niedowierzaniem.

Zatrzymałam go uniesieniem ręki.

— Potem poszłam do Anthony'ego do biura, gdzie zostałam mocno zrugana. A na końcu wyszłam na spacer.

— O podstępie porozmawiamy później. Ruby, naprawdę — wciągnął powietrze i zbliżył się do mnie o krok — za co Anthony cię zrugał?

— Nie chcę o tym rozmawiać. Chcę iść do domu, walnąć sobie łufę, przespać, a potem zjeść kolację ze swoim chłopakiem.

Skrzywił się.

— Co do tego ostatniego... — przesunął dłonią po twarzy i spojrzał mi w oczy. — Chyba musimy to przełożyć.

Opadłam na pluszowy fotel pod oknem. Nie chciałam teraz rozmawiać o swoim odejściu z pracy i jego przyczynach. A najbardziej nie miałam ochoty zostawać sam na sam ze swoimi myślami po tym wszystkim.

— Naprawdę? Nie dasz rady tego odwołać? Chcę wpaść w panikę, mając pod ręką twój racjonalny umysł.

Usiadł naprzeciw. Minę miał... jeśli mam być szczerą, przerażoną.

— O co chodzi? — zapytałam.

Przełknął ślinę i spojrzał na mnie.

— Wyszłaś dzisiaj rano, kiedy dzwoniła Portia.

— Tak — odparłam, krzywiąc się. — Między innymi dlatego spanikowałam.

— Absolutnie to rozumiem, kochanie — zaczął, pochylając się w moją stronę. — Tylko... może i dobrze, że wyszłaś. Rozmowa trochę trwała.

— Wszystko w porządku?

Nie odpowiedział od razu; poczułam bolesny skurcz serca. Początkowo nie podobało mi się to, że zaczął rozmawiać z byłą żoną, zamiast oddzwonić później. Przecież na pewno słyszał, jak zamykają się drzwi, ale nawet za mną nie wyszedł. A potem przyszło mi do głowy, że w czasie naszego pobytu w Nowym Jorku mogło się zdarzyć coś złego. Może Portia zachorowała?

Obliznął usta i odezwał się bardzo cicho:

— Zadzwoiła, bo chce się pogodzić.

Zrobił dziwną minę — może powinnam mu współczuć tak kłopotliwego zbiegu okoliczności...

Lecz świat wokół mnie się zatrzymał, pękł na pół, a potem rozpadł się na milion kawałków.

— Że co? — Zamrugałam.

— Chce się pogodzić — powtórzył Niall, wzdychając ciężko. — Jestem tak samo zaskoczony jak ty, uwierz. Powiedziała, że rozumiała wiele spraw i chce ze mną porozmawiać.

— I...? — zaczęłam, czując wypychający serce żołądek w gardle. — Zgodziłeś się?

— Nie na pogodzenie — zastrzegł. — Ale jedenaście lat małżeństwa to naprawdę długo. Byliśmy razem jako nastolatkwie. Po naszej rozmowie wczoraj wieczorem, kiedy mnie zapytałaś, czy w ogóle o tym rozmawialiśmy, poczułem się zobowiązany przynajmniej jej wysłuchać.

Przerwał, dając mi czas na odpowiedź, ale, szczerze mówiąc, nie potrafiłam znaleźć żadnych słów. Ani jednego.

— Biorąc pod uwagę to, co jest między nami, chyba powinienem ci powiedzieć, że umówiłem się z nią na kolację — ciągnął ostrożnie. — I uprzedzić cię, że Portia chce porozmawiać o tym, żebym dał jej drugą szansę. Jak twierdzi, zasługuje na to.

— Jakie ma szanse? Równe pół na pół?

Roześmiał się skrępowany, gdyż moje słowa zabrzmiały bardzo bezpośrednio i ostro. Ale nie żałowałam irytacji w moim głosie.

— Boże, nie, Ruby.

— Ale idziesz do niej — przypomniałam mu ostro. — Czy więc nie widzisz szans na pogodzenie się z byłą żoną?

Jego twarz spoważniała, jakby nie zastanawiał się nad tym akurat z tej strony. Najwyraźniej traktował to tylko jako uprzejmość. Ale jeśli to tylko uprzejmość i nie było szansy na pogodzenie, to dlaczego nie powiedział jej, że odezwała się trochę za późno? Dlaczego nie przyznał, że jego dziewczyna właśnie wybiegła z mieszkania w stanie lekkiej hysterii, i nie zaproponował, by

porozmawiali później?

— Nie wyobrażam sobie, że znów miałbym z nią być...

— Więc ta rozmowa to tylko pusty gest?

Przymknął oczy i wypuścił powietrze.

— Kiedy tak to ujmujesz, brzmi to okropnie.

— Więc nie jest to tylko pusty gest?

— Ja nie...

— Po prostu mi powiedz! — zawołałam. — Bo teraz wychodzi na to, że wczoraj ze mną spałeś, a dzisiaj wracasz do żony! — Poczułam łzy pod powiekami, a teraz byłam już zbyt zmęczona, żeby je wycierać.

— Ruby, idę na kolację nie po to, żeby wracać do Portii.

— Ale jest taka możliwość.

Zamknął oczy.

— Nie wyobrażam sobie czegoś takiego, Ruby. Ale jesteś młoda i masz...

— Nie mów tego — ostrzegłam głosem tak groźnym, że zaskoczyłam nawet samą siebie.

Mimowolnie zacisnęłam dłonie w pięści, miałam już absolutnie dość tych jego uników i mętnych zapewnień. — Nie rób tego. Tu nie chodzi o mój wiek. Nigdy nie zachowywałam się przy tobie naiwnie. Cały czas okazywałam zrozumienie, podczas gdy ty przerabiałeś swój ogromny stos... bagażu.

Chrząknął i pokiwał głową z odpowiednio skruszoną miną.

— Masz słuszność, przepraszam. Chodzi mi o to, że byłoby nie w porządku chociaż nie porozmawiać, w końcu powinniśmy to zrobić wiele lat temu. Ty tak doskonale potrafisz wyrażać swoje emocje, musisz to zrozumieć. Może gdy wreszcie o tym porozmawiamy, oboje poczujemy ulgę. Serce bolało mnie tak bardzo, że z trudem oddychałam.

Pochylił się i wziął mnie za rękę; wyrwałam ją. Ledwie mogłam znieść ból w jego oczach. Co on robi? Tak dobrze nam się układało. Aż tak bardzo go przerażam?

— Kochanie — powiedział spokojnie, a moje myśli przylgnęły do tego słowa, próbując wydobyć z nich jakikolwiek ton protekcjonalności. — Chciałbym cię uspokoić, ale nie mogę umniejszać wagi spotkania z byłą żoną i wysłuchania jej. Nie mogę cię zapewnić, że to nic wielkiego, a potem otworzyć się na nią.

— Jesteś na nią otwarty?

Jego odpowiedź złamała mi serce.

— Chyba próbuję być otwarty. Tyle przynajmniej jestem jej winny.

Pokiwałam głową i się nie odezwałam. Widziałam, jak się męczy, cierpiałam z tego powodu, ale bardziej bolało mnie własne cierpienie. Chciał porozmawiać, żeby poczuć ulgę i zamknąć przeszłość. A jednak jakaś jego część, ta, której nie wystarczyłaby rozmowa telefoniczna z byłą żoną, zastanawiała się, czy może ona też się zmieniła. Może uda im się znaleźć razem wygodne rozwiązanie, coś lepszego niż przedtem.

— Zobaczymy się jutro? — zapytał. — Może na lunch?

Prawie się roześmiałam z absurdalności tego pomysłu — lunch, prawie jak z klientem. Ja zrezygnowałam z pracy, żeby z nim zostać, a on idzie na kolację z byłą żoną, żeby omówić możliwy powrót.

Czy to się dzieje naprawdę?

Pokiwałam głową; szczęki miałam zaciśnięte, nie byłam w stanie na niego spojrzeć.

— Jasne.

Niall przechylił głowę.

— Możesz mi powiedzieć, co się stało Tony'emu? Pogadaliśmy chwilę, nakłonił Richarda, żeby do moich akt włączył dość mocno sformułowane pismo. Mam nadzieję, że to ja poniosłem ciężar

tego, co zaszło między nami w Nowym Jorku.

Między nami. W Nowym Jorku.

Ale nie wczoraj wieczorem. Nie wtedy, kiedy nacisnęłam cię tak mocno, że zastanawiasz się nad powrotem do kobiety, która cię unieszczęśliwiła, ale przynajmniej zostawiała w twojej skorupie.

— A tak — odparłam z roztargnieniem, zapadając w dziwne odrętwienie. Wstałam i poszłam do drzwi. — Ja też dostałam pismo.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Niall

Mimo mojej propozycji, żeby na nasze spotkanie wybrać miejsce neutralne, Portia uparła się, żebym przyszedł na kolację do niej — do naszego starego mieszkania. Od rozmowy z Ruby czułem dziwny ciężar, jakby resztki żalu. Zaraz po wyjściu z biura napisałem do niej, dałem znać, że zadzwonię później lub przyjdę, jeśli będzie chciała, ale nie dostałem odpowiedzi. Dotknąłem ją tym, że chciałem porozmawiać z Portią — i nawet nie mogłem jej za to winić. Miałem jednak nadzieję, że zrozumie moje powody. W końcu nie szedłem po to, by pogodzić się z Portią; teraz byłem z Ruby.

Byliśmy razem.

Jednak Ruby zadała słuszne pytanie: w takim razie po co idę z byłą żoną na kolację? Czy mogę uczciwie przyznać, że jedynym powodem, dla którego chcę wysłuchać Portii, jest chęć zamknięcia przeszłości i pójscia dalej? Czy może jakaś cząstka mnie, nieważne jak drobna, rozważa, czy nie uda nam się dojść do porozumienia i stworzyć czegoś lepszego? W końcu oboje doskonale się znaliśmy, łatwo byłoby wrócić do dawnego rytmu życia.

Lecz na tę myśl poczułem niesmak i dławiące poczucie winy w gardle. Naprawdę się zmieniłem.

Nie myślałem o małżeństwie z jakąkolwiek tęsknotą czy bólem, było ono samotne i pozbawione napiętności. Żona nie była nawet moją przyjaciółką, przypominało to niemal mieszkanie ze współlokatorką.

Co takiego Portia mogłaby powiedzieć, żeby zmienić moją opinię? Czy idę na to spotkanie tylko dlatego, że jestem teraz szczęśliwy i przykro mi z powodu byłej żony?

Chciałem przed kolacją zadzwonić do Ruby i powiedzieć jej, że nie, że Portia nie ma żadnych szans, może nawet źle robię, dając jej nadzieję, skoro idę na to spotkanie, lecz jakaś ciemna i tajemnicza część mojej natury była po prostu ciekawa, gdyż Portia nigdy dotąd nie wydawała się tak szczerą i nie błagała, jak wtedy, kiedy rano zadzwoniła do mnie.

Wystarczyło mi, że przez kilka minut zapomniałem o Ruby czekającej obok na podwiezienie do domu przed pracą. Zanim wyszedłem z łazienki z telefonem w ręce, by błagać jeszcze o minutę cierpliwości, Ruby już nie było.

Od razu na schodach poczułem zapach makaronu, który ugotowała Portia — mojego ulubionego, z kiełbasą, papryką i tymiankiem. Słyszałem muzykę — moje ulubione nagranie Brahmsa w wykonaniu Filharmoników Wiedeńskich. Drzwi wejściowe nie były zamknięte na klucz; wciąż trzeba je było nacisnąć ramieniem i kopnąć od dołu, żeby się otworzyły.

Schyliłem się, kiedy podbiegł do mnie Davey, stanął na tylnych łapach, a przednie oparł na moich kolanach.

— Dobry pies — powiedziałem, drapiąc go za uchem.

Słyszac brzęk talerzy, spojrzałem w kierunku blatu. Portia stała boso w naszej kuchni w zwykłych bawełnianych spodniach, T-shircie i fartuchu. Szczeka mi opadła. Rzadko widywałem ją bez pereł.

Odwróciła się do mnie z szerokim, olśniewającym uśmiechem. Poczułem irytację.

— Cześć — powiedziała, biorąc drugi kieliszek wina z blatu, podeszła do mnie, wsunęła mi go w rękę i pocałowała mnie w policzek. — Witaj w domu.

Miałem ochotę się odwrócić i wyjść. Pojawienie się tutaj było brakiem lojalności. Czułem, jakby na skórze położono mi wilgotną wełnę; wszystko mnie drażniło. Źle zrobiłem i wiedziałem o tym.

Ruby też o tym wiedziała.

— To twój dom — przypomniałem jej, odstawiając kieliszek na komodę. — Ja mieszkam kilka przystanków dalej.

Zbyła mnie machnięciem ręki i wróciła do blatu, na którym nakładała makaron na dwa talerze.

— Nie widziałam jeszcze twojego mieszkania.

— Nie ma czego oglądać — odparłem, wzruszając ramionami.

Portia kiwnęła głową w kierunku jadalni, zaskoczyła mnie. Byłem tu ledwie od dwóch minut, a ona już prowadziła mnie do stołu, jakbym po prostu wrócił z pracy. Żadnych pytań o nowiny, żadnej rozmowy towarzyskiej. Żadnego przekomarzania.

Poszedłem za nią. Stół ozdobiony świecami i kwiatami, z podkładkami, które dostaliśmy od rodziny Wynnów w prezencie ślubnym, wyglądał wręcz surrealistycznie. Do tego kandelabry, które otrzymaliśmy od jej rodziców na piątą rocznicę ślubu. Kiedy mieszkaliśmy razem, Portia od czasu do czasu gotowała, lecz zawsze z jasnym przekazem, że robi to wyjątkowo; miało to pokazać, jak bardzo się stara i ile robi dla naszego małżeństwa.

Włożyłem rękę do kieszeni w poszukiwaniu telefonu, teraz już bardzo żałując, że przed przyjściem nie zadzwoniłem do Ruby.

Usiedliśmy. Portia podała mi pieprz i rozłożyła sobie serwetkę na kolanach. Davey położył mi łeb na stopach. Na zewnątrz słychać było samochody skrzypiące na asfalcie mokrymi oponami. Przy naszym stole jak zawsze królowała cisza.

— Jak minął dzień? — zapytała w końcu Portia, z ciekawością patrząc na swój talerz.

Mój dzień? A może zapyta o mój miesiąc, a jeszcze lepiej o ostatnie jedenaście lat mojego życia?

— Był... — zacząłem i przerwałem. Nagle z całą jasnością, niemal jak cios w dołek, dotarło do mnie, że nie ma tu żadnej tajemnicy. Nie ma sekretnej przyczyny cichej izolacji panującej w naszym małżeństwie. Zawsze między nami tak było i zawsze tak będzie.

Portia czuła się samotna i trudno jej było odnaleźć się w nowym życiu. Też to przechodziłem na

swój sposób. Skupiłem się na rutynie, wolny czas poświęciłem na sport, niemal nie zauważałem, co się dzieje wokół — nie widziałem zakochanej we mnie od miesiący Ruby.

A teraz obserwowała mnie Portia, czekając, aż skończę myśl.

— To był dziwny dzień.

Dziwne słowa — doskonała zachęta do dalszych pytań. Jednak znów zapadła cisza; spróbowałem zająć się jedzeniem. Odgłos, jaki wydawała, przeżuając, był dla mnie tak samo znajomy jak zapach drewna z kredensu w jadalni czy też chłodny powiew ciągnący od kamiennej podłogi w kuchni.

— Jak twój dzień? — zapytałem, starając się nawiązać jakąś normalną rozmowę. Nie podziałało.

Przeżuty i przełknięty kęs ciążył mi na żołądku jak ołów, moje myśli krążyły wokół Ruby. — Portio, nie mogę... — zacząłem, lecz ona już się odezwała.

Powiedziała coś zupełnie innego, niż oczekiwałem.

— Fatalnie sobie radziliśmy, prawda?

Mimo niemiłych myśli w końcu się roześmiałem.

— Beznadziejnie.

— Pomyślałam, że moglibyśmy... — przerwała i po raz pierwszy od przyjscia zobaczyłem na jej twarzy zmęczenie i bezbronność. Potarła dłonią po twarzy. — Szczerze mówiąc, nie wiem, co myślałam, Niall, zapraszając cię na kolację. Chciałam cię zobaczyć. Wiesz, tęskniłam za tobą. Nie jestem pewna, czy przedtem w ogóle doceniałam cię na tyle, by za tobą tęsknić.

Uniosłem do ust kieliszek wina, nie odzywając się. Wzrokiem próbowałem pokazać jej, że rozumiem, że jakaś częśćka mnie też się cieszy na jej widok.

A jednak nigdy udawanie mi nie wychodziło. Przymknąłem oczy na wspomnienie poprzedniego wieczoru. W tej jadalni, niegdyś mojej, przy byłej żonie wreszcie poznałem powód, dla którego tak źle się tu poczułem: kochałem Ruby.

Kochałem ją.

— To tyle — ciągnęła Portia, grzebiąc w talerzu. — Teraz, kiedy tu jesteś, nie wiem, co powiedzieć. Jak zacząć. Za dużo tego, prawda? — Uniosła na mnie wzrok. — Za silne nawyki siedzenia w milczeniu.

To była kolejna szpilka wbita w moje myśli. Ruby opowiadała o swoich uczuciach, obawach, marzeniach i przygodach. Chciała, żebym opowiadał jej o tym samym. Poświęciła czas na to, by wyrobić w nas nawyk rozmowy, i za to ją chwaliłem. Doceniałem jej otwartość.

Doceniałem, chociaż mnie to przerażało. Wcześniej Ruby powiedziała, że chce coś ze mną omówić — że mnie potrzebuje. A ja nie potrafiłem oderwać się od własnych myśli na tyle, by móc być przy niej.

— Nie muszę nawet pytać, o czym myślisz, żeby wiedzieć, że duchem jesteś zupełnie gdzie indziej — odezwała się cicho Portia, wrywając mnie z zamyślenia. — Przyszedłeś tylko z grzeczności. Nie odpowiedziałem, ale moje milczenie mówiło samo za siebie.

— Doceniam to, naprawdę. Niall, nie zawsze byłem dla ciebie dobrą żoną, wiem o tym. Myliłam się, przypuszczając, że możemy do siebie wrócić. Chciałam myśleć, że uda nam się znaleźć coś, czego brakło wcześniej, ale kiedy zobaczyłem cię tutaj tak czujnego... zrozumiałam. Między nami naprawdę wszystko skończone.

— Przepraszam, Portio — odezwałem się, odkładając widelec. — Chciałem cię wysłuchać, gdyż byłem ci to winien, tak przynajmniej uważałem. Byłem to też winien sobie samemu. Chciałem zrozumieć, co myślałaś przez cały czas naszego małżeństwa. Ale to prawda, myślami jestem gdzie indziej.

— Widzę — odparła. — To duże zaskoczenie widzieć cię tak... wytrąconego z równowagi. Znow przeprosiłem.

— Źle zrobiłem, że...

— Wiesz — przerwała mi — kiedy się wyprowadzałeś, cały czas wydawałeś się absolutnie

opanowany. Przed wyjściem twoje ostatnie słowo brzmiało: „Dzięki”. Podałam ci teczkę z paszportem i dokumentami, a ty uśmiechnąłeś się uprzejmie i powiedziałeś: „Dzięki”.

Zadziwiająca, prawda?

Schyliłem się i oparłem głowę na dłoni.

— Portio, nie czułem smutku, gdy się rozstawaliśmy, ale coś jednak czułem. Po prostu nie umiem tego nazwać ani wyrazić. Może poczucie klęski. Albo żal — uniosłem na nią spojrzenie i przyznałem: — A także ulgę.

— Och — Portia wypuściła powietrze — ja też to czułam. Także poczucie winy z powodu tej ulgi. Od paru miesięcy wciąż do tego wracam. Jak mogłam spędzić tyle lat z kimś, kogo pożegnałam właściwie z ulgą?

Uśmiechnąłem się smutno i pokiwałem głową.

— No cóż — powiedziała, zwijając serwetkę i odkładając ją na stół — Chciałabym...

— Portio, jestem zakochany — słowa same wyfrunęły mi z ust. Natychmiast pożałowałem swojej bezpośredniości. Pochyliłem głowę i się skrzywiłem.

Cisza trwała kilka długich sekund.

— Kochanie — odezwała się Portia. Nie podnosząc głowy, słyszałem, jak przetyka i łapie oddech. — Powiedz mi, że ona cię nie skrzywdziła.

— Wręcz przeciwnie. To chyba ja ją skrzywdziłem.

— Niall...

Uniosłem głowę i spojrzałem na sufit.

— Przepraszam. Nie chciałem być aż tak nietaktowny.

— Trochę mi ulżyło, kiedy widzę, że idziesz dalej, nawet jeśli to wywołuje u mnie takie emocje

— przerwała i zaczerpnęła powietrza. — Widzę to w twoich oczach i słyszę w twoim głosie. To napięcie i chęć ucieczki. Nigdy nie potrafiłam wzbudzić w tobie takich uczuć. Naprawdę bywałam

dla ciebie okropna, wiem o tym, a ty zносиłaś wszystko z takim stoicyzmem. Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co to znaczy wiedzieć, że nie byłam w stanie wywołać w tobie tak emocjonalnej reakcji?

Spojrzałem na kobietę, z którą było mi źle i której źle było ze mną.

— Przepraszam, Portio.

Uśmiechnęła się słabo.

— Nie przepraszaj, to nie twoja wina.

— Dajesz sobie radę? — zapytałem cicho.

— Na ogół tak — odparła. — Mam lepsze i gorsze dni. Przez pierwszych kilka miesięcy po rozwodzie trochę szalałam. Wydawałam pieniądze, umawiałam się na prawo i lewo.

Nic. Na te słowa nie poczułem nic.

— Ostatnio spotykam się z kimś na poważnie. — Portia bawiła się zawieszka przy serwetce.

— Chyba dlatego od kilku dni panikuję. Bardzo ciężko być z kimś innym, gdy się boisz powtarzania błędów przeszłości. Byliśmy razem tak długo, Niall, że spotkanie z innym mężczyzną wydawało mi się niemal zdradą, dziwnie się z tym czułam.

Spojrzałem na nią. Sam nigdy nie czułem, że zdradzam Portię, ale rozumiałem, co ma na myśli, mówiąc o tym, jak trudno jest być z kimś nowym. Jaki to strach. Jak ciężko nauczyć się rytmu i potrzeb nowej osoby. I ta ciągła obawa przed porażką.

— To ktoś, kogo znałam wcześniej — zawahała się. — Z pracy.

Coś mi zaświtało w głowie.

— Stephen? — odgadłem.

— Tak, to on. Stephen — przyznała Portia z poczuciem winy w głosie.

Widziałem, jak na nią spoglądał. Wtedy uderzyła mnie moja własna apatyczna reakcja na to, co zaobserwowałem przy okazji firmowych imprez, kolacji i na co dzień w biurze, kiedy wpadałem do

niej na lunch lub przynieść jej coś, czego zapomniała. Stephen co kilka sekund mimowolnie zerkał na Portię, przynajmniej wtedy, kiedy byłem w pobliżu.

Gdyby ktoś patrzył na Ruby tak jak Stephen na Portię, obudziłaby się we mnie żądza mordy.

Wtedy moje myśli gdzieś uleciały, a krew zawrzała, bo przypomniałem sobie, że Tony patrzył na Ruby w ten sposób...

— Przedtem do niczego nie doszło — powiedziała Portia. — Naprawdę, Niall.

— Wierzę ci. I nie zaskoczyło mnie to, Porsh. Widziałem, jak on na ciebie patrzy.

Roześmiała się.

— Tak. Jak ta dziewczyna u ciebie w biurze, kiedy wpadłam do ciebie z papierami do podpisu.

Wszystkie uczucia do ciebie miała w tym spojrzeniu.

Poczułem, jak coś mnie ściska w środku. Boże, nawet Portia to dostrzegła.

— Ruby? — zapytałem. Dźwięk tego imienia przeszył mnie jak gorący szpikulec.

— Wysoka, bardzo ładna. Amerykanka?

Musiałem się napić. Pokiwałem głową, uniosłem do ust kieliszek wina.

— To ona — przyświadczyłem.

Portia ze zrozumieniem szerzej otworzyła oczy.

— To z nią byłeś? — przerwała. — To ją kochasz?

Znów pokiwałem głową; teraz nie miałem już żadnych wątpliwości.

— Marzyła o tobie od długiego czasu i wreszcie jesteście razem? — Portia przypominała w tej chwili zaciekawioną uczennicę. A o narosłym między nami dystansie świadczyło to, że chociaż zaprosiła mnie tutaj, by omówić możliwość powrotu, to jednak bardzo łatwo zarzuciła tę myśl.

— Niall, to bardzo romantyczne.

— Jak ty i Stephen?

— Nie jestem pewna, czy my ze Stephenem to ten sam romantyzm, ale jakoś idzie. — Pochyliła

się do przodu i przechyliła głowę. — Opowiedz, jak to było.

I od słowa do słowa, z głową opartą na rękach i gulą w gardle wyznałem Portii wszystko.

Opowiedziałem jej o Nowym Jorku, o tym, jak Tony nie mógł ze mną pojechać i jak zamiast niego pojechała Ruby. Opowiedziałem jej o uczuciach Ruby na wiele miesięcy przed naszym poznaniem, o jej urodzie, poczuciu humoru, o tym, jak od razu poczułem się przy niej swobodnie. Opowiedziałem jej o swoich obawach, tęsknocie i wahaniu. I chociaż właściwie nie musiałem, wyjawilem, że ona potrzebuje ode mnie więcej — więcej otwartości, więcej bliskości — i uczciwie staram się dać jej to wszystko.

— A potem przyszedłem tu na kolację — przyznałem. — Nie mogłem jej powiedzieć, że to nic ważnego, bo bym skłamał... Portio, chciałem cię wysłuchać, ale nie chciałem dać Ruby do zrozumienia, że wracam do ciebie. Wyglądała na zmiażdżoną — jęknąłem na wspomnienie oszołomionej twarzy Ruby, tego, jak machinalnie wyszła z pokoju i z budynku. — Wszystko skopałem.

— Niall — powiedziała Portia uspokajająco — musisz to naprawić.

Pokiwałem głową, czując, jak robi mi się niedobrze. Gdyby to było takie łatwe. Schrząniłem wszystko koncertowo.

Przerwała.

— Kocham cię, wiesz?

W jej głosie zabrzmiała rzadka u niej siła. W trakcie naszego małżeństwa powiedziała mi to zaledwie kilka razy, a tu nagle słowa przyszły jej bez trudu.

Uśmiechnąłem się do niej.

— Też cię kocham, Porsh.

Po czym w jej głosie zabrzmiał znajomy rozkazujący ton:

— Napraw to.

* * *

Zbiegłem schodami na ulicę, już po drodze wybierając numer Ruby.

Dzwoniłem i dzwoniłem.

Nigdy dotąd nie słyszałem jej nagrania na poczcie głosowej. Słuchanie jej głosu w chwili, kiedy moje serce ścisnęła panika, tylko wzmogło napięcie.

— „Hej, tu Ruby! Zostaw wiadomość, a ja pewnie odpiszę, bo beznadziejnie idzie mi oddzwanianie, ale jeśli do mnie dzwonisz, to pewnie już o tym wiesz, więc wybacysz”.

Biiip.

— Ruby — zacząłem — to ja, Niall. Ja... — przerwałem i szarpnąłem się za włosy. — Właśnie wyszedłem od Portii. Nie wiem, czemu się tam udałem, źle zrobiłem. Proszę, zadzwoń. Chcę się z tobą spotkać wieczorem. To był absurd. Muszę się z tobą zobaczyć.

Ale mijła godzina za godziną, a ona nie oddzwoniła ani nie napisała.

* * *

Następnego poranka przyszedłem do pracy wcześniej, lecz i tak byłem zaskoczony, że Ruby jeszcze nie siedziała przy biurku.

Jednak zastałem jej koleżankę Pippę. Kiedy podszedłem — wiedząc doskonale, że Pippa wie o naszym związku — dziewczyna z niechętnym grymasem odwróciła ode mnie wzrok.

— Pippa, prawda?

Znów na mnie spojrzała taksującym, nieporuszonym wzrokiem.

— Zgadza się.

— Czy wiesz, co się dzieje z Ruby albo kiedy przyjdzie?

Jej mina zmieniła się z poirytowanej na zdziwioną.

— Przyjdzie?

— Do pracy — uściśliłem, chyba trochę niepotrzebnie.

— Czy jesteś przymulony?

Wymamrotałem kilka sylab, w końcu powiedziałem wyraźnie:

— Chyba nie, a co?

Przez moment dziewczyna patrzyła na mnie w milczeniu.

— Naprawdę nie wiedziałeś? — zapytała, wstając i zwracając się do mnie twarzą. — Ruby została wyrzucona, ty głupku.

Zamrugałem.

— Chwila. Wyrzucona?

— Wyrzucona.

— Wyrzucili ją?

Pippa roześmiała się bez śladu wesołości i pokręciła głową.

— Kazali jej wybrać między stażem a związkiem z tobą. Chciała ci powiedzieć wczoraj po południu, że skończyła pracę, ale chyba miałeś inne plany.

Och.

Och.

Niech... to... jasna... cholera.

Ogarnęła mnie panika, serce się ścisnęło, a potem zaczęło walić jak oszalałe.

— Ona... — zachłysnąłem się, rozglądając się wokół, jakby Ruby tu była. Jakby to była jakaś gra.

Tony kazał jej wybierać między pracą a mną.

Wybrała mnie.

A jeśli o mnie chodzi — wybrałem Portię.

— Spieprzyłem — wyszeptałem do siebie.

Pipa prychnęła.

— Święte słowa.

Wpadłem do gabinetu Tony'ego jak rozjuszony byk.

— Chyba sobie jaja robisz!

Podskoczył i wstał gwałtownie.

— Niall.

Stażystka, której nawet nie zauważyłem, wstała z krzesła po drugiej stronie biurka, wygładziła spódniczkę i wyszła z cichym:

— Przepraszam.

Obaj przyglądaliśmy się, jak wychodzi; jej uroda i młodość wywołały kolejną eksplozję w mojej piersi. Zaczekałem, aż drzwi się za nią zamkną, po czym odwróciłem się do niego i powiedziałem głosem stłumionym z wściekłości:

— Podaj mi jeden powód, dla którego nie miałbym rozwalić ci głowy o biurko.

Tony uniósł dłonie.

— To strategia w mojej grupie, Niall. Zgodnie z zasadami, które ustnie przekazałem Ruby przy rozpoczęciu pracy w mojej grupie, nie pozwalam na związki w pracy.

— Od kiedy? — kiwnąłem głową w kierunku drzwi. — Czy ustaliłeś tę zasadę przed czy po tym, jak zatrudniłeś tę dziewczynę? — Podszedłem o krok bliżej. — Przed czy po tym, jak zaproponowałeś, żebym poderwał Ruby? Przed czy po tym, jak podziwiałeś jej cycki i nogi?

Zamrugał i przełknął nerwowo.

— Nie jestem pewien, jaką rozmowę masz na myśli, ale jeśli uda ci się znaleźć jej zapis, z przyjemnością o niej porozmawiam.

Roześmiałem się oschle.

— Byłeś w dziale kadr.

Tony przymknął oczy i powtórzył:

— Według zasad, jakie ustnie ustaliłem przy przyjmowaniu Ruby do swojej grupy, nie pozwalałam na związki w pracy.

Z uszu mi dymiło.

— Chyba sobie jaja robisz — powtórzyłem. — Mam nadzieję, że Ruby oskubie cię w sądzie do skóry.

* * *

Gdyby miesiąc temu ktoś mi powiedział, że w biurze poznam kobietę, w której się zakocham, a potem ją stracę, zanim wiosna naprawdę przyjdzie do Londynu, uznałbym to za niedorzeczne.

Ruby nie wróciła tego dnia do biura, nie zabrała nawet rzeczy z biurka. Jej nieobecność zostawiła ziejącą dziurę: brakowało jej zaraźliwego śmiechu, blasku jej rozbawionych zielonych oczu. Nawet inne stażystki wydawały się zgaszone, kiedy je mijałem.

Wreszcie o wpół do dziesiątej — po mojej pyskówce z Tonym, kiedy ciśnienie wciąż nie chciało wrócić do normy — ledwie mogłem się skupić na tym, co powinienem robić.

„Dlaczego nie oddzwoniłaś? — zapytałem w SMS-ie. — Schrzaniłem to. Bardzo mi zależy, żeby z tobą porozmawiać”.

Po wysłaniu wiadomości nie byłem już w stanie pracować. Co dziesięć sekund patrzyłem na komórkę, do maksimum zwiększając głośność dzwonka. Zwykle, idąc na spotkania, zostawiałem telefon w szufladzie biurka, ale teraz miałem go stale przy sobie, a na stole kładłem tuż obok siebie.

To był jedyny mój kontakt z nią — chyba że poszedłbym do niej do domu bez uprzedzenia.

Tuż po obiedzie usłyszałem sygnał SMS-a. Podskoczyłem jak wariat, przewracając kubek z długopisami i rozrzucając je po biurku. Nadzieja rozkwitła w ułamku sekundy, przytłaczając mnie, dławiąc. Przeczytałem wiadomość i poczułem, jakby mi przebito serce. Napisała tylko:

„Szukam pracy”.

Waląc na oślep w ekran, napisałem:

„Kochanie, proszę, zadzwoń. Dlaczego nie powiedziałaś mi o Tony?”

Minęła godzina. Dwie, trzy, pięć. Nie odpisała.

Uznałem to za odrzucenie i wyłączyłem telefon, by uniknąć pokusy zalewania jej nieskończoną liczbą wiadomości. Niezdolny do pracy chodziłem po korytarzu, objijając się o ściany, ignorując ukradkowe, pełne poczucia winy spojrzenia Tony’ego i długie, niepewne spojrzenia Richarda.

Niemal natychmiast po powrocie do domu pobiegłem do gabinetu i wybrałem jej numer. Rozległ się jeden sygnał — serce utkwilo mi w przelyku — i jeszcze jeden, wreszcie za trzecim razem odebrała.

— Cześć — jej głos był słaby i wysoki.

O mało się nie udławiłem.

— Ruby, gołąbeczko — wydobyłem z trudem.

— Proszę, nie nazywaj mnie tak — odparła, a ja natychmiast wyobraziłem sobie jej grymas.

Ze świstem wciągnąłem powietrze, czując ból promieniujący z piersi.

— Oczywiście, przepraszam.

Nie odpowiedziała.

— Szkoda, że nie powiedziałaś mi o rozmowie z Tony — rzuciłem do słuchawki, machinalnie zwijając kawałek papieru na biurku. — Kochanie, nie miałem pojęcia, że tak wyszło.

— Chciałam ci o tym opowiedzieć poza biurem. Wolałam nie płakać w pracy — pociągnęła nosem, chrząknęła i znów zamilkła. Niewiele zostało z jej gadatliwości; ten brak bolał, jakby wycięto mi kawałek płuca, i pozbawił tchu. Rzeczywiście, nie licząc chwil, kiedy Ruby musiała zaczerpnąć powietrza, po drugiej stronie panowała dziwna cisza. Zastanawiałem się, czy Ruby płacze.

— Wszystko w porządku, Ruby? — zapytałem cicho.

— W porządku — wymamrotała. — Przebijam się przez formularze.

— Aha. — Miałem do wyboru: rozmawiać z nią, podczas gdy zajmowała się czymś innym, lub stracić jedyną okazję do porozmawiania z kobietą, którą kocham.

Opowiedziałem jej o bezowocnej kolacji z Portią i o tym, jak w końcu nie było o czym rozmawiać. Uświadomiłem to sobie, gdy tylko wszedłem do starego mieszkania.

— Na pewno czułaś się z tym paskudnie — przycisnąłem dłoń do czoła i wymamrotałem: — Nie potrafię opowiadać o tym przez telefon. Mam tyle do powiedzenia — „Kocham cię. Byłem głupcem”.

— Ruby, proszę, zjedz ze mną kolację.

— Nie mogę — odparła po prostu.

Zatem, żeby tylko nie odłożyła słuchawki, mówiłem do niej, wymyślając coraz to nowe tematy, bełkocząc i po raz pierwszy czując się przy niej niezręcznie. Opisałem swoje roztargnienie, powrót do domu i mdłą kolację, którą zamierzałem przygotować. Opowiedziałem o rozmowie z Maxem, który mi przekazał, że Sara oczekuje już drugiego dziecka. Gadałem, aż zabrakło mi tematów codziennych, a wtedy zacząłem opowiadać, co mi ślina na język przyniosła: o giełdzie, nowej budowie na Euston Road, uldze, jaką sprawił mi słabnący deszcz.

Chciałem, żeby mnie oskarżyła i wyżyła się na mnie. Niechby mi ze szczegółami wyłuszczyła wszystko, w czym ją zawiodłem. Jej milczenie przerażało, gdyż było do niej tak niepodobne.

Wolałbym milion gniewnych słów niż jedną chwilę wycofania.

Już teraz, po miesiącu, jej zdanie i szacunek były dla mnie sprawą zasadniczą. Po prostu nigdy wcześniej nikt tak dobrze mnie nie poznał, a bez niej błąkałem się we mgle. Różniła się od wszystkich innych ludzi.

Wreszcie pod ciężarem jej przeciągającego się milczenia dałem spokój, błagając, by zadzwoniła, kiedy będzie gotowa.

Dwa dni minęły bez wiadomości od Ruby. Nie mogłem wyjść z domu, nie chciałem jeść, miałem ochotę tylko spać. Wiedziałem, że dopadł mnie wszechogarniający smutek, który poprzednio mogłem

sobie tylko wyobrażać i którego wcześniej w swojej błogiej ignorancji próbowałem uniknąć, zachowując stoicki spokój.

Ruby to jedyna kobieta, której będę pragnął, a świadomość, że poprzednie cztery tygodnie były wszystkim, na co mogę liczyć, wypełniała mnie nieznaną wcześniej goryczą.

* * *

W pierwszy weekend po tym, kiedy rozbiłem w proch zaufanie Ruby i zmusiłem ją, by po cichu zakończyła nasz związek, udało mi się dotrzeć do biura, żeby zabrać sprawozdania i projekty. Chciałem przynajmniej udawać, że przygotowałem coś w domu. Od dawna się nie goliłem, od trzydziestu sześciu godzin miałem na sobie te same sprane jeansy i T-shirt i chyba nawet nie spojrzałem w lustro przed wyjściem z domu.

Na zewnątrz ciągle było ciemno, o tak wczesnej porze ulice wciąż były cudownie ciche, oferując spokój, który tak bardzo chciałem od nich przejąć. Samochody stały zaparkowane przy krawężnikach; sklepy otworzą się dopiero za kilka godzin. W hallu biurowca panowała cisza jak w podziemiu. Za szklanymi drzwiami wyjąłem klucze z kieszeni i z ciekawością spojrzałem w kierunku, skąd dochodziło światło jedynej lampy w firmie.

Było to w odległym końcu po prawej. Niedaleko starego biura Ruby.

Moja ręka sama wysunęła się do przodu, pod moim machinalnym pchnięciem drzwi się otworzyły.

W odległym końcu pokoju rozlegały się odgłosy papieru, którym ktoś postukiwał o biurko dla wyrównania, zdjęć w ramkach odkładanych do pudełka, książek wrzucanych do wewnątrz.

— Halo?! — zawołałem, obchodząc kąt pokoju i zastygając w miejscu na widok Ruby w biurze stażystów. Gdy i ona mnie zobaczyła, jej ręka zawisła w powietrzu.

Wpadła na ten sam pomysł co ja: przyjść wcześniej w weekend, żeby uniknąć wszystkich. Jednak zamiast zabierać pracę, by z otępieniem siedzieć nad nią w swoim salonie, Ruby pakowała rzeczy ze swojego biurka.

Żołądek podszedł mi do gardła i zatkał tchawicę.

— Ruby? Ty tutaj?

Zamknęła oczy i wróciła do pakowania.

— Już prawie skończyłam.

— Nie uciekaj. Ja... chciałem z tobą porozmawiać. Naprawdę porozmawiać, nie gadać bez sensu jak wtedy przez telefon.

Pokiwała głową, lecz się nie odezwała. Stałem zakłopotany, gapiąc się na nią, kompletnie bez pomysłu, co robić.

Policzki miała zaróżowione, dolną wargę wilgotną i wąską, gdyż zagryzała ją zębami.

— Ruby... — zacząłem.

— Proszę — powiedziała ochryplym głosem i uniosła dłoń. — Nic nie mów, dobrze?

Sformułowała to jako pytanie, prawie jakby nie była pewna, czy przeciąganie tej okropnej ciszy to dobra decyzja. Nigdy dotąd, przenigdy nikt nie złamał mi serca, co było dość mrocznym objawieniem dla kogoś, kto całe dorosłe życie spędził w jednym związku. Ciężar tej myśli przytłoczył mnie do ziemi.

Chciałem podejść do niej, przysunąć jej twarz do swojej i pocałować. Po prostu pocałować, powiedzieć jej, że jest jedyną kobietą, której kiedykolwiek zapragnę. Jeśli mi pozwoli, może uda mi się ją ubłagać. A może nawet uda mi się nazwać to, co czuję.

Oddanie i chęć przeprosin. Uwielbienie, desperacja i strach.

Przede wszystkim: miłość.

Jednak intuicja ostrzegła, żebym dał jej przestrzeń.

Odwróciłem się i wyszedłem do siebie. Za plecami słyszałem, jak się pakuje, coraz szybciej i coraz mocniej rzucając rzeczami. Skrzywiłem się, żałując, że to wszystko takie trudne. Czy popełniłem błąd? Czy moja intuicja to ciągle błędy? Złapałem się rękami za głowę, całym sobą

zastanawiając się, co, do cholery, mam robić.

Z roztargnieniem wziąłem segregator z biurka i kilka kolejnych z szafki. Ledwie mogłem się skupić na tym, co robię, mając świadomość, że Ruby jest prawie kilka kroków dalej.

Wyszedłem ze swojego biura i wypuściłem długo trzymane w płucach powietrze na widok Ruby owijającej taśmą małe pudełko z rzeczami. Włosy miała rozczochrane bardziej niż zwykle, jakby w ogóle się nimi nie przejmowała. Ubranie miała niedopasowane i bure — beżową spódnicę, sweter w kolorze błota. Wyglądała tak, jakby ją ktoś przeciągnął przez chmurę deszczową.

Tęskniłem za nią. Tęsknota przyprawiała mnie o ostry ból, który żłobił mi w piersi głębokie rany, tam, gdzie nie mogłem dosięgnąć, odsuwając na bok konieczność oddychania, bicia serca — to wszystko, czego potrzebowałem, by obracać się w świecie, który kiedyś dało się objąć myślą. Nigdy nie miałem skłonności do melodramatu, ale w tym wypadku obezwładniło mnie moje uzalanie się nad sobą. Nigdy wcześniej nie musiałem się o nikogo starać, a przynajmniej nie świadomie — dlatego czułem się całkowicie nieprzygotowany na to, czego wymagała ode mnie sytuacja.

— Wiem, że chcesz zostać sama — zacząłem, starając się nie zwracać uwagi na to, jak się skrzywiła na dźwięk mojego głosu — i zdaję sobie sprawę z tego, że zraniłem cię w sposób niewybaczalny. Ale, kochanie, tak bardzo mi przykro. I jeśli to cokolwiek oznacza...

— Chyba stracę miejsce w Oksfordzie — powiedziała wyjątkowo spokojnym głosem.

Poczułem, że drętwieję.

— Co takiego?

— Straciłam pracę, a Tony do moich akt dołączył też pismo. Przesłał mi egzemplarz, ale kiedy je przeczytałam, nie miałam pojęcia, po co w ogóle chciał mi to pokazywać. Krótko mówiąc, napisał, że jestem wyjątkowo przeciętnym pracownikiem, gdyż przejmowałam się głównie swoimi uczuciami do ciebie, co w jego opinii wpłynęło na jakość mojej pracy.

Podszedłem krok bliżej, krew waliła mi tak mocno, że bolały mnie żyły w piersi.

— Przede wszystkim to absolutnie niedopuszczalne. Wiele razy się tobą zachwycił, słyszałem to.

Co więcej, przed naszym wyjazdem nie miał pojęcia o twoich uczuciach!

— Wiem. Dzięki, że się nimi podzieliłeś — odparła oschle, odkładając taśmę na puste już biurko.

— Ruby — wyrzuciłem — wspomniałem o nich spontanicznie, jak krety, po prostu dlatego, że wciąż mnie zadziwiało, że ty...

— Niall? — przerwała mi, a w jej oczach widziałem łzy. — Już daj spokój, dobrze? Rozumiem.

Nie chciałeś mi mówić, a przynajmniej nie chciałeś, żeby tak wyszło. Właściwie nie obchodzi mnie, że powiedziałeś Tony’emu o moich uczuciach sprzed wyjazdu, to chyba nieważne. Tony okazał się wyjątkowym palantem. Rzecz w tym — wskazała dłonią siebie i mnie — że może on ma trochę racji. Naprawdę byłam rozproszona. Zajęta. Jasno postawiłam sprawę: zrobię wszystko, żeby być z tobą... a ty wróciłeś do niej.

— Nie wróciłem. Zanim jeszcze wszedłem do mieszkania, wiedziałem już, że nie mam zamiaru...

— Wychodząc w zeszłym tygodniu — powiedziała głosem ochrypłym od wstrzymywanych łez

— dałeś do zrozumienia, że ona ma szansę.

— Ruby...

— Rzuciłam ci się do stóp. Byłam w tobie tak bardzo zakochana, od tak dawna, że ignorowałam wszelkie oznaki świadczące o tym, że nie jesteś gotowy. Już po paru tygodniach wyznałam ci miłość, a ty uprawiałeś ze mną seks, chociaż okazało się, że to za wcześnie...

— Ruby, proszę, przestań — poczułem mdłości. Nie nadążałem za jej tokiem rozumowania, lecz jej słowa stawały się coraz bardziej toksyczne i trujące.

— A ty następnego dnia poszedłeś do Portii rozmawiać o pogodzeniu się, zakładając, że skoro tak bardzo mi zależy, to poczekam, jeśli akurat nie zdecydujesz się wrócić do niej. — Uniosła na mnie wzrok i z jej oczu wreszcie potoczyły się łzy. — Zapewne uznałeś, że skoro zawsze chciałam o wszystkim rozmawiać, to zrozumiem, jak bardzo chcesz jej wysłuchać, i jakoś stłumię w sobie

poczucie, że teraz ja chcę być dla ciebie ważna.

Otworzyłem usta i zamknąłem je bez słowa.

— Zapewne miałam uznać to za świetny pomysł, gdyż — hura — jak się okazuje, Portia nie jest robotem, ma jakieś uczucia i wreszcie chce się nimi podzielić — przesunęła dłonią po policzku.

— Ale ja wcale tak nie myślałam. Chciałam, byś jej powiedział, że miała jedenaście lat małżeństwa na powiedzenie ci wszystkiego, a teraz masz dziewczynę, i to z nią rozmawiasz o tym, co się dzieje w twoim sercu i umyśle. — Zaczerpnęła głęboki oddech i mówiła dalej: — Jezu, tak bardzo chciałam wysłuchać wszystkiego, co masz do powiedzenia, nawet jeśli oznaczało to omawianie twojego życia intymnego z Portią zaraz po tym, jak pierwszy raz się kochaliśmy. Do jasnej cholery — roześmiała się ostro, bez śladu wesołości. Nigdy nie widziałem w niej tak rozhuśtanych emocji.

W tej chwili Ruby niczego nie cenzurowała, jakby chciała wylać z siebie wszystko, zanim tego pożałuje. — Mogłeś jej powiedzieć, że skoro tak bardzo chce się zwierzać, to umówicie się na lunch lub niech napisze to wszystko w e-mailu. Ale iść do niej pierwszego wieczoru po tym, jak się kochaliśmy? Nie postawiłeś sprawy jasno: teraz jesteś ze mną — pokręciła głową i wytarła łzy.

— Nawet jeśli między nami było dziwacznie, mieliśmy wzloty i upadki, to było coś znacznie lepszego. To było dobre, prawdziwe, wiesz o tym.

— Tak było — odparłem. — I jest nadal.

Podszedłem bliżej i położyłem dłonie na jej biodrach. Ku mojej głębokiej uldze Ruby się nie odsunęła. Pochyliłem się i pocałowałem ją w szyję.

— Ruby, tak mi przykro.

Pokiwała głową, ręce zwisały jej bezwładnie po bokach.

— Zraniłeś mnie.

— Byłem idiotą.

Odsunęła się, zamknęła oczy, żeby się uspokoić, a potem ku mojemu przerażeniu wzięła pudełko

i ruszyła wzdłuż rzędu boksów. Wyszła z biura, zanim zdołałem znaleźć słowa, by ją zatrzymać.

* * *

Przyniesienie segregatorów do domu składało się z szeregu automatycznych ruchów. Przez całą resztę weekendu nie nadawałem się do niczego.

Spałem. Jadłem. Piłem, aż przestawałem czuć. Gapiłem się w przestrzeń. Telefon pozostawał niepokojąco cichy. Cieszyłem się, że nikt nie dzwonił: ani Tony, ani rodzina, ani Portia. Lecz miażdżyło mnie każde spojrzenie na wyświetlacz potwierdzające, że Ruby nie napisała.

Kiedy więc wreszcie telefon zaczął dzwonić z jakiegoś kąta, w którym go porzuciłem, ściśle rzecz biorąc, z poduszki na podłodze, dopiero po kilku sygnałach obudziłem się z transu.

Chwiejnym krokiem podszedłem, zerknąłem na wyświetlacz i zakląłem. Jednak odebrałem.

— Max?

— Rozmawiałem z Rebeccą — powiedział zamiast powitania.

— I?

— Mama jest w siódmym niebie. Rebecca już jej powiedziała, że według niej Ruby to kobieta twojego życia.

Moja siostra.

— Przecież nawet jej nie poznała.

— Jak widać, to nieważne.

Przemówiłem do szklanki z ginem:

— Przynajmniej oboje nie rzućcie się na główkę w nieznane.

— Pijany jesteś?

— Pracuję nad tym — odparłem ze wzrokiem utkwionym w drinku. — I mam doła.

— O rany, wal. Co się stało?

— Ruby ze mną skończyła.

Max milczał przez chwilę.

— Niemożliwe.

— Naprawdę. Po naszym wyjeździe do Nowego Jorku straciła pracę, a ja dostałem po nosie. Boi się, że nie dostanie się do programu Maggie.

Max ze świstem wypuścił powietrze.

— O cholera.

— Kiedy w końcu poszliśmy z Ruby do łóżka, następnego dnia zjadłem z Portią kolację. Nie wiedziałem, że Tony dał Ruby wybór: ja albo praca.

— I Ruby wybrała ciebie — odgadł mój brat.

Roześmiałem się do szklanki.

— No właśnie.

— Ty kretynie.

— Otóż to — dopiłem alkohol do końca i rzuciłem szklankę na podłogę. — Nie muszę dodawać, że ostro się wkurzyła i ze mną zerwała.

— Teraz pijesz, żeby się znieczulić, a potem będziesz się nad sobą użalał na kanapie?

— Wiesz, jak wyglądał mój związek z Portią — zacząłem. — Nigdy nie myślałem o dzieciach ani o życiu, jakie wiedziecie z Sarą, ale teraz zaczęło mi to przychodzić do głowy. — Zapatrzyłem się w niebo za oknem, w młode liście poruszane wczesnowiosennym wiatrem. — Ale po tym wszystkim nigdy nie będzie dobrze. Ona mnie zmieniła, a ja... nie chcę wracać do przeszłości. — Po drugiej stronie zapadła cisza; znów nalałem sobie ginu. — Zatem picie dla zapomnienia o tym, co straciłem, to chyba niegłupi pomysł.

— Albo też — zaproponował brat ze śmiechem, który oznaczał „ty baranie” — mógłbyś ruszyć cztery litery i porozmawiać z Maggie. Do jasnej cholery, Niall, zachowujesz się tak, jakbyś nie mógł już nic zrobić. Pomyśl, co jeszcze możesz naprawić, i napraw to. Tak się robi, kolego.

Siedząc w pociągu z Londynu do Oksfordu, już wytrzeźwiały, miałem trochę czasu na zastanowienie się, co powiedzieć. Margaret Sheffield była dla mnie kimś w rodzaju bohaterki, gdyż jako członek komisji na mojej obronie wspierała mnie bardziej niż mój własny zapijaczony promotor. Chociaż specjalizowała się w budownictwie lądowym, uczestniczyła w projektowaniu i nadzorze wielu ważnych budynków handlowych w zatłoczonych dzielnicach Londynu. Niezmiernie podziwiałem ją za to umiejętne łączenie kariery w budownictwie, architekturze i planowaniu przestrzennym w sensie ogólnym. Jednym z najświetniejszych momentów mojego życia zawodowego była chwila, kiedy kolega po fachu przedstawił mnie na konferencji jako „Margaret Sheffield naszego pokolenia”.

Jednak nigdy nie rozmawiałem z nią o sprawie tak osobistej. Właściwie oprócz zeszłego tygodnia, kiedy wściekły wpadłem do biura Tony’ego, nigdy przedtem nie rozmawiałem o sprawach osobistych z nikim z kręgu zawodowego. Zatem mimo podmuchów zimnego wiatru, idąc Parks Road w kierunku Thom Building, czułem falę gorąca ze zdenerwowania.

Ze względu na swoje zasługi Maggie mogła mieć biuro w jednym z reprezentacyjnych budynków, lecz twierdziła, że woli znajdować się bliżej życia i działania. Urzędowała w dziwnej sześciokątnej budowli, lecz miała stąd piękny widok na park uniwersytecki na wschodzie. Powrót do tego miejsca, w pobliżu wydziałów inżynierii i towaroznawstwa, wywołał falę nostalgii. Mieszkałem tu jako młody człowiek. Młody i żonaty, dlatego trochę odmienny od rówieśników, którzy we dnie dużo pracowali, a wieczorem jeszcze więcej imprezowali.

Zapukałem w otwarte drzwi; ulżyło mi, kiedy na mój widok Maggie uniosła wzrok i uśmiechnęła się szeroko.

— Niall! — Wstała, obeszła biurko i uściśnęła mnie mocno. Nigdy nie podawała ręki na przywitanie i z biegiem lat dzięki swojemu uporowi przyzwyczała mnie do takiego wyrażania uczuć.

Kiedy się odsunęła, zapytałem:

— Masz chwilkę?

— Oczywiście — uśmiechnęła się. — Twój e-mail bardzo mnie zaniepokoił, bo nie zawierał absolutnie żadnych szczegółów.

— A... — zacząłem — jeśli to nie problem, czy moglibyśmy pójść na kawę?

Uniosła brwi, w oczach pojawiło się zaciekawienie.

— Jak się wydaje, to nie będzie czysto zawodowa rozmowa.

— Nie. Chociaż... także zawodowa — westchnąłem i wyjaśniłem: — Wolę zachować elastyczność.

Roześmiała się i wzięła sweter.

— Największy wstrząs mojego życia. Niall Stella chce porozmawiać o sprawach osobistych.

Oczywiście, że znajdę czas.

Poszliśmy do małej kawiarenki przy Pembroke Street, po drodze wymieniając wiadomości z ostatnich dwóch lat. Przyszłość Ruby mocno nade mną ciążyła i mimo podejmowanych przez Maggie wysiłków, by podtrzymać rozmowę, odpowiadałem lakonicznie i nerwowo na jej życzliwe pytania. Cieszyłem się, kiedy dotarliśmy do kawiarni, zamówiłem herbatę i rogaliki, po czym usiadłem przy małym stoliku w kącie.

— Więc — zaczęła, uśmiechając się do mnie nad stołem i parą unoszącą się z filiżanki — jak rozumiem, koniec uprzejmości. O co chodzi?

— O studentkę, która zgłosiła się do twojego programu, była stażystką w Richardson-Corbett.

Maggie kiwnęła głową.

— Chodzi ci o Ruby Miller.

— Tak — odparłem zaskoczony, że od razu trafiła na właściwą osobę, po czym uświadomiłem sobie, że określiłem ją jako byłą stażystkę. Maggie najwyraźniej przeczytała list Tony'ego. — Nie

pracowałem z nią bezpośrednio. Jak wiesz, podlegała Tony'emu.

— Dostałam pismo — potwierdziła, marszcząc brwi. — Nie jest nią zachwycony.

Krew mi się wzburzyła; pochyliłem się nad stołem, nieświadomie zaciskając dłonie w pięści, z czego zdałem sobie sprawę dopiero po jej ukradkowym spojrzeniu na moje ręce.

— Właśnie o to chodzi — powiedziałem. — Jak się zdaje, na początku był nią może nawet za bardzo zachwycony.

— Cholerny Tony. — Na twarzy Maggie zaświtało zrozumienie. — A ty byłeś przyczyną jej rozproszenia, o którym on wspomniał.

— Proszę, zrozum — powiedziałem z naciskiem — nigdy nie prosiłbym o rozmowę w takiej sprawie, gdybym nie uznał, że może to wpłynąć na twoje decyzje zawodowe. Tony zachował się obrzydliwie. Ja chyba też. Ale w tym wypadku martwi mnie to, że jeśli pójdiesz za jego poradą, stracisz świetną studentkę. Ruby jest inteligentna i bardzo zmotywowana.

Maggie popijała herbatę i obserwowała mnie uważnie.

— Czy mogę ci zadać osobiste pytanie?

Pokiwałem głową.

— Wiem, że spadłem ci na głowę bardzo niespodziewanie. Oczywiście, pytaj, o co tylko chcesz.

— Czy przyjechałeś dlatego, że Ruby zasługuje na miejsce w mojej grupie, czy dlatego, że jesteś w niej zakochany?

Z trudem wytrzymałem jej wzrok.

— Jedno i drugie — przyznałem.

— Zatem uczucie nie było jednostronne.

— Najpierw było, ale potem je odwzajemniłem. Nie zdawałem sobie sprawy z jej uczuć, a przyznała się do nich dopiero wtedy, kiedy ja też coś poczułem.

Maggie pokiwała głową i spojrzała nad moim ramieniem na grupkę studentów mijających

kawiarnię.

— Nigdy nie spodziewałabym się po tobie, że wstawisz się za swoją dziewczyną. Nie wiem, czy jestem bardziej zaskoczona, czy zachwycona tą odmianą.

— Nie jest... — wykrztusiłem z trudem. Maggie zaskoczona odwróciła się do mnie twarzą.

— Ona już nie jest moją dziewczyną — wyjaśniłem. — Utrata pracy, utrata miejsca w twoim programie, moja niezdolność do radzenia sobie z emocjami... chyba w końcu Ruby zmieniła swoje priorytety.

— Utrata miejsca w moim programie?

— Tony przesłał Ruby kopię listu, który dołączył do jej podania. Biorąc pod uwagę, że to twój były student, a ty zwykle wymagasz ukończenia stażu w firmie inżynierskiej, Ruby jest niemal pewna, że nie dostanie się na studia.

— Niall — zaczęła Maggie, odstawiając herbatę — wybacz bezpośredniość, ale proszę, nie obrażaj mnie podejrzeniem, że odrzucę dobrą studentkę za to, że zakochała się w koledze z pracy.

— Absolutnie nie, Maggie, ja...

— Albo za to, że jest młoda i nie potrafi odsunąć życia prywatnego na korzyść zawodowego.

Doceniam twój wysiłek, ale szczerze mówiąc, dostarczyłeś mi satysfakcji, bo zobaczyłam cię naprawdę zakochanego, Ruby zaś niewiele pomogłeś. Jej podanie jest świetne, wszyscy się nad nią rozplývają. Ma doskonałe oceny, a wyniki testu stawiają ją w ścisłej czołówce grupy. Jej list motywacyjny był jednym z najlepszych, jakie czytałam — Maggie pochyliła się ku mnie i pokręciła głową. — Widzisz, list Tony'ego nigdy nie zaszkodził jej szansom na miejsce w programie. Przecież znam Tony'ego od piętnastu lat. To świetny inżynier, ale poza tym kompletny dupek.

Zamknąłem oczy i się roześmiałem.

— Trafiony zatopiony.

— Czy mogę całkowicie porzucić ten zawodowy?

— Jasne — odparłem, z dziwną żarliwością czekając na jej opinię. — Proszę.

— Znasz mnie jako wykładowcę i mentorkę, a teraz jako zaufaną koleżankę po fachu. Ale przede wszystkim jestem kobietą, Niall. W wieku dwudziestu lat wyszłam za mąż, po pięciu latach się rozwiodłam. Ponownie wyszłam za mąż przed czterdziestką. Z perspektywy wieku i życiowej mądrości mogę ci delikatnie powiedzieć, że twoja wizyta to spora bezczelność. Ruby nie potrzebuje twojego wstawiennictwa. Na dodatek do wszystkich pieni pochwalnych, o których ci mówiłam, ona sama przyjechała porozmawiać ze mną — oczy Maggie się uśmiechnęły. — Zdziwiała dziewczyna.

Poczułem, jak brwi podjeżdżają mi do włosów.

— Zgadza się.

— Ruby nie potrzebuje rycerza w lśniącej zbroi, lecz raczej partnera. Potrzebuje świadomości, że jest zauważana i kochana. A od czasu do czasu także wskazania wewnętrznych mechanizmów tego, jak jest kochana, w końcu to umysł ścisły. Pokaż jej, jak działasz. Pokaż jej trybiki, kabelki i mapę swoich myśli.

* * *

Po rozmowie z Maggie nie miałem ochoty wracać do domu ani do biura. Godzinna podróż pociągiem wydawała się torturą. Żałowałem, że nie umiem latać albo się teleportować. Maggie uświadomiła mi oczywistą prawdę: muszę powiedzieć Ruby, co czuję.

Po łupkowych schodach wszedłem na jej piętro, ale przed drzwiami odczekałem przez długą chwilę mierzoną ciężkimi uderzeniami serca. W końcu wstrzymałem oddech i zapukałem. Otworzyła drzwi. Miała na sobie elegancką spódniczkę i dopasowany sweterek z dekoltem ukazującym górę pełnych piersi. Nie wiem, co miałem wypisane na twarzy, kiedy się jej przyglądałem, lecz kiedy w końcu napotkałem jej spojrzenie, z zaskoczeniem i zachwytem ujrzałem w nim czułość.

— Ruby...

— Wszystko dobrze? — zapytała, obserwując mnie.

Spróbowałem wciągnąć powietrze i się uspokoić, ale to mi się nie udało.

— Nie.

— Wyglądasz okropnie.

Pokiwałem głową i roześmiałem się krótko, chrapliwie.

— Masz absolutną rację.

Spojrzała nad moim ramieniem, twarz ściągnęła się jej z bólu.

— Po co tu przyszedłeś?

— Musiałem się z tobą zobaczyć.

Znów spojrzała na mnie badawczo.

— Z jednej strony chciałabym cię wciągnąć do środka i zacałować. Brakuje mi tego i nie mogę udawać, że o tym zapomniałam.

— Więc mnie nie odpychaj — powiedziałem błagalnie, podchodząc o krok. — Ruby, tej nocy, kiedy się kochaliśmy, powinienem był ci to powiedzieć. Wtedy to poczułem, tylko nie umiałem nazwać, poza tym nie dowierzałem sam sobie.

Kręciła głową, w jej oczach znów szklily się łzy. Wiedziałem, że nie chce usłyszeć tego, co muszę jej powiedzieć.

— Kocham cię — wyszeptałem głosem wysokim z napięcia. — Jestem w tobie zakochany po uszy.

— Niall...

— Uświadomiłem to sobie u Portii. Czuję się tam okropnie. Nie wiem, dlaczego w ogóle poszedłem, lecz to mi najlepiej uświadomiło, co do ciebie czuję.

Ruby roześmiała się niewesoło.

— Mnie też to uświadomiło kilka spraw.

Jęknąłem.

— Ruby, proszę wybaczyć mi.

— Chcę ci wybaczyć, naprawdę. Ale nie wiem, jak się pozbyć tego poczucia upokorzenia i przede wszystkim tej głębokiej, wyczerpującej frustracji. Wszystko to razem: ciągłe odgadywanie twoich potrzeb, okazywanie cierpliwości i wyrozumiałości w każdej chwili... a potem moje wyznanie, że cię kocham, które skwitowałaś tym, że jestem słodka, potem utrata pracy i najgorsze: kiedy powiedziałaś mi o kolacji z Portią, żeby omówić małżeństwo... To wciąż mocno boli.

— Chyba chciałem zamknąć za sobą przeszłość — próbowałem wyjaśnić. — A może nigdy nie słyszałem takich emocji u Portii, więc ciemna strona mojej osobowości była ich ciekawa. Nie przejmowałem się twoimi uczuciami i poszedłem do niej, postąpiłem paskudnie. Gdy tylko wszedłem do środka, wiedziałem, że nie mamy o czym rozmawiać, nie ma żadnej głębokiej prawdy do odkrycia. Czuję się, jakbym cię zdradzał samą obecnością na tej kolacji...

— Bo tak było.

Zamknąłem oczy. Okropnie było widzieć ją w takim stanie.

— Tak bardzo mi przykro.

— Wiem — odparła, kiwając głową. — I chyba to rozumiem. Ale jestem na ciebie wściekła i nic na to nie poradzę.

Przesuwając dłonią po zaroście na twarzy wyszeptałem:

— Proszę, wpuść mnie.

Ruby spojrzała na mnie i odparła bardzo cicho:

— Czy to nie dziwne, że muszę ci odmówić? Jakbym musiała się upewnić, że jestem do tego zdolna. Dałam ci czas, żebyś przepracował wszystkie możliwe wątpliwości. Staralam się być cierpliwa i wyrozumiała, lecz przy pierwszej okazji do rewanzu ty nie odpłaciłeś mi tym samym.

W ciągu ostatniego pół roku się w tym zatraciłam. Powiedziałam ci, że sama określe swoje granice.

Właśnie do nich dotarliśmy. Zignorowałaś mnie i nawet tego nie zauważyłaś — zniżyła głos, spojrzała mi prosto w oczy i dodała: — Uznałam, że już nie chcesz tego związku.

To było jak dźgnięcie nożem, aż się cofnąłem. A chociaż jej warga drżała, podobnie jak i ręce, chociaż w jej oczach widziałem dokładnie te same emocje co ledwie tydzień temu, nie żałowała swojej ostrej oceny, nie złagodziła jej ani słowami, ani wyrazem twarzy.

Mogłem naciskać. Widziałem to teraz. Inny mężczyzna, bardziej przebojowy, może by podszedł i wykorzystał wyraz bólu w jej oczach. Gdybym ją teraz pocałował, ona odpowiedziałaby mi pocałunkiem, dostrzegłem to w jej spojrzeniu na moje usta i jej drzeniu.

Ruby wciąż mnie kochała; tak jak ja ją.

Mogłem się wcisnąć do mieszkania, objąć ją, zdjąć ubranie i dać jej przyjemność, posmakować jej potu. Ustami, dłońmi i słowami mógłbym nawet na jedną noc przekonać Ruby, że naprawdę ją kocham.

Jednak ona już starała się odzyskać siebie po tych miesiącach zatracenia w uczuciu do mnie. Nie mogłem nią manipulować.

Rozdarty szarpnąłem się za włosy.

— Powiedz mi, co robić. Jeśli sobie pójdę, uznasz, że mi nie zależy. Jeśli zostanę, zignoruję twoje uczucia.

— Niall — wyszeptała — z trudem się kontroluję, kiedy jesteś tak blisko. Żadne z nas nie wie, co robić. Teraz twoja kolej na okazanie cierpliwości.

Przełknąłem ślinę z trudem i odstąpiłem dwa kroki do tyłu.

— Przyjdź do mnie — powiedziałem błagalnie. — Kiedy będziesz gotowa, będę na ciebie czekał.

Teraz ja będę tęsknił, tak jak przedtem ty, skoro tak trzeba. Dystans nie zmieni moich uczuć do ciebie.

Pokiwała, znów ze łzami w oczach.

— Obiecuj mi, że przyjdiesz, kiedy będziesz gotowa. Nawet jeśli przyjdiesz tylko po to, by oświadczyć, że to naprawdę koniec.

Ruby znów pokiwała głową.

— Obiecuję.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Ruby

Kwiecień był okropny, ale maj okazał się jeszcze gorszy. W kwietniu mogłam przynajmniej bez przerwy obracać w głowie wspomnienie Nialla, kiedy przyszedł do mnie do domu, jego dzikiego, niespokojnego wzroku. Wciąż słyszałam jego głos, tak głęboki, chrapliwy i zdesperowany, kiedy wyznał mi miłość.

W maju jednak minął miesiąc, odkąd go nie widziałam, i coraz trudniej było mi przekonać siebie, że jego uczucie nie zaczęło słabnąć.

Liczba dni wolności, które powinien dać mi Niall Stella: nieznana.

Tamtego wieczoru, kiedy poszedł na kolację z byłą żoną, a potem miał zdecydować, którą z nas woli, miotałam się jak wariatka. Nigdy jeszcze tak bardzo nie czekałam na telefon jak wtedy, kiedy poszedł do niej, a jednak, kiedy wreszcie zadzwonił, nie odebrałam. Dopiero kiedy Niall uświadomił sobie to, co wiedziałam cały czas — że Portia do niego nie pasuje, tak naprawdę ja pasuję do niego najlepiej — ja z kolei uświadomiłam sobie, że jestem... naprawdę wyjątkowo wściekła.

Wiedziałam, że zaskakuję Nialla swoją elastycznością w przyjmowaniu wyzwań życiowych.

Zawsze zaskakiwałam tym innych. Jednak moja równowaga duchowa nie oznacza, że nie można mnie zranić, że nie czuję się zła albo zdradzona.

Jakimś cudem, mimo ciągłego bólu złamanego serca przypominającego o sobie przy każdym ruchu, udało mi się poskładać życie w całość. Postanowiłam za wszelką cenę podtrzymać swoją szansę dostania się do programu Margaret Sheffield. Na początku kwietnia zatem, po dniach odrętwienia

i ciszy, karmienia się kanapkami z czerstwego chleba i twardego sera, sypiania w ubrani

— wzięłam się w garść i wsiałam w pociąg do Oksfordu.

Profesor Sheffield zapewniła mnie, że list Anthony'ego w żaden sposób nie przeważył moich ocen i reputacji, jaką wypracowałam sobie w San Diego. Ale chociaż nie dała mi do zrozumienia, że moje rozproszenie, o którym pisał byłý szef, może doprowadzić do odrzucenia mojej kandydatury, nie zapewniła mnie jednak, że miejsce mam zapewnione.

Czekając na wynik rozmowy, mieszkałam w Londynie. Udało mi się znaleźć firmę na południowym brzegu Tamizy, która potrzebowała zastępstwa w czasie urlopu macierzyńskiego pracownicy. Było to proste rozwiązanie, nieźle zarabiałam, ale kiedy pierwszego dnia zdecydowałam się wracać do domu piechotą, zamiast pojechać metrem, znalazłam się zaledwie o dwie przecznice od mieszkania Nialla.

Jakby mnie ktoś uderzył.

Oczywiście jazda metrem zamiast spaceru była już niemożliwa. Każdego dnia moje ciało ciągnęło w stronę mieszkania Nialla, jakby przyciągane jakimś wielkim magnesem serca. Ale opierałam się, szłam prosto, nie skręcałam w prawo, narażając się na jeszcze większy ból.

Tak trudno było mi znieść jego dystans i rezerwę — dla niego sprawa była jasna i prosta: Portia jest gotowa rozmawiać, więc on powinien jej wysłuchać. Zawsze zachęcałam go do komunikacji ze mną, więc oczywiście powinno się to stosować także do Portii.

„Poczułem się zobowiązany przynajmniej jej wysłuchać”.

„Chyba próbuję być otwarty. Tyle przynajmniej jestem jej winny”.

Tego ostatniego dnia emocje chyba w ogóle się dla Nialla nie liczyły, dopóki nie było za późno.

Jednak ja nie potrafiłam pozbyć się bólu głowy powracającego jak echo.

Nawet wtedy, kiedy znalazł mnie w biurze przy pakowaniu rzeczy i błagał, żebym mu wybaczyła.

Nawet wtedy, kiedy przyszedł do mnie do domu i powiedział, że mnie kocha.

Byłam idiotką, odsyłając go. Wiedziałam to wtedy. Ale wiedziałam coś jeszcze: jeśli go wpuszczę, jakaś dumna i pewna siebie cząstka mnie zniknie i nigdy już jej nie odzyskam. Jednak cisza wydawała się trwać bez końca.

Przez ile dni nie rozmawiałam z Niallem Stellą:

Jeden.

Siedem.

Piętnaście.

Trzydzieści dwa.

Pięćdziesiąt dziewięć.

* * *

W czerwcu dostałam pismo — przyjęto mnie do programu Maggie w Oksfordzie.

Niepozorna koperta czekała na mnie w domu po powrocie z pracy. Czasami było mi znacznie trudniej oprzeć się sile przyciągania promieniującej z mieszkania Nialla. Innym razem udawałam sama przed sobą, że jestem zasłuchana w piosenkę albo zaczytana w wiadomości na swoim iPhone, a świadomość, że mogłabym po prostu usiąść na schodach i poczekać, aż Niall przyjdzie, zaznaczała się tylko ostrym dźgnięciem w żebra. Lecz dzisiaj moje wahanie przyprawiało mnie o męki. Czy gniew mi już przeszedł? A jeśli tak i jeśli pójdę do niego do domu, to czy otworzy mi drzwi i spojrzy bez wyrazu, a potem przeprosi niezgrabnie i potwierdzi, że miałam rację, zrywając z nim? Że niepotrzebnie w ogóle zaczynał ze mną pod wpływem impulsu? Że czuje się lepiej, kiedy jego życie biegnie utartą ścieżką niż przy takiej szalonej, rozemocjonowanej dziewczynie?

Problem polegał na tym, że równie łatwo potrafiłam sobie wyobrazić, że mnie odrzuca, jak i że mnie obejmuje. Znałam rozkład dnia Nialla, jego życiorys, ulubione ubrania, potrawy i sposób parzenia kawy, który preferuje. Ale nie byłam pewna, czy cokolwiek wiem o jego sercu.

Otworzyłam kopertę z mocno bijącym, a po chwili rozluźniającym się sercem, trzy razy

przeczytałam list, ściskając go w drżącej dłoni. Przez kilka minut nie byłam w stanie mrugać ani oddychać, gdyż to się wreszcie stało. Jadę do Oksfordu. Będę się uczyć u Maggie. Ten palant Anthony nie zrujnował mojej szansy.

Kolejny raz przebiegłam list wzrokiem, sprawdzając daty i w myślach ułożyłam sobie kalendarz. Semestr zimowy rozpoczyna się we wrześniu, co oznacza, że przez czerwiec, lipiec i początek sierpnia będę mogła pracować, a pozostałą część miesiąca wykorzystać na szukanie mieszkania w Oksfordzie.

Oczywiście w pierwszym odruchu chciałam zawiadomić Nialla.

Zamiast tego zadzwoniłam do London.

— Ruby!

— Nie zgadniesz, co się stało! — powiedziałam jej, czując, że po raz pierwszy od ponad pięćdziesięciu dni na twarzy rozkwita mi uśmiech.

— Twoim nowym współlokatorem został Harry Styles i kupiłaś mi bilet, żebym mogła cię odwiedzić?

— Bardzo zabawne, próbuj dalej.

London zacmokała.

— Od paru miesięcy nie słyszałam takiej radości, więc zgaduję, że wreszcie zadzwoniłaś do Nialla Stelli, on cię przywitał z otwartymi ramionami, a teraz leżysz w kałuży błogości po superseksie. A przez „kałużę błogości” mam na myśli oczywiście...

Poczułam ból w piersi i przerwałam jej, gdyż nie potrafiłam ciągnąć tego tematu.

— Nie.

Jej ton złagodniał.

— Ale zabrzmiało nieźle, prawda?

Owszem. Jednak perspektywa spotkania z Niallem nie przebijała tego, co trzymałam w dłoni.

Nie przebijała, prawda?

Jednak gdy usłyszałam słowa przyjaciółki, uświadomiłam sobie, że powrót do Nialla byłby równie dobry. Pragnęłam go tak samo jak pracy z Maggie. I po raz pierwszy od utraty pracy nie czułam zażenowania z tego powodu, nie czułam się tak, jakbym zdradzała swoją wewnętrzną feministkę, przyznając się do głębi uczuć. Gdybym wróciła do Nialla, w niektóre dni to on byłby moim całym życiem; czasami całkowicie pochłonęłaby mnie szkoła, a czasami poświęcałabym tyle samo uwagi jednemu i drugiemu. I ta świadomość — że mogę znaleźć równowagę, że może jednak muszę oddzielić serce od głowy — rozluźniła napięcie, które od kilku tygodni czułam w piersi.

— Dostałam się do grupy Maggie — oznajmiłam. — Właśnie przyszedł list.

London pisnęła, zaczęła wydobywać dziwne dźwięki, które mogły oznaczać taniec, upuściła telefon, podniosła go i znów zapiszczała.

— Jedziesz do Oksfordu!

— Tak!

— Będziesz studiować u wymarzonej profesorki!

— Właśnie!

Wypuściła z siebie powietrze, jakby właśnie opadła na kanapę, i powiedziała:

— Ruby, chciałabym zadać ci pytanie. Nie musisz na nie odpowiadać. Chociaż uczciwie rzecz biorąc, od miesięcy znoszę twoje nastroje, więc chyba zasłużyłam na odpowiedź.

Jęknęłam, gdyż wiedziałam, do czego zmierza przyjaciółka.

— Czy nie możemy mówić o Oksfordzie?

— Czy kiedy dostałaś list, byłam pierwszą osobą, do której chciałaś zadzwonić? — zapytała, ignorując moje słowa.

Nie odpowiedziałam; zajęłam się wyskubywaniem nitki ze swetra.

— Może zadzwoń do niego? — zapytała łagodnie. — Będzie skakał z radości.

— Mógł już o mnie zapomnieć.

Roześmiała się z niedowierzaniem, po czym warknęła:

— Doprowadzasz mnie do szału.

Podeszłam do kanapy i usiadłam.

— Denerwuję się. Co mam mu powiedzieć? Cześć, złość mi przeszła, nadal masz na mnie ochotę?

— A może: „Cześć, będę pracować z Maggie, poradzisz mi coś?”. To dobry wstęp do rozmowy.

Zamknęłam oczy.

— Tyle o nim wiem, ale nie mam pojęcia, jak by mnie przywitał, gdybym zadzwoniła...

— Nie masz dzwonić, złotko. Masz iść do niego do domu, w końcu ciągnie cię tam za każdym razem, gdy wracasz z pracy. Usiądź na schodach, poczekaj, aż wróci i będzie się jarał twoim widokiem. Wtedy mu powiedz, że dostałaś się do grupy Maggie, a przy okazji, że go kochasz i chcesz mieć z nim wysokie dzieci.

— A jeśli pójde i drzwi otworzy Portia?

— Niemożliwe.

— A co, gdy przepracował sobie wszystko i uznał, że to ja miałam rację? Raz, dwa, trzy, emocje opanowane.

— Słuchasz mnie? — zapytała. W jej głosie brzmiała nuta irytacji. Znajac London, wiedziałam, że za chwilę wybuchnie. Zwykle długo zachowywała cierpliwość, ale kiedy ją straciła, to był koniec.

— Tak, słucham. Ale...

London zaczęła walić w przyciski na telefonie, a w słuchawce zaczęły się rozlegać piski; w końcu musiałam zamilknąć i posłuchać.

— Skończyłaś? — zapytała.

— Tak.

— Zatem słuchaj: to prawdziwe życie, Ruby. Nie film, w którym dwoje samotnych osób zaczyna

tworzyć związek, a ich złe doświadczenia z przeszłości wydają im się w jednej chwili komiczne i tylko ich wzmacniają. W prawdziwym życiu nad każdym związkiem zawsze unoszą się cienie byłych żon, mężów, dzieci i zwierząt, których ta druga osoba nie cierpi. Czasami ludzie są poranieni, ale nie mają rodziców terapeutów, którzy pomogą im się z tym uporać. A była żona, zwłaszcza taka, która tak pojechała mu po poczuciu własnej wartości, to naprawdę twardy orzech do zgryzienia.

— Wiem. Boże, naprawdę wiem, o co chodzi.

— Więc może wybaczyć mi w końcu, że zachowałem się jak palant i chciałem zamknąć przeszłość.

Wiesz, że jestem, by cię wspierać jak prawdziwa cheerleaderka drużyny, Ruby, i robię to w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach sytuacji, ale tym razem uważam, że czas się z nim spotkać i sprawdzić, czy możecie być razem, czy musisz iść dalej. Jesteś w nim zakochana. To ty zostawiłaś to wszystko w zawieszeniu.

— Wiem, wiem.

— On też powiedział, że cię kocha. — W ten sposób przyjaciółka przypomniała mi o fakcie, o którym opowiadałam jej zaledwie siedemset razy. — Nie znam Nialla Stelli, ale chyba nie jest to typ faceta, który czyni takie wyznania, a potem po dwóch miesiącach o nich zapomina.

Tym razem nie miałam co powiedzieć. Gapiłam się w ścianę, gdyż wiedziałam, że London ma rację.

* * *

Jednak to nie był po prostu spacer ulicą i czekanie przed drzwiami. Świadomość, że go zobaczę, przyprawiała mnie jednocześnie o zawrót głowy i mdłości.

Na szczęście — lub nieszczęście — praca zdecydowała za mnie, gdyż w poniedziałek i wtorek nasze biuro odwiedzał architekt, więc musiałam zostać po pracy, by podawać wieczorną kawę, zamówić posiłek i pełnić inne funkcje, z którymi może sobie poradzić tylko pracownik czasowy. Napięcie rosło błyskawicznie; nie odebrałam telefonów London w poniedziałek wieczorem

i wtorek rano. W środę po południu niemal wrzeszczała na mnie SMS-ami:

„W KOŃCU POSZŁAŚ SIĘ Z NIM ZOBACZYĆ CZY NIE?! NA WSZYSTKIE ŚWIĘTOŚCI
ZAKLINAM: ZAZNACZ WŁAŚCIWĄ ODPOWIEDŹ: TAK/NIE”

Z lekkim drżeniem odparłam w końcu:

„Idę dzisiaj po pracy, wcześniej nie miałam szansy”.

Odpowiedź nadeszła szybciej:

„Co masz na sobie?”

Roześmiałam się i odpisałam:

„Nie zastanawiałam się nad tym”.

„HAHAHAHA. A poważnie?”

Spojrzałam na siebie i poczułam znajomy ucisk w piersi, po czym zrobiłam niezgrabne selfie swojej krótkiej granatowej spódniczki i ulubionej jedwabnej bluzki granatowej w czerwone grochy.

Trzymałam telefon pod dziwnym kątem, na zdjęciu wyszły niemal wyłącznie piersi, ale i tak je wysłałam. London znała moją garderobę równie dobrze jak ja sama.

„Cholera, Dolly. Masz na sobie czerwone obcasy?” — zapytała.

„Tak”.

„Boże jego fujarka stanie na baczność” — odparła.

Uśmiechając się do ekranu, odpisałam: „Miejmy nadzieję” i wrzuciłam telefon do torebki. Ledwie ośmielałam się mieć nadzieję, że to może się wydarzyć. Uszczęśliwiłby mnie nawet uśmiech, całus w policzek, zapewnienie, że jeśli ja chcę spróbować, to on wciąż jest zainteresowany. Musiałam udawać, że nie pragnę niczego więcej, nie pragnę go w całości.

Co za dzień, mój Boże. Znacie takie dni. Sekundy ciągną się jak minuty, minuty zamieniając w godziny, a cały dzień wydaje się dekadą. Ciągłe myślenie o wieczorze doprowadziło mnie w końcu do stanu, w którym zaczęłam podejrzewać, że wymyśliłam sobie Nialla Stellę i całą ta

sytuacja to również wytwór mojej wyobraźni.

Wreszcie nadeszła siedemnasta trzydzieści i biuro zaczęło pustoszeć. Po drodze do wyjścia udałam się do toalety sprawdzić ubranie i makijaż, a spojrzenie w lustro wyrwało mnie z marazmu i przyprawiło o wstrząs.

Jedwabna bluzka była cała pognieciona i na miłość boską, co ja sobie rano myślałam? Moja elegancka krótka spódniczka nagle wydała się wyjątkowo krótka. Prowokacyjnie krótka.

Prowokowała do pytania, ile biorę za godzinę. Jęknęłam i zbliżyłam się do lustra. Mascara rozmazała się po... właściwie po całej twarzy. Róż całkowicie starł się z policzków.

Doprowadziłam się do porządku najlepiej, jak mogłam, lecz byłam tak zdenerwowana, że obawiałam się perspektywy nieutrzymania w żołądku wody i krakersów, które z trudem zjadłam w przerwie obiadowej. Czy mam zostać w toalecie, na wypadek gdyby zrobiło mi się niedobrze? A może wziąć ze sobą torebkę? Dlaczego tak długo zwlekałam z pójściem do niego? A jeśli nie uda mi się wykrztusić słowa?

A potem zdarzyło się coś niesłychanego: roześmiałam się. Panikuję przed spotkaniem z Niallem Stellą. Sprawdzam makijaż, chce mi się wymiotować, boję się, że zapomnę języka w gębie albo zacznę gadać bez sensu.

Czyli normalka. Tak zwykle się działo.

Nie patrząc już w lustro, chwyciłam torebkę i wyszłam z toalety.

Korytarz, winda, ulica. Siedemnaście przecnic, jeden most i już jestem. Na rogu podjęcie decyzji.

W tej chwili moje serce zdecydowało się wybuchnąć, krew wyparowała mi z żył, a umysł wymknął się spod kontroli.

Przecież on nie wie, że przyjdę. Nie widziałam go i nie rozmawiałam z nim od ponad dwóch miesięcy. Poprosiłam go o trochę czasu i dał mi go... byłam mu za to wdzięczna i jednocześnie

czułam wściekłość. A jeśli on już kogoś sobie znalazł? To by mnie złamało bardziej, jak mi się wydawało, niż niewiedza. Mogę iść dalej prosto do cichego domu. Zjeść płatki na kolację i oglądać powtórki serialu Community, aż nadejdzie pora snu, potem wstać i jutro zrobić to samo. Mogę dalej wykonywać tę łatwą, nudną robotę, aż do czasu przeprowadzki, a potem zniknąć z miasta na dobre i nie musieć się z tym mierzyć. Pewnego dnia zapomnę o Niallu Stelli.

Albo też mogę skrócić w prawo, przejść dwie ulice do jego domu, usiąść na schodach i na niego poczekać. Powiedzieć mu, że wciąż chcę spróbować, i się przekonać, czy się na to zgodzi, czy jednak odmówi. Jeśli odmówi, to pójdę do domu, zawsze mogę zjeść te płatki, obejrzeć film i spróbować posklejać serce. Ale jeśli się zgodzi...

Tak naprawdę nie miałam wyboru.

Szłam ze wzrokiem utkwionym w chodnik i moje jaskrawoczerwone buty na szarym betonie.

Łatwiej było się poruszać, mając przedmiot obserwacji. Policzyłam szczeliny w chodniku dzielące róg, na którym podjęłam decyzję, od mieszkania Nialla Stelli (dwadzieścia cztery) oraz ile razy chciałam zawrócić i iść do domu (jakieś osiemdziesiąt), a w myślach wciąż powtarzałam sobie, co mam powiedzieć: „Cześć. Na pewno się dziwisz, że zastałeś mnie na schodach, przepraszam, że nie dzwoniłam, ale chciałam cię zobaczyć. Tęskniłam za tobą. Kocham cię”.

Najlepiej mówić prosto, uznałam. Powiedzieć wszystko i niech on zdecyduje.

Byłam prawie pewna, że nie zastanę go w domu, lecz na wszelki wypadek zadzwoniłam. Nikt nie odebrał, wpatrzyłam się tępo w schody, po czym usiadłam na stopniu, przygotowana na czekanie, powtarzając w myślach słowa, od których zacznę.

„Cześć. Na pewno się dziwisz, że zastałeś mnie na schodach, przepraszam, że nie dzwoniłam, ale chciałam cię zobaczyć. Tęskniłam za tobą. Kocham cię”.

Słońce powoli i niechętnie zniżało się nad horyzontem. Mijały mnie samochody, niektóre parkowały nieopodal, wysiadali z nich sąsiedzi i szli do swoich domów, uprzednio obejrzawszy

mnie ciekawie, lecz na sposób brytyjski, czyli przez chwilę. Popołudniowa godzina szczytu zakończyła się niemal nagle, po czym we wnętrzach pozapalały się światła. Na ulicę wypłynęły zapachy kolacji. I wciąż ani śladu Nialla.

Za każdym razem, kiedy przychodziło mi do głowy, żeby stąd odejść — może wyszedł na miasto z kolegami? — od razu przychodziła kolejna myśl: a jeśli przyjdzie akurat minutę po moim odejściu? Spodziewałam się, że pojawi się może po półgodzinie, ale siedziałam przez godzinę, dwie, trzy, wreszcie minęły cztery godziny mojego czekania. Kiedy Niall nadal się nie pojawił, nagle wpadło mi do głowy, że może poszedł na randkę.

Na tę gorzką myśl jęknęłam. Oparłam ramiona na kolanach i czoło na rękach, skupiając się na oddychaniu. Wdech, wydech.

Przesiedziałam tak kolejne pół godziny, a może trzy, nie wiem. Wreszcie uniosłam głowę z dziwnym przeczuciem zmiany w atmosferze. Wokół zapanowała cisza, w której usłyszałam lekki stukot eleganckich męskich butów na chodniku. Długie, równe kroki Nialla Stelli.

Ile razy nasłuchiwałam kroków Nialla Stelli: nieskończenie wiele.

Odwrociłam głowę w kierunku ulicy i dojrzałam jego wysoką sylwetkę. To, co poczułam, podręcznik medycyny zaklasyfikowałby jako „chora z miłości”: serce mi się ulotniło, po czym wróciło powiększone sto razy, biło za szybko, za mocno, pulsując w uszach, pompując krew, aż dłonie i stopy zaczęły mnie palić. W głowie mi się zakręciło, zmrużyłam oczy, żeby go zobaczyć wyraźniej, niemal pewna, że za chwilę zrobi mi się niedobrze.

Miał na sobie granatowy garnitur — widziałam z daleka, pojawiał się w regularnych kręgach świateł latarni — i wyglądał... zadziwiająco. Silny, pewny siebie, szedł charakterystycznym krokiem: ramiona wyprostowane, ręce luźne, głowa prosto.

Dopóki nie zbliżył się na jakieś siedem metrów i nie zobaczył mnie na schodach.

Zatrzymał się i drgnął, jedną ręką sięgnął do karku.

Wstałam na chwiejnych nogach, wycierając dłonie w spódnicę. Moje ubranie było pogniecione już po pracy, wolałam nie wyobrażać sobie, jak wygląda po przesiedzeniu kilku godzin w wilgotnym czerwcowym powietrzu.

Niall zrobił krok do przodu z wahaniem, które skłoniło mnie, by również podejść. Niemal bolał widok kogoś, kogo tak bardzo kochałam. Kochałam jego rzeźbione rysy i nogi długie na kilometr.

Kochałam szeroką klatkę piersiową, głębokie piwne oczy i stworzone do całowania miękkie usta.

Kochałam jego dłonie większe niż moja głowa i ramiona, którymi mógł mnie otoczyć kilka razy.

Kochałam to, że nawet po dwudziestej drugiej wyglądał jak spod igły i że rytm jego kroków mógłby konkurować z metronomem.

Miałam ochotę wpaść mu w ramiona i powiedzieć, że dostałam dość czasu na decyzję i że go pragnę.

„Cześć. Na pewno się dziwisz, że zastałeś mnie na schodach, przepraszam, że nie dzwoniłam, ale chciałam cię zobaczyć. Tęskniłam za tobą. Kocham cię”.

Szliśmy naprzeciw siebie powoli, a kiedy dzieliły nas ledwie metr czy dwa, serce waliło mi już tak mocno, że tylko cudem nie rozbiło mi żeber.

— Ruby?

— Cześć.

— Cześć — odpowiedział; dopiero z bliska zobaczyłam, że jest nieco szczuplejszy, policzki ma zapadnięte. Szczęki wystawały mu mocniej, pod oczami rysowały się cienie. Czy widział to także na mojej twarzy? To, jak bardzo za nim tęskniłam, że od dwóch miesięcy czułam się fizycznie chora?

„Cześć. Na pewno się dziwisz, że zastałeś mnie na schodach, przepraszam, że nie dzwoniłam, ale chciałam cię zobaczyć. Tęskniłam za tobą. Kocham cię”.

Zanim jednak zdołałam wygłosić swój wstęp, Niall zapytał:

— Co tu robisz?

Z jego tonu nie zdołałam nic wyczytać. Był opanowany, jak i sam Niall. Przełknęłam ślinę nerwowo.

— Ja... Na pewno się dziwisz, że zastałeś mnie na schodach.

Jak to szło dalej?

Zerknął na mnie.

— Od jak dawna tu siedzisz? — odpowiedział pytaniem.

— Przepraszam, że nie zadzwoniłam — mówiłam dalej jak robot.

Nie zwracając uwagi na moje słowa, postąpił krok bliżej i zapytał znów, tym razem łagodniej:

— Od jak dawna tu siedzisz, Ruby?

Wzruszyłam ramionami.

— Trochę — odparłam.

— Odkąd wyszłaś z biura Andersona?

Wie, gdzie pracuję. Wie, o której kończę.

Mrugając, uniosłam na niego wzrok, ale to był błąd. Był to najpiękniejszy człowiek, jakiego

w życiu widziałam, no i znałam jego twarz. Widziałam ją, kiedy zamykałam oczy, kiedy

potrzebowałam pociechy lub radości, kiedy szukałam pewności siebie lub żądy. Twarz Nialla Stelli

oznaczała powrót do domu.

— Tak, przyszedłam tu po pracy — przyznałam.

— Ale to... kilka godzin — powiedział i pokręcił głową. — Nie wiedziałem... to znaczy...

ostatnio późno wracam do domu. Nie ma...

Nie czekając, aż mnie wyprosi albo wyjaśni, że przyjscie tutaj było złym pomysłem, albo odeśle

na sto innych sposobów, zaczęłam mówić:

— Wiesz, ja... — Odwróciłam wzrok, zapominając kompletnie, co miałam powiedzieć dalej. Coś

o tym, że chciałam go zobaczyć? — Wiesz, ja... — zaczęłam, po czym znów spojrzałam na niego

i wyrzuciłam z siebie: — Ja cię naprawdę, naprawdę kocham.

Chociaż Niall stał pół metra ode mnie, nagle znalazł się tuż przy mnie, a ja oparłam się plecami o ścianę budynku, uniesiona nad ziemię, otoczona jego ramionami w pasie. Zachłysnęłam się i uniosłam na niego wzrok. Niall patrzył na mnie ciemnymi oczami tak intensywnie, że w piersi poczułam bolesne ściśnięcie.

— Powtórz to.

— Kocham cię — wyszeptałam ze ściśniętym gardłem. — Tęskniłam za tobą.

Jego twarz stężała; spojrzął mi w oczy, pochylił się i oparł o moją szyję. Jego usta... Boże, z głębokim jękiem moje najbardziej ulubione usta na świecie przesuwały się po mojej szyi w górę, do szczęki; nie mogłam złapać tchu, nie mogłam powstrzymać podchodzącej guli w gardle.

— Niall...

Przemówił prosto w moją skórę.

— Kochanie, powtórz to. Nie wierzę własnym uszom.

— Kocham cię — wydusiłam ze szlochem.

W nagłym ataku paniki zaczęłam się bać, że to nieprawda, że zasnęłam na schodach i śnię cudowny sen. Jednak jego usta znów zaczęły się przesuwać po mojej szczęce, policzku, w końcu przycisnęły się do moich warg — idealnie miękkie i idealnie twarde — zdławiłam kolejny szloch, czując jego język wsuwający się do wewnątrz, poczułam wydawane przez niego dźwięki wibrujące echem w moim ciele. Jęknął, całując mnie.

Mamrocząc rozpaczliwie, opowiadał mi chaotycznie, jak wciąż o mnie myślał, jak straszliwie za mną tęsknił, jakie piekło przeszedł, myśląc, że już mnie nie zobaczy. Ujął moją twarz w dłonie i całował na przemian delikatnie i gwałtownie, miękko przesuwał się po skórze i ją ssał, głaskał kciukami moją twarz. Wiedziałam, że zalana łzami wyglądam okropnie, ale, szczerze mówiąc, w ogóle mnie to nie obchodziło.

— Wejdź do środka — powiedział chrapliwie, przesuając usta z moich ust na ucho.

— Zostaniesz ze mną?

— Tak.

— Dzisiaj w nocy. I każdej kolejnej.

Pokiwałam głową i uśmiechając się, przytuliłam twarz do jego szyi.

— Dobrze. Dopóki nie wyprowadzę się do Oksfordu.

Odsunął się i przemknął wzrokiem po mojej twarzy.

— Tak? Dostałaś list od Maggie?

— W zeszłym tygodniu. Chciałam do ciebie zadzwonić.

Uśmiechnął się lekko, nie był w stanie oderwać wzroku od mojej twarzy, nawet przestał mrugać.

— Trzeba było.

— Wolałam się z tobą spotkać osobiście, dlatego przyszłam.

Kiwnął lekko głową i spojrzał w dół, splatając palce z moimi.

— Już późno, siedzisz tu od dawna. Jesteś głodna?

— Nie — przyznałam. — Chcę tylko...

— Wskoczyć do mojego łóżka? — powiedział łagodnie, ale chrypliwie.

— Tak — wyszeptałam. — Chyba że ty musisz coś zjeść.

— Nie. Nie ma siły, żebym robił przerwę na jedzenie.

To było naprawdę proste — ani śladu wahania. Musiałam go poczuć. Musiałam go odczuć całą sobą.

Odwrócił się i poprowadził mnie na górę schodami. Poszłam za nim na kolejne półpiętro i do drzwi wejściowych. Przetawił mnie przed siebie, przycisnął plecami do drzwi i pochyliwszy się, pocałował w policzek.

— Porozmawiamy później, dobrze?

— Dobrze.

Muskał zębami moją szyję.

— Świetnie, gdyż musimy porozmawiać. Ale w tej chwili chcę tylko cię całować i śpiewać Boże, chroń królową.

Wreszcie udało mi się roześmiać, chociaż z tej ogromnej ulgi o mało znów się nie rozplakałam.

— Możesz za to stracić obywatelstwo.

— I tak byłoby warto. Całowanie cię między nogami przypomina całowanie cię w usta, ale jest delikatniejsze.

Czułam dreszcze od stóp do głów. Jak to możliwe, że powrót w to miejsce przyszedł mi z taką łatwością?

— Dostajesz w bonusie mój orgazm, kiedy mnie tam całujesz.

Niall odsunął się i spojrzał na mnie z udawanym oburzeniem.

— Masz na myśli to, że nie dostajesz orgazmu, kiedy całuję cię w usta?

— Trochę czasu minęło. Może powinieneś spróbować?

Uśmiechnął się drapieżnie — wrócił mój seksowny, żartobliwy Niall. Jego wersja znana tylko mnie. Świat będzie widział tylko jego spokojne, pełne rezerwy oblicze. Ja z kolei zobaczę człowieka, który w tej chwili wyjmował klucze z kieszeni, po czym sięgnął za mnie i jednocześnie mnie pocałował. Dłonią grzebał w zamku; śmialiśmy się oboje z ustami przy ustach, uderzając zębami o zęby w gwałtownych pocałunkach.

Usłyszałam szcęk zamka i jęk ulgi, kiedy Niall zaczął ssać moją dolną wargę.

— Nie zostawiaj mnie więcej — powiedział zdyszany z dłonią nad klamką. — Byłem na dnie, Ruby.

— Nie zostawiłam cię — odsunęłam się i spojrzałam mu w oczy. — To ty mnie zostawiłeś. Więc jeśli mamy... — pokręciłam głową. — Nigdy więcej nie wracaj do Portii.

Musiałam to powiedzieć, chociaż był to absurd, gdyż nigdy się tego nie bałam, póki się to nie stało.

— Ja nigdy... — Z bólem zamknął oczy. — Proszę, uwierz, że jestem ci oddany. To był okropny błąd.

Złapałam go za krawat i przyciągnąwszy do siebie, przywarłam swoimi ustami do jego ust.

— No to w porządku.

Jego ramię otoczyło moją talię, by mnie przytrzymać i bym nie wpadła do wewnątrz, kiedy drzwi się otworzą.

Nie wpadłam, lecz natychmiast po otwarciu drzwi znalazłam się na plecach. Niall znalazł się nade mną, podsuwając mi spódnicę na biodra, a zanim przypomniałam mu, że miał mnie całować w usta, niecierpliwie odsunął moją bieliznę na bok i przycisnął usta do mojej łechtaczki.

Ach, to uczucie jego wilgotnego dotyku, wibracje niezrozumiałych słów, które wciąż powtarzał.

Ssące, miękkie pocałunki i ciepło jego oddechu na moim ciele. Poczułam kolejne ukłucie niedowierzania; sięgnęłam w dół i zatopiłam dłoń w jego włosach, by uchwycić się czegoś w tym pokoju, na tej podłodze — uchwyciłam się tego, co wyrabiał językiem, ustami, a nawet, niech go szlag, zębami.

Nawet nie zamknął drzwi mieszkania, z czego zdałam sobie sprawę, dopiero kiedy z głośnym jękiem przy mojej skórze kopnął je za sobą. Oczy miał jednak zamknięte, palce wbijał w moje biodra, ssąc moją skórę i mówiąc z ustami przy mojej skórze; oparłam się na łokciach, by go obserwować. Byłoby niedopuszczalne stracić ten widok. Od uczucia, które wywoływały jego pocałunki, lepsze było tylko obserwowanie go przy nich, jakby z każdym dotknięciem języka cichym jękiem ulgi coś głębokiego się w nim rozluźniało. Chciałam mu powiedzieć: „Teraz, właśnie teraz wiem, że jesteś mój. Nie myślisz o niczym innym. Chyba nawet nie robisz tego tylko dla mojej przyjemności”.

Ale jednak nie mogłam wydobyć z siebie słowa, nie mówiąc już o złożeniu całej wypowiedzi; byłam w stanie wydusić jedynie stłumione jęki i urwane słowa, błagając o więcej, i o to, co robił, tak, właśnie tak, tam, tak dobrze — i...

Och...

Cholera, ja...

Dochodzę...

Jego jęk w odpowiedzi wstrząsnął mną.

— Marzyłem o tym smaku...

Wyszeptanie przez niego tych słów sprawiło, że straciłam resztki opanowania. Opadłam na podłogę, uniosłam ramiona nad głowę i wypchnęłam biodra na jego spotkanie, kołysząc nimi i zataczając kręgi, aż zeszywniałam, a mięśnie mi się skurczyły, kiedy orgazm wstrząsnął mną i pochłonał całą, rozchodząc się od miejsca, w którym Niall mnie całował, po całym ciele — do drętwiejących koniuszków palców, rozplomienionej twarzy, zaciśniętych palców u stóp.

Wbiłam się paznokciami w jego marynarkę, której nawet nie zdjął, starając się chwycić go za kołnierz, by go podciągnąć na siebie. Chciałam, żeby się rozebrał i wszedł we mnie. Życzyłam sobie poczuć na sobie jego ciężar, poczuć jego wąskie biodra między moimi udami.

Usiadł, nie wycierając twarzy, zsunął marynarkę, rozluźnił krawat i zdjął go, za krawatem poszła koszula. Ze swojego miejsca na podłodze kątem oka widziałam jego unoszącą się klatkę piersiową, jednak nie byłam w stanie oderwać oczu od jego twarzy, chyba że ktoś fizycznie usunąłby mnie z tego mieszkania i oderwał od tego mężczyzny.

Byłam wykończona. Skóra mnie piekła, mięśnie były bezwładne, a zamiast mózgu miałam wielką, szczęśliwą, bezmyślną galaretę. Niall zsunął z moich bioder bieliznę, potem spódnicę, nie śpiesząc się, całując każdy centymetr odsłanianego ciała. Oczekiwałam, że położy się na mnie i natychmiast we mnie wejdzie — czułam, jaki jest twardy, już kiedy całował mnie w szyję i naciskał na uda.

Jednak zaskoczył mnie, wsuwając jedno ramię pod moje kolana, drugie pod ramiona. Poniósł mnie wąskim korytarzem.

— Dokąd idziemy? — zapytałam.

— Nie mam ochoty znów się z tobą kochać na podłodze.

Ssąc jego skórę, zapytałam:

— A to właśnie mamy robić?

Kiwnął głową.

— Całą noc, jutro przez sporą część dnia również.

Przedtem nie rozglądałam się po jego sypialni, gdyż wybiegłam niemal natychmiast po obudzeniu.

Okna były szerokie i długie, ściany białe i nagie, z wyjątkiem kilku fotografii Ansela Adamsa.

Podpisanych. Otworzyłam szerzej oczy, po czym obejrzałam resztę pokoju. Łóżko było ogromne, schludnie zasłane ciemną pościelą i kocem. W głębi zobaczyłam drzwi prowadzące do łazienki, na stoliku niedaleko łóżka paliła się pojedyncza lampka. Był to pokój męczyzny nieprzeładowany ozdobami.

Niall podszedł od tyłu, przejechał dłońmi po moich ramionach aż do bioder, po czym przywarł nagą pierś do moich nagich pleców.

— Połóż się na łóżku — ciche polecenie złagodził pocałunek w szyję.

Położyłam się na łóżku i patrzyłam, jak zbliża się do mnie krokiem drapieżnika; znów ułożył się między moimi udami.

— Pocałuj mnie — poprosiłam cicho.

— Zaraz.

Pochylił się i znów wsunął język między moje nogi. Teraz całował zupełnie inaczej, powoli i delikatnie, bardziej czule i emocjonalnie, niż prosiłam.

— Albo naprawdę to lubisz, albo bardzo chcesz przeprosić.

— To wciąż ma w sobie posmak owocu zakazanego — przyznał, całując mnie w wewnętrzną stronę uda. — Jakby nieuprzejmie było gapić się na twoje piersi, bardzo nieprzyzwoicie obserwować, jak się masturbujesz, wyjątkowo nieprzyzwoicie wsuwać w ciebie palce... ale język? — Polizał mnie i wymruczał: — To słodkie miejsce widoczne tylko dla mnie? To już szczyt wszystkiego.

— Masz na myśli instynkt posiadacza?

— To także. Podoba mi się świadomość, że to ciało należy do mnie.

— Technicznie rzecz biorąc, należy do mnie.

— Wszystko, co zechcesz, kochanie.

— Uwaga — zakpiłam — chyba nie chcesz powiedzieć tych dwóch słów? — Czy czuł, jak bardzo potrzebuję je słyszeć z jego ust?

— Czyżby? — odpowiedział, mierząc mnie wzrokiem. — Czy nie słyszałaś moich wyznań miłości przed chwilą?

Uśmiechnęłam się, otworzyłam usta, by obrócić jego słowa w żart, ale w tej samej chwili zorientowałam się, że on nie żartuje. Mówił prawdę. Całując mnie na podłodze, wciąż z czcią szeptał „kocham cię”.

— Och.

Jego uśmiech był nierealny: drwiący i psotny.

— A muszę ci je szeptać prosto w ucho?

Przygryzłam wargi i wzruszyłam ramionami.

— Podoba mi się, że twoje usta są właśnie w tym miejscu, ale muszę przyznać, że chętnie usłyszałabym je z nieco mniejszej odległości...

Pocałunkami wędrował w górę mojego ciała, wargi miał wilgotne od całowania mnie między nogami, dłońmi naciskał, zębami drażnił moją skórę. Każde muśnięcie palcami świadczyło

o prawdzie jego słów.

Wydawał się taki długi, wielki, kiedy zawisł nade mną, odcinając mi widok na resztę świata.

W cieniu jego ciała czułam się bezpieczna jak nigdy. Widział mnie w momentach największego szaleństwa i największej rozpacz, jedno i drugie wywołało moje uczucie do niego. W ciągu tych miesięcy, kiedy zakochana obserwowałam go z daleka, i w trakcie krótkich czterech tygodni, kiedy kochałam go z bliska, stał się kimś więcej niż kochanek — stał się moim nowym najlepszym przyjacielem.

— Zawsze miałem wrażenie, że jako jedyna znana mi osoba od samego urodzenia nie mam własnego zdania. Moi bracia i siostry zawsze wiedzieli, kim są, ale nie ja. Dopiero przy tobie jest inaczej. Chcę ufać temu odczuciu, potrzebuję tego. Tak więc racja, wystarczył miesiąc po naszym pierwszym oficjalnym spotkaniu w windzie — uśmiechnął się do mnie — żebym to zepsuł jak głupi, po czym ty jeszcze bardziej głupio uciekłaś ode mnie... jednak to minęło. Kocham cię.

Poczułam gęsią skórę na ramionach.

— Kocham cię — powtórzył szeptem i pocałował mnie w płatek ucha. — Uwielbiam cię.

Rozpięłam mu pasek, z moją pomocą zsunął spodnie z bioder, w końcu zrzucił je kopnięciem na podłogę. Nie chciałam dłużej czekać; zalewała mnie gwałtowna chęć tego, by z nim być, by mnie wypełnił. Jego skóra była ciepła i gładka, dotykała mojej skóry, miękkie włosy na nogach muskały moje uda, jego klatka piersiowa opierała się na moich piersiach, kiedy ułożył się na mnie.

— Jak dobrze cię tak czuć — wyszeptałam.

— Wiem — pokręcił głową. — Mam wrażenie, jakbym przy pierwszym naszym bliskim spotkaniu nie zwracał na ciebie wystarczającej uwagi — przyznał, całując mnie. — Za bardzo skupiałem się na tym, żeby nie spanikować. Chcę odczuć każdą sekundę.

Sięgnęłam między nas, pogłaskałam go, obserwując jego twarz. Jego usta się rozchyliły, powieki opadły na oczy.

— Wciąż bierzesz tabletki? — zapytał, pochylając się i całując mnie w szyję.

— Tak.

— Ale nie... — zamilkł i wstrzymał oddech, spoglądając mi w oczy. — Nie byłaś...

Serce przestało mi bić na chwilę.

— Wychodziłam z domu tylko do pracy. Pytasz poważnie?

— Nie — przyznał — chyba po prostu chciałem to usłyszeć. Ruby, byłem na dnie. Myśl, że w tym czasie mógłbym zobaczyć cię z kimś innym, doprowadzała mnie do szaleństwa.

Zawisł nade mną, blokując całe światło w pokoju. Teraz widziałam jedynie jego ciało i czułam zapach jego skóry.

— A ja myślałam, że może kochałeś się z Portią tamtego wieczoru — powiedziałam mu. Dlaczego znacznie łatwiej było rozmawiać, kiedy czułam jego ciepły, gruby kształt ledwie centymetry od miejsca, w które mógł się wsunąć? — Wyszłam od ciebie, myśląc tylko o jednym: że tego wieczoru będziesz z nią. Chyba nigdy w życiu nie płakałam tak bardzo.

— Ruby...

— Musiało minąć trochę czasu, zanim pozbyłam się tego przekonania. Zanim przestałam się czuć wściekła i zdradzona. I zanim przestałam się martwić, że wciąż będę potrzebowała twoich zapewnień o wierności.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale położyłam na nich palec, by go uciszyć.

— Nie musisz mnie uspokajać. Łączą cię z nią lata wspólnej przeszłości, my jeszcze żadnej nie mamy. Chcę zapomnieć o tamtej nocy.

— Żałuję, że w ogóle tam poszedłem — wyszeptał ze ściśniętego gardła.

— Ja też.

Skrzywił się i ukrył twarz w mojej szyi.

— Ruby, cholera, tak cię przepraszam... wiem, że teraz rozmawiamy... ale zaraz dojdę, jeśli nie

przestaniesz mnie głaskać po fiucie.

Puściłam go natychmiast, wybuchając śmiechem.

— O Boże! Niall! Ja tu prowadzę poważne rozmowy i oczekuję twojego skupienia, a jednocześnie bawię się tobą i gładzę po swojej...

Przerwał mi w pół słowa pocałunkiem, który w ogóle nie był delikatny ani słodki, lecz od razu głęboki, penetrujący, a ruch bioder w górę i w dół mojej łechtaczki dał mi znać, że na razie konwersacja została zakończona.

Wędrowałam dłońmi po jego brzuchu i piersi, czując gładką, napiętą skórę, twardniejące pod nią mięśnie, w miarę jak poruszał się coraz szybciej i naciskał coraz mocniej, aż w końcu poczułam pot na jego piersi, wymowne przyśpieszenie oddechu.

— Jestem już blisko — wyszeptał, zamykając oczy.

— Ja też.

Spojrzał w dół między nas, powoli wsuwając się we mnie.

— O Jezu. O cholera — wysyczał, kiedy jego biodra przycisnęły się do moich ud.

Zapomniałam, jakie to uczucie. Przytrzymałam go dłońmi w pasie, bezsłownie prosząc, by dał mojemu ciału sekundę na przyzwyczajenie się do niego.

— W porządku? — wyszeptał, a ja czułam drzenie jego ramion opartych przy mojej głowie.

— Tak. — Wyciągnęłam się i pocałowałam go w szyję, po czym zatoczyłam biodrami, czując, jak serce rusza mi w przyśpieszonym tempie, kiedy Niall wysunął się i znów zaczął poruszać, początkowo powoli, a potem, kiedy widział, że mi to odpowiada, kiedy już mógł się wsuwać i wysuwać z łatwością, przyśpieszył. A dźwięki, jakie wydawał... ach, te dźwięki. Jego ciche stęknienia i świsty, oderwane słowa, które przyprawiały mnie o szaleństwo i sprawiały, że chciałam jeszcze więcej.

Niall przebiegł wzrokiem po mojej twarzy, a potem w dół, na piersi, obserwując, jak podskakują

przy każdym jego ruchu.

— Cholera, kochanie.

Pochylił się, żeby mnie pocałować, ale to nie był prawdziwy pocałunek. To były jego usta, miękkie i rozproszone, otwarte, przywierające do moich. To jego oddech, ciepły na moich ustach i moim języku.

— Kocham cię. — Byłam w nim zakochana po uszy. Czułam się tak, jakby moim przeznaczeniem było kochać Nialla Stellę.

Jego dłoń przykryła moje piersi i uściśnęła je delikatnie. Niall pochylił się i zsunął dłoń po moich żebrach do bioder, pośladków, ud, po czym założył moją nogę wyżej na plecy. Niecierpliwił się, najwyraźniej dał się ponieść namiętności — oczy miał otwarte, lecz zamglone i nieprzytomne.

Ścisnęłam go, jego oczy uciekły w górę, przymknęły się, a z ust wyrwał się głęboki jęk.

— Powiedz mi — wydyszał. — Powiedz mi, co robić.

— Szybciej.

Jego biodra zaczęły się kołysać, wsuwał się coraz mocniej, dłonią ściskając mnie pod kolaniem tak mocno, że czułam każdy palec z osobna.

— Pokaż mi się.

Niall zamrugał, długie, ciemne rzęsy opadły na policzki, po czym spojrzał na mnie i jak tylko zrozumiał, co mam na myśli, wysunął się ze mnie. Czułam każdy centymetr jego penisa wychodzący z mojego ciała.

Był wilgotny i tak twardy, że sterczał niemal poziomo. Wyciągnęłam rękę i dotknęłam go, zbliżyłam końcówkę do łechtaczki i zataczałam kółka po swoim ciele. Nie chciałam jego palców ani ust. Chciałam poczuć miękką skórę, sztywne ciało, które doprowadzi mnie do końca.

Kiedy znalazłam się na samej krawędzi i między nogami poczułam rozlewające się ciepło, które za chwilę ogarnie mnie całą i wciągnie w głąb, wsunęłam go w siebie, poczułam jego jęk, jego

niecierpliwość. Kiedy tylko nasze biodra się zetknęły, odleciał, wysunął się i zaczął robić to, czego chciałam: posuwał mnie mocno na swoim własnym łóżku.

Dopiero po kilku sekundach uświadomiłam sobie, że słyszę własny krzyk, że skóra, którą czuję pod paznokciami, to jego skóra, że Niall podskakuje tak mocno, że łóżko obijało się głucho o ścianę. Plecy miał śliskie od potu, zębami dotykał mojego ramienia, podczas gdy mnie wypełniała przyjemność płynąca od jego głęboko wsuniętego we mnie członka. Kiedy zaczęłam się uspokajać, on z kolei dochodził, wbijając palce w moje uda i wydając z siebie najbardziej chrapliwe stęknienia ulgi, jakie od niego słyszałam. Wiedziałam, że do końca życia będę co noc próbowała je znów wywołać.

Jego oddech powoli się wyrównywał; z ustami przyciśniętymi do mojego policzka wsuwał się we mnie leniwie.

— To był naprawdę świetny numerek.

Nieartykułowanym dźwiękiem wyraziłam zgodę.

— Są twoje, wiesz?

Spojrzałam na sufit.

— Co?

— Oczywiście moje serce, ale także moje ciało — z trudem łapał oddech. — Moje dłonie, usta, fiut. Ufam ci, w twoich rękach są bezpieczniejsze niż w moich.

W piersiach mnie ścisnęło, niemal dławiło. Jego sposób mówienia — tak otwarty, bezpośredni, już po tym, jak skończył — świadczył o jeszcze większej bliskości niż dźwięki, które wydawał, dochodząc do szczytu.

— Podobało mi się, jak się mną bawiłaś. Ta świadomość, że dochodzisz, gdy dotykasz swojego ciała moim penisem...

— Tak? — zapytałam.

— Cholera, to wspaniałe. I to, że chciałaś mocniej. Chciałbym, żebyś zachęcała mnie do bycia trochę nieprzyzwoitym.

— Tylko trochę? — zapytałam zalotnie.

Spojrzał mi prosto w oczy i dojrzałam w nich bezbronność. Wiedziałam, że taka rozmowa to dla niego zupełna nowość.

Wyprostowałam się i pocałowałam go, żeby na chwilę wyjść z nastroju przekomarzania.

— Czego chcesz spróbować?

— Wszystkiego — przyznał szeptem. — Ale myślę, że chyba... trochę prześladuje mnie myśl o bliskości w związku. Nie chcę już od tego uciekać. To dla mnie takie nowe i tak inne, że wciąż nie potrafię się do tego przyzwyczaić.

— Masz na myśli bliskość fizyczną?

— Nie tylko. Otwartą rozmowę, kiedy się kochamy. To, jak się czuję, Kochając się z tobą.

Wciąż leżał na mnie, był we mnie, prosząc o to, czego potrzebuje — przez długą chwilę nie mogłam złapać tchu. Naprawdę to robiliśmy. Wszedł we mnie cały. Leżeliśmy w jego łóżku, w jego mieszkaniu, a on powiedział „że mnie kocha”.

— O czym myślisz? — zapytał, całując mnie w szyję.

— Czuję ulgę, że znów się zesłiśmy. Rozsadza mnie.

— Podobasz mi się w jednym kawałku, zwłaszcza naga leżąca pode mną, mokra jak jezioro.

Owinęłam sobie jego ramiona wokół karku.

— No to będę musiała trzymać cię na sobie przez całą noc.

Roześmiał się i mnie pocałował.

— Kocham cię, Ruby.

Ile razy Niall Stella wyznał mi miłość, używając mojego imienia:

Jeden — na razie.

Document Outline

- [Strona tytułowa](#)
- [Strona redakcyjna](#)
- [Spis treści](#)
- [ROZDZIAŁ PIERWSZY](#)
- [ROZDZIAŁ DRUGI](#)
- [ROZDZIAŁ TRZECI](#)
- [ROZDZIAŁ CZWARTY](#)
- [ROZDZIAŁ PIĄTY](#)
- [ROZDZIAŁ SZÓSTY](#)
- [ROZDZIAŁ SIÓDMY](#)
- [ROZDZIAŁ ÓSMY](#)
- [ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY](#)
- [ROZDZIAŁ DZIESIĄTY](#)
- [ROZDZIAŁ JEDENASTY](#)
- [ROZDZIAŁ DWUNASTY](#)
- [ROZDZIAŁ TRZYNASTY](#)
- [ROZDZIAŁ CZTERNASTY](#)
- [ROZDZIAŁ PIĘTNASTY](#)
- [ROZDZIAŁ SZESNASTY](#)
- [ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY](#)